

Daniela Preleśnik, czternastoletnia polska Żydówka, opuściła swój dom rodzinny w sierpniu 1939 roku i nigdy już do niego nie powróciła. Po wybuchu wojny znalazła się w getcie, potem w obozie pracy, wreszcie trafiła do Domu Lalek -jednego z wielu domów publicznych, organizowanych przez nazistów dla żołnierzy niemieckiej armii. Na podstawie pamiętnika Danieli powstała wstrząsająca powieść. Zawiera ona wiele przejmujących spostrzeżeń, tragicznych szczegółów. Ukazuje sylwetki przerażających ludzi, takich jak zwyrodniała kalefaktorka Elza. Dom Lalek jest, jak do tej pory, najślawniejszą, niezwykle wymowną osobistą relacją opisującą terror nazistowski.

KA-TZETNIK 135633

Przekład Andrzej Horodeński

ORBITA WARSZAWA 1992

Tytuł oryginału: House of Dolls

Projekt okładki: Maciej Sadowski

Redaktor prowadzący: Taida Zaluska-Szopa

Redaktor: Barbara Nowak

Redaktor techniczny „„ „„ \ Włodzimierz " ' -> «-*-*"

Grafton Books

A Division of the Collins Publishing Group

8 Grafton Street, London W1X 3LA

Published by Grafton Books 1973

Reprinted 1975, 1977, 1978 (twice), 1979, 1980,

1981 (twice), 1982 (twice), 1984, 1985, 1986, 1989

First published in Great Britain by

Frederick Muller Ltd 1956

First published in paperback by Grafton Books 1956

Reprinted thirty-six times

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form, or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without the prior permission of the publishers.

© Copyright for the Polish edition by „Orbita”, Warszawa 1992

ISBN 83-7034-080-6

Dla Nike, bez której ta książka nie zostałaby napisana

S.D'M.A.

K. Z. to inicjały niemieckich słów Kon-zentration Zenter - obóz koncentracyjny. Każdy więzień K. Z. potocznie nazywany był Ka-tzetnikiem... Słowu Ka-tzetnik towarzyszył osobisty numer więźnia. Bohaterka powieści i jednocześnie autorka pamiętnika, na podstawie którego powstała powieść Dom Lalek, była Ka-tzetnikiem 135633.

Rozdział pierwszy

I

- Daniela! - usłyszała cichy głos. - Dlaczego nie przyszedłeś wczoraj na

gorące kielbaski? Czekaliśmy na ciebie.

Głos dochodził zza pleców. Od razu wiedziała, że to Wowka - nikt inny nie wymawiał „l” w jej imieniu z taką ojcowską delikatnością.

Pruła szew na wpół już rozprutych spodni.

- Dziękuję, Wowka - odpowiedziała nie odwracając się - nie byłam głodna. Naprawdę.

- Przecież nie zbiedniejemy - ciągnął Wowka szeptem nad jej ramieniem. - Przy misce dla siedmiu gąb ósma też się pożywi. Nie bądź uparta.

Schultze stał w progu rozpruwalni i w ręku miał trzcinkę uniesioną do góry, jak pniski oficer salutujący szablą. Wowka pospiesznie chwycił stertę szmat i uniósł do góry, trzymając przed sobą w potężnych ramionach. Gdy szedł do krajalni, by złożyć ładunek na jednym z wysokich stołów, kobiety odprowadzały go ukradkowymi spojrzeniami.

Zdarza się, że sterta ubrań zajmująca środek rozpruwalni niespodziewanie zwali się na bok, jakby wewnątrz niej ożył nagle wulkan. Pracujące wokół kobiety paraliżuje wówczas przejmujący strach. Pochylone sylwetki zamierają na chwilę, aby >podjąć

pracę ze zdwojoną energią. Noże w ich rękach błyskają, jak gdyby trzymały je kapłanki przygotowujące ofiarę dla okrutnego, wiecznie głodnego boga. Zwalony stos szmat zdaje się emanować gniewem, złością.

Na szczęście sterta ubrań na ogół jest nieruchoma, tak jak tylko sterta starych, podartych szmat to potrafi. Wówczas usta kobiet prawie się nie zamykają od babskiej gadaniny.

Piętro wyżej, nad rozpruwalnią, znajduje się hala maszyn do szycia, wibrujących bez przerwy. Aby wyrobić normę, robotnicy pracują tak

zapamiętała, że wibracja maszyn przenosi się na podłogę. Piętro niżej hałas przetacza się przez strop, jak błyskawice po niebie, lecz pracujące tu kobiety przyzwyczyły się - już do tego, podobnie jak mieszkańcy wioski nadmorskiej do ryku fal.

Daniela wzięła kolejne ubranie z wierzchołka sterty. Męski płaszcz - to dobrze, płaszcze łatwo się prują. Długi szew, który biegnie przez cały tył, nie stwarza większych przeszkód dla ruchu noża, kieszenie zaś nie mają zewnętrznych szwów, więc nie ma niebezpieczeństwa, że nóż ześlizgnie się i przetnie* materiał. Podczas takiej pracy można pomarzyć na jawie. Gdy sięga się po kolejne ubranie, nie wolno przebierać, trzeba brać z wierzchu, jak leci. Wszystko jest kwestią szczęścia, także to, że można czasem znaleźć zaszytą złotą monetę, najczęściej w kołnierzu dziecięcego płaszczyka.

Nikt nie wie, skąd pochodzą ubrania. Codziennie wielkie ciężarówki przywożą je do fabryki butów. Nie wiadomo też, gdzie są ludzie, którzy je nosili. Nikt nawet nie próbuje dochodzić do jedyne go logicznego wniosku, który musiałby się nasunąć podczas rozmyślań o losie tych ludzi - nagich, pozbawionych wszelkiego okrycia. Wiadomo tylko, że w pobliżu

8

|

Breslau jest obóz, w którym ubrania te są przeszukiwane po to, by usunąć z nich zaszyte kosztowności.

W obozie tym ubrania są również sortowane. Te w dobrym stanie wysyła się do Niemiec, te gorsze zaś kupuje podległy Himmlerowi komisarz pracy i przekazuje do fabryki obuwia, niedawno otwartej na terenie getta.

Jedynym artykułem produkowanym w tej fabryce są buty-drewniaki;

właśnie z materiału pochodzącego z rozprutych ubrań wykonuje się ich wierzchy. Drewniaki kupuje Gestapo, kupuje setki tysięcy sztuk, i tylko Gestapo wie, kto będzie je nosił.

Daniela mogłaby sobie pozwolić na przebieranie w stercie, która zalega środek rozpruwalni. Żadna z robotnic nie zdobyłaby się nawet na słowo protestu, a to dlatego, iż było jasne, że ta jasnowłosa panienska znajduje się pod specjalną opieką Wowki - technicznego nadzorcy całej fabryki: Jednak Daniela nie zrobiłaby tego za żadne skarby - gdyby tylko spróbowała sięgnąć po łatwiejszy w obróbce kawałek, ze wszystkich stron wbiłyby się w nią dziesiątki niechętnych oczu. Daniela wie, że wytrzymanie tego gromadnego spojrzenia byłoby ponad jej siły.

Wszystkie robotnice nieprzerwanie kontrolują się nawzajem wzrokiem. Z tego powodu ostrza ich szewskich noży często zsuwają się na palce rąk, raniąc boleśnie, lecz to nie powstrzymuje nikogo od wzajemnego szpiegowania. Każda się obawia, że sąsiadka może znaleźć coś cennego w rozpruwanym ubraniu. Dlatego właśnie w ich oczach ciągle jest widoczne napięcie, ich serca biją mocno, a wzrok przeskakuje nerwowo - z lewej na prawą, z rąk na ręce.

Nigdy nie ma pewności, czy łańch wyciągnięty przed chwilą ze stosu nie zawiera czegoś drogocennego. Każda kurtka ma kołnierz, w każdym spodniach są ukryte szwy. Wiadomo, że ubrania zostały już dokładnie przeszukane, jednak oczy robotnic są stale czujne i przygotowane na błysk złotej monety, wyłaniającej się z rozpruwanego właśnie szwu, lub mignięcie zielonego zwitka - amerykańskiego „głupka” - spod pętli wieszaka kurtki. Przecież ci, co przeszukiwali ubrania w obozie Breslau, są tylko ludźmi i mogli coś przeoczyć.

Na prawo od rozprawami jest krajalnia, na lewo pomieszczenia szewców. Brygadziści i kierownicy oddziałów panicznie boją się o swoje funkcje, dlatego wymuszają wściekłe tempo pracy. NiemieL Schultze, główny nadzorca, krąży bez przerwy z trzcina w ręce. Wowka chodzi od stanowiska do stanowiska, ostentacyjnie donosząc materiał. Ale Wowka zna swych robotników, zawsze zdąży na czas, aby powstrzymać niezbyt wprawną rękę przed nieostrożnym ruchem, który spowodowałby zniszczenie surowca. W ten sposób Wowka ratuje drewniane chodaki przed uszkodzeniem, a szewca przed natychmiastowym wysłaniem do Auschwitz - Schulze uważa, że każdy zepsuty but to oczywisty sabotaż. Dziwny facet ten Wowka - myśli sobie Daniela. „Przy misce dla siedmiu gąb ósma też się pożywi”... Od czasu nieszczęścia, które dotknęło Tadka, nie miała odwagi pokazać się w chałupie Wowki. Rzeczywiście, Wowka ma wszelkie powody, żeby jej nienawidzić, zresztą tak jak cała jego rodzina. Tadek był ukochanym synem Wowki, rodzinnym faworytem. Czy to, co się stało, było jej winą? Lecz oni wiedzieli jedno - Tadek uciekł z getta właśnie dla niej! A przecież Tadek wielokrotnie chodził na aryjską stronę, razem z Ferberem, który stale korzystał z jego pomocy w swych konspiracyjnych misjach. Wielokrotnie! I nigdy go nie przyłapano! Tak naprawdę to te ich genialne, pieczołowicie przygotowywane plany zawsze były głupie i naiwne. Tadek miał obsesję na jednym

10

punkcie - przedrzeć się przez Beskidy do Słowacji. Jakby nie miał nic innego do roboty, opracował ogromny plan, przemyślany w każdym szczególe, przedostania się wraz z Daniela do Palestyny.

Te projekty snute przez mieszkańców getta! Gdyby nie ona, Tadek nigdy

nie podjąłby tej nieszczęsnej próby. Teraz już miała pewność - Tadek był w niej zakochany. Wszyscy o tym wiedzieli oprócz niej. Daniela nigdy nie okazywała mu uczuć tego rodzaju, nigdy też nie zgodziła się na planowaną przez niego ucieczkę, dlatego że czuła instynktownie, iż robił to dla niej, że ją właśnie chciał uratować. Mimo to nie mogła spojrzeć w oczy rodzinie Tadka, bo nie było sposobu, aby dowiedzieć się przynajmniej, czy został" wysłany do Auschwitz, czy do obozu pracy. Chociaż co to za różnica? I tak nie wiadomo, co się kryje za słowem „Auschwitz” ani też czym jest tak naprawdę „obóz pracy”. Ludzie znikali bez żadnego śladu, a słowa „Auschwitz” lub „obóz” były tylko ostatnią informacją na ich temat. Fotografie... Mnóstwo fotografii, wszystkie rodzaje fotografii. Duże i małe wyłaniają się z rozpruwanych kieszeni i padają w nieładzie na podłogę. Deptane z obojętnością. Początkowo próbowano czytać inskrypcje na odwrocie, ale teraz już nikogo nie obchodzą. Sprzątaczką Ryfka zamiata je regularnie w wielkie sterty. Nikt już nie poświęca zdjęciom uwagi - po pierwsze, Schultze patrzy, po drugie, twarze na fotografiach i tak nic nikomu nie mówią. Ludzie już przywykli do widoku nowożeńców w dniu ślubu, niemowląt gapiących się z dziecinnych wózków i hardych spojrzeń małych chłopców - wszystko to wała się u ich stóp. Dla pracowników rozpruwalni są to tylko nic nie znaczące relikty ich własnego, dawnego życia.

11

Nikt już nie czyta inskrypcji na odwrocie fotografii. I tak są w większości niezrozumiałe - po duńsku i francusku, po rosyjsku i niemiecku, flamandzku, czesku, grecku, niektóre są w jidysz, inne po włosku, hebrajsku. Nikt tu nie zna tylu języków. /

„...przy misce dla siedmiu gąb"... Słowa te wypowiedział Wowka tej nocy, gdy Daniela przybyła tu z Krakowa, wkrótce potem, jak wyciągnął ją z rąk żydowskiej policji. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła Tadka; był również Menasze. Pięć Dębów - pięciu synów szewca Wowki - wszyscy byli wtedy razem. Wowka powiedział wówczas „dla siedmiu gąb" i do dziś tak mawia. Dla niego ciągle jest ich siedmioro.

Tadek chyba stracił rozum. Zawsze był przecież chłodnym realistą, no i wiedział, że Menasze właśnie w lesie stracił życie. A co za różnica, w Beskidach czy już w Słowacji? Jeszcze na długo przed śmiercią Menasze znajdowano na rozstajach dróg zwłoki Żydów, a na ich nagich ciałach był wydrapany napis: „Zastrzelony przez polskich partyzantów".

Tadek wiedział o tym doskonale, lecz nie przestawał argumentować: „Nie mam zamiaru czekać, aż Niemcy wymordują wszystkich Żydów w getcie". Czegóż ona nie robiła, aby nakłonić go do porzucenia tych planów! Prosiła i błagała, lecz nigdy jednak nie wymawiała imienia zamordowanego brata Tadka. Nie śmiała. Wszystko na nic - Tadek się uparł i nawet matka i ojciec nie potrafili go przekonać. - „To bez sensu - odpowiedział - za żadne skarby nie zostaną w getcie". Wowka tylko westchnął głęboko...

Wtedy gdy Tadek przyniósł fałszywą wiadomość, że Menasze przyłączył się do partyzantów, Wowka westchnął w ten sam sposób. Do dziś nie wiadomo, czy dał się wówczas zwieść, czy też wiedział, co się naprawdę stało. Jego żona Gittel stała przy kuchni,

12

jej łzy kapały do garnków, które przesuwiała bez sensu, z miejsca na miejsce. Wowka stał tuż za nią, mówiąc ponad jej ramieniem:

- Gittel, życie moje, Menasze wkrótce wróci na rosyjskim czołgu, wielkim

jak dom towarowy Hellera. Zobaczysz, Gittel...

Powiedziawszy to, wybiegł z chaty, jakby go ktoś ścigał.

Na wysokich stołach krajalni kawałki materiału leżą w stertach; posortowane według barwy. Niebieski to kolor uczniowskich mundurków; czarna alpaka pochodzi z ubioru ortodoksyjnych Żydów i rachmistrzów; niebieska szarsza ze strojów wieczorowych; brązowy szewiot w jodełkę był kiedyś paltem odpowiednim na spacer w słoneczne, zimowe dni.

Kawałki materiału są pieczołowicie ułożone w kupki, jeden na drugim.

Krojczy przykłada na wierzch wzorzec, zanurza ostrze noża w materiał i tnie, nadając mu kształt - podobnie jak uczeń rysujący linię wzdłuż krzywika. Wykrojone w ten sposób „maty” wędrują do szwalni, a stamtąd do pomieszczenia szewców.

Gdy komisarz pracy zdecydował o otwarciu fabryki obuwia w getcie, w Judenracie zaczęło się istne piekło. Wszyscy chcieli w niej pracować.

Ludzie wyciągali ostatnie, odłożone na czarną godzinę, oszczędności i wciskali je Żydom z Judenratu. Bo cóż mogło zapewnić żyjącym w getcie większe bezpieczeństwo niż karta identyfikacyjna członka Oddziałów Pracy? To przecież jasne, że komisarz pracy nie będzie wysyłał do obozów swoich własnych robotników!

Wkrótce jednak okazało się, że w getcie nie ma

13

szewców - Judenrat zdążył już przekazać do Gestapo wszystkich ubogich rzemieślników w zamian za bogaczy, którzy mieli czym się wykupić. Któż mógł przewidzieć, że przyjdzie dzień, w którym właśnie szewc stanie się personą na wagę życia członków Judenratu! Intelktualiści i bogaci

łapówkarze nie bardzo się nadawali do tego, aby wyprodukować choćby jeden but dla Gestapo. Łatwo więc wyobrazić sobie bezmiar ulgi w sercach osobistości z Judenratu, gdy pojawił się Wowka Litwin, mistrz szewski. To był prawdziwy ratunek zesłany z niebios - Wowka natychmiast został mianowany dyrektorem technicznym fabryki i raźnie zabrał się do szkolenia załogi.

Rzędy długich, niskich stołów zajmują obszerną halę szewców. Na ławkach wzdłuż stołów siedzą znakomici lekarze, sławni prawnicy, rabini, a wszyscy czynią rozpaczliwe wysiłki, aby w oczach Schultzego wyglądać na kogoś, kto całe życie spędził przy szewskim kopycie, z młotkiem i dratwą w ręku. Czasami można odnieść wrażenie, że to nie hala szewców, tylko pokój dziecienny, w którym, zamiast dzieci, starzy Żydzi niezgrabnie bawią się wbijaniem gwoździ w drewniane klocki.

W samo południe, gdy Schultze wychodzi na obiad do Klubu Niemieckiego, Wowka siada przy szewskim stole i sam zabiera się do roboty. Kiedy bierze do ręki młotek, w jego oczach pojawia się nieobecny dotąd błysk. Ciało się ożywia, na policzki wstępują rumieńce, tak samo jak po powrocie do domowego ciepła po długim, samotnym spacerze. Wowka nie jest stworzony na szefa. Całodzienne krążenie wokół stołów męczy go niezmiernie; stopy pieką, a powieki same opadają. Ciągłe ktoś woła: „Szefie! Szefie!” to przy tym stole, to przy tamtym; to z tego pokoju, to z innego.

14

Wowka ma tego powyżej uszu i nie może już znieść odpowiedzialności za chodaki robione przez lekarzy i prawników.

Teraz, trzymając młotek w dłoni, czuje, jak w jego członki na nowo

wsącza się życie. Ściągną jego prawej ręki odzyskują sprężystość, klatka piersiowa się poszerza, a poczucie siły przenika całe ciało. Cóż za cudowne uczucie! Jak wygłodniały obżartuch, Wowka zręcznie wkłada sobie do ust całą garść gwoździ, a w jego duszy zapala się pragnienie śpiewania.

Dziwna rzecz. Nawet gdy się jest przytwierdzonym do fotela tortur w gestapowskim więzieniu, a narzędzia śmierci tylko na chwilę przestają łamać kości, nagle, chyba w szpiku, pojawia się przemożna potrzeba radosnego śpiewu, mimo że wokół są złowrogie czarne mundury, a tkwiące w nich mordy złowieszczo szczerzą zęby. Jest się przymocowanym do fotela tortur, a coś zmusza człowieka do śmiania się razem z nimi. To przychodzi wraz z ulgą, jaką daje przerwa w zadawaniu bólu. To szpik w kościach, którym ofiarowano chwilę miłosierdzia, tak się raduje. Gittel na pewno powiedziałaaby: „siedemdziesiąt? Raczej siedem!” W środku getta, w niemieckiej fabryce jemu chce się śpiewać! Więc Wowka się powstrzymuje. Dusi pieśń, która wzbiera mu w piersiach, i słucha jednym uchem, jak Silberstein, wybitny pediatra, relacjonuje wiadomości polityczne dyrektorowi Wowce, który właśnie zaszczycił go swoją obecnością. Pozostali szewcy nie podnoszą oczu znad roboty; zapamiętane dziobią swoje klocki, jak stado kur rozsypane ziarno.

- „Pudełko” mówi, że Roosevelt powiedział...

„Roosevelt powiedział”... Szewcy przekazują słowa między sobą, od stołu do stołu, nie odrywając wzroku od roboty.

„Roosevelt powiedział”...

Nikt nie pyta, co powiedział Roosevelt; narkoman też nie pyta, czym naprawdę jest to, co stępnia mu zmysły i co wywołuje drzenie na samą wzmiankę o białym proszku.

Wystarczy wiedzieć, że „Roosevelt powiedział”...

Bergson, kantor w synagodze, który przed wojną był sąsiadem Wowki - co w pełni tłumaczy jego zatrudnienie w fabryce obuwia - rysuje na podeszwie drewnianego buta sytuację strategiczną wokół Pere-kopu, na Krymie, którego zajęcie przez Niemców jest już bliskie.

- Syf i wszystkie plagi na nich i ich wojska! - Wowka cedzi słowa przez garść gwoździ wypełniających mu usta.

Przy szewskim stole Wowka zapomina o bólu drażącym jego serce.

Szewski młotek w ręku działa jak magiczna różdżka - Wowka na chwilę porzuca swą obecną osobowość i staje się dawnym Wowką. Przestaje być „dyrektorem” włóczącym się między stołami, odpowiedzialnym wobec Niemców za chodaki wyprodukowane przez „fałszywych” szewców.

Ale szczęście trwa tylko do momentu, w którym Schultze wraca z obiadu.

Po powrocie Niemiec kieruje się najpierw do rozpruwalni. Wślizguje się ukradkiem, starając się pozostać nie zauważonym. Jego czaszka przypomina biały nadmuchany globus, bez śladu choćby jednego włosa od karku aż po oczy. Tam, gdzie powinna być twarz, czaszka pokryta jest układem pomarszczeń w taki sposób, jakby była to sztucznie nałożona maska. W sumie jego głowa sprawia wrażenie embrionu rozdętego do rozmiarów dorosłego mężczyzny. Usta nigdy nie są nieruchome, a między silnymi, wąskimi wargami zawsze tli się cygaro, jak gdyby jakiś głos stale mu podszeptował: „Pokaż im, że jesteś

Schultze! Pokaż, że nie jesteś jakimś embrionem! Przecież umiesz palić cygaro!"

Schultze ma chromą nogę, dlatego pomaga sobie dodatkową nogą - długą trzciną zakończoną gumą. Ta trzecia noga jest bardzo niebezpieczna.

Zazwyczaj mija sporo czasu, zanim po ciosie ofiara odzyska oddech, bo Schultze potrafi się nią posługiwać. Właściwie nie wiadomo, czy niebezpieczeństwo tkwi bardziej w owej gumowej nasadce, czy w mistrzostwie Niemca.

Tak więc Schultze po powrocie z obiadu wślizguje się do rozpruwalni; jest przekonany, że nikt go nie widzi. I rzeczywiście, czasami udaje mu się zjawić niepostrzeżenie, zwłaszcza wtedy, gdy smród jego cygara nie dotrze przed nim.

Niedawno zdarzyło mu się posłać dwie robotnice do Auschwitz. Jedna z nich znalazła złotą rosyjską „świnę" pod łąką na kombinezonie, natomiast jej sąsiadka uważała, że jej należy się połowa zdobyczy, bo wcześniej miała ten kombinezon w rękach, Za nic w świecie nie chciała zrezygnować z tego, co jej się słusznie należy! Argument ten dotarł do uszu Schultzego i obie natychmiast po pracy zostały przekazane Gestapo. Nikt o nich więcej nie usłyszał. Następnego dnia Schultze zarządził codzienną osobistą kontrolę wszystkich pracowników rozpruwalni, wykonaną przed opuszczeniem fabryki. Od tej pory wszelkie walory znalezione w ubraniach są natychmiast połykane, wzajemne zaś szpiegowanie obejmuje przede wszystkim usta współpracownic.

II

Fotografia upadła na podłogę tuż przy jej stopach. Wypadła z górnej kieszeni kurtki razem z małą torebką,

wykonaną z purpurowego aksamitu, ze srebrnym monogramem wpisanym w Gwiazdę Dawida. Daniela prowadzi nóż wzdłuż rozprutego uprzednio szwu kurtki, jak skrzypek podczas strojenia instrumentu... Schultze nie może z odległości zauważyć, że Daniela tylko pozoruje pracę; nie może oderwać wzroku od fotografii. Chłopiec i dziewczynka. Całkiem jak ona i Moni na zdjęciu przechowywanym w medalionie na sercu. Dwie pary dziecięcych oczu patrzą na nią z podłogi, nie pozwalając powrócić do pracy. Zwłaszcza oczy chłopca przykuły jej uwagę, całkiem jakby to Moni patrzył na nią z wyrzutem: „Dani, dlaczego mnie opuściłaś?”

Poczuła, jak jej przeszłość splata się z tym zdjęciem... Spogląda na nią z jakiegoś dziwnego, mglistego dystansu. Jej życie leży tuż obok kupy starych ubrań - jej własne życie, jej własna przeszłość. Była tak bardzo odmienna, tak odległa od wysokich stołów rozpruwalni i niskich stołów szewców! Nagle wydało się jej, że otaczający ją ludzie są figurkami zamkniętymi w kryształowej kuli; z wszelkimi objawami życia, lecz nie można ich dotknąć ręką. Ona jest daleko, daleko od nich, w jakiejś innej sferze, nieosiągalna - a jednak jest tu, między nimi. Jej życie leży na podłodze tuż obok kupy starych ubrań - strzępów oprzytomnienia dobijających się do świadomości, tak jak smród cygara Schultzego powoli wypełnia pomieszczenie. Jeszcze nie widać dymu, a już czuć jego odrażający szwabski odór.

Dwa życia. Całkowicie osobne, bez żadnych wzajemnych odniesień. Które z nich jest rzeczywistością? Które nocną marą? Sterta ubrań bez wątpienia nie jest mirażem, Daniela widzi ją, dotyka! Czy to możliwe, że dwa życia biegną równolegle? - „Nadciąga wojna... To nie jest czas odpowiedni na wycieczki”... Ojciec

macha białą chusteczką... pociąg oddala się od peronu... W jaki sposób głowa Schultzego pojawiła się nagle w drzwiach? Skąd ona się tu wzięła? Gdzie jest związek między dwoma życiami? Do czego służą te niebieskie znaczki na zimowej kurtce, którą trzyma w ręku? Jakie znaczenie ma ten nóż, którym pruje szew kurtki?...

Jej wzrok napotyka purpurową torebkę. Purpura wypełnia całe pole widzenia. Nachodzi ją przemożna chęć, aby podnieść torebkę. Takie małe przedmioty Rywka powinna zamieść razem ze śmieciami - torebka jest zbyt mała, aby wyciąć z niej „matę”. Ale pamiętnik Danieli ma taką samą purpurową oprawę. Ma także plakietkę z brązu z inskrypcją: „Dla mojej ukochanej Danieli”. Przez napis ciągnie się obecnie długa rysa, jakby niemiecki pocisk chciał przekreślić jego znaczenie. Gdyby tamtego dnia Daniela nie miała pamiętnika przy sobie, w sakiewce wiszącej na szyi, kula przeszłaby jej plecy. Pozostałaby wówczas na zawsze na targowisku w Jabłowej, tak samo jak wielu innych Żydów, jak wszyscy jej koledzy i wszystkie koleżanki z klasy.

W kralalni brygadziści miotają się od stołu do stołu. Pracujący tu łapówkarze wyciskają z siebie siódme poty. Coś wisi w powietrzu - chyba szykuje się Akcja. Posortowane kawałki materiału leżą poukładane na podłodze - całkiem jak Żydzi na placu targowym w Jabłowej, gdy Niemcy kazali im położyć się twarzą do ziemi. W jednej chwili plac pokrył się ludzkimi plecami; pełen ludzi nagle opustoszał, a raczej stał się pusty i pełny jednocześnie. Przedtem, na drodze do Krakowa, pustka i pełnia wyglądały zupełnie inaczej. Tłum był tak gęsty, że Daniela prawie nie widziała drogi. Tylko wtedy, gdy nurkowały niemieckie bombowce,

wszyscy rzucali się gwałtownie na pobocza

19

i droga stawała się widoczna: podeptane przez uciekających końskie zwłoki z wyciągniętymi do góry nogami, przewrócony, połamany w tłumie rower z kręcącymi się jeszcze kołami, dziecinny wózek tonący pod rozbitymi naczyniami i rozrzuconą pościelą. Pusta, wymarła droga nie wiadomo dokąd.

...Czy te ubrania mogły należeć do Żydów z Jabłowej? Risha Mejerczyk miała na sobie taki właśnie płaszcz. Gdyby nie plakietka z brązu, jej własny płaszcz przeciwdeszczowy mógłby teraz być tu rozpruwany. Ale w jaki sposób ubrania Żydów z Jabłowej trafiły do fabryki obuwia? To było trzy lata temu! Mama nalegała do ostatniej chwili: „Dani, weź płaszcz przeciwdeszczowy, może się przydać w podróży”... Mama miała rację - pod tym płaszczem mogła szmuglować ubrania dla handlarza Abrama, dzięki czemu nie umarła z głodu.

Bez wątplenia wkrótce w getcie będzie Akcja. To dlatego złotnik Berman próbuje się ukryć na terenie fabryki. Krojczowie zwijają się przy robocie jak w ukropie, ani na chwilę nie opuszczają stołu. Również Wowka cały czas na nogach. Gdyby nie Wowka, Daniela nie mogłaby nawet marzyć o pracy w fabryce. Ma szczęście; zawsze je miała. Bo jak wytłumaczyć inaczej fakt, że jeszcze żyje?

Dziś jest dzień listów, napisanych i nie wysłanych. Listy wypadają prawie z każdej kieszeni. Chyba wszyscy ci ludzie pochodzili z jednego transportu i wszystkim obiecano, że zaraz po przybyciu na miejsce będą mogli napisać do domu. Teraz Rywka zmiata je do kosza na śmieci. Zaklejone koperty pulsują pod miotłą życiem palców, które je zaklejały.

Przerażenie wisi nad rozpruwalnią. Nagle podpinki kurtek zaczynają wydzielać ciepło ciał, które okrywały. Ręce wysuwają się z rękawów, szyje wystają z koł-

20

nierzy, brzuchy i nogi materializują się w spodniach. Żywe istoty wypełniają ubrania.

Zalega głucha cisza. Ostrza noży poruszają się własnym, złowrogim rytmem. Głowy pochylone nad robotą. Rozpruwane ubrania zdają się opowiadać o swym własnym losie.

Do jednego z okien, nad wybitą szybą lufcika, ktoś przybił szal modlitewny, aby osłonić otwór przed padającym śniegiem. Wiatr wzdyma szal, który wygląda tak, jakby owinęła się nim jakaś istota próbująca wyskoczyć przez okno.

Gdy kobiety w rozpruwalni tak siedzą w zastygłej ciszy, hałas dochodzący z maszynowni staje się głośniejszy niż zwykle. Hałas wiewa się jak lawa, która wkrótce zmiecie wszystko i wszystkich.

W drzwiach staje Schultze i wyciąga trzcinkę w kierunku leżącego na podłodze listu.

- Zara! - skrzeczy na Rywkę (dla Schultzego każda Żydówka to Sara) - posprzątaj to!

Trzcinka wymierzona między oczy Rywki zawisa w powietrzu. Nagle, jakby coś sobie przypomniał, Schultze wrzeszczy ponownie: - Posprzątaj to! - i kuśtykając wybiega z pomieszczenia.

Dzień listów. Jedne napisane atramentem, inne ołówkiem. I tak nie można ich przeczytać. Może są napisane po duńsku albo po grecku? Poza tym strach czytać, to może być zabronione. Z Schultzem nigdy nic nie

wiadomo. Wysyłał już ludzi do Auschwitz za mniejsze przewinienia.

„Daniela, nie zapomnij codziennie wysyłać kartki do domu”... Tata nigdy nie wyglądał na tak zaniepokojonego jak wtedy, na stacji. Nie rozumiała wówczas powodów niepokoju ojca, miała na głowie inne sprawy/Później, w krakowskim getcie, straszono ją, że „...Bóg zabrania Żydom korzystać z niemieckiej poczty!” Wszystko, co miało coś

21

określenia matki, „nawiedzała ją Muza” - i napominał: „nie zostaw gdzieś medalionu, tak jak to zrobiłaś dziś rano”.

|||.|||
|||.|||

Gdy pociąg wjechał wreszcie na stację, ponowna fala ożywienia przetoczyła się przez grupkę dziewcząt. Szybko rozmieściły się w przedziałach wagonu. Daniela po chwili pojawiła się w jednym z okien. Niebo przeglądało się w jej oczach, a wiatr bawił się jej warkoczami. Pociąg ruszył. Ojciec i Mⁿⁱ, wraz z nimi cała stacja, zaczęli się powoli oddalać. Daniela nie odrywała wzroku od ojca: machał chusteczką, a drugą ręką trzymał Moniego.

Pociąg oddalał się coraz bardziej. Niespodziewanie szara pustka wypełniła przestrzeń między niknącymi w nieskończoności końcami torów.

Daniela długo jeszcze patrzyła przez okno. Scena na dworcu na zawsze pozostała w jej pamięci.

Rozdział drugi

Jasny świat, promienny jak wiosenny poranek. Świat pełen ponętnych tajemnic, kuszących młode serca. Schyłek lata 1939 roku.

Daniela Preleśnik, czternaście lat, uczennica.

W wieczór poprzedzający jej pierwszą w życiu wycieczkę nie mogła zasnąć, wypełniona podróżną gorączką. W jej głowie myśli galopowały jak przez otwarte drzwi, przedłużały dreszcz oczekiwania. Jutro, wczesnym rankiem, wyjeżdża do Krakowa wraz z całą klasą na pierwszą w życiu poważną wyprawę. Jakaż walkę musiała przeprowadzić z rodzicami! W końcu jej entuzjazm przeważył nad argumentacją ojca, który powtarzał: „To nie jest odpowiedni czas na wycieczki... Nadciąga wojna”. Co ma wspólnego wojna ze szkolną wycieczką do grobu Mickiewicza na Wawelu? Dziś jest dwudziesty siódmy sierpnia, a trzeciego września, na początek roku szkolnego, cała klasa będzie już z powrotem. Więc czego się bać? Ci, którzy chcą wojny, nie muszą jeździć na wycieczki. Ale cóż ją to obchodzi?

Za oknem przemysłowe miasto szykowało się do snu. Klekotał nocny tramwaj, piszcząc kołami na zakręcie - hałas niesłyszalny za dnia, tonący w zgiełku tętniącego życiem miasta.

Księżyc w pełni przysiadł na krzyżu wieży kościoła, zbudowanego przez żydowskiego fabrykanta, Oskara Kahanova, dla pracowników jego zakładów. Błade

23

światło sączyło się przez otwarte okno do gustownie urządzonego pokoju dzieciennego o białych ścianach, oświetlając stojący na stole zapakowany tornister. Z drugiej strony pokoju dobiegał rytmiczny oddech Moniego, siedmioletniego braciszka Danieli.

... Jakaż to wspaniała okazja, żeby zatrzymać się w Mieście i odwiedzić Harry'ego! Daniela zrealizuje swój plan, nawet gdyby miało ją to

kosztować nieobecność na rozpoczęciu roku szkolnego. Może uda jej się nakłonić Harry'ego, aby zabrał ją ze sobą do Palestyny już teraz. Obiecał, że właśnie ją sprowadzi do siebie w pierwszej kolejności, dlaczego więc nie mogłaby pojechać z nim od razu? Oczywiście, mama i tata nie mogą się niczego domyślać.

Daniela kocha swego brata Harry'ego sercem i duszą. Jest jej idolem. Jednak ostatnio trochę się od niej oddalił. Od kiedy Sonia weszła w jego życie, listy od niego są rzadsze i nie ma w nich tyle uczuć, co dawniej. Bez dwóch zdań, jest bez reszty zaabsorbowany tą obcą - Sonia jest jak ściana między nią a bratem. Wystarczy porównać jego dawniejsze listy - długie i tak pełne treści, że Daniela studiowała je całymi godzinami - z pocztówkami przysyłanymi w ostatnim okresie. Każda pocztówka rozpoczyna się i kończy tymi samymi przeproszeniami, że jest bardzo zajęty przygotowaniem do podróży do Palestyny. Również wizyty Harry'ego stały się znacznie rzadsze od czasu, gdy spotkał Sonię. Dawniej, gdy przyjeżdżał, zabierał ją na długie spacery, zapraszał na koncerty; w zimie chodzili razem na ślizgawkę. Często robił jej niespodzianki. Na przykład, wychodząc ze szkoły po lekcjach nieraz spostrzegła go stojącego po drugiej stronie ulicy. Podchodził wówczas do niej z gracją, uchylał elegancko kapelusza i mówił: „Czy mogę mieć honor towarzyszyć pani w popołudniowym

24

spacerze?" Po takim wydarzeniu koleżanki w klasie nie przestawały plotkować przez wiele dni.

Daniela przewróciła się na drugi bok. Przed jej oczami przesuwały się dziwaczne fantasmagorie, tu i ówdzie błyskające jakimś okruczem

rzeczywistości. Nieraz zdarzały się jej tego rodzaju bezsenne noce. W takich przypadkach zazwyczaj zapalała lampkę nocną, siadała na brzegu łóżka i zapisywała kilka kartek w pamiętniku - przeważnie do chwili, w której mama zauważyła światło w szparze pod drzwiami. Następową wówczas energiczna reakcja, po której pamiętnik (lub książka) był zamykany, światło gaszone nieodwołalnie, a Daniela łądowała z powrotem w łóżku. Dziś Daniela nie zaryzykuje - jutro jest wycieczka, a tata ciągle nie jest do końca przekonany. Niewielki błąd mógłby wszystko zepsuć. Pamiętnik zabierze ze sobą. Tym razem musi wygrać szkolny konkurs na najlepsze wypracowanie. Całą swoją duszę włoży w opis wycieczki. Nikomu nie pokaże swej pracy przed konkursem, tylko Harry'emu. Pośle mu odpis. Zadziwi go, no i wygra konkurs - niech Harry wie, z kogo powinien być najbardziej dumny.

Wyskoczyła z łóżka, otworzyła szufladę i wyjęła / niej pamiętnik; do jutra mogłaby przecież zapomnieć, a początek wypracowania właśnie snuł się jej po głowie. Pamiętnik, oprawny w purpurowy aksamit, wypłynął z szuflady w obręb księżycowego światła, na jego okładce połyskiwała plakietka z brązu: „Dla mojej ukochanej Danieli od brata Harry'ego”. Zaczęła kaligrafować z namaszczeniem;

Uczniowie i uczennice często spacerują po miejskich parkach podczas wakacji. Niektórzy, pochyleni na drewnianym moście ponad jeziorem,

25

rzucają kawałki chleba śnieżnobiałemu łabędziowi, sunącemu po zwierciadle wody jak zadumana księżniczka. Z wyrazu jej twarzy widać, że czuje się panią tego królestwa: park i my wszyscy, którzy ją otaczamy, należymy do niej. Niebo i słońce to jej dworzanie, gwiazdy to towarzysze

zabaw. Z nimi spędza dzień, a gdy księżyc schowa się, za chmurką, ma z nimi małe „soiree”. Nie potrzebuje łaskawości tych, co są zaledwie ludźmi. Ale gdy chłopcy i dziewczynki rzucają kawałki chleba do wody, ona niedbale pod pływa do mostu, omiata okolicę królewskim spojrzeniem i zanurza szlachetny dziób głęboko, głęboko w wodę i wyławia je miękkim, łukowatym gestem. Ona nie żuje - aby nie dać podstaw do posądzeń o żebranie - tylko wdzięcznie połyka zdobycz, majestatycznie kontynuując żeglugę przez zwierciadło jeziora, uboga, lecz dumna. Powieki Daniela same opadają pod ciężarem senności. Z mroku parku wyłania się biały łabędź. Płynie w jej kierunku, skąpany w bladym księżycowym świetle. Łabędź powoli się rozdwaja; teraz już dwa bliźniacze ptaki suną majestatycznie w kierunku drewnianego mostu. Daniela stoi na nie znanym brzegu, jezioro przybiera barwę ciemnej czerwieni. Zza pleców dochodzi ją hałas pociągu, wielu pociągów. Widzi je - lokomotywy mają okrutne twarze siepaczy; wydają zgrzyt ostrzonych noży. Daniela chce uciekać, ratować się, ale nie może ruszyć, jakby wichura zatrzymywała ją w miejscu. Jej stopy poruszają się ciężko, bardzo ciężko, niby w jakiejś gęstej mazi. Daniela odwraca się do tyłu - wśród skierowanych na nią tysięcy fżeźnickich noży dostrzega Harry'ego! Wokół niego kłębią się nierzeczywiste gęby lokomotyw,

26

I

rechocząc złowrogo. Z ich kominów buchają roziskrzony kłęby dymu i pary, ulatując w górę i rozplywając się na tle nieba o barwie ciemnego szkarłatu. Nagle Harry zaczyna powiększać się, rosnać, olbrzymieć. Wyrasta ponad kominy, ponad dymy, już sięga głową sklepienia

niebieskiego. Biała chmura otacza go postrzępionym całunem. Oczy Harry'ego wpatrują się w Daniele, całkowicie nieruchome. Lokomotywy o strasznych gębach rzucają się w pogoń za Daniela, loskotliwie dysząc dymem i parą z kominów. Łoskot wdziera się do dziecinnego pokoju Daniela, obezwładnia ją, ciągnie do okna, na zewnątrz... Lecz nagle sunące po wodzie łabędzie rozpościerają skrzydła i dają jej /nak, aby biegła do nich, pomogą jej. Daniela biegnie, ale łabędzie są daleko; im bardziej się do nich zbliża, tym bardziej wydają się odległe. Daniela słabnie, jest już bliska upadku. Chce wołać, lecz głos grzęźnie w gardle. Nagle czuje, że spada z wielkich wysokości w bezdenną pustkę. Spada, spada...

Gdy otworzyła oczy, loskot przejeżdżającego niedaleko tramwaju jeszcze wypełniał pokój. Serce biło jej gwałtownie, skronie pokrywał zimny pot. Czuła zmęczenie w nogach jak po wyczerpującym biegu. Ciągle sparaliżowana duszącym, lękiem, nie wiedziała, czy to sen, czy rzeczywistość. Strach był na pewno prawdziwy.

Mdłe światło księżyca już nie padało na stół- ostry, księżycowy promień skośnie przecinał przestrzeń pokoju, kierując się na głowę Daniela, jak długi, połyskujący nóż, wycelowany prosto w jej skroń.

II

Lazurowe niebo rozpościerało się nad kominami miasteczka. Promienie późnosierpniowego słońca

27

hojnie obsypywały szarą, asfaltową ulicę, po której kolumna uczennic pierwszej klasy gimnazjum maszerowała w karnym szyku w kierunku stacji kolejowej. Lekki wietrzyk wesoło wirował wśród wstążek wpiętych we włosy dziewczęcych główek.

Daniela paradowała w pierwszej parze. Z jej oczu promieniowała radość i duma - pierwsza wycieczka w życiu! Cóż to będzie za przygoda, jakie przeżycia! I jaki pożytek kulturalny! Na własne oczy zobaczy grób jej ukochanego Mickiewicza; prawie wszystkie jego wiersze potrafi wyrecytować z pamięci. Ale najlepszą rzeczą będzie niespodziewana wizyta u Harry'ego!

Jeszcze nie jest pewna, w jaki sposób zorganizuje spotkanie z Harrym. Początkowo miała zamiar zadzwonić do niego, aby wyszedł po nią na stację. , Ale nie, jeśli tak zrobi, to nie będzie niespodzianki. Lepiej przyjechać bez uprzedzenia, poczekać w pobliżu domu Harry'ego, a gdy wyjdzie, pójść za nim kilka kroków, zrównać się z nim i zapytać z udawaną obojętnością: „Czy byłby pan skłonny zabrać samotną, opuszczoną panienkę na krótki popołudniowy spacer?”

Och, jak boskie to będzie uczucie!

Daniela maszeruje lekkim, beztroskim krokiem, jakby w takt muzyki. Zupełnie nie czuje ciężaru tornistra na plecach. Do tornistra przytroczony jest płaszcz deszczowy - mama nalegała, aby go zabrać, a Daniela tym razem wolała się nie sprzeciwiać.

Czternastoletnia Daniela w podróży... Na kształtnych nogach sportowe obuwie, twarz śniada, opalona przez słońce, długie ciemne brwi osłaniają marzące oczy koloru nieba.

W oknach i na balkonach mijanych domów pojawiają się głowy krewnych i znajomych. Dzieciaki wrzeszczą: „Pierwsza gimnazjalna jedzie na wycieczkę!”

28

Koledzy ze szkoły patrzą z zawiścią. Mamy powiewają chusteczkami.

Małe brzdące machają rączkami, wykrzykując imiona maszerujących. Dziewczynki od-" powiadają im pożegnalnymi spojrzeniami, z uśmiechem i dumą, a z okien i balkonów padają okrzyki: „Przyjemnej podróży! Bawcie się dobrze!"...

Preleśnik, który pożegnał się z córką z samego rana przed wyjściem do pracy, czuł się nieswojo. Coś kazało mu wrócić do domu i jeszcze raz przypomnieć I)anieli o obowiązku codziennego wysyłania pocztówek do rodziców z informacją o tym, gdzie jest i co robi. Niestety, pokój dzieci wionął pustką - Daniela już wyszła. Jedynym jej śladem był medalion, który leżał na brzegu biurka; w podróźnej gorączce zapomniała założyć go na szyję.

Złoty medalion dał jej z okazji trzynastych urodzin. Wewnątrz znajdowały się dwa zdjęcia: rodziców oraz jej własne wraz z młodszym bratem Monim. Daniela w szkolnym mundurku i włosami splecionymi w dwa warkocze z białymi wstążkami, a obok trzyletni Moni, siedzący przy stole, w białym marynarskim uniformie, wytrzeszczający aksamitne oczęta na stojące przed nim dziwne czarne pudło.

Preleśnik wziął medalion z biurka, aby oddać go I)anieli na stacji i przy okazji powiedzieć jej jeszcze raz to, co już wielokrotnie powtarzał. Nagle usłyszał Moniego chlapiącego w sąsiednim pokoju; Daniela dopiero co wyszła, a on już za nią tęsknił.

Moni, siedmiolatek, był pełnym przeciwieństwem liostry. Nie lubił opuszczać domu, świat zewnętrzny nie stanowił dla niego żadnej atrakcji. Nawet na ipacer chodził jedynie pod przymusem. Miał aksamitne i iczy matki i jej łagodne spojrzenie. Preleśnik pokochał te oczy od samego początku - przeglądały się w nich całe pokolenia rabinackiej arystokracji.

Nieraz, gdy

29

zauważył, że syn wpatruje się w niego, brał go w swoje potężne ramiona i trzymając mocno, swawolił z nim na kanapie, powtarzając w uniesieniu:

„Moja mała małpka! Mój prawdziwy cherubinek!”

Widząc ojca w drzwiach, Moni wybuchnął płaczem i rzucił się w jego rozwarte ramiona. Preleśnik podniósł go do góry i, ocierając łzy z jego policzków, ust i oczu, mruzczał uspokajająco:

- Co się stało, mój mały cherubinku? Skąd te łzy?

- Chcę... Dani!

Preleśnik postanowił zabrać chłopca ze sobą na stację, żeby mógł pożegnać się z nią jeszcze raz.

Na głównym peronie zastał dziewczynki w oczekiwaniu na odjazd, z tornistrami leżącymi u ich stóp. Pociąg się opóźniał; pierwszeństwo miały teraz transporty wojskowe. Daniela, dostrzegłszy ojca z braciszkiem, rzuciła się biegiem w ich kierunku, obejmując i całując "Moniego.

- Dani, dlaczego odjeżdżasz? - spytał Moni z bezdennym smutkiem w głosie.

- Żeby przywieźć ci prezent, małpko.

Na pobliski tor wjechał wojskowy pociąg - niezliczone pojazdy bojowe, niektóre otwarte po obu stronach, inne całkowicie zamknięte. Na jednym z otwartych pojazdów żołnierze w białych podkoszulkach krzatali się wokół parującego kociołka, przygotowując jedzenie. Jeden z żołnierzy grał leniwie na akordeonie, koło niego stał karabin maszynowy z lufą wycelowaną w niebo.

Preleśnikowi bardzo nie podobała się wiadomość o opóźnieniu pociągu,

ale ukrywał niezadowolenie,-nie chcąc ostudzić radosnego podniecenia córki. Ograniczył się do przypomnienia jej o obowiązku codziennego pisania do domu - Daniela miała skłonność do zapominania o wszystkim, gdy, według

30

'ólnego ze swastyką, nosiło piętno śmierci. „Wojna będzie trwać wiecznie, lepiej poczekać, lepiej być

nożnym"... A wtedy jeszcze mogła napisać do łomu, getta w Kongresówce nie były jeszcze tak bci ni etyczne. Potem otrzymała wiadomość od przemyt-nika Zalkego. Boże, cóż to była za wiadomość: w ich [Ctacie wszystko normalnie, żywi jeszcze żyją, umarli 111/ nie żyją. Nie, nic nie wie o jej rodzicach. Nie ma

ans, żeby kogoś odnaleźć w getcie. Nikt nie mieszka i.ini, gdzie przedtem. Właściwie nikt nie ma nawet imienia - tam się jest tylko Żydem i już.

Nadchodzi \kcja i Niemiec sięga do getta jak do worka z ziarnem i wyciąga garść; ziarenka, którym udało się prześlizgnąć między palcami, mają odroczenie...

Dlaczego pozwoliła im się omamić? Dlaczego nie napisała do rodziców, póki jeszcze byli w domu? Dwa lata w Krakowie! Dziwne, przez te dwa lata nigdy nie przyszło jej do głowy, że Wawel - siedziba k rólów i główny cel jej wycieczki - znajdował się cały czas tuż obok, niemal o rzut kamieniem. Wawel... W ciągu jednej nocy ta nazwa stała się symbolem nieustającej okropności, która sen czyniła koszmarem, a przebudzenie czymś jeszcze gorszym.

To właśnie z Wawelu gubernator Frank rozprzestrzenił prawa Niemców.

Wawel. Serce bije szybciej na dźwięk tej nazwy. Wawel - grobowiec

Mickiewicza. Jak mogła zapomnieć! Jakby to było w innym życiu, odległym, obcym teraźniejszości. Piękny sen, prześniony i zapomniany. Lecz ciągle obecny w jej duszy - cicho, łagodnie, jak gasnący szept harfy, jak echo tęsknej melodii...

Pieśń innego świata...

v

Rozdział trzeci

Na stos całopalny, podpalony w Polsce przez Niemców, w pierwszej kolejności poszły małe żydowskie miasteczka.

W Mieście getto było podzielone na kwartały, każdy kwartał miał swój własny Judenrat, powołany przez Niemców. Przemieszczanie się między kwartałami było surowo zakazane. Ukrywający się Żyd, złapany przez Gestapo na mieście, był natychmiast deportowany do Auschwitz. Jeżeli natomiast złapała go żydowska policja, podległa Judenratowi, wówczas miał szansę, w zamian za łapówkę, pozostać w jednym ze specjalnych Centrów, czyli punktów zbiorczych, gdzie trzymano tych, którzy nie mieli w papierach czerwonego stempla ze swastyką, uprawniającego do pozostawania w getcie. „Nielegalni" nie mieli prawa przebywać w jakimkolwiek prywatnym domu, nawet u własnej rodziny. Za to przestępstwo groziło natychmiastowe wysłanie do Auschwitz zarówno jemu, jak i całej rodzinie gospodarza.

Z pamiętnika Danieli

Stolica, szesnasty

lutego, tysiąc

dziewięćset

czterdziestego

drugiego roku

Moje marzenia i moje plany. Lęgną się w moim
cercu jak delikatne nici fantazji. Plan wyjazdu do
Palestyny... plan pierwszego przyjazdu do stolicy. Po
prostu pójść do domu Harry'ego i zaskoczyć go.
nałam już przyjemny dreszcz takich niespodzianek,
I "nawalam go, gdy Harry czekał na mnie przed
Kołą. To on mnie tego nauczył.

Gorące życzenia tłące się w ludzkich sercach są jak ziarno zapadłe w
niewidzialne łono kosmosu. W większości rozkwitają spełnieniem, lecz na
ogół w takiej postaci, że marzące serce nie potrafi ich rozpoznać...

Słowa te przychodzą mi na myśl zawsze, gdy wspominam pierwszy dzień
w Mieście, kiedy to s/.mugler Zalke zostawił mnie samą w mroku getta,
/alkę zgodził się zabrać mnie z sobą z Krakowa pod warunkiem, że
przeniosę mu jeden z dwu bochenków chleba, które chciał dostarczyć
swojej, głodującej rodzinie w Mieście. Wydawało mi się to proste i łatwe.
Czymże był bochenek chleba, a nawet tysiące bochenków, wobec
perspektywy zobaczenia się z Harrym!

- Panie Zalke - powiedziałam. - Mogę wziąć nawet oba bochenki, to dla
mnie żaden kłopot.

- Nie - zachnął się. - Dwa bochenki Niemcy /najdą na granicy. - Zalke
nerwowo bębnił palcami po moim ramieniu. - I pamiętaj, jeśli cię złapią,
to jesteś Aryjką, która jedzie do Warszawy w poszukiwaniu pracy.
Chleb? Znalazłaś go. Nie kupiłaś, ani od nikogo nie dostałaś. Znalazłaś
w pobliżu torów, dlatego jest oblepiony błotem. Pamiętaj również: nigdy w
życiu nie widziałaś faceta nazwiskiem Zalke, nawet o nim nie słyszałaś.
Potem się okazało, że chleb, który z poświęceniem

32

33

wiozłam dla głodujących krewniaków Zalkego, był wypełniony po brzegi brylantami i grubymi zwiwkami dolarów.

„Gorące życzenia tłące się w ludzkich sercach są jak ziarno”... Gdy jednak po raz pierwszy znalazłam się w Mieście, zupełnie zapomniałam o złotych fantazjach, które wcześniej owinęły się w mym sercu wokół tej chwili. Na tej samej zasadzie w Krakowie nigdy nie przyszło mi do głowy, że to jest miasto, w którym znajduje się Wawel. Tak, moje gorące życzenie się spełniło, tylko że nie był to Wawel Mickiewicza, lecz gauleitera Franka. To samo zdarzyło się w Mieście - całkowicie umknęło mi z pamięci, że to jest miasto Harry'ego, pamiętałam tylko o tym, żeby zatrzymać się blisko murów i nie wpaść w oko niemieckim patrolom.

Czy to jest spełnienie moich marzeń?

Tej właśnie nocy Moniek Matroz, przewodniczący Judenratu, rozkazał żydowskim policjantom wyciągnąć z łóżka szewca Wowkę i przyprowadzić do komisariatu. Grube ryby z Gestapo zażądały nowych butów--drewniaków na prezenty dla dam ich serca. „Drewniaki, takie jakie noszą żydowskie dziwki!” Kto, jeśli nie Wowka, jest w stanie uczynić zadość dziwacznej zachciance gestapowskich flam?

W pomieszczeniu komendantury żydowskiej policji kwartału trzeciego oficer dyżurny rozpierał się w głębokim skórzanym fotelu, z jedną nogą dyndającą na poręczu. Spod niebiesko-białej czapki, zsuniętej na bok głowy, spoglądał sennym wzrokiem na Wowkę, cedząc słowa z obojętną pogardą:

- Trzeba najpierw puknąć się w głowę, zanim się spróbuje przejść przez

taką granicę. Bóg czuwa nad durniami? Ten głupi szczeniak pójdzie prosto do

34

omendy głównej. Cholera, jak taki kurczak w ogóle dostał się z getta w Krakowie i przedostał się aż tutaj?

> ' ' | |

Co z nią zrobicie? - spytał Wowka. Jak to, co? - burknął policjant, z trudem unosząc wieki. - Jutro odjeżdża z transportem. O życiu lub śmierci mieszkańca getta czasami I'i/osądza ułamek sekundy, i jest to zwykle tylko V m estia przypadku".

Wowka uratował życie Danieli, gdy obiecał zrobić policjantowi nowe podeszwy do jego butów. Natychmiast zabrał ją do Centrum w gmachu Hellera, gdzie Blieszkał wraz z rodziną, w trzecim podwórku.

II

Daniela wyszła z budynku na dziedziniec.

W każdy niedzielny poranek, gdy policjanci już sprawdzili, czy żaden z „nielegalnych” nie uciekł, i Daniela nie może wytrzymać w łóżku. Mimo że ul/ina policyjna jeszcze obowiązuje, coś jej każe iść do i iramy. W niedzielę bowiem czasami przychodzi do niej I larry, który mieszka w kwartale pierwszym. W niedzielę Niemcy przesiadują w kawiarniach, więc Har-i \ emu łatwiej jest przedostać się do niej, do kwartału u/cciego. W niedzielę jest to mniej niebezpieczne.

Wyjściowy korytarz jest już pełen ludzkich cieni. Wilgotne powietrze przenika aż do kości. Daniela .inwia kołnierz przeciwdeszczowego płaszcza. Miała nadzieję, że będzie tu pierwsza; zawsze ma tę nadzieję.

Me wchodząc do ciemnego, wilgotnego korytarza, już czuje, że ściany są gęsto oblepione ludzkimi i icniami, czekającymi na swą kolejkę. Wygląda to 1.1 k: cień ludzki podchodzi do bramy, otwiera ją

35

ostrożnie i natychmiast rzuca się do ucieczki, znikając w mroku korytarza. Przez uchyloną bramę widać tylko ciemną, wymarłą ulicę - godzina policyjna gasi wszelkie zewnętrzne objawy życia w getcie. Tylko mżawka śniegu i deszczu przecina ciemność. Po co właściwie tu przyszła? Gdy minie godzina policyjna, może pobiec do kuchni Judenratu, za którą jest niewielkie, ogrodzone podwórko, a za nim rozciągają się pola - tam może czekać na Harry'ego. Ale to i tak nie ma większego sensu, bo Harry rzadko przychodzi przed południem. Daniela zawsze go prosi, żeby nie opuszczał swojego kwartału wcześniej, gdyż około południa czujność niemiecka wyraźnie słabnie i wyprawa jest mniej niebezpieczna. Dziwne, mimo że stale błaga Harry'ego, aby nie zjawiał się zbyt wcześnie, ona przychodzi w to miejsce z samego rana, od razu po godzinie policyjnej, i stoi czekając, patrząc, wyteżając wzrok w nadziei, że zobaczy wreszcie punkcik odrywający się od stóp odległego wzgórza. Punkcik będzie się przybliżał, powiększał, będzie coraz bardziej wyraźny. Daniela już z wielkiej odległości wie, czy to Harry, czy ktoś inny. Jego punkcik jest taki odmienny. Żeby tylko nie wyszedł z domu zbyt wcześnie... Gdyby mogła zobaczyć się z Sonią, powiedziałaaby jej, żeby nigdy nie wypuszczała go z domu przed południem. Serce jej mówi, że te wizyty skończą się jakimś nieszczęściem. Gdyby tylko udało się jej przekonać Harry'ego, że nie powinien przychodzić! Och, Boże...

Znowu ktoś uchylił bramę. Bezruch godziny policyjnej zalega nad domami

getta. Drobne płatki śniegu opadają z senną powolnością, prawie wisząc w powietrzu. Daniela przysunęła się do ściany korytarza", próbując uniknąć przeciągu.

...Gdy tylko zarobi parę marek, pójdzie do szewca

36

pcrować buty. Och, nie, tylko nie do Wowki!

Nawet gdyby jej stopy miały odpaść, nie pójdzie do

go! Bo Wowka nie przyjąłby od niej pieniędzy.

i je się, że Chaim Idl przyniósł trochę towaru,

bii zwój filcu. Może Daniela też coś na tym

obi. Nie ma możliwości dodatkowego zarobku po

pracy w fabryce; gdy się wraca do domu, już jest

piawic godzina policyjna. A jeśli nie załatwi sobie

!)w na czas, zostanie prawie bosa na zimę. Niedziela

jedyny dzień, w którym może dorobić u Chaima

i Ale gdy wróci z kuchni przy Judenracie, będzie

już wieczór. Może lepiej jednak pójść z powrotem do

< i- nt rum i zapytać Chaima, czy nie ma czegoś dla

I Mogłaby zarobić parę marek jeszcze przed

udniem, a dopiero potem pobiec na spotkanie

I [arrym. Chaim Idl chyba jeszcze śpi. Jakaż z niej

niezdara! Wszyscy inni dbają o swoje sprawy, tylko

Ilu niej dzień jest ciągle za krótki. Gdyby była lepiej

uinizowana, zarobiłaby parę marek jeszcze przed

I udniem. Ale co będzie, jeśli Harry przyjdzie

eśniej? Co tam, gdyby Chaim Idl miał coś dla

i, na pewno uprzedziłyby jeszcze wczoraj. Daniela nic żałuje, że odmówiła przyjęcia od Harry'ego butów - mi. Przecież oni wszystko sprzedają, aby móc kupić b. Harry zostawił sobie tylko jedno ubranie, to, które nosi. Za buty będą mogli żyć co najmniej tsil/ień. Zupełnie nowe buty. Mama kazała jej jechać na wycieczkę w wysokich sportowych butach. Dobrze, posłuchała. Wtedy była posłuszna we wszystkim, łączy tylko pojechać na tę wycieczkę, dzięki temu teraz ni a ciepło w nogi. Musi tylko pamiętać, że trzeba u reszcie zmienić sznurówki, gdyż stare są już zupełnie pokryte supłami. Prawie co dzień rano zawiązuje nowy supeł gdyż w pośpiechu ciągle rwie stare './.inirowadła. Jakaż z niej niezdara!

37

Gdzieś w kącie korytarza rozjarzył się mały ognek - ktoś zaciąga się papierosem. Ognik rozświecła się i gaśnie w całkowitej ciszy, tak samo jak jego właściciel.

Korytarz jest jak mityczna grota wypełniona ludzkimi cieniami. Nieme cienie, wywołane ze swych łóżek przez swe własne nieszczęścia.

Wszystkie czekają na wyzwolenie od godziny policyjnej, aby móc wyjść na powierzchnię: jeden do Judenratu, inny do mającego „chody”

łapówkarza. Każdy chce się dowiedzieć, czy żona, mąż, syn, zabrani wczoraj, są jeszcze w getcie, a jeśli tak, to czy będzie można zobaczyć ich choćby przez chwilę.

Wzdłuż całej ulicy wychylają się głowy z bram i okien w nadziei ujżenia

kogoś idącego, co będzie oznaczać, że można już wyjść. Na razie jest zupełnie pusto, jakby getto wydało już ostatnie tchnienie. Cisza. Ale z pierwszym brzaskiem cienie przejdą na stronę życia i pokażą się w bramach. Najpierw ktoś puści się ze swojej bramy biegiem, jako pierwszy, a jego śladem inni zrobią to samo. Całe nieszczęście getta, do tej pory zamknięte i stłoczone w domach, wyleje się na ulice.

Teraz jeszcze ludzkie cienie czekają na pierwszy promyk słońca. Ale nowy dzień jakoś nie spieszy się ze swym nadejściem.

O piątej wieczorem bramy zostaną ponownie zamknięte. W miarę zbliżania się godziny policyjnej kroki przechodniów stają się coraz szybsze i coraz bardziej nerwowe. Przed piątą Niemcy czatują na swe ofiary w każdym zaułku i w każdej szczelinie. Ktokolwiek spóźni się choćby o ułamek sekundy, nie wróci już do domu. Zegarmistrz Greenberg został zatrzymany tuż po piątej, o kilka kroków od domu. Następnego ranka jego żona stała w drzwiach, gorączkowo oczekując brzasku - jak będzie miała

38

/oście, to zobaczy męża przez chwilę, ostatni raz w /yciu.

O piątej wieczorem smutek getta znowu zniknie za imami domów. Schorowany i ponury stłoczy się M c/terech ścianach, pochyli nad człowiekiem i poda m w wyszczerbioną filiżankę gorzycy do ust.

Korytarz jest coraz bardziej zatłoczony. Daniela i nogłaby wrócić z powrotem do Centrum. Gdy wszyscy ni/ pójda, zostanie wreszcie sama. Dokąd ma iść? I jak? Po kilku krokach buty będą całkowicie I'i /cmoczone. Po co czekać do świtu na podwórku za kuchnią? W kwartale

pierwszym Harry jeszcze nie robił kroku poza drzwi swego domu. Po co jednak wracać? W Centrum wszyscy jeszcze śpią. Gdybyż ona mogła spać! Gdyby chociaż mogła zapalić świa-ilo - to właśnie ciemność każe jej schodzić na dół.

I u, w korytarzu, ciemność jest inna. Tu ciemność oddycha.

Nieme cienie.jeden za drugim przemykają przez podwórka i znikają w mroku korytarza. Trzy po-

Il worka. To zdumiewające, ile ludzi mieści się w gma-> hu Hellera.

Wokół każdego podwórka mieszka ich tak dużo, że starczyłoby na zapelnienie całej ulicy w rodzinnym miasteczku Danieli. Mieszkańców gma-chu wystarczyłoby na zaludnienie całego żydowskiego miasteczka, jakich wiele było przed wojną. Daniela widziała wszystkich Żydów z Jabłowej zgromadzonych na targowisku. „Wszyscy Żydzi wychodź! Wszyscy na plac targowy!”

Wychowawczyni była zdecydowana wyprowadzić dziewczynki zgodnie z rozkazem. „Nie /robiłyśmy Niemcom nic złego! Przecież oni też są ludźmi!” Młody Żyd, który przybiegł właśnie z ulicy, błagał ją: „Na miłość boską, niech pani nie otwiera bramy!” Chwilę później Niemcy i tak bramę rozwalili. I'are dni wcześniej Wiernik perorował w pokoju

39

nauczycielskim: „To jest tylko propaganda strachu! Nie będzie żadnej wojny!” Jakby cały świat był jego szkołą, wszyscy ludzie uczniami tej szkoły, a on jej dyrektorem. „Na ostatniej radzie pedagogicznej postanowiono, że wycieczka odbędzie się, i wycieczka się odbędzie!” - zdecydował pryncypialnie.

Niemcy. Zobaczyła ich wtedy po raz pierwszy w życiu. Żadna z

dziewczynek nie widziała dotąd Niemca. „Dlaczego Niemcy mieliby zrobić im krzywdę?” - nie mogła zrozumieć wychowawczynie. Głowa Wiernika uderzyła głucho o podłogę nauczycielskiego westybulu: jeszcze przed sekundą stał między nimi. Jak Niemcy w ogóle zdołali go dostrzec? Ledwie tylko wyjrzał z za rogu okna na ulicę. Czaszka nie była nawet rozłupana - tylko niewielki otwór w skroni. Także kawałek tynku wyrwany ze ściany po przeciwnej stronie, spryskany mózgiem.

Z podwórka wyłonił się mały chłopczyk z wielką pustą torbą na ramieniu. Jego nogi toną w ogromnych butach z nie wyprawionej skóry, Szura tymi butami hałaśliwie po kocich łbach w kierunku korytarza, na chwilę zatrzymuje się w bramie. Daniela rozpoznaje go - to Szlamek, "syn człowieka, któremu Niemcy wypalili na czole napis JUDE. Szlamek pojawił się kilka miesięcy temu razem z matką, która prowadziła pod rękę ciężko poranionego męża. Szlamek miał wówczas sześć, siedem lat; teraz wygląda jak każdy Żyd z getta, tylko karłowaty. Daniela też czuje się stara i brzydka. Ale gdy czasem zagłąda do lustra, widzi, że to nieprawda - jest teraz ładniejsza niż kiedykolwiek przedtem, a jej blond włosy są gęste i falujące.

Chłopak z torbą na ramieniu wszedł do korytarza i znikł w ciemności. Po chwili mrok nieco się rozrzedził i Daniela dostrzegła kontur chłopca na tle ściany,

40

W butach sięgających mu powyżej kolan. Pamięta zakrwawioną twarz jego ojca... Tamtego dnia poszedł do swego domu, aby poprosić mieszkających tam Niemców o łóżeczko i koc dla syna. Niemcy gorącym telazkiem wypalili mu na czole napis JUDE, a na piersiach HEIL

HITLER! i wypuścili na ulicę. Gdy ludenrat selekcjonował chorych do transportu, ojciec S/lamka przed załadowaniem się do ciężarówki zdążył /djąć buty, podać je synowi i powiedzieć: „Szlamek, opiekuj się matką. Nigdy nie"... -

W pobliżu ktoś wyłonił się z mroku, podszedł do bramy, wystawił nos na zewnątrz i wrócił na swoje miejsce. Przenikliwy ziąb omiata stojące w milczeniu lienie. Wiatr gwizdnął przeciągle i pofrunął dalej po pustej ulicy, jakby ostentacyjnie demonstrując swą niezależność od niemieckich rozporządzeń.

Deszczowo-śnieżna mżawka nie ustaje ani na chwilę. I)aniela zastanawia się, co tu właściwie robi - przecież nigdzie nie pobiegnie, w przeciwieństwie do pozostałych. Stawia do góry kołnierz płaszcza i wraca do (entrum.

III

Płomyk świecy migotał pod małą filiżanką. Dworcze stała w rogu pokoju i podgrzewała śniadanie dla swego dziecka. Jej zwielokrotniony cień, tańczący na przeciwległej ścianie, przywodził na myśl Lindnera, olbrzymiego gestapowca, który jakby przebił się tu przez ścianę i wyciągał długie łapska do jej gardła.

Chaim Idl, tylko w bieliźnie, pochyla się nad otwartą skrzynią. Zasłona jego „willi" jest odsunięta na bok. (haim porządkuje swój magazyn - układa na podłodze kawałki filcu, sprawdza ich kolory w świetle świecy

41

i delikatnie układa na kupki. Rozwija wstążki z drewnianych szpul, notuje ich długości, wkłada z powrotem do skrzyni, aby znów położyć na

podłodze, rozkoszując się sortowaniem swego bogactwa. Danielal siedzi na brzegu łóżka, z kołnierzem wciąż postawionym do góry. Nie może odgadnąć, czy Chaim ma dziś dla niej jakąś robotę.

Chaim jest pobożnym, młodym człowiekiem. Udało mu się uciec z małego żydowskiego miasteczka w samym środku Akcji. Jest rzeczą nie do wyobrażenia, jak mu się udało wyślizgnąć Niemcom w ostatniej chwili, z jedenastomiesięcznym dzieckiem na ręku. Podczas tej ucieczki Dworcze straciła słuch na skutek uderzenia w głowę.

Chaim Idl potrafi handlować wszystkim, co wpadnie mu w ręce, dlatego w jego „willi” zawsze jest kawałek chleba. Teraz jest handlarzem filcu: nie wykończone kapelusze damskie i męskie, skóra i satynowa wstążka do kapeluszy. Natychmiast po przybyciu do Centrum Chaim zorganizował „hiszpańską ścianę” w rogu pokoju i mieszka tam razem z rodziną jak w prywatnej willi, jak sam powiada. Ma tam kuchnię, pokój bawialny, sypialnię, pokój dziecięcy i magazyn. Za stół, bawialnię i magazyn służy mu skrzynia.

Gdy Chaim Idl musi przyjąć towar od dostawcy lub przekazać go innemu przedsiębiorcy, Daniela opasuje się zwojami filcu, owiązuje filc kilkoma warstwami wstążki i przenosi go przez ulice getta pod swoim szerokim płaszczem przeciwdeszczowym. Chaim płaci jej bardzo hojnie, gdyż oboje wiedzą, co grozi w razie wpadki - strata nie tylko pieniędzy, lecz również życia.

Na łóżku po przeciwnej stronie siedzi Hanna, z zamkniętym modlitewnikiem na kolanach. Hanna patrzy w okno, oczekując pierwszych oznak brzasku

hwili, w której będzie jej wolno rozpocząć poranne
| Ilv. Jej oczy, osadzone w twarzyczce o delikatnych
u h, są pełne smutku i zadumy. Ciwia, młodsza
na Hanny, siedzi W drugim końcu łóżka. Jedną
i obejmuje podbródek, drugą opiera na poręczy.
Ci win obserwuje małą Bellę bawiącą się na podłodze
/niszczonym męskim butem, który jest jej jedyną
łbawką. But ten przywiozła ze sobą Dziewczyna
(Kwiecimia.

Siostrzom jakimś cudem udało się uciec przed Akcją (zepinie. Obie należą
do stowarzyszenia „Cór 11 ba" i bez względu na okoliczności trzy razy
unie odprawiają modły. Szlachetne, subtelne dusze. Ich brat Abram,
kupiec, mieszka w kwartale pierw-
. m. Na jego twarzy również jest wypisana bogoboj-ność, ale niech tylko
zjawi się klient na Tron Chwały imiego Pana Boga, Abram sprzeda mu go
natychmiast razem z Właścicielem. Dziewczynki przyjechały do Miasta
tylko dlatego, że liczyły na pomoc brata, ale \hram wcale im nie pomaga -
przeciwnie, wykorzysta je bez skrupułów. Zamiast na materacu,
dziewczynki i piąna towarze, który pochodzi jeszcze sprzed wojny, zamiast
kołdry używają dwunastu jardów sukna zaszytego w kolorowej poszewce.
Abram uważa, że tego towar jest w ten sposób dobrze zabezpieczony, gdyż
Niemcom nie przyjdzie do głowy szukać tu, w Centrum. Jego dom już
nieraz był przeszukiwany, gdyż krążyły plotki, że Abram ma sporo
przedwojennego towaru wysokiej jakości. Ale Bóg w swym miłosierdziu
zesłał Abramowi dwie siostry, pozwalając mu w ten sposób skutecznie

ukryć towar. Co by /robił, gdyby nie Hanna i Ciwia mieszkające w Centrum? Przez pieniądze i znajomości Abram załatwił sobie przepustkę, która uprawnia do przekraczania granic między kwartałami, nieustannie krąży więc

43

z towarem po całym getcie. Czasami zdarza mu się nie zapomnieć o niewielkiej doli dla sióstr, bez których prowadzenie interesu byłoby znacznie trudniejsze. Zawsze się spiesząc, wpada do Centrum, wyciąga coś z łóżka dziewczynek albo coś tam wkłada, i powtarza stale ten refren: „Klient czeka!” albo: „Dostawca czeka!” Nigdy nie ma czasu na jakąkolwiek rozmowę, bo czas to pieniądz.

Abram ma siedmioletniego syna. Beniek jest dobrze zbudowanym, bystrym chłopcem i odgrywa rolę pełnoetatowego pomocnika ojca. Potrafi pod ubraniem owinąć się sześcioma jardami sukna - biada mu, jeśli jakiś Niemiec to dostrzeże. Gdy przychodzi z ojcem do Centrum, zauważa czasami:

- Tatusiu, nic dziś nie dałeś cioci Hani!

- To dlaczego ciamajdy nic nie mówiły! - Abram nerwowo poprawia spodnie, pod którymi ma schowany jakiś ciuch. Ale w tej samej chwili przychodzi mu do głowy, że w końcu te „ciamajdy” opiekują się jego towarem. Ktoś obcy obdarłby go ze skóry za taką usługę, nawet jeśli by go nie okradł. Nikt, kto ma chociaż kawałek chleba, nie zaryzykowałby przechowywania tak niebezpiecznego ładunku. Głodny zaś, choćby najbardziej uczciwy z natury, nie jest godny zaufania. Żaden człowiek na świecie nie oprze się pokusie, gdy umierając z głodu ma pod ręką wartościowy towar. Czy on sam zachowałby się inaczej? I przed którym

sądem dochodziłby potem swoich praw? Więc Abram z niechęcią wyciąga z kieszeni parę marek, wsuwa je Hannie do ręki i ciągnie Beńka za rękaw w kierunku drzwi. „Klient czeka”...

Za oknem czerń przeszła niepostrzeżenie w błękit. Kiedy to się stało, przecież nie odrywała oczu od okna? Każdego innego dnia już od dawna siedziałaaby w rozpruwalni, a tam nie ma czasu na patrzenie

okno. Wschód słońca nie jest interesujący, jego iutło i tak nie usuwa mroku z serca.

Sypie śnieg coraz gęstszy. Pojedynczy płatek śniegu

idł na szybę, jakby chciał uniknąć losu tłum

.łałych płatków padających na ziemię. Ten śnieg

i s wodzi Daniela na myśl ludzki tłum, zapędzany do

n iagu podczas Akcji. Śnieżynki na szybie proszą .' upuszczenie do środka, ale po odmowie roztopiają i spływają po szkle jak łzy.

Sio jacy w pobliskim kącie piec „spogląda” w okno .mii białych, zimnych kafli. Daniela nie pamięta,

In w tym piecu kiedykolwiek było napalone. W środku piec jest

przypuszczalnie pusty. Byłby lobrać kryjówką podczas Akcji, gdyby tylko

udało się \ nim zmieścić. Niemcy na pewno by do niego nie Bglądall

Szkoda, że Heller, budując dom, nie pomyślał . l sekretnych drzwiach z

drugiej strony pieca. Pani I k-llerowa nie przestaje narzekać na lokatorów,

którzy il/ieki wojnie robią, jej zdaniem, świetne interesy, .l jej nie odpalą

nawet jednej marki. Nikt jednak nie wie, który z lokatorów cokolwiek

zyskał na wojnie. l'ozą swoim pięknie umeblowanym, sześciopokojowym

apartamentem pani Hellerowa chciała zachować szafę / książkami,

będącymi pamiątką po jej dwóch synach. \le policjanci wyrzucili szafę

przez okno twierdząc, /e na miejscu przez nią zajmowanym może mieszkać cała rodzina. Książki fruwały jak zestrzelone ptaki i wpadły w błoto. Później Szlamek pozbierał część książek i ułożył je na suchym gruncie, aby jego ojciec nie musiał leżeć na ziemi - nikt bowiem nie chciał przyjść z pomocą Żydowi, który ma na czole wypalony napis JUDE. Ojciec Szlamka bardzo potrzebował łóżka, ale kto odda swoje łóżko w środku zimy, żeby samemu spać na podłodze? Czy tu w ogóle ktokolwiek ma coś swojego poza łóżkiem, w którym pozwalają

44

45

mu spać - na razie? Tymczasem krew płynęła z napisu JUDE na czole i nikt nie kwapił się do pomocy. „Szlamek, opiekuj się mamą”... Szlamek buszuje po podwórkach, szukając kawałków drewna i odłupując elementy wyrzuconych mebli. Następnie taszczy drewno w wielkiej torbie na swych dziecięcych ramionach i sprzedaje je bogatym ludziom w getcie. Jego matka leży chora. Powinien ją odwiedzić, może będzie mógł zanieść jej coś, czego potrzebuje. Z samego rana, od razu po godzinie policyjnej, Szlamek biegnie na upatrzone podwórka, aby zdążyć przed konkurentami. Dlaczego jeszcze nie porąbał resztek po skrzyni pani Hellerowej? Chyba nie ma tyle tupetu, aby robić to na jej oczach - pani Hellerowa całymi dniami siedzi w oknie, wpatrując się w resztki pamiątek po swoich synach. Tamtego dnia wszyscy brali książki, które wypadły ze skrzyni, wszyscy mieli książki na rozpałkę: grube powieści, uczone dzieła ze złoconymi grzbietami, podręczniki. Przypuszczalnie gdzieś w świecie nawet w tej chwili autorzy piszą nowe książki - potem te książki zostaną wyrzucone przez okno i jakieś dziecko pozbiera je, aby jego chory ojciec nie musiał

leżeć na gołej ziemi.

Dziewczyna z Oświęcimia podnosi się z łóżka, staje wyprostowana w nocnej koszuli i patrzy na piec, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu. Nagle pochyla się szybkim ruchem, chwytając rozwalony but, którym bawi się Bella, biegnie w kąt pokoju, opiera się o ścianę i osuwa na podłogę, chowając but za plecami, jak coś niezwykle cennego.

Bella wybuchła płaczem. Chaim Idl rzuca się do niej, chwytając ją za rękę i podnosi do góry: nie wie, co się stało i nikt nic nie mówi. Chaim przytula dziecko do siebie; Bella to całe jego życie. Parę dni wcześniej Chaim, też przytulając Bellę do piersi, ciskał się

46

y łózkami jak oszalały. Nigdy wcześniej nie i ta go w takim stanie. - „Sram na wolny świat! Inni, i już!”-powtarzał zapamiętane. Heller, właściciel domu, który lubił wpadać do Chaima po godzinie i ilicyjnej na polityczne pogawędki, powiedział chwilę niej, że po wojnie świat będzie wolny. „Co mi |0 wolnym świecie - wrzasnął Chaim - jeżeli mnie mojego dziecka w nim już nie będzie?! Sram na taki polny świat! Niech diabli wezmą wolny świat, który iipierw żąda krwi mojej Belli!”

Bella nie przestaje płakać i Chaim nie wie, jak ją | i»'koić. W kącie przy drzwiach Dziewczyna z Oświę- imia wyjmując but z pleców, przyciska go do serca, • następnie wyciąga go w kierunku Chaima drżącą |ką, jakby ofiarowała największy skarb. Bella patrzy

na but, jak na piękną lalkę, i natychmiast przestaje płukać.

Dobre z ciebie dziecko - mówi Chaim Idl do D/iewczyny, która pochyla nisko głowę, mruczając wyraźnie pod nosem: - Ja nie chciałam...

I D/iewczyna przywiozła but ze sobą z Oświęcimia, Mory Niemcy całkowicie oczyścili z Żydów, aby przygotować miejsce pod obóz koncentracyjny Aus-> liwitz. Wygląda na czternaście, piętnaście lat, ale Boże być zarówno dużo młodsza, jak i dużo starsza. 11 udno powiedzieć. Czasem sprawia wrażenie dziecka, .1 czasem dorosłej kobiety. Nigdy nie wiadomo, jak k /mieni jej twarz, i to w jednej chwili. To cenna Umiejętność; początkowo sąsiedzi często dawali jej kawałki chleba, czasem ziemniak, wszystko dzięki tej Upryśnej, zmiennej twarzyczce. Nawet policjanci, lycci tą komiczną zmiennością, zakwaterowali ją w Centrum i nie żądali łapówki. Dziewczyna z Oświę-Hinia nigdy nic nie mówi, a wzrok ma zawsze opuszczony. Gdy ją o coś zapytać, podnosi oczy na

47

tyle, że widzi stopy rozmówcy i mamrocze tylko:] „Nie chciałam”... W getcie nie było do tej poryj Akcji, której Dziewczyna z Oświęcimia by nie prze-| czuła... Zawsze przed Akcją znika bez śladu i znaj-1 duje kryjówkę, o jakiej nikt inny nawet nie marzył!

- po prostu niepostrzeżenie znika z Centrum nał czas Akcji, a potem, również niepostrzeżenie, znowu] się pojawia. Na odległość wyczuwa Niemców in-| stynkiem dzikiego zwierzęcia w dżungli. W Oświę-j ciumu nie przeżył ani jeden Żyd, zginęła cała jej rodzina. Nikt nie wie, co ona tam widziała. Wia-j domości o niej sprowadzają się do tego, że pewnego!

dnia pojawiła się w Centrum ze starym, zniszczonym butem w dłoni.

Jaka tajemnica może być zaklęta w starym, zniszczonym bucie?

Na zewnątrz pada śnieg, biały i gęsty. Hanna stoi przy oknie, modląc się z modlitewnika. Ciwia wciąż siedzi na łóżku, jedną ręką podpierając brodę, drugą opierając na poręczu, i w zamyśleniu wpatruje się w plecy siostry.

Chaim Idl powrócił do swego towaru

- jedne rzeczy wyklada ze skrzyni na podłogę, inne j wkłada z powrotem do skrzyni.

„...A może podejść do Chaima i zapytać, czy niej ma jakiejś roboty? Co tam, gdyby coś miał, to sam: powiedziałby. A może powinna poprosić? Ale na cóż (prośby, jeżeli nic nie ma? Tylko go zmusi do odmowy] i będzie mu przykro z tego powodu. Dlaczego przykro?| Fochy dumnego biedaka! «Ubogi, lecz dumny»

- Daniela skądś zna te słowa! Gdzieś je słyszała lubi widziała... Ach tak, łabędź! Sama ich użyła, opisując łabędzia w parku: «...zanurza szlachetny dziób głęboko, i głęboko w wodę i wyławia je miękkim, łukowatyr gestem. Ona nie zuje - aby nie dać podstaw dc posądzeń o żebranię - tylko wdzięcznie połykaj

||/.. majestatycznie kontynuując żeglugę przez

n mdło jeziora, uboga, lecz dumna»"...

i laniela usiadła na brzegu łóżka z rękami w kiesze-

11 płaszcza. Nagle poczuła, że wszystko, co widzi

. I sobą - pokój i wszystkie przedmioty - ogląda

I raz pierwszy w życiu, jakby jeszcze przed chwilą

było jej tutaj. Wszystko wydawało się dziwne

lane: ściany, śnieg padający za oknem, otwarta

nia w „willi” Chaima Idla, dziewczyna siedząca
i/s drzwiach na podłodze. Co to wszystko znaczy?
00 musi być sen. Za chwilę usłyszysz wesołe pogwizdanie taty, który będzie
ją budził do szkoły. Daniela
!Worzy oczy i on tu będzie, jak każdego poranka,
|fdq jego niebieskie oczy i czysty ręcznik na szyi; po
udzeniu córki tata zawsze szedł do łazienki.
wwiście to tylko sen... To wszystko naokoło nie
c być niczym innym"jak nocnym koszmarem,
1 ikim jak wtedy, gdy śniło się jej, że biegnie w kierunku i ibędzi. Do dziś
pamięta ów strach, a także okropne jęby lokomotyw; wtedy też miała
pełne wrażenie
i Iności zdarzeń. Widzi je równie wyraźnie jak Hanne
, icą w oknie z modlitewnikiem w ręku. Harry
ipowity chmurą... Chmurą tak białą, jak biały jest
i Kg padający za oknem. Harry patrzy na nią
nieruchomymi oczami. Daniela znowu czuje okropność
i. mi tego'snu; to już ma za sobą. Wtedy rozdzwoniły
nc dzwonki i rozpoczęła się pogoń za nią - dziś wie,
lo był tylko dzwonek przejeżdżającego ulicą
liimwaju. A kiedy ten sen wreszcie się skończy,
Wtedy ona...
I)rzwi otworzyły się gwałtownie i Fella wpadła do pokoju z bochenkiem
chleba pod pachą. Rzuciła chleb na łóżko i zaczęła otrząsać śnieg z
czarnych luków, jak źrebie, które potrząsa grzywą. Topniejące cząstki
śniegu fruwały na wszystkie strony.

48

49

- Brr, nawet psa z Judenratu nie posyła się w taką pogodę. - Fella zdejmuje płaszcz i rozkłada go na łóżku, aby wysechł. Pokój, jeszcze przed chwilą ponury i niemiły, ożywił się nagle. - Hej, ludzie, na co czekacie, przecież chleb nie pójdzie sam do waszych nadobnych ust! Mam was karmić, jak Dworcze karmi Belle?

Chaim Idl podnosi się znad skrzyni, sięga do „kuchni” po nóż i podchodzi do Felli. - Fella, przecież wiesz, że dopóki nie ukroisz chleba i nie podasz do rąk, będą siedzieć i czekać na zaproszenie, jakby były namalowani na ścianie. One są chyba! przyzwyczajone do tego, że mamy je karmić łyżeczką.

Fella roluje pończochy ze swych kształtnych nóg i wrzuca je pod łóżko - jak śmieci. Odwraca się do okna:

- Hanna! Pan Bóg właśnie kłóci się z żoną! Wściekł się i podarł własną pierzynę na kawałki. Nie widzisz, jak leci pierze? Czemu nie zostawisz Go jego własnym kłopotom? On i tak nie ma teraz głowy do twoich modlitw! Hanna wzrusza ramionami, jakby chciała stracić z siebie bluźnierstwa Felli. Nie zwracając uwagi na otoczenie, ciągle modli się, poruszając bezgłośnie wargami.

- Zamknij się, Fella, albo ja cię zamknę! - głos Chaima brzmi, jakby dobiegał z pustej beczki.

- Idź do łóżka, ty, święta! A ty, Chaimie, nie podniecaj się. Pan Bóg przygotował ci piękny wolny świat. Powiedz lepiej twojej Dworcze, żeby przyrzuci ci gorący gulasz na ten wielki dzień.

- Dość! - dobiega ze skrzyni. - Lepiej nabierz' wody w usta, zanim zbrukasz imię, którego ja nawet nie śmiem wymówić! To przez ciebie i takich jak ty wszyscy cierpimy!

50

i 11;i kroi chleb i rzuca kromki na wszystkie łóżka. leśli tak, jeśli to przeze mnie Żydzi cierpią, to żelazo, póki gorące. Ciemnej nocy, Chaimie I i icmnej nocy, piękny wolny świecie!

I >obranoc! Dobranoc! Miłych snów! - odcina się lim. - Może mi zaśpiewasz kołysankę? i dla przykrywa głowę kocem. Sam zaśpiewaj, twoja mała Bella zrobi z kołysanki nie lepszy użytek. Jeśli jest Bóg w niebie, to na |Wno się ze mną zgodzi. A sobie sama zaśpiewam mkę, nie potrzebuję twojej fatygi. I dla chowa się cała pod kocem, spod którego ilnliicga jej zawodzący śpiew:

Ładne dziewczyny do całowania, brzydkie kaczory do przepędzania... I ella jest piękną, smukłą brunetką, ma około dwudziestu lat. Dwa rzędy równych, białych zębów psto ukazuje w uśmiechu. Mężczyźni uganiają się | nią jak koty, Fella zaś zna doskonale wszystkie ich labę i mocne strony. Potrafi każdego owinać sobie ftokół małego palca, umie też utrzymać właściwy dystans. /

Swego największego podboju dokonała, gdy pra-i iwała jako kelnerka w najmodniejszej restauracji * Radnie, jej rodzinnym mieście. Młody poczmistrz Jerzy, Polak, zakochał się w niej bez pamięci i cały wolny czas spędzał w restauracji tylko po to, aby być blisko niej. Za jeden jej uśmiech dałby sobie uciąć l u awą rękę. Tak, mężczyźni byli dla Felli jak otwarta księga, a restauracja w Radnie była jej uniwersytetem, najlepszym na świecie.

Gdy Niemcy przystąpili do likwidacji Żydów w Radnie, Fella ukryła się w mieszkaniu Jerzego. Jerzy był w siódmym niebie, choć wiedział, że konieczność ukrycia się była jedynym powodem jej

51

obecności. Ale gdy Niemcy ogłosili, że za ukrywanie Żydów śmierć czeka również Polaków, Jerzy zażądał, aby opuściła jego mieszkanie. - Czyż ona sama nie widzi, że musi odejść? - dla Jerzego było to proste i oczywiste. Fella spojrzała tylko na niego, nie odezwała się. Żądał zrozumienia i ona go rozumiała. Przecież nie jest dzieckiem. Miała tylko jedną prośbę: - czy < Jerzy, który gotów jest dać sobie uciąć za nią prawą rękę, pozwoli jej zostać do zmroku? Tego wieczoru, Jerzy, jak wszyscy chrześcijanie w Radnie, umieścił w oknie obraz Matki Boskiej wraz z lampką, jako znak, że w tym domu mieszkają sami Aryjczycy, a Fella cicho otworzyła frontowe drzwi i bezszelestnie wysunęła się na zewnątrz. Nie zauważona przez nikogo, przemknęła pustymi ulicami, potem przez pola aż do Miasta, gdzie jej stary znajomy był policjantem w kwartale trzecim getta. Teraz Fella ignoruje świat. „Życie nie wyduśi ze mnie ani jednej łzy!” - twierdzi.

Każdego wieczoru Fella idzie na posterunek żydowskiej policji, skąd wraca wczesnym rankiem z bochenkiem chleba pod pachą, czasami nawet z całą paczką margaryny. Nie dla siebie, ona tego nie potrzebuje.

Wszystkie te bezcenne dobra rozdaje ze szczerego serca, -z uśmiechem na twarzy. Bogobojne siostry również korzystają z dostaw Felli, choć nie wiadomo, czy nie odmówiłyby, gdyby wiedziały, jaką cenę Fella za to płaci. Na razie-obie żyją bez grzechu i żadna brudna myśl nie zakłóca równowagi ich czystych dusz.

Czasami Fella przynosi jedwabne pończochy. Wówczas po powrocie do Centrum wkłada je na swe piękne nogi i z zadowoleniem przygląda się przez chwilę ich kształtnym łukom, jak generał podczas defilady przed oddziałem prezentującym broń. Przekonawszy się, że jej broń prezentuje się znakomicie, i pończochy i, pogwizdując popularny przebój, uca je pod łóżko. Daniela, czy ktokolwiek inny, obie wziąć jakąś starą pończochę Felli, jeśli echce. Fella jednak nikomu się nie narzuca ze ii dobrocią. Ma jedno życzenie - niech teraz Wolą jej trochę pospać, bo przez całą noc nie Btrużyła oczu. Sukinsyny nie dały jej nawet chwili oju.

52

Rozdział czwarty

Oboje usiedli na kamiennych schodkach kuchni Judenratu. Po długiej wędrówce w gęsto padającym śniegu ubranie Harry'ego było całkowicie przemoczone. Spróbował rozpiąć guziki palta, lecz zgrabiałe od zimna i wilgoci palce nie mogły sobie poradzić.

- Ta zima nas zamorduje - powiedział.

Śnieg topniał na jego wytartym kapeluszu, a krople wody ściekały na plecy i ramiona, wsiąkając natychmiast w wilgotne sukno. Daniela pomyślała, żeby zdjąć bratu kapelusz z głowy, lecz nie zrobiła tego. Harry odchylił połę palta, usiłując wyjąć z kieszeni spodni paczuszkę owiniętą w papier. Daniela przyglądała się jego zabiegom okrągłymi,

nieobecnyimi oczami; jakoś nie przyszło jej na myśl, żeby mu pomóc. Jej umysł zalegała mgła, jakby dopiero co obudziła się ze śpiączki. Zawsze przed spotkaniem z Harrym chce mu tysiące rzeczy powiedzieć, a gdy przyjdzie, zapomina języka. Słowa grzęzną w gardle, a serce bije mocno. Wszystko, co chciała powiedzieć, ulatuje jej z głowy. Czuje się jak butelka wypełniona aż po korek - jest pełna, a wygląda jak pusta. Z paczuszki Harry'ego wyłoniła się przemoknięta kanapka z marmoladą wypływającą spomiędzy owalnych kromek. Harry odwinął nieco papier i podał kanapkę Danieli:

- Jedz, Dani.

54

I rżała na jego wyciągniętą rękę. Dłonie Harry'ego | k formowane, chropowate i mokre. Pospiesznie chleb, odwróciła twarz i przyłożyła go do niętych ust.

lac o Harrym, Daniela zawsze widzi go takiego I iedyś: przystojnego, eleganckiego, o świetnej Ice. Nawet gdy rozmawia z nim w myślach, już v kuchni, czekając na jego przyjście, widzi go jakim był dawniej. Nie umie wyobrazić go inaczej. Ale gdy się pojawia, kolana zaczynają l trząść, wpada w panikę - nie może rozpoznać ukochanego brata! Musi minąć trochę czasu, mi przywyknie do jego obecnego wyglądu.

Inieźna zadymka nie słabnie ani na chwilę. Harry i' II koło Danieli, rozgląda się po kuchennym podwó- | 11 nie chcąc przeszkadzać siostrze w jedzeniu. Drew-

płot i dwa zmarznięte drzewa na tle pochmurnego i wyglądają jak dziecięcy rysunek wykonany na m papierze. Z kuchni dochodzą odgłosy krzątani-
•iv żon prominentów z Judenratu. Od czasu do czasu « lóras z nich przemyka szybko przez korytarz, trzymaj i' w ręku kosz lub torbę szczelnie zakryte przedami ciekawskich, lecz głodnych. Budynek kuchni liwniej był żydowską szkołą. Mogłyby tu zamieszkać i k i ludzi, ale Judenrat nie życzy sobie, aby ktokolwiek działał, co się dzieje wewnątrz.

I Larry rozgląda się po podwórku.

- Marmolada powinna ci smakować. Sonia przez i K tydzień trzymała ją dla ciebie. Dziś rano wydawało mi się, że nie dam rady przyjść. Ta zima jest mordercza, dobrze, że już się kończy.

Daniela podniosła wzrok na profil twarzy brata. < uty mu się tak przygląda, gardło się jej zaciska pod R pływem niewidzialnych kleszczy.

Na próżno stara lic odnaleźć w jego twarzy choćby jeden znany sobie

55

rys. Całkiem jakby dawny Harry wypalił się w swoich ramach, a pozostał po nim tylko wyraz bólu. „Ta zima nas zamorduje”. W zimie Harry zawsze zabierał Daniele na lodowisko. Nikt nie potrafił kręcić takich figur na lodzie, jak on. Wszyscy przyglądali się z podziwem, a ona była nieskończenie z niego dumna! Wtedy pragnęła, żeby zima trwała wiecznie i żeby Harry był w domu.

Przy oknie, w którym rozdzielano darmową zupę, rozległ się nagle krzyk

sięgający niebios. Głód spędzał tu ogromne rzesze ludzi - morze zmierzwionych głów, las wyciągniętych rąk z miskami w dłoni, zabiedzone kobiety skamlące o litość. A każdy porażony obawą, że gdy przyjdzie jego kolej, okno akurat zostanie zamknięte: nie ma więcej zupy! Trатовane kobiety piszcza żałośnie, mężczyźni łokciami torują sobie drogę do zbawczego okna. Policjanci dbają tylko o to, żeby ci, co mają kartki żywnościowe, dostali swoje racje, reszta ich nie interesuje. Jeśli tylko Gestapo żąda ludzi do kolejnego transportu, Judenrat wybiera głównie spośród tłoczących się wokół kuchni. Daty kolejnych transportów są z zasady dobrze wszystkim znane, mimo to stale jest tu ogromny tłum. Ludzie są całkowicie zubożeli na wszystko, co nie jest miską zupy - dla siebie i dla dzieci.

Harry nie może uwolnić się od drażących go myśli. Ferber poszedł dziś do rabiego Szeleva przekonywać go, że wszystkich i tak czeka śmierć i że jedyną formą głoszenia "chwały Bożej, jaka im pozostała, jest powstanie wszystkich Żydów, jak jeden mąż, przeciwko Niemcom. Ferber powinien przyjść tu, pod kuchnię, i obejrzeć to, co się tu dzieje. Zobaczyłby, jak ludzie „głoszą chwałę”. Cóż za demagogia! Kto pójdzie na pewną śmierć, jeśli nie dostanie za to łyżki strawy? Kto go posłucha? Ci ludzie przed kuchnią na pewno

56

Również Sonia, tak przecież inteligentna i mądra, ^ ni/i to inaczej niż Ferber. A on, Harry, jak może bobić cokolwiek oznaczającego pewną śmierć Soni

I);mieli? Tadek? Bystry umysł, w oczach lśniła /cl. i/na wola - stuprocentowy mężczyzna. „Jeden

li oka wystarczy, by dostrzec, że ten facet wie, o chce" - on też chciał tylko stąd uciec. Sonia

umentowała: „Tadek chce iść na pewną śmierć!" I i hor odpowiadał: „Na to się zdobędzie tylko ktoś,

> nie jest martwy już za życia!" I jaki jest wynik?

l ' i komu dało jego zniknięcie? Godzinę przed odejś-

icm Tadek powiedział: „Opuszczani getto nie po to,

umrzeć, opuszczam getto, by pozostać żywym

i innym nieść życie. Moja decyzja wskaże drogę

innym". Czy wszyscy mogą pójść jego drogą? Więc

I erber chyba ma rację. Ale czyż Tadek nie mógłby

do dzisiaj i być z nimi? A może to Sonia ma rację!

Sk;jd w tym ryżym Ferberze ten ogień, płonący

W nim z taką siłą? Skąd bierze upór i odwagę? Czy

jest w stanie przekonać rabiego Szeleva?

W bramie podwórka pojawił się zdezelowany wózek i l/icciny na

wysokich kołach ze szprychami. W wózku, i uczonym przez chłopca i

dziewczynkę, siedzi staruszek. (hłopiec ciągnie z przodu za pomocą liny,

dziewczynka popycha od tyłu rękami. Kolana starego wystają ponad jego

głowę. Na brzuchu, między kolanami .1 głową, stoi spory, czarny od sadzy

garnek. Śnieg bezlitośnie pada na zmierzwioną brodę, na surowe, obwisłe

brwi, ale ich właściciel zupełnie nie jest tym Ix)ruszony, jakby to, co się

wokół dzieje, nie dotyczyło go w najmniejszym stopniu. Dzieci podciągają

wózek pod okno, w którym składa się kartki żywnościowe. Chłopiec

odpina guzik płaszcza dziadka i wyciąga kupon. Stary nie objawia żadnej

reakcji, tylko patrzy tępo na kamienną ścianę budynku.

li

... Harry nigdy nie był taki miała mu do powiedzenia, a teraz pr. wydobyć z siebie głosu. Najchętniej nic In ni tylko oparła głowę na jego ramieniu i pł| wtedy byłoby mu jeszcze ciężej. Ni gil małomówny! Zawsze njał tak wiele do i a ona uwielbiała go słuchać i potem o swoich własnych myślach i odczuci;u li tygodnia nie miał nic w ustach. Za miesi w sklepie nie kupi się dzisiaj nawet kroml czarnym rynku. Zresztą kto dziś odbl nawet tak nieskończenie nędzną? W udowodnić Niemcom swój rzekomy patri(gotowość do wyrzeczeń na rzecz „spraw czalnie Harry również nie odbiera swi u Schwechera, bo nie chce być tym jed robi. Daniela przynajmniej może COŚ czasu do czasu, jej jest nieco lepiej. Ale 11.111 się strasznie dotknięty, gdyby nie w chleba. Gdybyż wiedział, że ona nie m nawet kęsa, że tylko udaje, że je! Dani bardzo chce, aby jadła. Jak mu powici I i źle wygląda? „Sonia przez cały tydzii dla ciebie"... Kto wie, jak długo oboje i te dwie kromki chleba? Dawniej poci. cały dom rozbrzmiewał jej wesołością. I l nie znała Soni, Robiła wrażenie infant; i Harry wybrał ją sobie na całe życie, musiała być czymś więcej niż tylko I. prezentującą coraz to nowsze ciuchy. Ng drugi przechodzień gapił się na Sonic i prosto z Paryża"... rozlegał się szmei się pojawiła. Daniela już dawno nie vu<l

- Co u Soni? - wymknęło się Dam. li wanie; była zdumiona, że udało się jej w

kory, żeby zdobyć dla ciebie
u.i zamieszkanie z nami. To

tylko problem z uzyskaniem
li wie, że na to się nie zgodzi.
ii 111 \ ni, on musiałby ją również
nigdy by jej nie zezwolił na
i >/naczałoby dla niej brak
\ w życiu. Harry chce dla niej
u.i i lak nigdy nie uzyska dla
i li (iestapb. Głupia, powinna
iii jest w stanie załatwić. Co
. i robi sobie na transport do*
laki nierozważny...

i i i a kies kłopoty -odpowiada

Może nawet będziesz pracować

roi na Daniele. co ci powiem! Sonia też wie,

I larry'ego brzmiał w uszach l muzyka, mimo to wiedziała, iż m ha go za
nic w świecie. Jego jej serce miłością i wdzięczność-po długim
oczekiwaniu przy i l/iccka nagle słyszy jego głos. liotra trzyma przy
ustach

!

Dani? - spytał miękko. ' i »czy spotkały się na krótko.

i przytulił do piersi. Chłodna była w najmniejszym stopniu

59

• • Harry nigdy nie był taki małomówny. Tyle miała mu do powiedzenia, a
teraz pr;iwic nie może wydobyć z siebie głosu. Najchętniej nic by nie
mówiła, tylko oparła głowę na jego ramieniu i płakała. Ale wtedy byłoby
mu jeszcze ciężiej. Nigdy nie był taki małomówny! Zawsze miał tak wiele

do powiedzenia, a ona uwielbiała go słuchać i potem opowiadać o swoich własnych myślach i odczuciach. Pewnie od tygodnia nie miał nic w ustach. Za miesięczny zarobek w sklepie nie kupi się dzisiaj nawet kromki chleba na czarnym rynku. Zresztą kto dziś odbiera pensję, nawet tak nieskończenie nędzną? Wszyscy chcą udowodnić Niemcom swój rzekomy Patriotyzm przez gotowość do wyrzeczeń na rzecz „sprawy”. Przypuszczalnie Harry również nie odbiera swojej pensji u Schwechera, bo nie chce być tym jedynym, który to robi. Daniela przynajmniej może coś zarobić od czasu do czasu, jej jest nieco lepiej. Ale Harry poczułby się strasznie dotknięty, gdyby nie wzięła od niego chleba. Gdybyż wiedział, że ona nie jnoże przełknąć nawet kęsa, że tylko udaje, że je! Daniela wie, że on bardzo chce, aby jadła. Jak mu powiedzieć, że bardzo źle wygląda? „Sonia przez cały tydzień trzymała ją dla ciebie”... Kto wie, jak długo oboj^o oszczędzali na te dwie kromki chleba? Dawniej podczas wizyt Soni cały dom rozbrzmiewał jej wesołością. I^aniela wówczas nie znała Soni. Robiła wrażenie infantylnej, ale jeśli Harry wybrał ją sobie na całe życi^e to znaczy, że musiała być czymś więcej niż tylko }a(fyą kokietką prezentującą coraz to nowsze ciuch^y. Na ulicy co drugi przechodzień gapił się na Soni^e ;)To musi być prosto z Paryża”... rozlegał się s/.m^r; gdziekolwiek się pojawiła. Daniela już dawno nie ^awidziała Soni...

- Co u Soni? - wymknęło się I)a^{nieli} niespodziewanie; była zdumiona, że udało się jej ^aykrztusić słowo.

58

- Sonia wyłazi ze skóry, żeby zdobyć dla ciebie w Judenracie zezwolenie na zamieszkanie z nami. To już prawie załatwione, jest tylko problem z

uzyskaniem pracy w sklepie.

W głębi duszy Daniela wie, że na to się nie zgodzi. (idyby zamieszkała z Harrym, on musiałby ją również utrzymywać, bo przecież nigdy by jej nie zezwolił na s/muglerskie wyprawy, co oznaczałoby dla niej brak dochodów. Nie, nigdy w życiu. Harry chce dla niej wszystko popsuć. A Sonia i tak nigdy nie uzyska dla Daniela czerwonego stempla Gestapb. Głupia, powinna wiedzieć, że tego nikt nie jest w stanie załatwić. Co najwyżej cała ich trójka zarobi sobie na transport do* Auschwitz. Harry stał się taki nierozważny...

- Sonia tylko sprowadzi jakieś kłopoty - odpowiada Daniela.
- Dlaczego, Dani? Może nawet będziesz pracować w sklepie razem z nią.
- Nigdy się na to nie zgodzę! Harry skierował wzrok na Daniele.
- Będziesz robić to, co ci powiem! Sonia też wie, co robi!

Twardy ton w głosie Harry'ego brzmiał w uszach Daniela jak najśłodsza muzyka, mimo to wiedziała, iż w tym wypadku nie posłucha go za nic w świecie. Jego /decydowanie napełniało jej serce miłością i wdzięcznością, jak u matki, która po długim oczekiwaniu przy łóżeczku nieprzytomnego dziecka nagle słyszy jego głos.

Harry zauważył, że siostra trzyma przy ustach nienaruszoną kanapkę.

- Dlaczego nie jesz, Dani? - spytał miękko. Spojrzała na niego, ich oczy spotkały się na krótko.
- Zjem w domu.

Otoczył ją ramieniem i przytulił do piersi. Chłodna wilgoć jego palta nie była w najmniejszym stopniu

59

odpychająca. Czują jak strumień gorąca oczyszcza jej serce, przepływa

przez krtań aż do głowy. Poczowała na niej dotyk jego dłoni. Bardzo chciała coś powiedzieć, ale nic nie mogło przejść przez usta. Nie było w całym świecie takiego słowa, które mogłoby przynieść pocieszenie; słowa, które odsunęłoby w niebyt wilgoć płaszcza, zabronioną przestrzeń, która dzieliła ich domy i którą Harry znowu będzie musiał pokonać, a także to wszystko, co działo się na podwórku przed kuchnią Judenratu. Rozpłakała się.

- Harrik ~ wyszeptała - nigdy nie byłeś taki małomówny.

Pogłaskał ją po głowie. Niebo nad nimi spływało wilgocią deszczu i mokrego śniegu. Oboje siedzieli na schodkach domu, jak na pokładzie arki niosącej ich wśród potopu. Pobliskie drzewa rozchylały nagie gałęzie jak rozrzucone ramiona tonących. Przy oknie, w którym wydawano zupę, troje dzieci podtrzymywało omdlałą matkę. Kobieta nie miała siły iść sama, nie miała również siły utrzymać kociołka przed sobą, lecz jej palce zaciśnięte jakąś nadludzką siłą nie pozwalały na oddanie go komuś innemu. Więc dzieci ciągnęły ją rozpaczliwie do okienka płacząc: „Mama! Mama!” Nikt na nich nawet nie spojrzał. Deszcz, zmieszany ze śniegiem, zacinał ze złością. Nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na trójkę dzieci i ich półżywą matkę. Harry delikatnie głaskał siostrę po głowie, patrząc gdzieś przed siebie. Jej słowa dźwięczały mu w uszach. „...Nigdy nie byłeś taki małomówny”...

- Co ci mogę jeszcze powiedzieć, Dani? Podniosła wzrok na niego.

- Wiesz, Harrik, czasami zdaje mi się, że to wszystko to tylko zły Sen.

Czasami mam wrażenie, że zaraz się obudzę i wyjdę z tego koszmaru. Ty znowu przyjedziesz do domu z brązową teczką w ręku i płaszczem

przerzuconym przez ramię. Znowu pójdziemy sobie na spacer. Nie ma żadnych żydowskich kwartałów. Będziesz czekał na mnie przed szkołą, a gdy wyjdę, podejdziesz, uchyłisz kapelusza i powiesz... Pamiętasz? Nie zapomnij powiedzieć: „Czy mogę mieć honor towarzyszyć panience w popołudniowym spacerze?” Nie zapomnij, Harrik, powiedzieć tego, jak się obudzę...

Słowa, długo więzione, wypływały z niej teraz wraz ze spazmatycznym płaczem. Harry przytulił ją mocno.

- Dani, Dani - uspokajał ją. - Oczywiście, to tylko zły sen. Tylko sen, on przeminie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie, Harrik. To nie jest sen. - Dotykała palcami jego zapadniętego policzka. - Nie, Harrik, to nie sen.

Mocno przycisnął jej głowę do piersi. Nie wiedział, jak ją uspokoić. Ona też starała się opanować, ale bez skutku.

Bardzo rozgorączkowany mężczyzna biegł w ich kierunku, trzymając przed sobą miskę gorącej zupy. Para unosząca się z miski buchała mu prosto w twarz. Usiadł na ziemi pod ścianą, jakby krył się przed kimś albo jakby szkoda było mu czasu na pozostałe kilka kroków dzielących go od schodów. Trzymając miskę tuż przy ustach, jadł łapczywie cynową łyżką, bez najmniejszej przerwy, nawet na oddech. Pot i deszcz spływały po twarzy prosto do zupy, lecz człowiek nie przerywał jedzenia nawet po to, aby wytrzeć twarz.

Dziewczynka, chyba sześćioletnia, zatrzymała się przy wejściu do korytarza. Zauważyła ojca siedzącego pod murem, lecz wciąż stała w miejscu, jakby się bała podejść zbyt blisko. Deszcz spływał po jej mysich

warkoczykach. Była ubrana w wielką, męską kurtkę wiązaną kawałkiem drutu. W ciszy patrzyła, jak kolejne łyżki zupy bezpowrotnie znikają w ustach ojca.

61

Daniela ujęła ręce Harry'ego w obie dłonie. Nisko zwiesiła głowę i powiedziała:

- Jestem bezwstydna. Ty ryzykujesz dla mnie życie w każdą niedzielę, a ja się mażę. Jestem bardzo niedobra.

- Co ty mówisz?! Przecież jesteś moją złociutką Dani, moim ślicznym kwiatuszkiem...

- Zawsze nazywałeś mnie ślicznym kwiatuszkiem. Pamiętasz?

- Oczywiście, kwiatuszku, pamiętam.

- Wiesz, Harrik, zawsze przed twoim przyjściem mam milion spraw, o których chcę ci powiedzieć. Ale gdy już cię widzę, wszystko zapominam.

Wszystko! Przypominam sobie dopiero, gdy odejdziesz. Jakaż ze mnie świnka! Dlaczego musiałam się rozpłakać?

- Gdy serce pęka, trzeba płakać. Jakaż inną ulgę można mieć teraz?

- Jesteś cudowny. Nie dziwię się, że mama zawsze kochała cię bardziej niż mnie.

- To nieprawda! Dani, czy nie jesteś małym zazdrosnym kotkiem?

- Harrik! - jej głos nagle stał się bardzo poważny. - Muszę ci coś powiedzieć.

- No, nareszcie obudziła się moja mała gaduła. Cóż to takiego?

- Najpierw obiecaj, że to pozostanie między nami.

- Proszę bardzo. Obiecuję.

- Nie. - Trzymała jego dłoń w mocnym uścisku. , - Tylko jeśli przyłożysz

rękę do serca!

- Kocurku! Któż nie zna Dani-Kocurka? W porządku, przykładam rękę razem z twoją. Jakież ty masz ciepłe dłonie!

- Nie wystarczy „w porządku”. Na wszystkie świętości!

- Na wszystkie świętości! Czy dowiem się przed godziną policyjną, o co chodzi?

- Wiesz, Harrik, dawniej niespecjalnie lubiłam Sonię. Ale to było dawniej. Teraz ją kocham tak samo jak ciebie! Ale - pamiętasz - przyrzekłeś...

Harry przybrał śmiertelnie poważną minę, jakby usłyszał wiadomość niezwyklej wagi. W głębi duszy był bardzo wzruszony, że znowu ujrzał w Danieli dziecko, jakim rzeczywiście była. Wiedział, jak bardzo potrzebuje ojcowskiej opieki i matczynej troskliwości. Jej dusza była spragniona czułości jak wędnąca roślina kropli wody. Czuł się szczęśliwy, że udało mu się oderwać ją na chwilę od rzeczywistości i sprawić, że znowu przez moment może być dzieckiem. Zebrał się w sobie, aby wytrwać w nastroju

- A więc przyznajesz, że byłaś małym, zazdrosnym kocurkiem? No, przyznaj się!

Skinęła głową ze skruchą.

Mężczyzna z miską skończył jedzenie. Oblizął ją z obu stron, wsunął do kieszeni i zaczął się oddalać. Dziewczynka usunęła mu się z drogi.

Przeszedł obok córki, jakby jej nie widząc. Dziewczynka poszła za ojcem w głębokim milczeniu.

Po kilku krokach odwrócił głowę w stronę dziecka i - jakby dopiero teraz ją zauważył - syknął w jej kierunku: „Zdechnij!”

I odszedł.

Dziewczynka stanęła jak wryta. Bała się zrobić choćby krok naprzód w obawie przed zbytnim zbliżeniem. „Zdechnij!” - to przekleństwo wypowiedziane przez ojca przerażało ją jeszcze bardziej niż głód. Śnieg zacinał po jej twarzyczce, lecz nie ścierała go. Była bardzo samotna. Ojciec więcej nie zwracał na nią uwagi. Rzucił chytre spojrzenia - to na policjantów, to na okno,

62

63

z którego wydawano zupełę. Było jasne, że obmyśla sposób przedostania się do okna, aby nie być zauważonym przez policjantów. Jak już się wmiesza w tłum, to będzie wiedział, co robić, jedyny problem to policjanci.

- Czy naprawdę sądzisz, że nie ma szans na list od taty i mamy? - spytała nagle Daniela. - Zalke obiecał, że przy następnej wyprawie spróbuje przynieść list od nich; zostawi go dla mnie u Leona, handlarza złotem. Często zachodzę do niego i pytam, czy czegoś nie ma.

Harry się zamyślił. Z Berlinem, samym gniazdem żmij, potrafił nawiązać kontakt. Raz nawet dzwonił do Berlina. Ale nie ma żadnego dostępu do innych gett.

- Nie waż się chodzić do handlarza złotem! Możesz się nadziać na rewizję! Niemcy będą szukać złota, a znajdą ciebie. Myślę o kontakcie z rodzicami, mam coś obiecać na ten temat.

Jak ogniwa łańcucha, obraz za obrazem przesuwa się przed oczami Daniela: Zalke, chleb pełen diamentów i dolarów, złota rosyjska „świnka” znaleziona pod łatą na kolanie kombinezonu, niemiecki nadzorca Schultze, przyjazd Niemców do Jabłowej, niknąca w oddali twarz jej ojca na stacji, Moni. „Dani, dlaczego mnie opuszczasz?”

W końcu powiedziała tylko:

- Wiesz, Heller, właściciel domu, twierdzi, że wojna już nie potrwa długo. Chcesz zobaczyć Moniego?

Rozpięła płaszcz i wyciągnęła wiszący na szyi medalionik. Nachyliła się bliżej Harry'ego, ich głowy się zetknęły. Niewinna twarzyczka ich maleńkiego braciszka patrzyła na nich z ręki Daniela aksamitnym zdziwieniem. Prawie mogli słyszeć, jak woła ich po imieniu.

- Miałyby już dziewięć lat - powiedziała.

Harry wziął medalion do ręki, odwrócił go. Teraz

64

swymi niebieskimi oczami patrzył na niego ojciec - oczami, które oboje po nim odziedziczyli - a obok niego subtelna twarz matki, którą uwielbiał i czcił nade wszystko na świecie.

Pod ścianą, poniżej balkonu, siedziała na ziemi kobieta w całkowitym bezruchu, wiatr rozwiewał jej włosy w nieładzie. Trudno było nawet mieć pewność, czy jest już martwa, czy tylko wpatruje się skamieniałymi oczami w trójkę dzieci kręcących się obok niej. Dzieci, wciskając główki między chude ramiona, w beznadziejnej ochronie przed deszczem i zimnem, skamlały: „Mama! Mama!”

Twarz kobiety nie dawała Harry'emu spokoju. Gdzie i kiedy ją widział? Wtedy również wiatr rozwiewał jej włosy zakrywając i odkrywając twarz, podobnie jak teraz. Odpowiedź plątała się gdzieś w zakamarkach pamięci. Czasami nie możemy sobie przypomnieć jakiegoś wyrazu albo imienia kogoś bliskiego. Zwyczajna, rzecz - ma się to na samym końcu języka, a nie można wypowiedzieć. Widział już tę kobietę ponad wszelką wątpliwość, wiatr i deszcz były wtedy podobne, a chyba nawet te dzieci

były w pobliżu. Ale gdzie, kiedy?

Daniela wpatrywała się w zdjęcia na medalionie, zatopiona w myślach. Deszcz padał coraz gęstszy. Wózek z nieruchomym starcem wciąż stał na środku podwórka. Wielki, pusty garnek na brzuchu tego człowieka mógł sprawić na kimś wrażenie misternej wazy trzymanej przez alegoryczną postać, którą powołało do życia dłuto klasycznego rzeźbiarza.

Harry nagle doznał olśnienia, właściwy obraz pojawił się w jego wyobraźni ze wszystkimi szczegółami. Oczywiście, kobieta o długich włosach przesłaniających oczy!

To było tuż po największej Akcji w getcie. Po-

65

spiesznie szedł do Daniela, aby sprawdzić, co się z nią dzieje. Na stacji Niemcy przeładowywali złapanych Żydów z ciężarówek do pociągu, a w getcie ci, którym udało się ukryć, zaczęli powoli opuszczać kryjówki i krążyli bezładnie z przerażeniem w oczach; nie było jeszcze pewności czy Niemcy nie powrócą - jeżeli okaże się, że w pociągu pozostało trochę miejsca, to wrócą i będą łapać jak popadnie. Dziura w ziemi wyglądała jak wydrapana rękami szaleńca, w wariackim pośpiechu przykryta uschłymi gałęziami. Z dziury gramoliła się kobieta, kosmyk włosów przysłaniał jej twarz. Stała na nasypie i spoglądała intensywnie w kierunku torów kolejowych. Gdy pociąg ruszył, klasnęła w ręce. Z jej oczu wзираła gorączka. Mruczała: „Chwała Panu, że już poszli! Chwała Panu, że już poszli!”... Nie przestawała klaskać i modlić się przez dłuższą chwilę. W ziemi leżała trójka dzieci zwiniętych w kłębki. Te same kosmyki włosów i taki sam deszcz. Nie, to nie był deszcz - to był ogień gniewu Bożego, a one, nie wiedzieć dlaczego, były jego ofiarami.

Skończyło się wydawanie zupy. Wielka masa ludzka, która przed chwilą wypełniała podwórko potworną wrzawą, nagle ucichła, jakby powietrze uszło z pękniętego balonu. Ludzie zaczęli się rozchodzić, ze wzrokiem wbitym w ziemię, cisi, każdy w swoją stronę. Obtłuczone figurki z pustymi garnkami w rękach, wtłoczone między szarość ziemi i szarość nieba. Tylko wózek dziecienny z nieruchomym starcem, opuszczony, pozostał na środku podwórka, jak cenny obiekt muzealny, wystawiony samotnie w wielkiej sali.

Harry wstał i spojrzał na rozciągające się przed nim pola. Cały świat stopił się w jednorodną, szarą mieszaninę deszczu, śniegu i mgły. Pagórek, w którego kierunku musiał teraz iść, był ledwie widoczny.

66

- Niedługo godzina policyjna - powiedział. - Sonia będzie się niepokoić. Daniela podeszła do niego. Nie powiedziała mu jeszcze najważniejszego. Cały czas o tym myślała, ale nie mogła się zdobyć na wypowiedzenie tych słów.

- Harry, obiecaj, że nie będziesz już przychodził przez te pola. Dopiero jak załatwisz kartę tranzytową. Narażasz życie, zupełnie nie rozumiem, dlaczego Sonia się na to zgadza.

Harry nagle sobie przypomniał.

- O, właśnie, miałem ci powiedzieć, że chyba przeniosą mnie na nocną zmianę. Nie wiem, kiedy będę mógł przyjść następnym razem. Nocni rzadko mają wolną niedzielę.

Daniela poczuła ukłucie w sercu. Nie będzie więcej przychodził! Całym wysiłkiem woli nie dała po sobie poznać, jakie zrobiło to na niej wrażenie. A przecież dopiero prosiła go właśnie o to, nalegała.

- To okropne, pracować w nocy - powiedziała opanowanym głosem.

Harry zapiął płaszcz. Po raz tysięczny zastanawiał się, dlaczego nadzorca Poldek przesunął go na nocną zmianę? Przecież zawsze wykonywał normę. Spośród wszystkich operatorów maszyn szwalniczych akurat on idzie na nocną zmianę! Co on zrobił Poldkowi, że się na niego wziął? Całymi dniami siedzi w kącie hali przy swojej maszynie, zajmując się tylko robotą. Zawsze był pewien, że nie zwraca niczyjej uwagi, że Poldek nie ma powodu, by go zauważać. Więc dlaczego? . • .

- To nie jest takie straszne, jakby się zdawało - odpowiedział. - A w każdym razie nie gorsze niż dotychczas. Boli mnie tylko, że nie będę mógł cię widywać tak często jak dotąd. Ale nie denerwuj się, Dani. Sonia niedługo załatwi ci przeniesienie.

67

Objął ją serdecznie i pocałował. - Muszę już iść. Daniela szybko zdjęła płaszcz, a następnie sweter.

- Weź ten sweter, Harry!

- Za nic w świecie! Cóż za pomysł!

- W tej chwili włóż sweter! Ja mam płaszcz, a przed tobą długa droga. Załóż go natychmiast, nicponiu!

Siłą zdarła palto z Harry'ego - było ciężkie od wilgoci. Narzuciła mu sweter na głowę i zaczęła naciągać na korpus. Jego ciało to była tylko skóra i kości; sweter był teraz o wiele za duży na niego. Z całej siły zacisnęła zęby, aby znowu nie wybuchnąć płaczem. -

Daniela stała na skraju podwórka, patrząc na znikającą we mgle sylwetkę brata. Harry co chwila odwracał głowę w jej stronę. Z odległości wyglądał

jak stary, wynędzniały włóczęga. Zanim zniknął za wzgórzem, zatrzymał się, obrócił jeszcze raz w kierunku Danieli i z eleganckim ukłonem uchylił kapelusza.

Scena z przeszłości błysnęła przed jej oczami jak sztylet godzący w serce.

„Czy mogę mieć honor towarzyszyć panience w popołudniowym spacerze?”

r

Rozdział piąty

I

Minęła zima, przyszło lato. Prawie nikt w getcie tego nie zauważył; tu od dawna nie zwraca się uwagi na mało istotne szczegóły. W przeciwieństwie do tego, co sądzą poeci, słońce nie wysusza łez. One wypływają ze źródła, które, jak się zdaje, nigdy nie wysycha.

Na ulicach getta nie bawią się dzieci. W getcie nie ma dzieci. Są tylko mali Żydzi i duzi Żydzi, wszyscy podobni do siebie. Dzieci noszą opaski na rękawach tak samo jak dorośli. I takie same żółte łaty na wysokości serca. Dworcze, żona Chaima Tdla, wycięła mały żółty heksagram i przyszyła go do kurtki Belli. „Jak ślicznie! Czarująco!” - zachwycił się Chaim. I rzeczywiście, ta mała łatka miała pewien urok, podobnie jak pierwsze maleńkie białe buciki małego dziecka.

Również w fabryce obuwia nikt prawie nie zauważył nadejścia lata, za to nie umknęło niczyjej uwagi, że człowiek, który prowadzi fabryczną kantinę, zyskał nowego partnera. Obroty wyraźnie się zwiększyły, przedsięwzięcie zaś rozrosło się, obrastając nowymi branżami. Wszystko wskazywało na to, że działa tajemne konsorcjum, którego niewidzialni współwłaściciele pozostają gdzieś poza murami fabryki.

Początkowo mroczna attyka służyła za szatnię, a kantyniarz wydawał tylko, numerki i pilnował ubrań pracowników. Jednak prawie od początku można

69

było u niego kupić słodkawą wodę sodową w kilku gatunkach. Gdzie jeszcze w getcie można coś dostać? Nawet ten podły napój był luksusem, na który tylko bardzo bogaci mogli sobie pozwolić. A teraz kantyna przekształciła się już w wielkie przedsięwzięcie. Można tu kupić, między innymi, pieczoną gęś, sernik, piwo, a także cyjanek potasu.

Cyjanek potasu to oferta sezonu.

W kącie, koło drzwi, stoi mężczyzna o nieruchomej twarzy sfinksa. Jedną rękę trzyma w kieszeni. Z nim się nie rozmawia. O, nie, transakcję trzeba załatwić bez jednego słowa, głównie oczami. Trzymając rękę przy tułowiu klient unosi dłoń do góry na wysokości uda i rozczapierza drżące palce.

Jedna para oczu pyta:

- Jest?

Druga para oczu odpowiada:

- Oczywiście!

! - Nie nabierasz mnie?

Ledwie widoczny w mroku sfinks kładzie mu dłoń na ramieniu uspokajającym gestem i przesyła oczami kolejną informację:

- Spokojnie, to jest tam...

Po takiej mistycznej celebracji szewc przechodzi dalej i zjada kawałek sernika.

Przemysł sernikowy. Skąd oni w tych czasach mają takie serniki? Szewcy nawet przed wojną nie mieli takiego sernika na stole!

W ciemności zalegającej wieszaki głowa kantyniarza wyłania się jak widmo znad podłogi. Jego współpracownik stoi na pograniczu światła i ciemności, co chwila szepcze do dziury w podłodze:

- Ćwierć.
- Bąbelki.
- Kleik.

Kantyniarz nurkuje gdzieś pod podłogę, gdzie waży

70

kawałki sernika, odcina kęsy gęsi, odkapslowuje butelki z piwem - i wydaje. Ma mnóstwo roboty. Klienci czekają w kolejce, a on pracuje bezszelestnie. Oto „ćwierć” pieczonej gęsi, oto „bąbelki” - smukła butelka musującego piwa, a tu, proszę, „kleik” - pół funta sernika. Wszystko bez jednego słowa. Ręce wyłaniają się z ciemności i serwują, co dusza zapragnie. Towar jest ukryty w dziurze pomiędzy podłogą poziomą rozpruwal-ni i sufitem maszynowni. Interes osłania sterta starych ubrań ostentacyjnie oczekująca na swoją kolej.

Całodzienna pielgrzymka do szatni. Jedni przychodzą, drudzy wychodzą. Mijają się na schodach bez jednego słowa, bez jednego spojrzenia. Każdy wie, po co ten drugi idzie właśnie w przeciwnym kierunku. Przy wejściu zatrzymują się, dyskretnie czekając, aż poprzednik wyjdzie - jak mężczyźni oczekujący w foyer burdelu dla dżentelmenów.

II

Gdy Daniela otrzymała straszną wiadomość, Harry już był w pociągu. To się stało w końcu tygodnia, podczas pięknej, letniej nocy. Niemcy zrobili nocny nalot na zakład krawiecki Schwechera w kwartale pierwszym i zgarnęli wszystkich robotników do obozu pracy. Harry był

wśród nich.

W fabryce obuwia Wowka miotał się z pomieszczenia do pomieszczenia, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Praca przebiegała dziś jakoś inaczej niż zwykle. Atmosfera panująca w getcie przelewała się przez mury fabryki jak fale morskie przez falochron. Wowka chciał podejść do Danieli i jakoś ją uspokoić, ale gdy dotarł na próg rozpruwalni, coś go zatrzymało

71

w miejscu. Gdy dostrzegł jej głowę pochyloną nad pracą, wcześniej przygotowane słowa otuchy wyparowały mu z pamięci i nie potrafił ich niczym zastąpić. Przygnębienie na twarzy Danieli obnażyło rany w jego własnym sercu. Taki już był - własny ból odczuwał najsilniej poprzez cierpienie innych. Zataczając szeroki łuk, podszedł do-jednego z szewskich stołów, wziął do jednej ręki dwie „maty”, drugą ręką sięgnął po drewniane chodaki i zanurzył się w pracy jak ktoś, kto wchodzi do knajpy, aby w alkoholu utopić ćmiący smutek.

Wieść o zakładzie Schwechera już przestała być przedmiotem dyskusji przy szewskich stołach, już stała się jedną z wielu przeszłych wiadomości, jakich wiele w getcie. Ale polityka również przestała już być zwykłym tematem rozmów, nawet przy stołach szewskich. Słodkie czasy politycznych rozmów dawno minęły, dziś już nikt nie ma na nie ochoty. Każdy rozważa swoje własne problemy. Temat jest tylko jeden: kto następny? Kiedy będzie następna Akcja? Jaka ona będzie? Czy uderzy w zakłady pracy? Może w dzieci? A może tym razem w kobiety? Bezdzielni kalkulują sobie, że dawno już nie było Akcji na dzieci. Ojcowie i synowie mają nadzieję, że teraz będzie czas na córki. Każdy dochodzi do wniosku, że nie należy do kategorii najbardziej zagrożonej w najbliższym czasie, a

wszyscy pracownicy fabryki butów są niemal pewni, że po Akcji u Schwechera zakłady pracy będą miały spokój przez dłuższy okres. Czego człowiek pragnie najbardziej? - jeszcze jednej chwili życia.

Jeszcze jeden oddech - może nadejdzie wyzwolenie.

Bergson, kantor z synagogi, obserwuje, jak młotek w rękach Wowki chodzi rytmicznie w górę i w dół, a gwoździe regularnie pojawiają się i znikają w drewnianym chodaku, tworząc równą obwódkę na obrzeżu.

72

W jego rękach sukienne nakładki zawsze okazują się albo za długie, albo za krótkie. A przecież tak troskliwie je dobiera! Bez wątplenia, musi istnieć jakaś niezgłębiona szewska tajemnica. Bergson często ma wrażenie, że krew mu tężeje w żyłach, gdy przy ostatnich gwoździach znowu się okazuje, że źle wybrał. Czuje się wtedy zdradzony. A Schultze nieraz już wysyłał ludzi do Auschwitz za mniejsze przewinienia - dla niego to oczywisty, zamierzony sabotaż. Gdyby nie Wowka, Bergson już dawno wylądowałby w Auschwitz. Wowka nigdy nie przeoczy jego błagalnego spojrzenia i zawsze potrafi naprawić to, co on sknocił, i to w jednej chwili. To przekracza zdolność pojmowania - zanim Wowka nie przyłoży swojej ręki, to długie nie jest długie, a krótkie nie jest krótkie. Jakiś mistyczny sekret szewców!

Ostatnio jednak coś się zmieniło. Nawet Schultze stracił zapał i przestał przekradać się między pomieszczeniami. Wszyscy mówią, że fabryka wygląda jak podczas pogrzebu. Zawsze był taki tłum przy stołach krajalniczych, że trudno było cokolwiek zrobić, nie trącając sąsiadów łokciami. A teraz nawet łapówkarze już się nie pokazują, „Najlepsza karta pracy to dobra kryjówka” - powiadają. I rzeczywiście, wszyscy zabiegają

przede wszystkim o kryjówki. Chyba wiedzą, co robią, bo dotychczasowe Akcje zupełnie ich nie przetrzebiły. Potrafią się wykręcić nawet z Dulagu*.

Wowka wrzuca wykończone drewniaki do kosza, jeden po drugim. Nic go nie rusza, zauważa Bergson. Całkiem jakby miał zamiar własnymi ramionami podtrzymać chwiejące się ściany fabryki. Obaj mieszkali w tym samym domu przez dwadzieścia lat i Bergson nigdy się nie domyślał, jak wielkim człowiekiem jest

Dulag - miejsce przeładunku transportu do obozu.

73

szewc Wowka. Po raz pierwszy zauważył jego wielkość w dniu w którym Niemcy kazali Żydom z ich ulicy wynosić się do getta. Wszyscy lamentowali i skamleli tylko szewc Wowka bez słowa jedną ręką założył szewski stół na ramię, w drugą wziął torbę z narzędziami i ruszył w drogę, rodzinie każąc iść przed sobą. Zatrzymał się tylko na progu domu, odstawił na chwilę torbę sięgnął ręką do mezuzy*, delikatnie dotknął ją powalonymi klejem palcami i ucałował, po czym gwałtownie się pochylił, podniósł torbę i opuścił dom, w którym spędził połowę życia. Dom, w którym stały kołyski jego dzieci, gdzie zarabiał na chleb, wyciskając z siebie prawdziwy pot, gdzie każdy zaułek i kąt ' przechowywał kawałek jego życia.

Opuszczał swój dom, ani razu nie oglądając się do tyłu.

..... ,

Przez ulice przelewały się strumienie pojękujących ludzi młodych i starych. Wówczas wydawało się, że nic gorszego ponad wyrzucenie z własnego domu może się człowiekowi przytrafić. Wowka szedł prosto

przed siebie, w wytartym kombinezonie, z szewskim stołem na ramieniu i torbą z narzędziami w ręce, rozsiewając na prawo i lewo uśmiechy i dodając odwagi: „Żydzi, nie płaczcie, rzeźnicy urządzili sobie przedstawienie, syf i wszystkie plagi na ich głowy! Żydzi, nie dawajcie im satysfakcji!”

I faktem jest, że on, Bergson, jest tu w fabryce tylko dzięki Wowce. Inni musieli nieźle zapłacić za ten przywilej.

Wowka wrzuca kolejne chodaki do kosza. Pracuje

~M^"uza _ zwitek pergaminu z wypisanymi wersetami Pięcio-księgu, wieszany na framudze drzwi.

74

pełną parą, jakby miał zamiar sam wykonać całą produkcję, byle tylko Niemcy nie zamknęli fabryki. Dawniej było tu istne piekło - Schultze bez przerwy ganiał po całym terenie jak kot z pęcherzem, ludzie pracowali jak szaleni, a pomieszczenia były zatłoczone ponad wszelką miarę. Nikomu nawet do głowy nie przychodziło odpoczywać, zwolnić tempo pracy. Ach, żebyż te piękne czasy wróciły! Wtedy człowiek miał pewność, że nie dotyczą go transporty. A teraz nawet łapówkarze, wykupujący obecność w fabryce, już się tu nie pokazują. To zły znak. Schultze prawie się nie interesuje fabryką - to też niedobrze. W krajalni jest mnóstwo miejsca, szeroka przestrzeń między ramionami sąsiadujących ze sobą robotników napawa lękiem. Co będzie jutro? Jak się to skończy? Tymczasem pielgrzymki do szatni-kantyny nie ustają ani na chwilę. Szewcy bez grosza przy duszy pozwalają sobie na smakołyki, o jakich przed wojną nawet nie marzyli. Sprzedają ostatnie kalesony, ostatni grosz wydają na bzdury. Nikt

nie"myśli o tym, co będzie później, bo nikt nie ma pewności, czy będzie miał jakieś „później”. Nikt nie myśli o chlebie na jutro, bo nikt nie wie, czy jutro chleb będzie mu jeszcze potrzebny. Może już dziś w nocy wyciągną go z łóżka? A jeśli tak, to po co sknerzyć? Komu zapisać w testamencie? Lepiej pójść do kantyny, najeść się sernika i pieczonej gęsi, zapić piwem, no i kupić - CYJANEK.

Cyjaniek to najdroższy towar. Ktokolwiek ma go w kieszeni, może z całkowitym spokojem chodzić do kantyny na sernik i piwo.

Teraz już prawie wszyscy mieszkańcy getta są samotni - bez dzieci, rodziców, bez rodziny. Prawie wszyscy, którzy przetrwali do tej pory, są posiadaczami fortun - każdy odziedziczył po deportowanych krewnych jakieś ubrania, naczynia kuchenne i inne dobra.

75

Ledwo przepuścisz spadek po jednym krewnym, już dowiadujesz się, że dziedziczysz po następnym. Cóż za niespodziewana szczodrość z ich strony! Dawniej nie mogłeś marzyć, że cokolwiek ci dadzą, jeszcze skamleli, że im nie pomagasz. A teraz taszczysz kolejny spadek i smutno ci podwójnie: po pierwsze, dlatego że żal człowieka, po drugie, ponieważ bagaż cholernie ciężki.

Nie ma dziś takiej rzeczy, której by nie kupili chrześcijanie: tekstylia, pościel, naczynia kuchenne. Wszystko. Mieszkańcy aryjskich ulic w pobliżu getta mają handlowy festiwal - „okazje” po deportowanych Żydach! Oni wiedzą, że po likwidacji gett Niemcy zagrabią wszystko, co się da, nawet używany wózek dziecienny nie jest dla nich czymś do pogardzenia. Niczego nie zostawiają, wszystko wysyłają rodzinom do Niemiec. Więc Polacy starają się ich ubiec. „Okazje!” Wszyscy - od

inteligencji do mas - zachłannie wyglądają handlarzy z getta. Czekaają ze wzrokiem wlepionym w zamknięte bramy. Za te „okazje” gotowi są płacić każdą cenę, czasami nawet powyżej wartości. Szaleństwo ogarnęło aryjskie ulice: „żydowskie okazje”! Zараźliwa choroba, jej epidemia nie omija nikogo. W ostatnich dniach swego życia ubodzy szewcy nagle stali się bogaczami. Jak ktoś śmiertelnie chory, kto na chwilę przed odejściem nagle otwiera czyste, rozumiejące oczy, bo właśnie otrzymał skądś zupełnie nowe życie.

Szewcy wiedzą, co niesie ze sobą chwila, która się zbliża. Dlatego tłumnie odwiedzają szatnię-kantynę.

Ostatnio ludzie w fabryce zwracają większą uwagę na materiał, z którego produkowane są buty. Maszyny szwalnicze częściej niż przedtem wpadają w nerwowe

76

wibracje, jakby podążając za myślami operatorów. Szyjąc zaczyna się zauważać, że „mata” wysuwająca się spod igły jest wycięta z rozprutych spodni, takich samych jak ,te, które masz na sobie. W krajalni ktoś nagle zatrzymuje nóż, który zawisa w powietrzu nad starannie ułożonym materiałem; temu komuś bowiem zdawało się, że drugą rękę położył właśnie na żywym ludzkim ramieniu, które teraz ma krajać. Nóż zatrzymuje się w powietrzu na krótko, by za chwilę ze zdwojonym impetem zatopić się w materiale. Ostrze zanurza się głęboko, coraz głębiej. Następna kurtka... Następna...

Gdy przechodzi się przez drzwi rozpruwalni, sterta ubrań sama się pcha w pole widzenia. Napływa wtedy natrętna myśl, że to nie puste ubrania, lecz żywi ludzie, jak ci, co tu pracują, jak ty sam. Kroczy się coraz wolniej,

zatrzymuje... Ludzie rzućeni na stertę dają jakieś znaki, wołają, żeby do nich dołączyć... I tak wiadomo dobrze, że się jest jednym z nich.

Nogi odmawiają posłuszeństwa, nie można już zrobić kroku naprzód. W gardle okropna suchość. Dokąd pójść? Niczego już się nie pragnie. Nagle zaczynają się trząść ręce. Pragnie się gdzieś sięgnąć, czegoś się chwycić, ratować się. Brakuje oddechu.

Ratunek istnieje, można mieć go w dłoni. To cyjanek potasu -jeśli będzie pod ręką cyjanek, można odzyskać równy oddech. Tylko on zdejmie z człowieka strach, który dusi, pozbawia oddechu. Tylko cyjanek da siłę potrzebną do tego, aby dalej żyć.

Kolejny szewc poszedł w stronę kantyny.

- Patrzcie, jak ci moi partacze spływają po kolei do żłobu! - Wowka grzmi do pustych ławek. - Teraz tylko tego brakuje, żeby Schultze tu wparował. Wowka wstał od stołu i także skierował się do kantyny.

77

Doszedłszy do schodów, zamarł nagle ze stopą opartą na pierwszym stopniu. Cały jego ból, żal po utracie dwóch synów, wrócił z pełną intensywnością, gdy w kolejce dostrzegł Daniele. Nagle zapomniał, po co przyszedł. Podeszedł do niej i objął ramieniem. Razem zeszli po schodach. Pozwoliła mu się prowadzić bez oporu, ale i bez wyraźnej akceptacji. Poruszała się mechanicznie jak w malignie. Wowka milczał, nie mogąc znaleźć, właściwych słów pocieszenia. Jego gest był instynktownym odruchem dobroci - wyjął ptaka z pułapki, wyleczył go i wypuścił, nawet nie wiedząc, dlaczego.

Powróciwszy do pracy, Wowka nagle sobie przypomniał, po co naprawdę uprzednio wyszedł i ruszył z powrotem do kantyny.

Rozdział szósty

I

Zachodzące słońce zaglądało do rozpruwalni oślepiającym okiem meduzy.

W jego blasku noże w rękach robotnic zdawały się ociekać krwią.

Daniela pruć letni, jedwabny płaszcz. Obok niej siedział Harry; pokazywała mu, jak się pruje ubrania.

— Widzisz, Harry? Patrz uważnie. Przydeptujesz stopą jeden koniec ubrania. O, w ten sposób, a drugi koniec trzymasz pod lewą pachą. Palcami lewej ręki naciągasz materiał nieco w bok, o tak... - już miała na końcu języka „... jak skrzypce”, ale ugryzła się w język. Nie chciała przypominać mu o jego ukochanych skrzypcach, które zwykł trzymać w podobny sposób. Szybko dodała więc: - ... jak coś spoistego. A teraz nóż trzymany w prawej ręce prowadzisz wzdłuż szwu tam i z powrotem. Rozumiesz?

— To nie wydaje się skomplikowane - odrzekł Harry. Przysunęła się bliżej do niego. ^Przyjemnie było czuć jego obecność.

— Wiesz, zawsze marzyłam o tym, żebyśmy mogli pracować razem. Siedząc tu, zawsze myślałam sobie, że to bez sensu, że ty jesteś gdzie indziej, a ja gdzie indziej. Dlaczego nie moglibyśmy być razem? Tu przecież pracują setki ludzi. Czemu nie miałbyś być jednym z nich? No, powiedz, Harrik, czy to nie cudowne: być tu we dwoje?

Harry nic nie powiedział, tylko skinął głową - wydawał się być całkowicie pochłonięty pracą.

79

- Czy nie jest to miłe? - powtórzyła pytanie. Nawet nie spojrzał na nią. -

Mów ciszej - powiedział.

- Mogą cię usłyszeć. Czy tu wolno rozmawiać?

- Ach, oczywiście! Tu jest pełna wolność. Tu Wowka jest szefem! - powiedziała z dumą.

Noże połyskiwały krwią tłoczoną do rozpruwalni przez zachodzące słońce

- jakby krajano tu nie stare ubrania, tylko żywe arterie. Daniele ogarnęła nagle ciekawość, czy potrafi spojrzeć prosto w słońce, nie ślepnąc przy tym. Zawsze, gdy tego próbowała, udawało jej się tylko troszeczkę podnieść oczy i zaraz musiała je opuścić z powodu bólu pod powiekami.

Dziś po raz pierwszy w życiu udało się jej spojrzeć słońcu prosto „w twarz”. Miała wrażenie, że zagląda do samego nieba.

- Harry! Widzisz słońce? Teraz możesz zobaczyć, jak ono naprawdę wygląda!

- To nie słońce, to mistyfikacja - odpowiedział. Nawet nie podniósł głowy, jakby słońce naprawdę nie było warte oglądania.

- Dla ciebie wszystko jest oszustwem! Ty już w nic nie wierzysz!

Nie odpowiedział. Daniela była oczarowana szybkością i perfekcją jego pracy.

- Harry, wiesz, od dziś ja też już w nic nie wierzę. Niczemu i nikomu.

Mówią, że zostałeś zabrany do transportu. Jak więc możesz siedzieć tu ze mną? Od dziś ja też już w nic nie wierzę.

Nie odrywając wzroku od pracy, Harry odpowiedział:

- Nie można już być deportowanym, bo wszędzie jest tak samo.

Daniela nie rozumiała jego słów. Ale dawno już przywykła, że Harry czasem mówi w sposób trudny do zrozumienia. Pomyślała sobie, że może był depor-

towany, ale po drodze wyskoczył z pociągu. Stecklman, z drugiego podwórka przy gmachu Hellera, kiedyś wyskoczył z pociągu i wrócił do getta z czterema kulami w ciele. Może Harry też dostał postrzał, tylko ukrywa to? On nigdy niczego sam nie powie. Ale takich rzeczy lepiej nie mówić. Nie może nikomu się wygadać! Ostatnio stał się taki, no... chrzanię-to-wszystko. Gdy usłyszała o deportacji Harry'ego, najpierw próbowała uspokoić się myślą, że może wyskoczy z pociągu jak Stecklman. Miała przeczucie, że wyskoczy. Ta nadzieja trzymała ją przy życiu.

- Mam zamiar kupić cyjanek - powiedziała. - Sprzedają cyjanek w naszej kantynie. Ale ty nie pójdziesz nigdy do kantyny! Obiecasz mi, Harrik?

- Miałbym iść do kantyny? A po co?! To tylko jeszcze jedno oszustwo! Oni chcą cię nabrać! Wszystko jest oszustwem, nawet śmierć, którą sprzedają.

- Co masz na myśli? Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz.

- Czegóż to nie możesz zrozumieć? - zareagował z irytacją. - Przecież wiesz doskonale, że obecnie człowiek nie ma możliwości dowiedzenia się, czy już jest w później-niż-teraz, czy też jeszcze musi czekać na śmierć. To się wymieszało. Później-niż-teraz nie jest ani później, ani teraz. Oszustwo i mistyfikacja. Co tu jest niezrozumiałe?

Mówił szybko i szorstko. Było coś dziwnego w jego słowach.

Pamiętała, że słowa, które wypowiedział, sama zapisała kiedyś w dzienniku, ale słysząc je od Harry'ego, jakoś nie potrafiła wyłuskać ich znaczenia. Nagle zaczęła podejrzewać, że Harry przeczytał jej dziennik i teraz kpił sobie z zapisanych tam zwierzeń. To, co przeczytał, zirytowało go, dlatego jest na nią zły.

Daniela była zbyt przejęta, aby oskarżać go o za--

w

80

81

glądanie do jej dziennika bez pozwolenia. Zaczęło jej świtać, że to chyba Fella pokazała Harry'emu jej dziennik. Fella ma łóżko w pobliżu okna i nieraz widziała, jak Daniela wsuwa dziennik w szparę między parapetem i kaloryferem - na pewno to jej kolejna psota. Ale Daniela nie chciała gniewać się na Harry'ego. Byłoby idiotyczne zepsuć to wspaniałe uczucie, że oto siedzą razem obok siebie. Po tamtej strasznej chwili, w której dowiedziała się o jego deportacji, teraz nareszcie znajdowała się w siódmym niebie.

Cienka nić zszywająca jedwabny płaszczyk pękała pod nożem z cichym klekotem, podobnym do odgłosu tłuczenia małych orzeszków. Resztki przeciętej nitki po obu stronach rozprutego szwu wyglądały jak dwa rzędy odsłoniętych zębów.

Harry odwrócił do niej głowę.

- Pokażę ci lepszą sztuczkę - powiedział i obiema rękami zaczął wyciągać z kieszeni spodni owiniętą w papier paczuszkę. Paczka stawiała opór.

Daniela była pewna, że to jest chleb dla niej. Już miała powiedzieć, że w żadnym wypadku nie będzie teraz jeść, powinien o tym pamiętać, gdy po rozwinięciu papieru okazało się, że w środku jest znoszony but

Dziewczyny z Oświęcimia. Daniele ciekawiło niezmiernie, czy to jest dokładnie ten sam but, czy też Harry, uciekając z Auschwitz, przywiózł ze sobą drugi, do pary. Harry obiema rękami oderwał czub buta od podeszwy; but nabrał wyglądu otwartej paszczy krokodyla. Dwa rzędy drewnianych

ćwieków wyglądały jak krokodyle zębiska w rozwartej paszczy. Wcale jej to nie bawiło. Już chciała mu to powiedzieć, gdy nagle pojawił się przed nimi Schultze z trzcinką w ręku. Gumowa końcówka trzcinki krążyła przez * dłuższą chwilę wokół twarzy Harry'ego jak osa z żądłem wysuniętym nad upatrzoną ofiarą. Gdy

82

trzcinką wylądowała między oczami, Schultze zaskrzeczał:

- Ten but przyjechał z Auschwitz i do Auschwitz powróci! Ale razem z tobą, mój drogi. A teraz na Gestapo! Już!

Poczuła, że palce Harry'ego zaciskają się na jej ręce. Nagłym ruchem Harry pociągnął ją za sobą i oboje puścili się biegiem w dół, po schodach, do wielkiego magazynu, w którym przechowywano wyprodukowane buty. Schowali się za wysoką półką, na której drewniaki stały w długich, równych rzędach. Snop światła słonecznego wpadającego przez zakratowane okno świecił im prosto w twarze. Daniela wiedziała, że" ścigający, którzy wkrótce będą ich tu szukać, dostrzegą ich bez trudu, natomiast oni, oślepieni przez słońce, mogą nie zauważyć prześladowców. To dlatego, że zgrzeszyła przeciwko słońcu; wyobrażała sobie, że pokonała słońce. Teraz słońce bierze odwet. Chciała zapytać Harry'ego, po co rozrywał but z Oświęcimią, nadając mu kształt krokodylej paszczy; przecież to właśnie rozzłościło Niemców. Lecz Harry sam zaczął szeptać jej do ucha, jakby się usprawiedliwiając: „Rozerwę tę paszczę jeszcze"bardziej, bo inaczej ona mnie połknie. Chcesz, żeby mnie pożarła, tak jak Ferbera? Nie pozwolę na to. Jestem silniejszy niż on!" Po schodach biegli już Niemcy w czarnych mundurach. Daniela wiedziała, że to po nich. Kolana zaczęły się jej trząść. Harry spojrzał na nią.

Próbowała się uspokoić, lecz nie mogła opanować drżenia kolan, powodowanego jakąś zewnętrzną siłą. Snop słonecznego światła rozpryskiwał się między rzędami drewniaków na półkach, które wyglądały teraz jak wojsko brodzące po kostki we krwi. Może Niemcy potraktują ich łagodniej, jeśli sami się poddadzą? Jakby w od-

83

powiedzi na jej wahania, Harry otworzył okno i znów pociągnął ją za sobą. Wyskoczyli i pobiegli w poprzek drogi w kierunku lasu. Uzbrojeni po zęby Niemcy z warkotem jeździli po drodze na motocyklach, tam i z powrotem. Daniela i Harry byli już po aryjskiej stronie, gdzie Żyd nie ma prawa się pokazać. Harry zerwał żółtą gwiazdę ze swojej kurtki. Widząc wahanie Daniela, zerwał hańbiącą odznakę również z jej piersi. Niestety, ciemna plama w kształcie gwiazdy Dawida wciąż odcinała się wyraźnie na tle wyszarzonego płótna. Biegli teraz przez leśną gęstwinę, lecz grube poszycie utrudniało i spowolniało bieg, a ostre gałęzie krzewów raniły jej twarz. Wiedziała, że Niemcy deptają im po piętach, lecz nie mogła już biec. Miała wrażenie, że jej stopy zmieniły się w wielkie drewniane kłody, które musi ciągnąć za sobą. „Prędzej! Pospiesz się! Biegnij, bo będzie po tobie!” - krzyczy Harry przez ramię. Daniela czuje, że traci resztkę sił. Upadła.

- Harry, biegnij! Ratuj się! - krzyknęła. - Niemcy są już niedaleko.

- Biegnij! Nie myśl o niczym! Jeśli nie uda ci się biec i nie myśleć o niczym, będzie po tobie! - odkrzyknął Harry.

... Las koło Jabłowej! Skąd tu się wziął las koło Jabłowej? Przecież to Miasto! Niedaleko, gdzieś między drzewami, słyhać niemiecką mowę. Coraz wyraźniej słyhać rozmawiających Niemców. Dokąd biec? Kto jej

pomoże? W chacie, do której dotarła uciekając z Jabłowej, języki, zęby, usta mieszkających tam Polaków ogromniały w jej oczach: „Żydówka? Idź stąd, wynoś się!” Gałęzie krzewów chłostały ją po twarzy: „Żydówka? Idź stąd, wynoś się!” Biegła dalej, aż do całkowitego wyczerpania.

Gdzie jest Harry? Nie ma go w pobliżu. Stopy ciężą straszliwie, jak gdyby stały się wielkimi kamie-

84

niami. „...Wynoś się! wynoś się!”... Kamienne stopy ciągną ją w dół.

Upadła, zapadając się w jakąś jamę. Znowu usłyszała niemiecki język, lecz wrosnięta w ziemię, nic już nie może zrobić.' Ktoś się zbliża.

Podniosła z trudem głowę - Schultze! Czarna gestapowska czapka nadawała mu wyraz uroczystej grozy, na świńskiej twarzy malowało się wyrafinowane okrucieństwo. Schultze wymierzył czarną końcówkę swej trzcinki między jej oczy. Trzcinka jest długa, coraz dłuższa, wydłuża się coraz bardziej; osiągając ogromne rozmiary. Schultze nic nie mówi, tylko mierzy w nią tą nieskończenie długą trzcinką, szukając punktu dogodnego do zadania pchnięcia. Daniela wie, że Schultze szykuje jej straszną śmierć. Napina wszystkie mięśnie, lecz nie jest w stanie się poruszyć. Próbuje jęknąć, lecz żaden głos nie wydobywa się z jej krtani. Gumowa końcówka trzcinki Niemca zbliża się do czoła. Jej oczy są otwarte szeroko, szeroko, chciałyby zamknąć powieki, lecz nie może tego zrobić. Jeszcze chwila, a trzcinka zanurzy się w jej głowie i będzie z niej toczyć krew. Udaje się jej wyciągnąć rękę przed siebie, próbuje odtrącić trzcinkę, lecz ta okazuje się nieuchwytna, jak powietrze. Nie ma więc ratunku. „Biegnij, bo będzie po tobie!” ...Nagle dostrzega Harry'ego w białym jedwabnym płaszczu, który dziś rano pruća w fabryce. Dwaj Niemcy trzymają go za ramiona

zmuszając do patrzenia na to, co Schultze zaraz jej zrobi. Lecz nagle Harry zaczyna niknąć. Rozpływa się w powietrzu aż do zniknięcia. Daniela krzyczy rozpaczliwie: „Harry! Harry! Harry!”

Księżyc w pełni wisiał tuż nad parapetem, pokój tonął w jego srebrzystym, chłodnym świetle. Daniela nie wiedziała, co się z nią dzieje, czuła tylko swoje

85

własne ręce nienaturalnie podłożone pod plecy. Zdawało jej się, że jest w lesie pod Jabłową. W uszach brzmiał jeszcze jej własny krzyk. Czy krzyczała naprawdę? Snop zimnego, demonicznego światła pobłyskiwał na jej twarzy. Dłonie miała zaciśnięte do bólu, całe ciało pokryte zimnym potem. Bojąc się wykonać jakikolwiek ruch, ostrożnie penetrowała pokój wzrokiem. Wreszcie dostrzegła Dziewczynę z Oświęcimia, która spała z twarzą zwróconą w jej stronę, przyciskając do serca czarny, zdezelowany but.

Daniela chciała ją o coś zapytać, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Z łóżek dookoła rozlegało się głośnie chrapanie. Kwiaty na hiszpańskiej ścianie Chaima Idla były całe skąpane w księżycowym świetle. Przed jej oczami ponownie przesunął się sen - odcinek życia zabalsamowany w rolce taśmy filmowej. Rolka się rozwija i zakłęte w niej życie jest znowu przeżywane, wtórne i blade jak światło księżyca. Sen na nowo przywołuje fałszywą realność... Księżycowy promień w powolnej wędrówce dotarł do pieca. Białe kafelki pokryły się trupią poświatą.

Nie ma dróg ucieczki, nie ma nadziei. Z oczu Daniela płynęły łzy. Była zaszczutym pariasem, ściganym bezustannie, dniem i nocą. Załamana, opuszczona, samotna. Nocny koszmar nie był w niczym gorszy niż

rzeczywistość dnia.

Usłyszała odgłos kroków kogoś stąpającego po kocich łbach podwórka. Która może być godzina? To noc z soboty na niedzielę - ponurą, beznadziejną niedzielę. Niedziela - Dzień Cichej Rozpaczy. Księżycowa noc, biała i przerażająca jak cyjanek, blada i pusta. Daniela wstała z łóżka i zaczęła się ubierać; gdy w getcie cokolwiek zaczyna się dziać, nie można już tego zatrzymać.

86

Niedziela - to dla Daniela mała plamka odrywająca się od wzgórza, wyryta w jej sercu, choćby miała być tylko iluzją, jak zwodnicze światło księżyca.

Myśl

0 tym, że wkrótce znajdzie się na podwórku przy kuchni Judenratu i będzie obserwować zbliżający się do niej punkcik, owinęła się wokół jej serca jak żmija, sącząca jad do naczyń krwionośnych.

Nie bez trudności rozplatała sznurówki swych wysokich, sportowych butów. Risha Mejerczyk miała dokładnie takie same buty. Razem je kupiły w tym samym sklepie. Gdy biegły obok siebie, uciekając z placu targowego w Jabłowej, Daniela jeszcze nie wiedziała, że Risha jest ranna. Risha dotrzymywała jej kroku, czasem nawet wysuwała się do przodu.

Dopiero gdy znalazły się w lesie, zauważyła, że Risha krwawi.

W żadnej chałupie nie chciano przyjąć rannej Żydówki. Tylko jeden starzec ulitował się na tyle, że wskazał warsztat blacharza Icka. „Zapukaj głośno

1 mów w jidysz - zaznaczył. - Może Niemcy jeszcze go nie zabili”.

Blacharz i jego żona leżeli na podłodze w rogu warsztatu, ukryci za stertą metalowych ścinków i zardzewiałych resztek blachy. Twarz blacharza

przypominała kawałek zardzewiałej blachy. Powiedział do żony:

- Żydowska dziewczynka leży w lesie śmiertelnie ranna. ,

Kobieta spojrzała na męża z podłogi z niemym protestem w oczach.

- Idę - zdecydował blacharz.

Żona posłała mu jeszcze jedno spojrzenie, nic jednak nie mówiąc.

Daniela wsłuchiwała się w odgłos kroków na dziedzińcu. Były coraz szybsze. Steekłman wyskoczył z pociągu. Może Harry też to zrobił? Może zjawi się

87

niespodziewanie przy kuchni Judenratu? Przed jej oczami znów pojawił się obraz Harry'ego w bieli. Co oznacza ten wizerunek, stale powtarzający się w jej snach? Od dziś będzie zasłaniać okno w księżycowe noce.

Sny - zimne, demoniczne zwierciadła, ustawione po drugiej stronie życia, jak Księżyc względem Słońca. Wysysają sok z nasion losu, a nocą wydalają jego resztki. Złośliwe jak wiedźma-plotkarka. Z pomocą księżycy sączą nam do uszu bzdurne plotki o naszej przyszłości.

„Wszystko jest snem” - powiedział Harry. Czy jego deportacja do obozu pracy to też sen? Czy rzeczywiście usłyszysz pogwizdywanie ojca, budzącego ją do szkoły? Czy to tylko księżyc oplótł ją swą siną pajęczyną?

Daniela zeszła na dół, do bramy.

II

Noc wycofywała się z nieba jak najeźdźca z podbitego kraju.

Przebudzeniu pozostawiła ruinę i żalobę.

Blade cienie przemykały jeden za drugim w kierunku bramy. Daniela widziała je i nie widziała; tym razem była jednym z nich. Tak samo jak oni

przyszła tu z powodu nieszczęścia. Gdy nadejdzie taki moment, cienie wybiegną na ulicę i ona też wybiegnie razem z nimi. Może Harry jednak wyłoni się zza wzgórza, przyjdzie? Na razie Daniela stoi wśród innych cieni, jest jednym z nich, jest taka sama jak one. Widzi je, nie widząc, tak jak one patrzą na nią, nie widząc jej. Daniela wie dobrze, że jest bliska szaleństwa. Harry nie przyjdzie już nigdy. Ale ona nie przyjmuje tego do wiadomości. Inni też wiedzą doskonale, że ich bieganie na nic się nie zda, że nigdy już nie zobaczą swoich bliskich. Zawsze jest tak samo - zabrany w środku

88

nocy znika bez śladu. Zawsze tak jest, lecz nikt nigdy w to nie wierzy. Ostatnio policja jakoś nie sprawdza, czy wszyscy nielegalni śpią w Centrum. Policja jest zajęta wyciąganiem ludzi z łóżek. Dziwne, że ciągle jeszcze tolerują nielegalnych przebywających w Centrum. „Nielegalni” - cóż za makabryczny żart! Kto jest „nielegalny”, a kto „legalny”? Getto jest jak płonący statek na pełnym morzu. Harry, „legalny”, a więc niby bezpieczny, już wyszedł losowi naprzeciw. Ona, „nielegalna”, wciąż tu jest. Gdy ogień trawi więzienie, giną przede wszystkim ci, co czekają na oswobodzenie; skazani na śmierć ratują się sami. Dziś deportują pracowników fabryk „o drugorzędnym znaczeniu dla produkcji wojennej”. Ludzie ci jeszcze wczoraj czuli się bezpieczni, a dziś jadą do obozu zagłady. Tymczasem ona, „nielegalna”, wciąż ma prawo spać w swoim łóżku, bo ma kartę pracy z fabryki butów nadzorowanej przez komisarza pracy. Śmierć jest ślepym zniwiarzem. Nie dba o to, kto trafi pod jej kosę w pierwszej, a kto w drugiej kolejności. Ale tym, którym chwilowo udaje się utrzymać głowy, wydaje się, że ominięto ich świadomie. Jak to określił

Zalke: „Getto jest jak worek ziarna. Niemiec sięga do worka i wyciąga garść ziaren. Te ziarenka, którym udało się przemknąć między palcami, mają odroczenie”...

Podobno u rodziców na razie spokój. Getto jest szczelnie zamknięte, wszyscy pracują w jednym zakładzie. Mama i tata pewnie mieszkają stłoczeni w jednym pokoju z innymi rodzinami. Ich łóżko stoi w kącie, jak łóżko Felli. A Moni ma żółtą gwiazdę przyszytą do kurteczki. Może tata zorganizował coś na kształt „willi” Chaima Idla? Tata lubił, żeby przybory do golenia zawsze leżały gotowe do użytku w łazience pod lustrem. Gdzie teraz je trzyma? Jeśli

89

mają okno, to pewnie na parapecie. „Willa” Chaima Idla nie ma okna. Ciekawe, dlaczego Chaim nie urządził się po drugiej stronie pokoju - miałby wtedy okno.

Kocie łby na dziedzińcu połyskują czystością. Pewnie padało w nocy. Jak to się stało, że nie zauważyła nadejścia świtu? Przecież cały czas siedziała, patrząc w okno. To tutaj leżał człowiek z napisem JUDE wypalonym gorącym żelazkiem na czole. Judenrat deportował potem Szlamka razem z matką, ponieważ oboje żyli z darmowej zupy. Dobrze, że Szlamek pojechał razem z matką, która była bardzo chora, przynajmniej ktoś się nią tam opiekował. Gdyby Daniele deportowano razem z Harrym, pojechałaby całkiem chętnie. Ostatnio Harry bardzo źle wyglądał. Gdyby wiedziała, dokąd go wywieziono, zgłosiłaby się do następnego transportu na ochotnika. Pani Hellerowa już siedzi w oknie - przesiaduje tak całymi dniami, wpatrując się w szczątki szafy pod płotem. Drzwi już dawno ktoś ukradł, lecz w środku resztki pamiątek po synu są ciągle widoczne.

W kącie trzeciego podwórka stoi nędzna buda, w której mieszka Wowka z rodziną. Po ciemku wygląda jak kura siedząca na grzędzie. Przed wojną zbudował ją dozorca, żeby mieć gdzie trzymać narzędzia; w żadnym wypadku nie była przewidziana do zamieszkania.

Jak się tu znalazła? Daniela nie pamięta wysiłku swych nóg niosących ją w to miejsce. Budzący się dzień obojętnie patrzy na budę z przekrzywionym dachem, jak po Akcji patrzy się na opuszczone dziecko, którego rodziców właśnie wywieziono. Czowała się bardzo zmęczona. Stała w pobliżu sterty przedmiotów, które kiedyś wyrzucono z domu, aby zrobić miejsce dla ludzi. Usiadła na rozbitym piecu, niepotrzebnym,

90

usuniętym. Sama też czuła się usunięta i niepotrzebna. Wszystko naokoło było niepotrzebne - wstający dzień, niebo, ziemia. Wszystko jest zbędne i bez znaczenia.

Ogarnęła ją nieokreślona tęsknota. Samotność. Gdyby tak otworzyły się drzwi chaty Wowki, żeby ktoś wyszedł, zabrał ją do środka. Bardzo teraz potrzebowała czyjejś piersi, aby się na niej wypłakać. Poczuć obecność drugiego człowieka. Kogokolwiek. Zobaczyć ciepło w czyichś oczach. Po co iść do Judenratu? Harry przecież nie przyjdzie. Przerazał ją ból beznadziejnego czekania. Gdyby tak ktoś oddany i rozumiejący zatrzymał ją, nie pozwolił iść. To beznadziejne. Gdyby tak ktoś próbował ją uspokoić, a ona mogłaby się opierać jego zabiegom...

Deportacji Tadka nie przeżyła aż tak silnie. Wtedy Wowka tak się czuł. A jej nie przyszło na myśl, aby pójść do niego i dzielić z nim rozpacz. Jego rodzina przypuszczalnie do dziś jej nie darowała. Oskarżają ją o spowodowanie tej decyzji. Jak więc teraz może oczekiwać od nich

współczucia? Dlaczego nigdy przedtem nie przyszła tu przed świtem, aby siedzieć przy stercie odpadków? Dlaczego właśnie teraz zabrano Harry'ego?

Przez zgniły dziecięcy bucik przebiło się smukłe ostrze zielonej trawy. Wschodzące słońce przeglądało się w kroplach rosy pokrywającej roślinkę. Nagle od bramy dobiegł Daniele grzmot kroków biegnących ludzi. Zerwała się na równe nogi i pobiegła w jej kierunku. Nie było już nikogo przy stercie śmieci.

III

Podwórko przy kuchni było puste, okna pozamykane. Nic już nie świadczyło o tym, że kiedykolwiek

91

wydawano tu zupę. Wciąż jednak miejsce to nazywano „kuchnią darmowej zupy Judenratu”.

Daniela stała samotnie na skraju podwórka. Każdy kamyczek przypominał jej Harry'ego. Powietrze było nasączone pamięcią o nim. Ale Harry'ego nie było. Daniela nie miała pojęcia, co to jest obóz pracy, każdy jednak wiedział, kim są Niemcy. Może w tej chwili Harry pada z wyczerpania przy jakiejś pracy ponad siły? Nie mogła znieść tej myśli, nie umiała też się jej pozbyć.

Pola były zupełnie puste, pagórek niemy i osamotniony. Gryząca tęsknota snuła się między jej sercem i pagórkiem. Harry nigdy już nie przyjdzie. Jednak ani na chwilę nie przerywała obserwacji - jeszcze trochę, jeszcze moment, a punkcik oderwie się od pagórka... Tysiąc razy zabiło jej serce, tak jak zawsze tuż przed jego pojawieniem się. Tysiąc gorzkich rozczarowań.

Nie mogła dłużej wytrzymać czekania. Przemoczona siła ciągnęła ją w kierunku pagórka, zza którego Harry zwykle się wyłaniał, zza którego nigdy już nie wyjdzie.

Pobiegła przed siebie.

IV

Już nie widziała pagórka. Im bardziej się doń zbliżała, tym bardziej obraz w jej oczach mącił się i mieszał, a trzeci kwartał żydowski oddalał się coraz bardziej. Z bliska wszystko wyglądało inaczej. Jaskrawe słońce zalewało szczerbate zbocze żółtym światłem. Było tu mnóstwo śladów ludzkich stóp. Tu każde ziarno piasku nosiło na sobie ślady stóp Harry'ego! Daniela zdawało się, że słyszy jego kroki.

92

Było już widać domy kwartału pierwszego. Po lewej połyskiwały w słońcu tory linii kolejowej. W oddali samotna lokomotywa wypuszczała kłęby dymu.

Daniela biegła.

Od czasu zamknięcia w getcie odwiedziła Harry'ego dwa razy. Gdy handlarz Abram miał dobrego klienta, opłacało mu się przekupić policjanta, aby pozwolił Danieli przejechać się pociągiem w jedną stronę. Szmuglowała wówczas towar Abrama do kwartału pierwszego. Przyjęła te zlecenia z ogromną ochotą, nie dla pieniędzy, lecz po to, aby chociaż kilka minut spędzić u brata.

Tym razem, gdy otworzyła drzwi do pokoju Harry'ego, wszystko wydało jej się dziwne i obce, jakby pomyliła adres. Zauważyła zdziwiony wzrok Ferbera, który podszedł do niej. powoli, bez słowa ujął ją pod ramię i poprowadził w kierunku krzesła, tak jak się prowadzi kogoś, kto zasłabł.

Posadził ją na krześle. Powód jej przybycia był oczywisty.-

Grobowa cisza zalegała pokój. Sonia siedziała na drewnianym, dzieciennym łóżeczku, wpatrując się w puste łóżko Harry'ego. Łóżko było przygotowane do spania, czekało na jego powrót z nocnej zmiany. Biała pustka wyzierała spod koca. Sonia siedziała twarzą do łóżka, ze skamieniałym wzrokiem.

Pokój był pusty, meble gdzieś znikły. Wszystko zostało sprzedane, żeby zdobyć chleb. Pozostały gołe ściany w pionowe pasy, rozklekotany stolik w kącie i stary żelazny piecyk z odłamaną rurą... Na gwoździu przy drzwiach wisiał płaszcz Harry'ego, ten sam, w którym przychodził do niej w zimie. Nad płaszczem kapelusz. Harry poszedł do pracy bez płaszcza i kapelusza i tak zpszał zabrany do transportu.

Daniela bardzo chciała podbiec do wiszącego

93

płaszcz i przytulić się do niego. Zwisający w dół rękaw wydawał się żywy - pełny, okrągły; przez chwilę miała wrażenie, że z rękawa wystaje biała dłoń. Harry... Harry... Ale zastygła postać Sonii, Jej kamienny wzrok wbity w puste łóżko... To zmroziło ją.

Harry'ego nie było już prawie od tygodnia, lecz nastrój był taki, jakby znajdowało się tu jego martwe ciało. Melancholijna cisza wypełniała przestrzeń - to wszechogarniający ból zagnieździł się tu już na zawsze. Sonia była ubrana w niebieski kombinezon, włosy związała z tyłu. Jej twarz miała barwę wosku. Daniela nigdy przedtem nie wyobraziłaby sobie Sonii wyglądającej tak, jak obecnie. Bóg jeden wie, co zamierzała teraz zrobić ze sobą. Patrząc na bratową, zapomniała na chwilę, że niedawno ona też w takim samym stanie stała u drzwi kantyny. Pozbawiona życia

twarz Soni przywróciła Danieli zdolność rozumowania Nagle przyszło jej do głowy, po raz pierwszy, że wy^i^jgni w transportach być może żyją...

Co będzie^ jeśli Harry nagle wróci i zobaczy, co się dzieje z Sonją?

Wowka też uparcie twierdził, że Tadek wróci. Kto teraz zaopiekuje się Sonią?

Cerber siedział głęboko zatopiony w myślach, ze wzro]cjem wbitym w podłogę. Może już rozmawiał z ^OrUa, tylko jej pojawienie się odnowiło pamięć 1 °dś\yieżyło rany z całą intensywnością? Siedział cicho, jak ktoś, kto nie potrafi znaleźć słów współczucia °dpo\viednich do rozmiaru nieszczęścia.

Ik czasu minęło od chwili, gdy rodzina w komplecie siedziała przy stole rodziców? Cały dom rozbrzmiewał wówczas wesołym śmiechem Soni.

Bardzo możliwe, że w następnej Akcji deportują ją, tak jak to zwykle czynią z żonami wywiezionych. Kto teraz się nią zajmij?

94

Firanki były zaciągnięte, za nimi leżały naczynia kuchenne. Sonia wstała z krzesła i podeszła do okna. Z białego obrusu rozwinęła pół bochenka chleba i nóż. Położyła obrus przed Daniela i powiedziała:

- Jedz, Dani.

Daniela podniosła na nią wzrok. „Jedz, Dani"... Nie mogła wytrzymać dłużej - to były słowa Harry'ego. Objęła Sonię i gorzko się rozpłakała.

Sonia stała nieruchomo. Przycisnęła głowę Danieli do swego ramienia - teraz już płakały obie, coraz głośniej, nad losem człowieka, którego kochały ponad wszystko w świecie; każda na swój sposób.

- Soniu, Harry wróci. Wojna się skończy... Sonia objęła głowę Danieli obiema rękami. Zastygły

w uścisku. Z oczu Daniela spojrział na Sonię Harry; nie tylko oczy, cała jej twarz przypominała go - te same rzeźbione usta, takie same rzędy białych zębów, identyczny cień między dolną wargą a podbródkiem.

- Harry wkrótce będzie w domu - powiedziała cicho Sonia.
- Myślisz? Naprawdę tak sądzisz?
- On to obiecał. Będę czekać.
- Czy naprawdę jest możliwe, że Harry wróci przed końcem wojny? Czy mówisz to tylko po to, żeby mnie uspokoić? Kto obiecał?

Sonia ominęła pytanie. Patrzyła w niebieskie oczy Daniela, szepcząc:

- Wszystko jest możliwe, moje dziecko. Wszystko jest możliwe. Jeśli Harry nie wróci do mnie, ja pójdę do niego.

Ciałem Daniela wstrząsnęły dreszcze, wytrącając Sonię z transu.

Wypowiedziane przez nią samą słowa teraz dopiero dotarły do jej świadomości - wolałaby ich nie wypowiedzieć. Również Ferber posłał jej zaniepokojone spojrzenie. Sonia odwróciła się do

95

stołu, wygładziła pomarszczony obrus i wzięła do ręki szklankę z zamiarem zrobienia Daniela herbaty.

- Któredy przyszłaś? - spytała całkiem już przytomnie.
- Tą samą drogą, którą Harry chodził do mnie w niedzielę.
- Harry zawsze miał przy sobie przepustkę, podrobioną... ale zawsze! Dlaczego tak ryzykujesz? Czy nie dość już kłopotów? - Na jej twarzy malowała się udreka.

- Ryzyko nigdy nie jest takie, jak się wydaje - wtrącił się Ferber. - Harry nigdy nie miał problemów, chodząc z jednego kwartału do drugiego.

Sonia właśnie szła ze szklanką w rękę w stronę drzwi w zamiarze

pożyczenia herbaty od sąsiadów. Słyszając argumentację Ferbera, zatrzymała się gwałtownie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że Daniela może sobie pozwolić na włóczenie się po całym getcie bez żadnych papierów?
- Chcę tylko powiedzieć, że Daniela powinna dołączyć do naszego kibucu. Wkrótce szykuje się wielka Akcja, i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to akcja na dziewczęta.
- Ferber! - Sonia okrążyła go złowieszczo. - Przecież wiesz, że orta pracuje w fabryce butów, która jest pod opieką komisarza pracy. Kto może być bardziej bezpieczny?

Sonia wyszła wreszcie na korytarz. Ferber pochylił głowę i ponownie zapadł w milczenie.

Daniela miała poczucie, że podsłuchuje cudzą rozmowę na swój temat. Wymiana zdań między Sonią i Ferberem, zwłaszcza jej ton, sprawiały wrażenie kontynuacji już wcześniej podjętej burzliwej dyskusji, przerywanej tylko jej pojawieniem się.

96

Daniela niewiele wiedziała o kibucu. Słowo to, wypowiedane najcichszym szeptem, kilka razy otarło się o jej uszy. Wiedziała, że członkiem tajemniczego kibucu był Tadek; od czasu śmierci Menasze, Tadek nigdy już tego słowa nie wymówił. Wiedziała również, że członkami kibucu było wielu młodych ludzi, którzy nie mieli karty pracy, a Judenrat był uprzedzony, że próba deportowania ich skończy się zbrojnym oporem. „Wyciągniemy broń i całe getto obróci się w popiół, razem z Judenratem!” Plotka głosiła, że przewodniczący Judenratu Moniek Matroz bardzo się liczy z tym ostrzeżeniem.

Sonia powróciła ze szklanką gorącej herbaty w ręce. Nalegała, aby Daniela szybko zjadła, wypła i wracała do domu, bo południe to najlepszy czas na przekradanie się między kwartałami.

Gdy Daniela stała już w drzwiach, gotując się do wyjścia, Ferber podał jej wyjętą z kieszeni fałszywą przepustkę.

Rozdział siódmy

I

Centrum już spało. Wieczorem, po całym dniu pracy, mieszkaniec getta zwała się na łóżko z ulgą podobną do tej, z jaką więzień torturowany w gestapowskiej piwnicy osuwa się w omdlenie. Sen jest tylko krótkim oddechem w nigdy nie gasnącym bólu. Ledwie człowiek zamknie oczy, noc się kończy i znowu trzeba iść do pracy.

Nagle - głośnie walenie do bramy...

W getcie nocne pukanie do drzwi rozlega się w sercach jego mieszkańców tysiącami dzwonów bijących na alarm. Nocą tylko śmierć ma prawo pukać do bramy i nigdy nie wiadomo z góry, po czyją duszę przyszła tym razem.

Fella jak zwykle nie traci dobrego samopoczucia. Spokojnie otwiera jedno oko, potem drugie, rozgląda się wokół. Na lewo i na prawo widzi

rozrzucone nagie ramiona, skłębione włosy. Zamyka oczy i naciąga koc na głowę, jakby to wszystko jej nie dotyczyło. Fella ma specjalną kartę podpisaną przez samego komendanta żydowskiej policji. Z taką kartą można spać spokojnie. Nie przychodzi się w nocy po takich jak ona.

Hanna i Ciwia, siostry z Czepina, siedzą na swoich łóżkach, trzęsąc się ze strachu. Śmiertelne przerażenie w jednej chwili wyrwało je z objęć snu i zaciska się swymi kleszczami na ich krtaniach. One mają tylko zwykłe karty pracy, a nie z fabryki o „znaczeniu

militarnym". Czyż to nie z ich powodu rozlega się stukanie do bramy?

Chaim Idl w długiej koszuli nocnej biega od okna do okna. Nie wie, nie może zdecydować, czy budzić dziecko, czy pozwolić mu spać dalej.

Sekundy mijają jak karabinowe wystrzały, minuty odliczają się jak błyski noża przed oczami. Odgłos szybkich kroków na dziedzińcu trąbi mu do ucha: „Ktoś już poszedł otworzyć bramę!” Informacja ta przepływa przez całe jego ciało falą gorącą. Włosy kłują czaszkę jak rozżarzone igły. Skóra cierpnie i sztywnieje. Taki właśnie jest oddech śmierci.

Chaim Idl nie boi się ani o siebie, ani o żonę

- oboje pracują w fabryce obuwia. Serce zamiera mu z innego powodu - a jeśli to Akcja na dzieci?

Na myśl, że mogliby zabrać dziecko, oczy wychodzą mu z orbit. Biega od ściany do ściany nie wiedząc, co robić, dokąd iść. Mijają minuty. Głowa chyba mu zaraz rozpadnie się na sto kawałków. Strach podrzuca coraz to nowy pomysł. Dokąd biec? Co robić potem?: Chaim rzuca się bezładnie od ściany do ściany, od okna do okna, nic w końcu nie robiąc.

Jego żona Dworcze, która ostatnio ogłuchła już całkowicie, wygląda jak ktoś, kto również usłyszał stukanie do bramy. Stukanie do bramy w środku nocy słyszy się nie tylko uszami. Słyszy się je sercem, odczuwa każdą kroplą krwi. Ze skrzyni zaczęła wyrzucać na podłogę wszystkie zabronione dobra

- arkusze filcu, wstążki, kapelusze. Niech Niemcy wezmą to! Niech ją ukarzą! Tylko niech dadzą spokój dziecku! Bierze Bellę na ręce, przytula do piersi. Tylko jej nie budźcie! Dworcze pochyla się nad otwartą skrzynią i kładzie Bellę na leżącym w skrzyni filcu. Przez chwilę

stoi nad skrzynią pochylona, jakby zostawiła w niej swoje własne serce.

Bardzo powoli

99

zamyka skrzynię i przykrywa ją serwetą. Skrzynia znowu wygląda jak zaimprovizowany stół. Dworcze nic nie mówi, tylko kołysze się lekko pochylona... Usta ma zaciśnięte - kołysze się pochylona nad skrzynią... Chaim Idl patrzy na żonę, nie wiedząc, jak jej pomóc. Kolana mu się trzęsą. Konwulsyjnymi ruchami stóp odsuwa leżące na podłodze rzeczy w kąt pokoju, jakby nie wierzył swemu ciału, że jest w stanie się schylić, nie tracąc równowagi. Dolna szczęka drga mu nerwowo, z ust z trudem wydobywają się bezładne, zniekształcone słowa:

- ... Cały... towar... niech.... łapówka... weźcie, Boże... tylko nie... moje dziecko...

Daniela siedzi na skraju łóżka. Ma pustkę w głowie. Nieruchomym wzrokiem wpatruje się w łóżko Dziewczyny z Oświęcimia: jest puste! Wymknęła się z Centrum tuż przed godziną policyjną, nikt nie zauważył jej nieobecności. Puste łóżko wzmaga strach. Świeca tłąca się w „willi” Chaima odbija się w czarnej, beznadziejnej nocy za szybą okna. Każde uderzenie w bramę lotem błyskawicy obiega wszystkie łóżka w Centrum, jak głos herolda obwieszczającego przybycie straszliwego władcy. Daniela zaciska zęby, chcąc opanować drżenie szczęk. Ale przecież ona nie ma powodu do obaw! Ona ma kartę pracy z fabryki obuwia! Wowka nie pozostawi jej w potrzebie! Strach jest jednak zaraźliwy, a szczęknięcia zębów nie sposób opanować za pomocą logiki, gdy słychać walenie w bramę w samym środku nocy.

Naprzeciw Danieli siostry z Czepina siedzą obok siebie jak dwie kury

podczas burzy śnieżnej, milczące i drżące.

Buty. Przerażające buty Niemców. Ich kroki słychać już na schodach.

Jakby uzbrojonymi w gwoździe podeszwami deptali żywe ciało. Walenie do drzwi.

100

Chaim Idl wywraca oczy do góry, przeciska się między łózkami i staje jak wryty przed łóżkiem Dziewczyny z Oświęcimia. Drzwi zaraz wyskoczą z zawiasów. Wszyscy milczą sparaliżowani strachem. Nigdy nie budujcie podwójnych drzwi! Jeszcze chwila i z trzaskiem otworzą się pod naporem. Chaim Idl odzyskuje władzę w nogach i biegnie otworzyć.

Do pokoju wpada Gestapo, tuż za nimi biało--niebieskie czapki żydowskich policjantów. Gestapowiec trzyma listę w ręku. Nie do uwierzenia, śmierć ma zwykłe, ludzkie ręce...

Gestapowiec odczytuje nazwiska: Felli, sióstr z Czepina, Dziewczyny z Oświęcimia, Danieli...

- Szybko! Ubierać się! Dołączyć do reszty!

Fella wyjmuje z kieszeni płaszcz swoją specjalną kartę i podaje żydowskiemu policjantowi. To musi być pomyłka, w jaki sposób jej nazwisko mogło się znaleźć na tej liście?

- To jest specjalna karta, podpisana i przypieczętowana przez szefa policji

- mówi spokojnie, z kon-fidencją w głosie.

Gestapowiec chwyta kartę, drze ją na drobne kawałki i rzuca Felli w twarz.

- Dołącz do nich! Szybciej!

„...Nie, nie pokażę mu teraz karty pracy” - szybko decyduje się Daniela.

Ten gestapowiec podrze kartę, nawet na nią nie patrząc. Jak potem udowodni, że pracuje w ważnej dla wojska fabryce? Nie, nie wolno

dopuścić do utraty karty. Od tego żółtego papierka z czerwoną pieczętą w kształcie swastyki zależy jej życie. Pokaże kartę w komendanturze policji, a teraz lepiej iść z innymi. Kolana się trzęsą. Dlaczego? Lepiej się pospieszyć, bo gestapowiec się przygląda. Ubranie leci z rąk. Może rankiem Wowka ją wyciągnie? Przecież musi zgłosić się rano do pracy.

101

- Ruszać się! Prędzej!

Gestapowiec kopnął Hannę, aby zmusić ją do pośpiechu. Hanna chce wziąć z sobą modlitewnik. Jej siostra Ciwia zupełnie nie może się pozbierać. Wrzask gestapowca powoduje u niej skurcze żołądka, w końcu strach eksploduje z niej wymiotami.

- Ty pieprzona torbo z gównem!

Jak nigdy dotąd, Daniela nie może wcisnąć bucika na nogę. Sznurówki zupełnie się poplątały. Gdy kładła się wczoraj spać, była zbyt zmęczona, żeby roz-sznurować buty. W ręku gestapowca połyskuje pistolet. Jeśli nie opanuje drżenia rąk, będzie musiała iść w jednym bucie. Dlaczego tak się boi, przecież pracuje w fabryce obuwia? Spokój, spokój, nie można stracić głowy i zapomnieć o rzeczach potrzebnych w podróży. Jakich rzeczach, przecież niczego nie ma! Tylko na kaflowym piecu leżą trzy zapisane zeszyty pamiętnika, a w szparze między kaloryferem i parapetem czwarty, obecnie zapisywany. To wszystko, co ma. Żeby tylko Chaim Idl poszedł do Wowki powiedzieć mu, że zabrali ją w nocy. W końcu Wowka jest dyrektorem fabryki...

- Ruszać się! Prędzej! Szumowina! „Szumowina”, czyli cztery żydowskie dziewczyny stłoczyły się w drzwiach.

Chaim Idl stoi rozplaszczony na ścianie, biała kaszula zlewa się z białą ścianą. Pożółkła twarz sprawia wrażenie sztucznej maski zawieszanej na gwoździu. Wytrzeszczonymi oczami gapi się bezmyślnie na czarne plecy znikającego za drzwiami gestapowca. Śmierć przeszła bokiem. Wygląda na to, że jeszcze trochę pożyje.

Mijając Chaima, Daniela szepnęła w stronę jego skamieniałej głowy:

- Powiedz Wowce...

102

Dworcze osunęła się na skrzynię, przylegając do niej całym ciałem. Zasłaniała kryjówkę swego dziecka przed cudzym wzrokiem. Teraz już wie, już jest gotowa na wszystko - zabiorą jej dziecko tylko po jej trupie. Z zewnątrz wygląda jak łach rzucony niedbale na skrzynię, jeden jego koniec zwisa do ziemi. Ale wewnątrz - w duszy Dworcze - obudziła się matczyna bestia. Biada temu, kto ją zadrażni.

Na zewnątrz budynku czarna noc objęła ich swymi chłodnymi ramionami i prowadziła... Dokąd? Daniele ogarnęła dziwaczna mieszanina lęku i ciekawości. Odwieczne ludzkie pragnienie: dowiedzieć się, jak tam jest - po drugiej stronie strachu i życia? Do jej podświadomości wkradło się coś w rodzaju gorączki przed podróżą. W sercu kołacze się ledwie słyszalne echo czegoś znajomego, refleks uczucia, którego już doznała - uczucia, z jakim przygotowywała się do pierwszej w życiu szkolnej wycieczki.

Dokąd ją ta wycieczka zaprowadzi?

II

Noc zamazała kontury ciemnych-domów getta. Na głównej ulicy zainstalowano wielkie reflektory, ich ostre światło wcina się w przestrzeń jak ogniste włócznie siejące strach. Z bocznych ulic wylaniają się czarne

postacie gestapowców, z pistoletami maszynowymi w rękach, prowadzących grupki skulonych ze strachu wdziewcząt, dopiero co wyciągniętych z łóżek. Tych, które się nie ukryły, które czuły się bezpieczne, bo miały autentyczne karty pracy.

Siostry z Czepina wtuliły głowy w ramiona, idą

103

szybkim, drobnym krokiem, jakby chciały udowodnić swoje posłuszeństwo: kazano im iść, więc idą. Fella i Daniela przyspieszają kroku, aby nie odstawać od reszty - tuż za nimi kroczy gestapowiec z pistoletem w dłoni. Ze wszystkich stron Niemcy i żydowscy policjanci nawołują bez przerwy: „Prędzej! Pospiesz się!” Lepiej nie dawać im pretekstów.

Z ciemnej uliczki wyłania się postać Mońka Mat-roza, przewodniczącego Judenratu, wraz z grupką żydowskich urzędników i oficerów żydowskiej policji. Matroz jest niezwykle zajęty bardzo ważnymi sprawami - pojawia się w polu widzenia, potem znika w ciemności, znowu się pojawia. Jakby się sprzymierzał z nocą, poszeptując z nią w ciemności. Biała kartka papieru w jego ręku kontrastuje z otoczeniem. Dziś ani jedna osoba nie zostanie zdjęta z listy, bo dziś nie kto inny tylko on, sam przewodniczący Judenratu, osobiście nadzoruje Akcję.

Główna ulica stopniowo zapełnia się grupkami dziewcząt. Tu i tam otwiera się kolejna brama, wypluwając następną porcję ofiar eskortowanych przez gestapowców i policjantów.

Ferber powiedział: „Wkrótce szykuje się wielka Akcja, i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to Akcja na dziewczęta”.

Teraz już wiadomo - jest Akcja na dziewczęta.

„...ona pracuje w fabryce butów, która jest pod opieką komisarza pracy. Kto może być bardziej bezpieczny?” - mówiła Sonia.

Skąd można dziś wiedzieć, kto ma rację?

... Już ją kiedyś prowadzono przez ciemne ulice getta. To było tej nocy, gdy Wowka uratował ją przed transportem. Teraz znowu idzie ciemnymi ulicami. Ale tym razem opuszcza getto. Dokąd? Jaki jest cel tego marszu? Co z nimi zrobią? Jak to, co

zrobią, przecież to jest transport! Czy Wowka zdoła wybronić ją znowu? Fella, zawsze taka pewna siebie, też wlecze się razem z innymi jak zagubiona owieczka, zupełnie nie jak Fella. Może Wowka się pospieszy i szepnie słówko za Daniela, powie, że jest bardzo dobrą robotnicą fabryki ważnej dla wojska. Nie opuściła w pracy ani jednego dnia, mogą sprawdzić w księgach. Najważniejsze, żeby Chaim Idl od razu poszedł do Wowki przekazać wiadomość. Sądząc po wyrazie twarzy, nie wyglądał na kogoś, kto rozumie choć słowo z tego, co się do niego mówi.

Policjanci w biało-niebieskich czapkach maszerują po obu stronach dziewczęcej kolumny. Kolejne ofiary wylewają się nieprzerwanym strumieniem z bocznych uliczek. Prowadzą je środkiem ulicy, pojedynczo i grupkami. Noc rozciąga nad nimi swą kontrolę i wiedzie w nieznane. W żółtym świetle reflektorów czapki policjantów fosforyzują jak oczy demonów prowadzących nocną procesję według sobie tylko znanego rytuału.

III

Otoczony płotem dziedziniec przy komendanturze policji jest po brzegi wypełniony dziewczętami. Wszystkie wyjścia są strzeżone.

Poszczególne warstwy społeczne getta sprawiedliwie złożyły swoją daninę

- są tu dziewczyny z najbogatszych i najbiedniejszych rodzin, takie, które wykonywały niewolniczą pracę, i takie, którym lewe karty pracy wykupiono za pieniądze. Nawet uroda nie daje dziś żadnych przywilejów. Wiele dziewcząt ma pewność, że rankiem zostaną odłączone od transportu w zamian za łapówki zapłacone przez majątne rodziny,

104

105

co niejednej już zdarzało się w przeszłości. Pozostałe desperacko załamują ręce, głośno szlochając lub chlipiąc cichutko. Strach przed nieznanym przyprawia

o drzenie, podobnie jak spojrzenie złowieszczych oczu spoglądających z ciemności. Nie twarzy, nie postaci, tylko oczu.

Fella obchodzi wszystkie wyjścia, usiłując zagadać do policjantów.

Wszyscy od dawna są jej przyjaciółmi, może któryś coś dla niej zrobi. Ale wszyscy kręcą głowami, ukradkiem tylko odpowiadając, że nie są w stanie nic poradzić. Czyż Fella nie widzi, że sam szef wszystkim dziś dowodzi?

To on zorganizował Akcję. Każdy policjant z osobna odpowiada za

powierzone mu „głowy”. Może potem, w Dulagu, kiedy Niemcy już się wyniosą, jeśli będzie jakakolwiek możliwość, Feła będzie pierwsza w

kolejności. Ale teraz nie ma żadnej szansy. Dziś dowodzi Moniek Matroz.

Na dziedzińcu tłok coraz większy, ciągle doprowadzają kolejne

dziewczyny. Kto wie, czy karty pracy w będą miały jakieś znaczenie?

Prawie każda ma kartę pracy; te, co nie mają papierów, już od dawna nie

śpią pod swoimi adresami. Jak się okazuje, o wiele lepiej jest się ukrywać

niż lojalnie pracować - ukrywający się unikają ciężkiej pracy, a w dodatku

są bardziej bezpieczni. Bo podczas Akcji nie można ich znaleźć! Ci,

którzy pracują dla niemieckiej armii

1 czują się bezpieczni, padają ofiarą podczas Akcji.

Danieli już od pewnego czasu nie odstępowała myśl o tym, że w każdej chwili może trafić do transportu. Mimo to od czasu deportacji Harry'ego " przestała dbać o bezpieczeństwo. Śmieszne, tu na § policyjnym dziedzińcu nagle zaczyna się tęsknić za fabryką butów, za stertami starych łachów, za małą Bellą pełzającą bez przerwy wzdłuż i wszerz pokoju. Żałuje się nędzy getta, do której się już przywykło, i niewygodnego łóżka w Centrum. Nagle cały ten koszmar staje się czymś własnym i bliskim.

Wowka pewnie już przyszedł do Centrum i drepcze bezradnie pomiędzy opustoszałymi łózkami. Na razie nie jest w "stanie nic zrobić - nie może wyjść za bramę, dopóki obowiązuje godzina policyjna. Przypuszczalnie będzie wraz z innymi czekał pod bramą, potem wybiegnie i zacznie interweniować. Wątpliwe, czy mu się uda coś załatwić.

IV

Dziewczęta są już ustawione w kolumny, po sześć w szeregu. Na głównej ulicy aryjskiej części Miasta czekają tramwaje gotowe do odwiezienia transportu do Dulagu.

Twarze dziewcząt, które jeszcze niedawno były pewne swego oswobodzenia, nagle poszarzały. Z Dulagu mało komu udaje się umknąć. A Dulag to ostatni przystanek między gettem i nieznanym przeznaczeniem.

Niezliczone oddziały dziewcząt, po sześć w każdym szeregu, maszerują w środku nocy nadzorowane przez biało-niebieskie czapki i gestapowskie pistolety maszynowe, gotowe do strzału, gdyby choć jedna głowa

wychyliła się poza kolumnę. Mijają już ostatnie budynki getta. Za zasłoniętymi oknami chowają się ich najbliżsi, nie śmiąc nawet wyrzeć na ulicę; aby zobaczyć, jak ich żony, siostry i córki odchodzą w nieznane. Tramwaje już czekają. Przy każdym wejściu stoi polski konduktor. Zachowują się obojętnie; są przyzwyczajeni do tego rodzaju nocnych dyżurów. Ich twarze są szare, znudzone. Trudno powiedzieć, co

106

107

1

sobie myślą. Może się zastanawiają, w jaki sposób tak ogromna liczba ludzi mieści się w murach niezbyt rozległego getta. Całymi dniami i nocami odwożą kolejne transporty do Dulagu, a getto wcale nie staje się wyludnione. A może tylko się irytują, że przez tych cholernych Żydów muszą pracować po nocach. Gdyby nie Żydzi, spaliby teraz spokojnie w swoich domach, razem z żonami i dziećmi.

Dziewczęta tłoczą się w tramwajach. Stoją na podłodze i na ławkach, ściśnięte jak sardynki w puszcze. Nie sposób nawet wyciągnąć rękę do góry, więc uchwyty przy suficie pojazdu kołyszą się, tam i z powrotem, nie używane. Policjanci pieczętują wagony, każdy jest odpowiedzialny za „głowy” powierzone jego opiece. Po paru przystankach na schodki tramwaju wskakują robotnicy zakładów krawieckich Dreisera, wracający do domu z nocnej zmiany. Ich oczy są pełne przerażenia: „Akcja na dziewczęta!”

Większość z nich ma szansę przekonać się po powrocie do domu, że ich siostry już są w Dulagu. Serca zamierają - z jednej strony nie można się doczekać chwili powrotu do domu, z drugiej lęk podsuwa pragnienie

opóźnienia tego straszliwego momentu, w którym trzeba będzie stanąć twarzą w twarz z potwornym nieszczęściem. Buzie dziewcząt za szybą rozmazują się... oczami wyobraźni widzą swe siostry i sympatie.

Przez szyby tramwaju dziewczęta przyglądają się jadącym na stopniach mężczyznom, tak jak skazani na powieszenie patrzą, na tych, którzy na rozkaz Gestapo przyszedli oglądać egzekucję.

Na zapieczętowanych drzwiach tramwaju widnieje liczba trzynastka. Jest to numer identyfikacyjny żydowskiego policjanta, urodzonego w Hamburgu, którego nazwisko od dawna sieje postrach w getcie.

Trzynastka[^]figuruje na jego biało-niebieskiej czapce. Trzynastka to duma i chwała żydowskiej policji. Znają go nawet w kwaterze Gestapo - gdy Trzynastka otrzyma polecenie złamania więźnia, zrobi to z niemiecką skutecznością. Jest politycznym uciekinierem z Niemiec. Mówi czystym, gestapowskim niemieckim i jest z tego bardzo dumny. Włosy ma krótko ostrzyżone w typowo niemieckim stylu. Nosi brązową skórzaną kurtkę i wysokie oficerskie buty. Ma czerwoną, opasłą gębę, oczy zaś mętne i przekrwione od nadużywania alkoholu. Zawsze gdy Judenrat otrzymuje od Gestapo polecenie doprowadzenia skazanego na powieszenie, to rozkaz odnalezienia kandydata na nieboszczyka otrzymuje Trzynastka. Tylko on daje pełną gwarancję sukcesu, choćby człowiek nie wiadomo jak zmyślnie się schował. Teraz Trzynastka jest odpowiedzialny za tramwaj - znaczy, że Gestapo przywiązuje specjalną wagę do jego zawartości. Trzynastka jest w środku wraz z dziewczętami. Naciska swym ogromnym cielskiem na stojącą przy nim dziewczynę, próbuje ją objąć. Dziewczyna usiłuje odsunąć się od niego, lecz w tym tłoku nie jest to możliwe. Nie może nawet odwrócić twarzy w inną stronę. Trzynastka, rozzłoszczony, mówi do

niej głośno po niemiecku:

- Pass mai auf! Uważaj! Gdybyś wiedziała, dokąd teraz jedziesz, nie byłabyś taka harda!

Przyciska dziewczynę mocniej.

- Już cię niemieccy żołnierze nauczą odpychać męskie ręce! Uważaj na siebie, moja droga!

Uchwyty dla podróżnych dyndają bezładnie pod sufitem. Daniela ze wszystkich sił stara się wytrzymać napó*stłoczonych ciał. Tramwaj jedzie dalej, ale ona tego nie zauważa. W jej^ uszaGh uparcie brzmią lękiem napawające słowa: „Niemieccy żołnierze cię nauczą! Niemieccy żołnierze cię nauczą!”

108

Rozdział ósmy

I

Po przewiezieniu z obozu Sakrau do obozu Nieder-walden Harry, zupełnie nieoczekiwanie dla samego siebie, został lekarzem.

W porównaniu z resztą obozu, gabinet medyczny może wydawać się zabawką w rękach maniaka. Pokoik jest bardzo maleńki. Gabinet to tylko kaprys komendanta obozu; chodziło mu o to, aby móc się chełpić wobec towarzyszy partyjnych z innych obozów, że w jego obozie jest szpital! W szpitalu jest tylko jedno łóżko o wymiarach odpowiednich dla dziecka.

Komendant kazał je tu wstawić tylko dlatego, że jest białe, jak w prawdziwym szpitalu. Wstawiono również oszkloną szafkę, a każda z jej trzech półek jest cała zastawiona buteleczkami. Komendant uwielbia patrzeć na buteleczki w szafce. Nieważne, czy są puste, czy pełne, ważne, że widnieją na nich napisy po łacinie.

Harry'emu wydawało się, że śni.

Cały obóz to rodzaj sennej fantasmagorii, chociaż jego mieszkańcy nie wydają się podzielać tej opinii. Oni nie są w stanie odczuwać czegokolwiek. Poruszają się po obozie tylko w dwie strony: rano maszerują do pracy, wieczorem wracają z pracy. Dziwaczne stworzenia pozbawione jakiegokolwiek wnętrza, zupełnie nie zainteresowane odpowiedzią na pytanie, kto i jak doprowadził je do tego stanu.

Wypatroszeni z wnętrzości, są jak puste pojemniki unoszące się na powierzchni morza. Idą tam, gdzie im kazano, stoją tam, gdzie ich postawiono, jak wagoniki toczące się bezwładnie po odczepieniu lokomotywy. Ich oczy są przysłonięte kurtyną śmierci. Oczy, które już nie widzą, tylko rejestrują bezwiednie to, co się wokół dzieje; jak martwe szkło.

Harry w roli medyka miewa się względnie dobrze, przynajmniej w takim stopniu, aby zachować jako taką sprawność zmysłów i móc widzieć horror koszmaru, w którym się znalazł. Patrząc zaś na samego siebie pracującego w przychodni, która jest zaciszną oazą w tym nierzeczywistym otoczeniu, ma wrażenie, że śni mu się sen o innym śnie.

Ślepy los wybrał go do tej roli. Nigdy nie umiał przebijać się przez życie, nie potrafił zwracać na siebie uwagi otoczenia ani w marzeniach, ani w życiu. Malarz Henry Baum, jego bliski przyjaciel, powiedział mu kiedyś: „Wiesz, Harry, ty zupełnie nie masz łokci. Ale to ci nie szkodzi, bo ty masz skrzydła, które uniosą cię o wiele dalej, niż ci z łokciami zdołają się przebić” ... Dziwne, że coś w tym rodzaju musiało mu się przydarzyć właśnie tu, w nierzeczywistym świecie niemieckiego obozu pracy. To fakt, że tuż przed wojną rozpoczął studia medyczne, .nawet zdążył polubić tę

profesję. Ale tutaj jest mnóstwo ludzi takich jak on, są nawet dyplomowani lekarze, lecz wszyscy oni teraz tracą siły i dusze w morderczej pracy.

Pierwszego dnia po powrocie z Baustelle*, podczas wieczornego apelu, komendant obozu wywołał go po nazwisku i, omiótłszy spojrzeniem od stóp do głów, N mianował lekarzem.

- Lekarz! Zrobimy szpital w naszym obozie!

Co mógł na to powiedzieć? Po pierwszym dniu pracy na miejscu budowy zrozumiał, że po kilku

* Baustelle - miejsce, plac budowy.

110

1T1

dniach wróci stamtąd niesiony na czyichś barkach, poza tym ton głosu komendanta wskazywał, iż nie ma ochoty na jakiegokolwiek komentarze Harry'ego, a zwłaszcza na takie, które mogłyby przynieść Jego Ekscelencji rozczarowanie. A rozczarowanie komendanta to zakatowanie na śmierć tego, kto je wywołał.

Harry bardzo chciał żyć.

Bóg świadkiem, że Harry wstydzi się spojrzeć innym więźniom w oczy.

Jest mu bardzo trudno znosić ich spojrzenia, gdy rano maszerują do pracy i gdy wieczorem z niej wracają. Po pobudce, jeszcze przed świtem, gdy oni są wyprowadzani na Baustelle na być może ostatni w życiu spacer, on kieruje się do pokoju z zabawkami. Wieczorem oni wracają, dźwigając zmarłych na swych plecach, i stają w szyku na dziedzińcu, a on dołącza do nich, wychodząc z przychodni. Ich postrzępione łachy noszą ślady zębów bestii pożerającej ich cal po calu. Bóg świadkiem, że Harry odczuwa gryzący wstyd. Jakim prawem siedzi całymi dniami beczynnienie?

Czym się różni od innych więźniów? Mają pełne prawo nienawidzić go, unikać go ze wstrętem. Ale jest całkiem odwrotnie! Patrzą na niego jak usługane psy, z szacunkiem - LEKARZ! Tłoczą się w kolejce po zupę i patrzą, jak on zmierza prosto do kotła, a potem wraca z dwiema miskami parującej strawy w obu rękach - i ich podziw rośnie. To oczywiste - lekarz nie będzie stał razem z innymi w kolejce. Lekarz to Bardzo Ważna Osobistość. Ma swój prywatny pokój. Jemu nie grozi chłosta, nie musi chodzić na Baustelle, nie jest obłachmaniony jak wszyscy inni. Lekarz to nie jest chłystek jak oni.

Gdy idzie wzdłuż kolejki z dwiema miskami zupy, ktoś ryzykuje pytanie:

- Panie doktorze! Kiedy można przyjść do pana, żeby obandażować stopę?

112

- ' Kiedy tylko chcesz - odpowiada Harry.

Pytającemu błyszczą oczy, jest cały szczęśliwy. Od razu otrzymał odpowiedź! W przypadku kapo nigdy nie wiadomo, kiedy się dostanie cios w zęby albo kopniaka w krocze. Ale lekarz nie jest taki, z nim zawsze można porozmawiać. Błogość rozlewa się po kościach pytającego, i to z dwu powodów. Po pierwsze, stoi w kolejce po zupę, która jest jego, marzeniem od dwudziestu czterech godzin. Po drugie, odbył miłą rozmowę z członkiem obozowej elity. W posepnej otchłani los uśmiechnął się do niego, a życie stało się piękniejsze.

Dziwna rzecz - spośród tylu ludzi właśnie jego, Harry'ego, przeznaczył los do dalszego życia. Harry tego nie rozumie. Może to ma związek z jego wyglądem? Komendant dba o niego, jakby był sprzętem należącym do wyposażenia izolatki. Raz przyniósł mu biały płaszcz, pewnie odebrany komuś z kolejnego transportu.

- Lekarz! Przerób to na kitel i niech każdy widzi, że w obozie jest opieka medyczna!

Innym razem przyniósł czerwoną saszetkę.

- Lekarz! Przyszyj sobie czerwony krzyż na rękawie! Tylko duży, żeby z daleka było widać!

Podczas apeli Harry stoi osobno. Nawet kapo-szef stoi w jednej linii z więźniami, nie wspominając już o zwykłych kapo i innych'funkcyjnych. Tylko lekarz, w białym kitlu i z czerwonym krzyżem na rękawie, stoi z dala od wszystkich pozostałych. Lekarz jest księciem wśród obozowej elity. Wszyscy, jak jeden mąż, maszerują na Baustelle, wielu wróci martwych na ramionach tych, co jeszcze żyją. Na wieczornym apelu będą leżeć na ziemi, ułożeni wzdłuż pierwszej linii, obok tych, którzy mogą utrzymać się na nogach. Funkcyjni przeliczą - wszyscy obecni, liczba się zgadza.

Gdy mieszkańcy obozu maszerują do morderczej

113

pracy, on zmierza do swej przychodni. Chyba prze-. znaczenie ma jeszcze jakieś plany wobec niego.

W szafce medycznej butelki stoją w równych rzędach. Stoją również na stole - tak jest jeszcze piękniej. To robi wrażenie. Stół ma szklany blat, a na nim pojemniki z różnymi medykamentami, wszelkich możliwych rodzajów. Wielu deportowanych ma ze sobą leki. Matczyne ręce pakują opatrunki w paczuszki i, zraszając je łzami, wręczają swym dzieciom kierowanym do niemieckiego obozu. „Jeśli, nie daj Boże, przy pracy skaleczysz się w palec, to będziesz miał leki pod ręką!”

Zawsze gdy nadchodzi nowy transport, komendant zjawia się w „szpitalu”:

- Lekarz! Okazja dla ciebie! Idź tam!

W kącie baraku, w którym przybysze są przeszukiwani po raz ostatni, na podłodze walają się: bandaże, gaza, jodyna, Waleriana, ichtiol, kwas borny, maść cynkowa, calcium w pigułkach, aspiryna, pigułki na niestrawność

- prawdziwe skarby dla obozowego szpitala.

Co ma robić lekarz z tysiącami ludzi, jeżeli nie można przyjąć do wiadomości, że chcą tylko jednego: jeść! Ich ciała gniją opanowane gangreną, ale oni do tego przywykli, podobnie jak kokota do piłowania paznokci. Przez noc potrafią spuchnąć jak beczka

- bywa, że rano nie dają rady wciągnąć portek. Wówczas idą do pracy na wpół nadzy, okrywając genitalia połą kurtki. Wzdęta nagość lśni na tle czystego nieba jak dziecięcy balon; byle tylko udało się zakryć najważniejsze części.

- Tahitańczycy! - żartują Niemcy. - Tarzani, naprzód marsz!

I żywe balony maszerują do pracy.

Potem jedna noc wystarczy, aby gwałtownie schudli do samych kości.

Niepojęte, jak to się dzieje? Nagle nie można rozpoznać człowieka w żywym szkielecie,

114

i ak jak przedtem nie sposób było go poznać w chorobliwej otyłości.

Zresztą taki człowiek już od dawna tracił ludzki wygląd, zapadając się według pewnego wspólnego dla wszystkich planu. Zanikają nawet cechy charakterystyczne, które dawniej pozwalały odróżniać ludzi od siebie.

„Lekarz! Okazja dla ciebie! Idź tam!”

Na szklanym blacie stolika polakierowanego na biało pojawia się coraz

więcej zabawek: lśniące aluminiowe pudełka, dziwaczne buteleczki made in Germany, szpule z plastrami. Nie wolno wyrzucać pustych pudełek, lekarz mógłby to przypłacić życiem. Na ścianie wisi spis wszystkich medykamentów, regularnie uzupełniany z niemiecką skrupulatnością. Na stole wszystko musi być ustawione jeszcze bardziej pieczołowicie - duże przy dużym, małe przy małym, posortowane według wysokości i szerokości.

Porządek! Symetria! Dyscyplina! Estetyka!

Połykujące metalem narzędzia chirurgiczne to oczko w głowie komendanta. Przysłali mu je znajomi ze służby zaopatrzeniowej Kwatery Głównej jako prezent na wyposażenie jego ulubionego szpitala.

Oczywiście narzędzia te również są rozłożone na blacie stolika stosownie do kształtu i rozmiaru: szczypce, pincety, skalpele - ułożone w odległości równej dokładnie jednej szesnastej cala, jedno od drugiego.

Czy jest możliwe, aby ktoś spędził w tym „szpitalu” choć jeden dzień?

Boże broń, cóż za szalony pomysł! Wszyscy rozumieją doskonale, że białe łóżko jest wyłącznie na pokaz, a nie po to, żeby ktokolwiek je dotykał.

Gdyby pozwolono komukolwiek w obozie poleżeć przez jeden dzień, choćby na podłodze, dałoby mu to więcej niż wszystkie lekarstwa świata.

Ale w obozie obowiązuje surowy zakaz chorowania. W obozie jest szpital, a więc wszyscy są zdrowi!

115

Wieczorem, po pracy, przed gabinetem lekarza wije się długa kolejka. Ci, którzy jeszcze odczuwają głód, wysysający krew z ich ciał, idą do lekarza natychmiast po przełknięciu porcji zupy i wylizaniu miski z obu stron. Ale ci, którzy już nie czują głodu, których ciała są już całkiem wyniszczone i

praktycznie pozbawione krwi, wpełzają tylko na swoje prycze i czekają na gong budzący do pracy. Ci ludzie nie wiedzą nawet, czy jest dzień, czy noc, nie ma dla nich snu ani też jego braku. Przeżywają stan amorficznej kontynuacji istnienia, którego początek zginął już w mroku zapomnienia, a przecucie końca też jest poza świadomością. Jest to tak zwana faza muzułmańska, w której mózg już nie rejestruje zdarzeń: świat zewnętrzny odbija się w ich oczach całkowicie bezrefleksyjnie.

Nieraz się zdarza, że wieczorem, na dźwięk gongu obwieszczającego ciszę nocną, niektórzy muzułmani wyczołgują się ze swoich prycz i ustawiają się przed barakiem w równiuteńkim szeregu, gptowi do wyjścia do pracy. Trzeba ich wtedy siłą prowadzić z powrotem na prycze, a oni nie rozumieją, co się stało, skąd ta nagła zmiana? Nie rozróżniają już światła dnia od mroku nocy. Zwapniony mózg zarejestrował dźwięk gongu, więc nie rozumieją - dlaczego nie idziemy na Baustelle? Wieczorem szpital Harry'ego zapelnia się obnażonymi nogami i rękami. Przede wszystkim nogi, nogi wszystkich rodzajów. Jakby cały świat był zbudowany z nóg. Nie ciała, lecz długie, sterczące kończyny. I jeszcze oczy, wpatrujące się w otwarte pudełko z maścią. Maść jest podobna do margaryny albo sera, więc w oczach czai się chęć zjedzenia jej - ach, zatopić w czymś kiwające się w bezmięsnych szczękach zęby! Lepiej odsunąć pudełko z maścią nieco dalej.

Harry zdejmuje bandaż z opuchniętej nogi. Infekcja

116

rozlała się wielkim okręgiem na całą szerokość łydki, z gnijącego ciała unosi się okropny fetor i chorobliwe ciepło, jak ze sterty nieczystości, z której zdjęto wierzchnią warstwę. Ciało jest brązowe, przypieczone,

porowate i guzowate jak gąbka. Ale gąbka jest miękka, a ciało ma twardość skały. Co zrobić z tą nogą? Kosz na odpadki jest już pełen podobnych bandaży nasączonych zgnilizną. Przeważnie już się wiele nie zrobi. Jest tyle gnijących palców - zaczyna się od paznokcia, potem gangrena dochodzi do dłoni i obejmuje sąsiedni palec. Harry amputuje zakażony palec i po kilku dniach ręka jest w porządku - o ile do tego czasu kapo nie zamorduje pacjenta za niewydolność w pracy.

Pacjenci Harry'ego nigdy nie krzyczą. Zanurza nóż w żywym mięsie oczekując, że ostrze dotrze do twardego dna, ale skalpel nie trafia na większy opór. Co jest pod tą obrzmiałą zgnilizną? Czy tam nie ma kości? Na czym utrzymuje się jeszcze to życie? Oto siedzi na krześle człowiek z nogą wyciągniętą na kolanach Harry'ego. Skalpel zanurza się coraz głębiej, a on siedzi nieporuszony, jakby to nie była jego noga. Jutro ta noga pomaszeruje na Baustelle! A jeszcze dzisiaj ten pacjent będzie musiał dojść do swojej pryczy. Czy ta łydka jest jeszcze żywa, czy już nie? A jeśli nie, to czym jest życie biologiczne?

Naprzeciw lekarza siada następny pacjent.

- Gdzie cię boli?

Człowiek nie jest spuchnięty - składa się tylko z kości wsuniętych w żółtą, przezroczystą skórę. Nie ma żadnych ran. Otwiera usta, chce coś powiedzieć, lecz nie może wydobyć głosu. Nie może utrafić w swój własny głos, zupełnie jak ktoś nagle oślepiiony i przeszukujący otoczenie bezładnymi ruchami rąk. W końcu pokazuje palcem - bolą go powieki oczu.

Za tę dolegliwość w każdym innym obozie od razu

dostałby taki cios między oczy, że potoczyłby się prosto pod druty przewodzące prąd elektryczny. Kpi czy o drogę pyta? Jest już przecież późno, za parę minut odezwie się gong na ciszą nocną, na zewnątrz stoi długa kolejka, a ten żartowniś mówi, że go bołą powieki. Siedzi tu bezczelnie i piszczy jak ptak. Źrenice oczu ma nienaturalnie powiększone, jakby ze strachu.

Co z nim zrobić?

Skalpele leżą na stole gotowe do użytku, ale on nie ma nic do ucięcia. Pudełka z maściami stoją otwarte, ale pacjent nie ma żadnej rany. Trzeba samemu odnaleźć chorobę. Z jego ust wydobywa się "nieartykułowany pisk, ale to nie usta zebrzą o życie, tylko oczy. Zanim tu wszedł, był zupełnie spokojny, lecz gdy tylko usiadł naprzeciw lekarza, zaczął się końwulsyjnie trząść, jakby się napił trucizny. Jak się dowiedzieć, czego chce? Wreszcie udaje mu się wypiszczęć kilka niewyraźnych -słów: - niech ktoś spowoduje, żeby mógł uronić łzę. On wtedy poczuje się lepiej, jest tego pewien. Czy pan lekarz może temu zaradzić?

Konwulsje powoli mijają, źrenice zmniejszają się. Już siedzi spokojnie, jakby wygaszony. Obrzeża jego powiek są żółte, spieczzone jak wypalona ziemia.

A więc to tak! Jego życie balansuje na ostatniej krawędzi wyznaczonej oporem ciała, jak ptak chwiejący się na skraju rozwalonego gniazda, szykujący się do odlotu. Jak można być na tyle ślepym, żeby nie zauważyć ludzkiego życia w jego ostatecznej, obnażonej formie? To właśnie ono daje ostatnie znaki swego istnienia, chcąc spojrzeć jeszcze raz na świat, z którego wkrótce odejdzie na zawsze. Kto wie, ile lat ptak ogrzewał swoje gniazdo, ile spędził w nim dni radosnych, a ile dni bólu i udręki? Ale

właśnie ten ból wiąże go z gniazdem, to dla tego bólu nie chce go opuścić.
Ciało siedzi tu - zdewastowana, spustoszona ruina.

118

Życie odchodzi w swoją stronę jak upokorzona, wypędzona narzeczona.
Stał dwie godziny w kolejce do fałszywego szpitala. Nie dało mu to ulgi.
Czy pan lekarz pomoże mu zapłakać po raz ostatni?
Czy ktokolwiek może zrozumieć ogrom bólu pod zbutwiałymi
powiekami?

On wie, że ta chwila się zbliża, że zaraz pożegna swą „czystą narzeczoną”.
Wie, że ona go zaraz opuści. Ale przed rozstaniem pospieszył do lekarza,
aby mu pomógł uronić ostatnią łzę. Chciał ofiarować tę łzę swemu
odchodzącemu życiu, jak pożegnalny bukiet białych róż.

Ale skąd tu, w niemieckim obozie, wziąć łzę, gdy kości się rozsypują, gdy
w żyłach nie płynie już krew? W ostatniej chwili życia - łza! Kto mu ją
ofiaruje?

Hipokratesie Wszechświata Obozów Koncentracyjnych! Znajdź receptę
dla tego pacjenta! Jeszcze nieraz będzie potrzebna!

- Funkcyjni! Wynieście to ciało za barak! I natychmiast zameldować
szefowi bloku! Rano na apelu wszystko musi się zgadzać!

II

Zewnętrznym wyglądem obóz Niederwalden różni się od innych obozów
w tej okolicy. Obozy są zwykle ukryte w lasach i mieszczą się w
drewnianych barakach, które są zbudowane specjalnie do tego celu.

Otacza je kolczasty drut, podłączony do linii wysokiego napięcia. Niemcy
mieszkają w kamiennych domach na zewnątrz obozu. Obóz Niederwalden
mieści się na skraju niemieckiej wioski, w ogromnym budynku, który był

albo siedzibą straży pożarnej, albo kinem, albo jednym i drugim. Po jednej stronie wielkiej sali

119

widać jeszcze ślady stojącej tu niegdyś sceny. Po obu stronach tej sali ustawiono dwie niewielkie budki - w jednej znajduje się przychodnia Harry'ego, w drugiej urządzono biuro żydowskiego szefa bloku. Wielki budynek jest wypełniony trójpoziomową drewnianą konstrukcją, w której wbudowane są prycze. Na tych pryczach mieszkają więźniowie obozu. W sali tej znajduje się również kuchnia, z której przez małe okienko wydaje się zupę i chleb. Jak na liczbę mieszkających tu więźniów, kuchnia jest zbyt mała, ale nie może być większa, bo graniczy z kwaterą Niemców. Budynek i znajdujący się przed nim plac są otoczone drutem kolczastym pod napięciem i wieżami strażniczymi. Część obozu zwróconą w kierunku wioski odcina wysoki mur, również obwieszony drutami jak pnączami winorośli.

W ciągu dnia, gdy wszyscy są na Baustelle, Harry przechadza się między pryczami wielkiego, pustego baraku. W jaki sposób można im pomóc? Wie dobrze, jakie piekło przechodzą ci ludzie w pracy. Był tam przez jeden dzień. Pamięta też bardzo dobrze Baustelle w obozie Sakrau. Nie zapomniał również, jak stawał w długiej kolejce do tamtejszego medyka i prosił go o bandaż na poranione, obdarte ze skóry ręce, którymi przez cały dzień, bez chwili wytchnienia, machał ciężkim kilofem, łupiąc skałę. „Wynoś się, sukinsynu! Nie ma bandaży na takie bzdury!” - skrzeczał Goldmann, medyk w Sakrau. Gdyby nie natychmiastowa ucieczka, ciężki but Goldmanna wylądowałby w jego kroczu.

Harry chodził w ciągu dnia po budynku i poprawiał materace, upychając

siano tak, aby więźniowie mieli nieco wygodniej. Co więcej mógł zrobić? Cała maść jest już zużyta, bandaże również. Cóż więcej może zrobić poza poprawianiem materaców?

120

Ale dzisiaj komendant przyłapał go na tym procederze i bardzo go to zdenerwowało. „Hej, co ty tu robisz? To dopiero zajęcie dla medyka! Natychmiast zakładaj biały kitel i wracaj do swoich lekarstw! A ja już nauczę ich dziś wieczorem, jak mają dbać o łóżka!” Wszystko się pomieszało. Chciał im pomóc, a tylko sprowadził na nich kłopoty. Nieszczęśnicy! Po powrocie z pracy nie wiedzą nawet, jak się nazywają. A on nawarzył im piwa.

W przychodni wszystko jest w idealnym porządku. Harry wraca z ciężkim sercem. Buteleczki stoją na stole w równiutkich rzędach, równoległe do ściany. Wyciągają w górę szyjki - jak dzioby, którymi chciałyby go ugryźć. Połyskują jak bagnety, czyhające na jego skalp. Wiklinowy kosz na odpadki świeci pustką. Miniaturowe łóżko pokrywa nieskazitelnie białe prześcieradło, bez jednej zmarszczki. Dwa krzesła stoją przy stole, dokładnie tak, jak powinny, jedno dla lekarza, drugie dla chorego muzułmana. Cisza.

Harry przysuwa krzesło do ściany, wchodzi na nie nogami i wygląda przez okratowane okno. Można stąd dojrzeć jedynie zawiasy bramy dla personelu, w rogu dziedzińca. Widać też młode drzewko rosnące samotnie tuż koło wysokiego muru, który strzeże obozu jak przycupnięty olbrzym. Zawsze, gdy patrzy na to drzewko, nachodzi go gryzący smutek. Harry na chwilę zapomina, że sam jest więźniem. Widok delikatnego drzewka przytłoczonego ogromem muru, odgrodzonego od świata - to boli. Harry

fizycznie odczuwa jego desperackie próby utrzymania się przy życiu, oddychania powietrzem. Oddychać... oddychać....

Brama dla personelu nie jest widoczna zza krat przychodni, jakby ktoś to zaplanował. Więzień nie ma prawa patrzeć na wolnych ludzi. Może widzieć

121

tylko ziemię, niebo, siatkę z kolczastego drutu, ponury mur i zwoje drutu na jego szczycie, wcinające się w błękit nieba jak pordzewiałe zaczepy spinające niebo z murem.

Harry na trzech pryzkach położył siedem kartofli ugotowanych wraz z łupiną - trzy dla Tadka, dwa dla Zanwila Lublinera i dwa dla architekta Weisbluma. Biała skórka ziemniaków zachęca do jedzenia. W jednym z ziemniaków Tadka sterczy wysoka grudka. Grudka! Mógłby ją zjeść, tylko tę grudkę, nic więcej. Końcem języka wsadzi sobie kawałek ziemniaka między dziąsło i policzek i przez godzinę będzie go sobie ssał. Przez godzinę będzie mógł czuć w ustach jego sok, dopóki w końcu go nie połknie... Nie! Nie może tego zrobić. Nie wolno mu nawet dotknąć tych ziemniaków! Zawsze tak się zaczyna - jeden kęs, potem drugi, najpierw z ziemniaka Tadka, potem architekta, a w końcu straci kontrolę nad sobą. Budzi się w nim zwierzę i nie może już powstrzymać się od zjedzenia wszystkiego. Nie, dziś tego nie zrobi. I tak nigdy nie udaje mu się utrzymać kęsa jedzenia w ustach przez godzinę; przeważnie zjada go już po kilku sekundach. Wytrzymuje tylko do momentu, w którym językiem dotknie schowanego pod dziąsłem jedzenia - kilka takich dotknięć i już jest po wszystkim. Nie! Nie wróci do pryzk, nawet nie spojrzy na ukryte w nich ziemniaki. Nie ma odwołania! Dziś sobie na to nie pozwoli. Musi się

opanować. Przebież sam je tam położył, prawda? A więc niech teraz leżą. Harry próbuje sobie wyobrazić, że już zjadł te kartofle. No, dobrze, ale czy od tego jest mniej głodny?

Gdy Tadek przyszedł do przychodni, Harry już dwa dni był lekarzem. Nie poznał go, ale Tadek

122

rozpoznał Harry'ego. Tadek trafił tu wcześniej, przywieziony z obozu Johannesdorf. Gdyby Tadek nie był tak silnym mężczyzną - jednym z „Pięciu Dębów” szewca Wowki - na pewno nie przeżyłby Johannesdorfu i nie byłoby już po nim śladu, jak po wielu innych - tam i tu, w Niederwalden. Skąd się bierze ta siła woli, która trzyma go przy życiu? Co on ma jeszcze do stracenia? Przecież i tak już jest za późno. Mimo to Harry codziennie oddaje Tadekowi część swojej porcji chleba przed wyjściem na Baustelle, codziennie też daje mu kilka łyżek zupy ze swojej porcji. A gdy zamiast zupy są ziemniaki, Harry chowa kilka ziemniaków w jego pryczy, aby następnego ranka mógł zabrać całą rację chleba ze sobą do pracy. Ale czy mu to choć trochę pomoże?

Dzisiejszy Tadek w niczym nie przypomina dawnego Tadka, tego z getta. Nie ma nawet śladu podobieństwa. Tamten mężczyzna miał piękną, myślącą twarz, na której malowało się zdecydowanie. „Ten facet wie, o co mu chodzi”. Jak zidentyfikować go z dzisiejszym cieniem o wypranym mózgu? Co się stało ze wspaniałą substancją, która wypełniała jego czaszkę? W jaki sposób głowa pustoszeje tak idiotycznie, że sam jej widok przyprawia człowieka o dreszcz?

Zanwil Lubliner w getcie był po prostu Żydem, jak wszyscy inni, pracował w załadzie krawieckim. A teraz, gdy porównuje się go z Tadekiem,

dokładnie tak samo wyglądają - te same twarze, z tą tylko różnicą, że jeden ma lat dwadzieścia, a drugi pięćdziesiąt. Obaj są jak piętnastoletni chłopcy, tyle że wyschnięci na wiór. Ale gdy tylko Zanwil otworzy usta, od razu widać, że ta dziwna istota była kiedyś człowiekiem.

Torturowanym, bitym, poniżanym, ale jednak człowiekiem. Mimo wszystko to Zanwil.

Tadek zaś - inteligentny, silny, przyjaciel Danieli

123

- dziś jest kompletnym idiotą! Gdzie są tego przyczyny? Jak to się dzieje? Pod wieczór, gdy Tadek wraca z pracy, Harry natychmiast prowadzi go do swojej izolatki, gdzie go myje, bandażuje i sadza w kącie. Tu przynajmniej nie grozi mu pobicie przez funkcyjnych czy jakiś inny typowy zabieg dyscyplinarny. Tadek opowiedział o wszystkim, co się wydarzyło od dnia, w którym spotkał Daniele, aż do przybycia do obozu. W ten sposób Harry poznał wiele szczegółów z życia Danieli w getcie, także te, które trzymała przed nim w sekrecie. Sposób, w jaki Tadek opowiada o tamtych czasach, a także o swych najbardziej intymnych uczuciach żywionych do Danieli, przyprawia Harry'ego o drżenie. Gdy z jego ust płyną najbardziej sekretne wyznania, jego oczy nie odrywają się ani na chwilę od kromki chleba leżącej w oszklonej szafce. Najwyraźniej nie słyszy tego, co sam mówi. Ta niegdyś inteligentna twarz wyraża tylko jedno: „Jeśli dasz mi chleb, to będę mówił dalej”, albo inaczej: „Mówię, a więc należy mi się ten kawałek chleba”. W taki sam sposób krowa wie, że za mleko należy jej się siano. A więc Tadek kochał Daniele całą mocą swej młodzięcej duszy. Dla niej oddał życie. Gdzie się podziało stalowe spojrzenie? Gdzie są te wszystkie myśli, niegdyś tak tłumnie zalegające jego wspaniałą mózg?

Jedna z chudych gałązek drzewka pod murem wypuściła pojedynczy listek. Teraz ten listek kołysze się na wietrze, jakby jakaś tajemnicza siła dodawała mu mocy. Maleńka, dyndająca na wietrze zieloność.

Nie, nie podda się nikczemnym myślom! Nie pójdzie po ziemniaki! Dzięki Bogu, najgorsze już jest poza

124

nim. Najgorzej jest podczas pobierania racji. Zaczyna się jeść, kiszki wariują z głodu, a tu trzeba odłożyć część dla tych, którym chce się pomóc. Oni są bezlitośnie eksploatowani na Baustelle, a ja włóczę się beczynnie po obozie i jeszcze dostaję za to podwójną porcję jedzenia.

Wmawiam sobie, że nie wolno mi nawet pójść na ogólną salę i popatrzeć na odłożone tam ziemniaki, bo to już przestępstwo. Jeżeli miało się tę siłę, aby powstrzymać się od natychmiastowego zjedzenia ich, to teraz trzeba mieć honor i trzymać się z daleka, bo to już należy do kogoś innego.

Dziwna rzecz, na budowie nie odczuwa się głodu aż tak bardzo. Tam czas płynie szybciej. Kiedy w Sakrau Harry chodził do pracy wraz z innymi, nie czuł się tak potwornie głodny jak teraz, gdy włóczy się beczynnie po pustym obozie. Tam się słabnie, jest się bliskim omdlenia, ale strach nie pozwala zemdleć. Strach przed biciem przesłania głód, natomiast całodzienna beczynność obnaża go i sprawia, że staje się on czymś absolutnie nie do zniesienia. Ssanie w kiszki powoduje stan graniczący z obłędem. Chciałoby się przestać czuć cokolwiek, utracić wszelkie zmysły.

Czyjeś racji Harry nie tknie za żadną cenę. Tadek? Wszystko, ale nie jego trzy ziemniaki. Tadek to jego własne ciało i krew. Tadek - to Daniela.

To dotyczy także Zanwila - mimo że nie narzuca się ze swymi prośbami -

jego dwa ziemniaki są również święte. Niech mnie pokroją, zaklina się Harry, jeśli tknę choćby jeden kartofel Zanzwila! Ten człowiek zajmuje specjalne miejsce w sercu Harry'ego od czasu pracy w zakładach Schwechera. Już od dawna niczego mu nie dał. Zanzwilowi. Wiele razy próbował zostawić mu coś, ale nie potrafił się na to zdobyć. Już nie może spojrzeć Zanzwilowi w oczy, a on na pewno myśli, że Harry o nim zapomniał.

125

Weisblum? Nie! Architekt Weisblum to przyjaciel Soni. Odkładając dla niego dwa kartofle, Harry czuje mistyczne drżenie, jakby składał ofiarę pamięci o Soni. Dzień w dzień Weisblum krąży wokół przychodni Harry'ego, śledząc jak pies każdy jego krok - może dziś coś dostanie? Nie sposób przejść obok, nie widząc błagalnego, skamlącego spojrzenia. To boli widzieć go w takim stanie; to hańba wobec pamięci o Soni. Weisblum instynktownie wyczuwa słaby punkt' Harry'ego i stara się to wykorzystać. Chodzi za nim krok w krok jak zbity pies. Jeśli teraz dotknie kartofli Weisbluma, to kto wie, kiedy będzie mógł mu pomóc następnym razem. „Jutro. O właśnie, jutro” - zawsze oszukuje samego siebie w ten sposób. Może dlatego, że Weisblum żąda datków, jakby mu się prawnie należały. Z kwatery Niemców dobiegają śmiechy i pijane wrzaski. Hałas przebija się przez drewniane drzwi kuchni, przewala przez cały budynek i atakuje uszy Harry'ego.

Gdy z pomieszczenia Niemców dochodzą odgłosy orgii, Harry zazwyczaj wspina się na najwyższą pryczę i ukrywa się w mroku. Nigdy nie wiadomo, do czego może im się człowiek przydać. W Sakrau pewnego razu pijani Niemcy zajęli się żydowskim blokowym - był to młody,

przystojny berlińczyk

- i gdy wszyscy wrócili z pracy, jego ciało leżało bezwładnie przy wejściu do baraku, nagie, całe w niebieskich plamach.

Drzewko pod murem ugina się pod ciężarem gotowanych ziemniaków.

Przed oczami Harry'ego

- mnogość gotowanych ziemniaków. Zamiast liści

- ziemniaki. Nie można od nich oderwać oczu. A w środku, zamiast jedyne listka, wisi ogromny ziemniak Tadka. Wystaje z niego wielka gruda.

126

Ziemniak wiruje, zakreślając kuszące piruety, dręcząc i zwodząc ponad ludzką wytrzymałość. Ale niespodziewanie wystająca z ziemniaka grudka przybiera kształt głowy Tadka, z takim wyrazem twarzy, jaki maluje się na niej zawsze po powrocie z Baustelle. Z czaszki Tadka patrzą na Harry'ego oczy Danieli. Głowa w głowie. Jakby głowa Tadka była ze szkła, żółta i przezroczysta. Głowy się rozsuwają i Harry widzi teraz ich oboje obok siebie, tak jak widywał ich na działce Chaima Idla.

Lato w getcie. Działka. Judenrat rozparcelował ziemię, rozciągając się między kwartałami getta, na wiele działek, które mogły być uprawiane przez Żydów. Można było je wynajmować za pieniądze. Początkowo nie było wielu chętnych. „Zanim ujrzymy choć jeden pomidor, wojna się skończy, a my zostaniemy bez forsy. O, nie! To tylko kolejny szwindel gangu z Judenratu, żeby obedrzeć nas ze skóry!” - mawiali Żydzi.

Chaim Idl, którego ani na chwilę nie odstępowała obsesja, że w jego

„willi” nie może nigdy zabraknąć jedzenia, natychmiast wynajął jedną z

nich. „Mamy tak dużo zgromadzonego filcu, że możemy pozwolić sobie na działkę!” - krzyknął głuchej żonie w samo ucho. Oczywiście Chaim Idl nie miał ani czasu, ani głowy do „rolnictwa”, ani też pojęcia, co trzeba zrobić, aby z ziemi wyrósł choć jeden pomidor lub jedna rzodkiewka. W ten sposób Daniela stała się jego współpracownicą.

To były najpiękniejsze dni w getcie. Wtedy udawało się czasem zapomnieć o koszmarnej codzienności. Czarna, pomarszczona ziemia, ciepła ziemia, jednakowo przyjmująca łzy i pot z czoła. Nad głowami rozciągało się niebo, wolne i niczym nie ograniczone. Tadek i Daniela wspólnie kopali grządki, siali i polewali

127

wodą. Razem cieszyli się z owoców swoich wysiłków. Czerwona rzodkiewka, zielony groszek w strąkach, pomidory.

Tak, to były najpiękniejsze dni w getcie.

Jak soczysty pomidor, rozświetlony słońcem w swej dojrzałości, nie dba o to, że wyrasta z ziemi getta - tak samo Tadek i Daniela zapominali o pętli, jaką świat zaciskał im na szyi. Dla nich działka Chaima Idla była jak słodki sen, który anioł znów zsyła skazańcowi do celi śmierci na jego ostatnią noc wśród żywych, jako substytut słońca, którego już nie zobaczy.

~

Harry przychodził na działkę Chaima Idla w każdą niedzielę. Razem siadywali na kamiennej ławce, zbudowanej przez Tadeka, a Daniela wypychała mu kieszenie warzywami i owocami - dla Soni. A gdy Harry wracał już do swojego kwartału, długo jeszcze oglądał się za siebie, widząc ich siedzących razem, głowa przy głowie, promieniejących w słońcu i dających mu znaki. Z oddali działka Chaima Idla była jak część

rozbitego statku, kołysząca się na morzu wśród gór lodowych. W końcu odwracał wzrok i puszczał się pędem do swojego kwartału.

Teraz, gdy tak wpatruje się w wyimaginowany ziemniak, który próbuje sprowadzić na niego szaleństwo, Harry widzi głowy Tadka i Daniela skapane w słońcu, nieruchome; patrzą, jak się od nich oddala.

Serce bije mocno - co teraz robi Daniela? Jak jej się wiedzie? To dobrze, że ona pracuje w fabryce należącej do komisarza pracy. To bezpieczne miejsce, a zawdzięcza je Wowce, ojcu Tadka. Wowka to wspaniały facet. Jak to dobrze, że są jeszcze tacy ludzie. Nie ma powodu do zmartwień. Na pewno Sonia pracuje wciąż w sklepie. Sklep Wildermana jest

128

uważany za jedno z lepszych miejsc. Jej kuzynka Bianka jest tam szefową, dzięki czemu Soni jest łatwiej. Sonia widziała, co się szykuje i szybko się przeniosła od Schwechera do Wildermana. Teraz już wiadomo, że mądrze postąpiła. Doprawdy, nie ma czym się martwić. Dziś wieczorem całą porcję zupy zachowa dla Tadka, dzięki czemu on jutro będzie mógł wszystkie trzy kartofle wziąć ze sobą do pracy. Od dziś codziennie będzie dawał Tatkowi całą jedną porcję zupy. To postanowione - zupa każdego dnia. Jak mogło mu przyjść do głowy, żeby...

- Jaga! Jaga!

Głos dobiegał z niemieckiej kwatery. Harry ocknął się z odrętwienia i zauważył piękną blondynkę, stojącą bez ruchu na dziedzińcu. Wpatrywała się w niego. Była ubrana w damski mundur wojskowy, spod furażerki spływały na ramiona platynowe loki. Pod pachą trzymała skórzany knut. Jak długo już mu się przygląda?

To na pewno ta Niemka, która przyjechała do komendanta. Jego kochanka.

Skąd się nagle wzięła tu pod murem? Jak mógł nie zauważyć jej nadejścia? u Niemka stoi bez ruchu, patrząc mu prosto w oczy. Harry chwycił rękami pręty kraty, jak gdyby chciał się oderwać od okna, ale jej wzrok go przygwoździł. Teraz jego zniknięcie mogłoby zostać źle przez nią odebrane. To jakby nie podziękować za życzenia, gdy ich autor patrzy na ciebie.

Przez dziedziniec znowu przetoczył się wrzask: „Jaga! Jaga!”, ale kobieta nie reagowała. Oparta ramieniem o mur stała, głucha na wołanie, ze wzrokiem wbitym w Harry'ego. Musiała już wiedzieć, że też ją zauważył. Harry zdawał sobie sprawę ze śmieszności, ale

129

także z niebezpieczeństwa zaistniałej sytuacji. Tkwił w jednym z okienek kraty, jak portret w żelaznej ramie.

Trwało to ułamek sekundy, może całą sekundę. Nie mógł już dłużej sterczeć w oknie. Puścił kratę i zeskoczył z krzesła. Drzwi jego przychodni były otwarte, za nimi tonęło w mroku wnętrze wypełnione piętrowymi pryzkami. Harry nie był pewien, czy powinien zamknąć drzwi, czy pozostawić je otwarte.

Zza okna usłyszał jej głos:

- Żydzie! Nie bój się! Daj mi tylko trochę na siebie popatrzeć!

Harry wiedział dobrze, że nie należy do siebie. Nagle przyszło mu do głowy pytanie: co będzie, jeśli ona wejdzie do środka, a Niemcy to zauważą? Nie można do tego dopuścić. Wszystko, tylko nie to! Lepiej nie myśleć, czym taka wizyta mogłaby się skończyć.

Szybko wszedł z powrotem na krzesło.

Niemka stała tuż przy oknie. Miała na sobie oliwkowy mundur SS. Widok

białych, okrągłych policzków o mało nie przyprawił go o zawrót głowy. Harry już dawno zapomniał, że ludzka istota może mieć taką twarz. Kiedyś w getcie znalazł przypadkiem bochenek starego chleba jeszcze sprzed wojny. Biel chleba była czymś nie do wytrzymania, nie mógł sobie przypomnieć, że chleb kiedyś tak wyglądał. Niemka ujęła knut obiema rękami i oparła go o uda. Na końcu knuta błyszczała stalowa nasadka.

- Co robisz w obozie w środku dnia? - zapytała.

- Jestem obozowym medykiem - odpowiedział Harry.

Stała wciąż tuż przy kracie. Podniosła wzrok na jego twarz i wymamrotała do siebie:

- Jak Święty, jak Chrystus..., Boże, to jest twarz Chrystusa...

Wrzaski pijanych Niemców dochodziły z przeciwnego skraju dziedzińca:

- Jaga! Gdzie jesteś?!

Odwróciła się i zaczęła wolno iść w kierunku głosów. Nagle spojrzała za siebie i z ekstatyczną czcią w głosie wyszeptała:

- Panie... ta twarz... twarz Jezusa Chrystusa...

130

Rozdział dziewiąty

Trzypiętrowy budynek Dulagu był zupełnie pusty. Dulag zawsze jest pełen Żydów oczekujących na deportację, ale tym razem opróżniono go specjalnie dla transportu dziewcząt.

Nad drzwiami hallu tliła się mała lampka, słabiutko oświetlając szczeble drabiny, która prowadziła na wyższy poziom desek do spania. Konstrukcja improwizowanych prycz rozciągała się na całą długość pomieszczenia, podwajając w ten sposób jego pojemność.

Przez na wpół zgniłe słomiane materace Dulagu przewinęły się już dziesiątki tysięcy ludzi oczekujących na deportację. Był to ostatni przystanek na drodze do świata horroru. Przepłynęły tędy rzeki łez, ale bezdenna czeluść Dulagu ciągle pochłaniała kolejne ofiary.

Dziewczęta w milczeniu wspinały się po drabinie i jedna po drugiej nikały w ciemności, w całkowitej ciszy. Wszystkie zamknęły się w swoich myślach, zarówno te, w których tliła się jeszcze iskierka nadziei, jak i te, które już poddały się depresji. Deski zapełniły się leżącymi ciałami; teraz już wszystkie czuły się nieodwołalnie osamotnione, zapomniane na zawsze.

Cisza. Serca stężały w obawie, że usta mogą sprowokować to, co i tak nieuniknione. Każda myśli o tych, którzy teraz w getcie ofiarują im swoją rozpacz. Ukochane twarze przed oczami, tak wyraziste, że widać łzy na policzkach; wystarczy sięgnąć ręką

132

i objąć tak mocno, żeby już nie dać się rozdzielić. Ramiona boją od wyciągania, lecz żaden jęk nie zakłóca ciszy. Strach, lęk przed nieznanym. Noc wypływa już ostatnie krople ciemności.

II

Świt rozjaśnił przepołowione deskami okna Dulagu

- połowa okna powyżej prycz, połowa poniżej. Na deskach spały dziewczęta - żadna nie podniosła jeszcze głowy, jakby chciały odwrócić bieg czasu i ..nie być zmuszone do stawiania czoła nowemu dniowi. Ale dzień wstawał nieubłaganie. Zaglądał przez okratowane okna jak strażnik, który przyszedł zmienić kolegę z- nocnej wachty, a teraz liczy stłoczone ciała, nad którymi objął nadzór. Nowy dzień stopniowo obejmował swym

spojrzeniem coraz dalsze zakątki Dulagu, upewniając się, że nikt nie uciekł swemu przeznaczeniu.

Budziły się jedna po drugiej. Wzrok padał najpierw na śpiącą obok towarzyszkę niedoli, przypominając, że to właśnie one - wszystkie rażeni i każda z osobna

- są centralnymi postaciami tej Akcji. Wielką nocną Akcję zorganizowano specjalnie dla nich.

Oczy szukają znajomych twarzy. Dziewczyny, którym na deskach zabrakło miejsca do leżenia, siedzą pod ścianą z głowami opartymi na podciągniętych kolanach, niemo wpatrując się w twarze leżących.

Daniela siedzi pod ścianą. Czy Wowka zdoła coś załatwić? Dla niego nie byłoby zbyt trudne wyciągnięcie jej z biudynku żydowskiej policji, niejednemu już się to udało. Niestety, wydostać się z Dulagu jest nieporównanie trudniej. Ona nigdy nie słyszała o takim przypadku, z wyjątkiem paru bardzo bogatych łapów-karzy, w których uwolnienie angażował się cały

133

Judenrat. Wowka na pewno pójdzie prosto do Judenratu, co do tego nie ma wątpliwości. Będzie interweniował w jej sprawie. Ale czy coś wskóra?

Próżna nadzieja! Wowka nie ma pieniędzy na łapówkę. Poza tym przecież widać, kto leży obok - mnóstwo dziewczyn, które mają znacznie większe szansę od niej. Dziewczyny, które zawsze nosiły się dumnie, całe w falbankach i koronkach, mające znajomości w Judenracie i na policji.

Wszystkie one leżą teraz na przegniłych materacach razem z tymi, które wykonywały niewolniczą pracę w „zakładach ważnych dla obronności”.

Mała szansa, że przy takiej konkurencji Wowce uda się cokolwiek

załatwić.

Niedługo w rozpruwalni zbiorą się pracujące tam kobiety. Zauważą, że jej nie ma, dowiedzą się, że została zabrana podczas nocnej Akcji. Będzie im jej żal, potem zabiorą się do pracy, chwytając kolejny łańcuch ze szczytu sterty. Po śniadaniu prawie nikt nie będzie o niej pamiętał. Zawsze tak jest. Człowiek słyszy, że w nocy zabrano sąsiada albo znajomego, albo kogoś z pracy, a po chwili już się o tym nie pamięta.

Daniela ma wrażenie, że to, co dzieje się wokół, zamazuje się, a jej cień błąka się po getcie. Ach, gdyby tylko wiedziała, że trafi do obozu, w którym jest Harry! Wtedy byłaby nawet zadowolona z rozwoju wypadków. Razem znaleźliby siłę, żeby stawić czoło najgorszemu losowi. Harry ostatnio nie wyglądał zdrowo. Nigdy się na nic nie skarżył, ale ona widziała, że jest bardzo chory. Jak da sobie radę z brutalnością obozu? Gdyby byli razem, to mogliby sobie pomagać. Może tam są zakłady pracy, jak w getcie? Pomagałaby mu w pracy. Ona jest teraz zdrowsza i silniejsza od niego, choć Harry ciągle widzi w niej dziecko.

Dokąd ją wyślą? Najgorsza jest niepewność. Nie

134

ma sposobu, żeby teraz dowiedzieć się czegokolwiek. Gdzie są te obozy pracy? Co się tam robi? Ludzie w getcie byli gotowi oddać wszystko, chociaż za strzęp informacji o tym, dokąd pojechali ich krewni, ale nikomu się to nie udawało, za żadne pieniądze. Ani w Judenracie, ani w policji. Chyba oni też nic nie wiedzą.

Grupki dziewcząt tłoczą się przy zakratowanych oknach. Na zewnątrz wstający dzień odsłania świat, który już do nich nie należy. W rzeczywistości ten świat nie należał do nich już od dawna, ale serce tęskni

do, nieba nad gettem, które teraz zabrano im już na zawsze. Dziewczęta patrzą przez kraty. Oczy są suche, ale serca krwawią.

Zrobiło się nieco luźniej. Te, które przesiedziały noc pod ścianą, z ulgą prostują zgięte od wielu godzin nogi. Jak gdyby ta przyjemność była wszystkim, czego im brakowało.

Na całym świecie sufity są wysokie, tylko tutaj nie sposób stanąć wyprostowanym. Sufit przyciska człowieka do ziemi; po raz pierwszy w życiu można dotknąć go ręką.

Sufit i ściany są pokryte bezładnie rozmieszczonymi napisami, jak notatki subiekta na poplamionym kawałku papieru w sklepie kolonialnym.

Wszystkie rodzaje inskrypcji pisanych i wydrapanych nierzadko nakładają się na siebie, jak tablice olbrzymiej katakum-by, gdzie zwłoki zalegają jedne na drugich. Ci, którzy byli tu wcześniej, zostawili w ten sposób pamiątkę po sobie, może ostatni ślad swego istnienia.

Inskrypcje na ścianach Dulagu.

Na suficie znajduje się z talentem narysowana płyta nagrobkowa. W środku płyty Gwiazda Dawida, obok niej złamane drzewo, pochylone w stronę Gwiazdy. Pod drzewem - kolumna nazwisk. Wszyscy

135

w podobnym, bardzo młodym wieku, pewnie koledzy z jednej klasy.

Wszyscy z tego samego miasta.

Dreszcz przebiega Daniele - może znajdzie tu ślad Harry'ego! Przeszukuje ściany i sufit nad głową. Widzi setki, tysiące napisów małych i wielkich, niedbałych i ozdobnych, miriady symboli i monogramów w jidysz, po polsku, po hebrajsku i niemiecku. Ktoś napisał na ścianie list do brata, ktoś zostawił kilka słów pożegnania dla matki, ktoś inny dla narzeczonej. Jest

elegia do długich warkoczy córki, do warkoczy, których już nigdy rodzice nie zobaczą; jest skierowana do ojca prośba o przebaczenie za niedostateczną pomoc w getcie. Wszystkie zapiski podsumowuje duży napis: „Nie zapomnijcie nas pomścić!”

Morze napisów i nazwisk. Kobiet i mężczyzn. Testamenty grupowe i indywidualne. Ogromny, po brzegi wypełniony cmentarz. Każde nazwisko to symbol życia tego, kto się podpisał; gdy tu był, jego życie zapewne przesuwało się przed jego oczami. Każde nazwisko to tragedia człowieka i tragedia ludzkości.

Daniela przegląda inskrypcje na ścianach i suficie, czuje się tak, jakby szukała ciał krewnych w świeżo otwartym masowym grobie. Przed oczami przesuwały się szkielety, a w każdym z nich można nagle rozpoznać własnego brata.

Kłęcząc, bezradnie przegląda mrowie napisów; ocean imion, ocean, w którym zatonął jej brat. Zatonął bez śladu.

Za szybami przepołowionych okien widać dachy aryjskich domów.

Dawniej mieszkali w nich wyłącznie Żydzi, dziś mieszkają Polacy.

Właściwym dla Żydów miejscem jest teraz Dulag, a także getto, które jest tylko poczekalnią przed Dulagiem.

136

Mimo że dzień wstał już na dobre, świat jeszcze śpi. Tu, za okratowanymi oknami Dulagu, ludzie patrzą na wstający dzień, ale nie widzą, czy to dzień letni czy zimowy, czy niesie ze sobą deszcz czy śnieg. Patrzą na wstający dzień i próbują odgadnąć, co im przyniesie. Co może przynieść budzący się dzień tym, którzy nań patrzą zza krat Dulagu?

W hallach, korytarzach, na schodach, wszędzie kłębią się tłumy dziewcząt.

Te, które spędziły tu prawie całą noc, i te, które dopiero nad ranem przywieziono z odległych kwartałów getta. Daniela krąży wokół, rozglądając się pilnie w poszukiwaniu znajomych twarzy. Może nadarzy się jakaś okazja, a może będą wywoływać nazwiska osób zwalnianych do domu. Nigdy nie wiadomo. Śmierć maluje iluzje, jak mróz kwiaty na szybach okien.

Przy drzwiach prowadzących na dwór zauważyła Fellę rozmawiającą z policjantem. Fella jest jak zwykle szykowna, od razu widać, że nie spędziła nocy w tłoku na zgniłym sienniku. Jej włosy są starannie uczesane, a na płaszczu nie ma ani jednej fałdki. Tylko na twarzy brak zwykłego uśmiechu i pewności siebie. Daniela zatrzymała się, nie chcąc przeszkadzać w rozmowie, ale Fella ją zauważyła i natychmiast podbiegła, ukazując równe zęby w gorzkim uśmiechu.

- Ach, Daniela, a więc jesteśmy w Dulagu, co?

- Ty też nie masz szansy na wydostanie się stąd? Dlaczego, przecież masz dobre kontakty z policjantami i specjalną kartę od samego szefa policji? - spytała.

- ... Kartę od szefa policji - powtórzyła z zadumą Fella. - Kontakty...

Ile razy mówiono jej: „Fella, za dużo gadasz... Któregoś dnia sama sobie nadepniesz na język”...

- Zdaje się, że miałam specjalną kartę - dodała cicho.

- Jeśli Moniek osobiście wpisał mnie na listę, to

137

znaczy, że chce się mnie pozbyć. Chyba ma mnie już dosyć...

Daniela ma ochotę coś powiedzieć, coś, co Fellę pocieszy, a nie urazi. Ale Fella przerywa jej myśli:

- Och, to się tak nie skończy! Nie jestem z tych potulnych. Mam teraz porachunki z Judenratem. To nie będzie tak, że oni siedzą w domu i napęłniają sobie brzuchy, a mnie wysyłają do pracy dla Niemców. Jeszcze będą mieli ze mną kłopoty. Poczekaj, niech tylko stąd wyjdę. Nawet jeśli pojedę do obozu, to im nie popuszczę. Zobaczysz, dziecinko. Nic mnie nie zatrzyma. A jak w końcu wezmę Mońka Matroza za kołnierz, to sam nie będzie wiedział, czy wchodzi, czy wychodzi. Wystawię mu rachunek za wszystkich. Zobaczysz!

Było w Felli coś, co wzbudzało respekt. Nawet w najgorszych chwilach promieniowała rozsądkiem i uporem. Daniela, mimo że zaglądała śmierci w oczy znacznie częściej niż Fella, czuła się w jej obecności jak dziecko trzymające kogoś dorosłego za nogę, - gdy ulicą biegnie pies szczerzący kły. W duchu modliła się, aby trafić do obozu razem z nią. Gdyby Felli udało się wydostać z Dulagu, poczułaby się bardzo opuszczona. Przy Felli strach nie jest taki straszny. Z nią nawet w obozie pracy będzie łatwiej.

- Fella, weź moją kartę pracy. Może jakoś ci pomoże. Ty pokazałaś swoją i ten Niemiec ci ją podarł..:

- Słodkie dziecko z ciebie! Wszyscy tu mają karty pracy! Czy naprawdę myślisz, że ten papier ma teraz jakieś znaczenie? Jesteś małą niewinną istotką!

- Naprawdę myślałam, że tobie uda się coś z tym zrobić.

- Och, oni mnie znają aż za dobrze - powiedziała Fella z krzywym uśmiechem. - Wiedzą, że nigdy

138

nawet nie spojrzałam w stronę zakładu pracy. Dokładnie to wiedzą! Poza tym jeszcze jak byliśmy na policji, to jeden z tych biało-niebieskich

palantów powiedział mi, że to jest wyjątkowo ścisła Akcja. Chyba jesteśmy załatwione na szaro.

Fella objęła Daniele ramieniem i razem poszły do hallu.

- Fella, bądźmy zawsze razem, nigdy się nie rozdzielajmy. Jestem taka samotna - powiedziała Daniela zduszonym głosem, przerywanym szlochem.

Fella przycisnęła ją mocniej. - Głupia, a kto tu nie jest samotny?

III

Niedaleko Dulagu, na balkonie domu cała rodzina usiadła do śniadania.

Kobieta napełniła filiżanki kawą z białego porcelanowego dzbanka, najpierw mężowi, potem pozostałym członkom rodziny. Dzbanek lśnił w promieniach słońca. Daniela obserwowała ich z okna z głową przyciśniętą do kraty.

Nagle na chodniku ulicy, na wprost Dulagu, pojawił się Wowka.

Do niedawna Żydom wolno było chodzić ulicami naokoło Dulagu. Ale dziś dla Żyda była to prawie pewna śmierć.

Wowka trzymał w rękach wielki kosz pełen chodaków zrobionych w fabryce, stwarzając pozory, że idzie służbowo. Co chwila rzucał ukradkowe spojrzenia na okna Dulagu, patrzył w jej kierunku, ale zza krat nie mógł jej dostrzec. Nie wiedząc, co robić, Daniela pobiegła po Felle.

- Może on ma jakieś dobre wiadomości? Może coś wymyślił? To musi być ważne, bo czy ryzykowałby

139

życie, przychodząc aż tutaj! Ale jak się z nim porozumieć? Jak dać mu znak? - Daniela strzelała słowami jak z karabinu maszynowego.

Fella próbowała wołać, gwizdać - wszystko na nic. W dodatku istniało

niebezpieczeństwo, że usłyszy niemiecki strażnik i wtedy będzie po Wowce. Widać, że Wowka jest bardzo zdenerwowany, jakby stąpał boso po szpilkach. Kosz z butami postawił na ziemi, udając, że przystanął po to, żeby zaczerpnąć powietrza. Rozgląda się naokoło, aby upewnić się, że nikt go nie widzi i co chwila spogląda na okratowane okna Dulagu. Jednak z tej odległości nie jest w stanie dostrzec jakiegokolwiek twarzy ani też usłyszeć ostrożnego wołania.

Fella rezygnuje z dawania znaków.

- Wowka nic nie zdołała. Chyba przyszedł tylko po to, żeby cię zobaczyć. Chce się tylko z tobą pożegnać, głupiec!

Oczy Daniela są pełne łez. Fala ciepła wypełnia jej serce; „...głupiec!”

Na chodniku Wowka trzęsie się ze strachu. Z daleka widać, że jest bardzo zdenerwowany i napięty, ale jeszcze nie daje za wygraną. Za każdym razem, gdy obok przechodzi Niemiec, -Wowka stawia ciężki kosz na swych szerokich ramionach i manipuluje nim, niby to ustawiając w wygodnej pozycji, ale gdy Niemiec znika z pola widzenia, stawia kosz z powrotem na ziemi i od nowa podejmuje wpatrywanie się w zakratowane okna.

Swym pojawieniem się koło Dulagu Wowka napełnia serce Daniela wichurą uczuć, wyzwala w niej potężne źródło łez bolesnej radości. W takich momentach bardzo dobrze jest móc zobaczyć kogoś, kto pamięta. Tyle dziewczyn jest w Dulagu, do tej pory uprzywilejowanych, a do żadnej z nich nikt nie przyszedł.

140

Tylko do niej! Daniela ma poczucie, że jest w jakiś sposób wybrana spośród wielu; dzięki temu jej ból nie jest aż tak straszny. Jest dumna z

tego powodu. Chce tylko jednego - dać jakiś znak, że go widzi, i żeby odszedł już stąd jak najszybciej, żeby nie narażał się dłużej. Kosz z butami to słaby argument w więzieniu Gestapo. Boże, dlaczego on jeszcze nie odchodzi?!

Ach, gdyby mogła wyciągnąć rękę i dać mu znak, że go widzi! „Wowka, proszę, idź już!” Mimo że to jest już ostatnia nić łącząca ją ze światem, mimo że mogłaby teraz w nieskończoność patrzeć na niego, niech już idzie! Przebiega ją dreszcz wspomnienia o domu, o ojcu i matce, o rodzinie. Ktoś ją pamięta! Gdyby mogła mu powiedzieć, jak niezmiernie jest mu wdzięczna! Gdyby tak mogła mu jakoś przekazać, ile teraz dla niej znaczy jego widok, i że nigdy już go nie zapomni! „Ale, na miłość boską, niech on już stąd idzie! Szybko, najszybciej, jak tylko potrafi! Niech...”

- Na dół! Na dziedziniec! Wszyscy na dół! Szybko! Już!

Krzyki niosą się po hallach i korytarzach, wytrącając Dulag z drzemki.

Policjanci biegają wrzeszcząc:

- Wszyscy na dół! Szybciej!

Gestapo i Sipo* otaczają dziedziniec. Dziewczęta ustawiają się w kolumnach. Niemcy przeliczają je, sprawdzają w budynku, czy wszystkie wyszły na zewnątrz. A one trzęsą się ze strachu, zęby szcękają głośno.

Terror wypełnia dziedziniec tak samo jak na początku Akcji.

Fella szepcze do siebie: - Teraz to już koniec pieśni...

Daniele przebiega dreszcz „...koniec pieśni”...

Dziewczęta są już policzone. Pistolety maszynowe

* Sicherheitspolizei - tajna policja.

141

w rękach gestapowców szcękają unisono; niech każda wie, że są gotowe

do strzału. Horror unosi się w powietrzu. Czy to jest właśnie koniec?
Brama otwiera się szeroko. Kolumny dziewcząt, po sześć w rzędzie, stoją
teraz twarzą do bramy. Gotowe.

- Naprzód marsz!

Westchnienie ulgi. Kołaczące serca nie wiedzą, czy się cieszyć, czy bać
się, ale nie ma czasu do namysłu.

Kolumna maszeruje.

Dokąd?

Chyba do pociągu.

IV

Chodnikami po obu stronach ulicy ludzie spacerują leniwie i spokojnie.

Wielu zatrzymuje się, aby spojrzeć na prowadzone środkiem ulicy
Żydówki. Przechodnie przypatrują się też Niemcom, którzy z bronią
gotową do strzału eskortują dziewczęta.

Dawniej przy tej ulicy mieszkali sami Żydzi. Okoliczne domy zbudowali
Żydzi i oni w nich mieszkali... Teraz żyją w nich volksdeutsche. Wielu z
nich z dumą nosi w klapach marynarek emblematy partii nazistowskiej, a
każdy dostał odebrane Żydom mieszkanie lub przedsiębiorstwo.

Wiele spośród maszerujących dziewcząt mieszkało przedtem przy ulicach,
po których teraz idą w kolumnach. W milczeniu podnoszą oczy na okna
mieszkań, w których dawniej mieszkały, na balkony, na których dawniej
siadywały. Teraz na niektórych balkonach widać uśmiechnięte twarze
Polek. Dziewczęta nieśmiało omiatają wzrokiem ściany domów. To ich
ostatnie pożegnanie.

142

To są domy, w których się urodziły. Na tych ulicach bawiły się, będąc

dziećmi. Z tych bram każdego ranka wychodziły do szkoły. Tu stały ich kołyski, tu snuły swe dziecięce marzenia.

Każda cegła tych domów żyje w ich wspomnieniach. Każde drzewo to skarbiec budzących się uczuć. Na tych drzewach rzeźbiono dla nich serca przekłute strzałą Amora, a obok inicjały szkolnej miłości.

Pod tym niebem dorastały, patrzyły na nie tak, jak dzieci na całym świecie patrzą na rodzinne niebo.

Teraz maszerują po znajomych ulicach otoczone przez obcych, mierzących do nich z pistoletów maszynowych. Obcych, których twarzy nigdy nie widziały, którym nigdy nic złego nie zrobiły.

Dokąd?

Dlaczego?

Daniela nie mieszkała przy tych ulicach. Nie urodziła się tutaj. Do niej te okna i balkony nie mówiły o opuszczonym domu. Jej te domy przypominały inny marsz - przez ulice rodzinnego miasta, wraz z koleżankami z klasy. Wtedy też głowy wychylały się z okien. Ale to były głowy rodziców, sióstr, młodszego rodzeństwa. Machali do nich chusteczkami.

„Przyjemnej podróży!”

„Bawcie się dobrze!”

Z bocznej ulicy wybiega człowiek z koszem butów na ramieniu. Przemyka się pod ścianami domów, jakby chciał pozostać niewidocznym dla obserwatorów procesji, posuwającej się wzdłuż ulicy. Nogi uginają się pod nim od ciężaru ładunku. Jedną ręką przytrzymuje kosz na ramieniu, drugą ciągle wyciera łzy, które płyną mu z oczu. Napiął mięśnie karku jak koń obciążony przeładowanym wozem. Spod pochylonej głowy rzuca

spojrzenia, nerwowo przeglądając setki dziewczęcych głów.

.

143

Daniela stara się uchwycić jego spojrzenie, całym sercem pragnie, żeby ją dostrzegł. Wie dobrze, że Wowka biegnie za transportem właśnie dla niej. Może ma jej coś ważnego do powiedzenia w ostatniej minucie? Ale cóż to może być? Może przyszedł tylko po to, aby być przy niej? „Głupiec”.

Fella nie zna Wowki. Skąd ona może mieć pojęcie, co to za człowiek?

Szuka jej. Nie, nie da mu znaku, bo sprowadziłaby na niego nieszczęście.

Szuka jej, Daniela widzi to wyraźnie. Ale jego zapłakane oczy nie są w stanie jej dostrzec.

Pierwsze oddziały dotarły już do stacji. Wowka zatrzymał się pod ścianą budynku; nie udało mu się zobaczyć Daniela. *

Z odległości, spośród morza głów, jego kosz wyglądał jak maszt tonącej łodzi.

Nie udało się Wowce rzucić Danieli pożegnalnego spojrzenia. Co chciał jej powiedzieć?

Pociąg był przystrojony wielkimi, gotyckimi literami:

NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA!

Długi pociąg, przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt z nocnej Akcji.

Niezliczone pociągi. Lokomotywy. Głowy palaczy wychylają się z węglarek, spoglądają na dziewczęta ustawione w rzędach. Białoczarne kłęby iskrzącego się dymu unoszą się z kominów. **NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA!**

... Lokomotywy... spojrzenia... kominy... Coś się dzieje w mózgu Daniela.

Obraz podwaja się w jej oczach, staje się wielokrotny - dziesięciokrotny,

stukrotny, tysiãkrotny. Goniã jã, zaraz jã dopadnã...

Daniela cała siã trzãsie. Ju¿ to kiedy¿ widziała! Dokładnie tak samo, te same lokomotywy, te same

144

spojrzenia... Ten sam obezwładniający strach. Wszystko, wszystko! Nie wie tylko, czy widziała to w rzeczywistości, a teraz prze¿ywa senny koszmar, czy te¿ wtedy był to koszmar, a teraz...

Kto jest w stanie zgłębić tajemne zapisy, poczynione niewidzialnã rękã w naszych snach?

Niemcy, mężczyźni i kobiety, frauleiny, reichsdeut-sche, volksdeutsche, strumieniami przelewają siã przez perony do swoich pociągów - do domu lub za interesem, ze skórzanymi bagażami w rękach. Na wielu walizach jeszcze sã widoczne pozostałości inicjałów poprzednich właścicieli. Jedni stojã, oczekując swego pociãgu, inni chodzą wzdłuż peronu. Przy kioskach matki kupują łakocie dla swych pociech. Wszystkie dzieciaki sã odświętnie ubrane, hitlerowskie kosmyki włosów zsuwają siã im na czoła. Wolność - najpiękniejszy dar od Boga. Wolność - słodka, jak matczyna opiekuńczość, jak białe skrzydło gołębia. Tylko pozbawieni wolności znają jej wartoć.

Środek peronu pokrywa morze głów ¿ydowskich dziewcząt. Na obrze¿ach gęsty kordon czarnych czapek gestapowców z opuszczonymi pistoletami w rękach. Czekają, a¿ przeznaczony dla nich pociãg wjedzie na tory.

Niemieckie kobiety przechodzą obok, patrząc na stłoczone ¿ydówki jak na normalne, codzienne zjawisko, i idã dalej.

Nemieckie nastolatki w brązowych uniformach Hitlerjugend rzucają jedno spojrzenie - i powracają do swych chichotliwych rozmów.

Przechodzące dzieci rozwijają słodycze z papierków, nie podnosząc wzroku. Mijają żydowskie dziewczyny otoczone przez uzbrojonych strażników jak coś najzupełniej zwykłego, jak element naturalnego biegu rzeczy, tak normalny, że nie przykuwa uwagi.

145

Wolni ludzie przechadzają się koło stłoczonych Żydówek, mijają je, jakby były stertą bagażu zrzuconego na środku peronu przed nadejściem pociągu. Gdy pociąg przyjedzie, bagażowi załadują przesyłkę. To tylko przesyłka. Co tu jest do oglądania? Zwyczajny widok - ludzie z przerażeniem w oczach. Milczące twarze mężczyzn, kobiet, czasami dzieci, rzadziej starców. Widzieli to setki razy. W ten sam sposób bileterzy w kinach patrzą na film wyświetlany od wielu miesięcy.

Jedne pociągi przyjeżdżają, inne odchodzą. Ruch jest duży. Niemcy. Niemcy. Niemcy. Świat pęcznieje od ich mowy. Piskliwy, ostry, rozkazujący głos wywołuje dreszcze. Niemcy ze wszystkich zakątków Niemiec. Każdy z nich - półbóg. Każdy z nich - władca świata. To samo niebo. Te same pociągi. Świat porusza się swoimi koleinami. Żydowskie dziewczyny czekają na załadowanie... jak pakunki złożone na nabrzeżu.

VI

Wagony są wypełnione żydowskimi dziewczętami. Siedzą na ławkach i na podłodze. Zapieczętowano drzwi i okna. **NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA!** Daniela wychyliła się w stronę okna - na zewnątrz zieloność świata. Obraz w jej oczach zlewa się w jednolitą zieleń - nie ma Niemców, nie ma Akcji, nie ma getta. Wszystko się zlewa i rozmywa w nieskończonej zieleni pól, które ciągną się aż po horyzont. Nad ziemią pochyla się rozsloneczone

niebo - jak matka, gdy podaje pełną pierś noworodkowi. Pociąg rytmicznie podąża dalej.

... Daniela siedzi w przedziale pędzącego pociągu.

146

Naokoło dziewczęce główki. To ten sam pociąg; wiezie ją na wycieczkę wraz z całą klasą. Myśl łącząca tamten pociąg z dzisiejszym snuje się subtelnym, srebrzystym pomostem, jak nitka pajęczyny na wietrze. Tym pomostem jej fantazja podąża tam i z powrotem. Jak słodkie są wycieczki, jak piękna iluzja...

Przez cały czas Daniela wie, co się wydarzy w chwili następnej. Wszystko, co si'ę dzieje, już się kiedyś wydarzyło. To tylko segment innego życia, podobnego w każdym szczególe. Wszystko już się stało w tym innym czasie. W podobny sposób siedziała w kącie przedziału i tak samo patrzyła przez okno. Dziewczyna obok zapytała o to samo, co wtedy koleżanka Daniela: „Czy w tym pociągu jest jakaś woda?” „Trzeba sprawdzić” - odpowiedź jest również identyczna. Ten sam ton głosu. Ściany przedziału miały ten sam kolor. Te same zielone pola na zewnątrz. Za chwilę ukażą się wiejskie chaty. Już widać drzewa...

Daniela otrząsa się z odrętwienia, wizja znika przed jej oczu. Srebrzysty pomost do wspomnień rozplywa się w nicości, pozostaje samo powietrze. Powrót do rzeczywistości.

Pociąg toczy się dalej. W tamtym dniu wychowawczyni Helena stała przy jednym oknie, a historyk Wiernik przy drugim. Rozmawiali z uczennicami, które chłoneły widoki za oknem pociągu. Na stacji Jabłowa pociąg niespodziewanie zatrzymano. Pan Wiernik ze złością wyszedł na peron, próbując dowiedzieć się, dlaczego pociąg się opóźnia. Wszyscy

pasażerowie zaczęli wychodzić na peron. Po chwili Wiernik polecił swojej klasie również wysiąść. Pociąg stał kompletnie pusty z pootwieranymi drzwiami. Z odległości wyglądał jak łupina stłuczonego orzecha - pusty w środku, porzucony.

Pociąg nie może jechać dalej, bo nie ma wolnych

147

torów. Dziewczęta patrzą nań ze smutkiem. Kiedy będzie można znowu wsiąść?...

Może to jest ten sam pociąg?

Pociąg jedzie dalej. Nic się nie dzieje. Wycieczka do Krakowa trwa. Jak miło jest teraz podsycać tę iluzję, pić jej truciznę.

Chłopskie chaty rozsiane wśród pól. Nic się nie zmieniło. Zielone pola. Słońce tak samo odbija się w szybach chałup. Czerwono-białe mozaiki na pochyłych dachach grubymi cyframi oznajmniają o roku, w którym dom został zbudowany. W każdym domu mieszka rodzina. O każdej z nich można napisać wypracowanie, które mogłoby zdobyć pierwszą nagrodę w szkole. Daniela pamięta, że myślała wtedy właśnie o tym.

Za szybą zapieczętowanych drzwi przedziału pojawia się esesman w opuszczonym na oczy stalowym hełmie i z karabinem przewieszonym przez szyję. Pilnuje dziewcząt jadących w jego wagonie.

Wiejskie domy. Gdy uciekała z placu targowego, była już noc. Na tym targu Niemcy stłoczyli wszystkich Żydów z Jabłowej. Uczennice rozproszyły się w różnych kierunkach, tracąc się nawzajem z pola widzenia. Pani Helena nie przestawała wołać: „Dziewczynki, trzymajcie się razem! Pamiętajcie, razem!” W końcu wołanie zaginęło w przewalającym się tłumie, razem z panią Heleną. Fontanna w centrum

placu tryskała woda, jej strugi, czerwone w promieniach zachodzącego słońca, wyglądały jak strugi krwi tryskające w niebo. W końcu słońce zaszło, a niebo powoli ogarniała ciemność, i słońce mogło potem twierdzić, że nie widziało, co się dzieje na placu targowym w Jabłowej. Skąd Daniela wzięła siłę, aby po tym wszystkim jeszcze uciekać? Jak długo leżała pomiędzy ciałami zastrzelonych? Biegła. Dziś nie wie, jak długo. Las

148

nagle wyrósł u jej stóp. Gdyby nie sakiewka, gdyby nie plakietka z brązu na piersiach, nie jechałaby dziś do obozu. Pamiętnik został na piecu w Centrum, nie będzie już potrzebny. Jaki teraz z niego pożytek? Wszystko się skończyło. Nie będzie już Daniela. Nikogo więcej nie będzie. Być może, kiedyś ktoś znajdzie jej pamiętnik?

Coraz więcej chłopskich domów. Ach, te chłopskie chałupy! Dlaczego nie wpuszczono jej do żadnej z nich? Pracowałyby na ich polu aż do końca wojny. Z lasu pobiegła po pomoc, bo Rysza Mejerczyk, najlepsza uczennica w klasie, leżała na ziemi i błagała ją wzrokiem: „Pomóż mi! Pomóż mi!” Krew płynęła jej z rękawa. Pobiegła po pomoc do domów, w których mieszkali ludzie. Polski chłop wzruszył ramionami: „Żydówka? Idź stąd, wynoś się!” W jaki sposób mogła ich przekonać? Uklękła przed nimi. Całowała po rękach małą dziewczynkę błagając, aby wstawiła się za nią do ojca, do matki, żeby ją pożałowali i nie wyrzucili. Przecież ona też jest uczennicą, jak tamta. Mała Polka wytarła z rąk wilgoć łez Daniela, rzuciła spojrzenie na brata i zachichotała, zawstydzona całowaniem po rękach. Po raz pierwszy w życiu ktoś ją błagał o litość. Chichocząc wycierała ręce.

W oknie ich domu wisiał obraz Matki Boskiej, pod obrazem paliła się lampka.

Słońce odbija się w oknach wiejskich domów tak samo, jak wtedy. Zielone pola rozciągające w nieskończoność. Pociąg jedzie dalej. Dokąd?

Dziewczyny siedzą na ławkach i na podłodze. Głowy zwieszane, wzrok zgaszony, jakby ta podróż była czymś wstydlivym lub godnym potępienia.

...To nie są twarze uczennic pierwszej klasy gimnazjum. Tamte zostały zastrzelone w Jabłowej. Wtedy Daniela sądziła, że udało jej się uciec - a teraz znowu

149

ją dokądś prowadzą, i znowu w towarzystwie dziewcząt. Dokąd? Może do innej Jabłowej? Pociąg tym razem nie zatrzymuje się w pół drogi.

NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA! Oparła głowę na ramieniu Felli, jakby chciała jej powiedzieć: „Zawsze trzymajmy się razem”.

Fella siedzi z wzrokiem utkwionym w przestrzeni, mruży do siebie:

„Wsadzili mnie do Dulagu, jak mysz do pułapki! Teraz wiem, dlaczego parę dni temu kazali mi iść do domu. Dałam się zrobić na szaro jak niemowlę. Dlaczego się nie domyśliłam? Na policji powiedzieli mi, żebym się uspokoiła, bo nawet z Dulagu mnie wyciągną. Sam Abram Glantz mi to powiedział. Nawet się obruszył - co ty, Fella, jak mogłaś tak pomyśleć? Czy nie podpisałem ci karty? - I tak zapędzili mnie do Dulagu”.

Czy nie podpisałem ci karty? - I tak zapędzili mnie do Dulagu”.

Daniela nie może znieść przygnębienia Felli. Nigdy nie widziała jej w takim stanie. Jest zupełnie odmieniona, po dawnej Felli nie zostało ani śladu. W getcie należała do elity. Na policji, gdzie spędzała noce,

przywykła do myśli, że należy do grona wybrańców, którzy nie muszą bać się o swoje bezpieczeństwo. Tak jak policjanci, którzy uważali, że skoro

innych wysyłają na śmierć, to im już włos z głowy nie spadnie. Teraz Daniela czuje się mocniejsza od niej; jakby zamieniły się charakterami. Chciałaby skłonić ją do uśmiechu, poprawić jej samopoczucie. Ale nie robi nic w tym kierunku, nie chcąc urazić resztek dawnej Felli.

Daniela nie była przygotowana na ten cios, ale teraz zauważa, że strach i ból paraliżują się nawzajem. Perspektywa obozu pracy od dawna już wisiała nad jej głową jak wyrok śmierci nad skazańcem, ale dla niej obóz to był również Harry. Myśl ta nie była do końca skryształizowana, bo nie wiadomo, jak będzie

150

tam, gdzie być może spotka Harry'ego. Myśl ta drażyła jej świadomości niczym strumień wody przepływający pod grubą warstwą lodu - strumień spływa do morza, a morze nazywa się obóz pracy i gdzieś w tym morzu jest Harry. Wszystkie inne myśli to tylko małe boczne strumyki wobec tego głównego, rwącego nurtu.

Na twarzy Felli maluje się rozpacz. Nikt nigdy nie widział jej w takim stanie. Jej widok boli - cała potworność Akcji skoncentrowała się na twarzy Felli. Daniela chciałaby oczami powiedzieć jej to, czego nie potrafi ubrać w słowa. Szuka jej wzroku, ale Fella patrzy w przestrzeń kamiennym wzrokiem i mruży do siebie: „...jak mysz w pułapkę... podeszli mnie”...

Wszystkie dziewczyny w tym pociągu od dawna wiedziały, jaki los je czeka. Przecież to było do przewidzenia, że nikt w getcie nie przeżyje, że jego mieszkańców nie uratują żadne „specjalne karty”. One wszystkie miały tę świadomość. „Jeśli nie wcześniej, to później”. Stłuczenie talerza, który już miał ryse, nie smuci aż tak bardzo, bo można było się

spodziewać, że kiedyś się to stanie. Ale z Fellą jest inaczej - jej los nie był przesądzony, nie była przygotowana na dojsście do kresu. W przeciwieństwie do reszty dziewcząt, Fella jest żywym człowiekiem prowadzonym na szubienicę. Stąd ten żal. To boli.

Przez okno w drzwiach widać ramię czarnego munduru. Czerń. Tylko swastyka na hełmie odbija się czerwienią, jak plamka krwi.

Wtedy, w innym czasie, pani Helena stała w drzwiach w podobny sposób, roztaczając wizję szczęśliwej ludzkości - wizję Ery Telewizji. Dziś jej miejsce zajął czarny cień esesmana. Przy każdych drzwiach stoi esesman - teraz oni prowadzą „szkolną wycieczkę”. Oczy esesmana napawają lękiem. U jego

151

szyi wisi perforowana rura pistoletu maszynowego. We dwójkę - on i pistolet - zajęli miejsce nauczycielki, objaśniającej istotną treść i znaczenie Nowoczesnej Cywilizacji.

VII

Obszerny plac, pusty i nie uporządkowany. Głos Niemców pokrzykujących: - Wychodzić! Wychodzić!

Daniela usłyszała odgłos luf karabinów uderzających w głowy, aby przyspieszyć opróżnianie pociągu. - Wychodzić!

Bała się spojrzeć za siebie.

Brunatny krajobraz rozciągał się aż po horyzont, poplamiony poczerniałymi resztkami wygasłych ognisk; wielkie głązy wyrwane z trzewi ziemi; przewrócone pnie drzew o wypalonych korzeniach, wyciągniętych do nieba jak sękate ramiona pokonanych olbrzymów.

Daleko poza obszarem zniszczenia widać było ciemną linię drzew, które

jakby uciekły stąd w przerażeniu.

Lufy karabinów mierzą w ich piersi, palce żołnierzy zaciskają się na spustach. Po sześć w rzędzie, dziewczyny maszerują po pochyłym terenie.

Z tyłu za nimi lokomotywa zagwizdała i pociąg zaczął się cofać.

Nie widać żadnych śladów osiedli. Jedyne ślady świata ludzi - tory kolejowe - również znalazły tu swój koniec.

Kto wyrwał drzewa wraz z korzeniami? Kto wykopał głazy i wyciągnął je na powierzchnię? Okolica wygląda tak, jakby jakieś włóczęce się duchy urządziły tu sobie piknik. Nie są widoczne, ale ich obecność jest wyczuwalna.

Oddziały maszerują karnie, po sześć dziewcząt w rzędzie. Lufy pistoletów maszynowych przyglądają

152

im się jak źrenice oczu Niemców. Nogi grzęzną w piaszczystej ziemi.

Niektóre dziewczęta pogubiły buty, ale nawet nie próbują ich szukać, jakby były przekonane, że obuwie nie będzie już im więcej potrzebne.

Polna droga wiedzie przez las. Cisza, półmrok, przerażenie. Dziewczęta zapomniały już, skąd się tu wzięły, zapomniały, że był taki czas, gdy były żywymi istotami.

Brama. Nad głowami przechodzących widnieje duży napis złożony z gotyckich liter: OBÓZ DLA KOBIET. Poniżej dopisek kredą, wykonany niemiecką ręką: PRACA TO PRZYJEMNOŚĆ.

Rozdział dziesiąty

Brama obozu zatrzasnęła się za nimi. Dziewczęca kolumna zatrzymała się.

Przed nią rozciągał się wielki plac, daleko za placem drewniany most łączący dwa brzegi strumienia, który przecina obóz na dwie części.

Wzdłuż ścieżek stały otoczone różami baraki, przedzielone kwietnikami. W oknach baraków wisiały wesole, koronkowe firanki. Kolorowa idylla. Cudowny, rajski zakątek.

Na prawo - chaotyczna dzicz, taka sama jak tam, gdzie pociąg się zatrzymał. Byle jak sklecone chaty, niczym tymczasowe budki stawiane przez robotników drogowych, żeby chować w nich narzędzia i mieć schronienie przed deszczem. Jasne, że ta część obozu jest dopiero w budowie. W stosownym czasie będzie wyglądać tak, jak ta druga.

Rumiane słońce pochylało się już nad strumykiem, linię horyzontu rozświetlały czerwone języki jego ostatnich w tym dniu promieni. Na moście stał nieruchomo wartownik w czarnym mundurze, z karabinem na ramieniu. Czerwone słońce płonęło wokół jego ramion; gestapowski anioł zagłady na straży granicy między ziemią a niebem.

Daniela usłyszała prowadzoną szeptem rozmowę:

- Widziałaś ten napis? „Praca to przyjemność”...
- Ja się nie boję pracy...
- Tu przynajmniej nie będziemy się bały deportacji. Mamy to za sobą...

154

- Cieszę się, że tu jestem. Przynajmniej wydostałyśmy się z piekła getta...
- I jak tu czysto! Niemcy lubią porządek...
- A w getcie ludzie myślą, że oni w obozach mordują ludzi. Widziałaś napis na zewnątrz? Może nawet praca tu będzie lżejsza niż w getcie...
- Szkoda, że nie możemy tu być razem z rodzinami... Harry! Gdyby tylko Daniela mogła go tu odnaleźć!

Może się uda... *Gdy tylko rozejrzy się trochę, rozpocznie poszukiwania.

Może nawet będą mogli razem pracować? Taki obóz wydaje się być idealnym miejscem do przeczekaania wojny. Wojna nie będzie trwać wiecznie.

Na ławkach przy bramie siedzą gestapowcy, którzy eskortowali je w drodze. Ich twarze są teraz inne, bardziej ludzkie. Nie tak przerażające. Siedzą na ławkach, porozpinani, jak portierzy odpoczywający po wniesieniu ciężkiego mebla na najwyższe piętro, oczekujący na pokwitowanie, że praca została należycie wykonana. Niektórzy skrzyżowali nogi, czapki z trupimi główkami położyli sobie na kolanach. Obnażone głowy mają całkowicie ludzki wygląd, zmęczenie dodatkowo przydaje im ludzkich cech. Zmęczenie łączy ich swego rodzaju pokrewieństwem z dziewczynami z transportu.

„Wygląda na to, że ludzie przysyłani tu z getta jednak żyją” - pomyślała Daniela.

II

Strażnicy eskortujący transport odjechali.

Ciężkie uderzenia gongu wstrząsnęły powietrzem, jakby wielki, cynowy garnek przetoczył się po obozie. Drzwi baraku się otworzyły. Dopiero teraz stało się

155

jasne, że z powodu przyjazdu nowego transportu w obozie wprowadzono godzinę policyjną. Drzemiące dotąd różowe baraki nagle ożyły w panicznym ruchu. Rozgrywające się pandemonium przypominało pojawienie się Niemców podczas Akcji w getcie.

Z bram baraków wysypały się kobiety z grtibymi pałkami w rękach.

Krótko obcięte włosy, niebieskie koszule w paski, na nogach buty. Każda z

nich na ramieniu miała opaskę z napisem KALEFAKTORKA. Na ich twarzach malowała się żądza mordy.

- Zbiórka! Stawać w szeregi!

Daniela skądś już zna ten wrzask. Gdzieś w głębi jej świadomości budzi się wspomnienie - ten gong brzmi dokładnie tak samo! Ale gdzie i kiedy już przeżyła tę chwilę? Z każdym uderzeniem gongu zachodzące słońce coraz wyraźniej kojarzy jej się ze światłem księżyca wdzierającym się do jej dzieciennego pokoju, gdy kończył się tamten koszmarny sen. Poczowała, jak kolana zaczynają drżeć; czas stanął w martwym punkcie.

- Zbiórka! Dołączyć!

Kalefaktorki popychają nowo przybyłe, gęsto okładając je kijami. Daniela biegnie wraz z innymi przez labirynt bloków. Całkiem nowy świat - świat baraków. Alejki i baraki. Miraż rajskiego zakątka na ziemi prysnął jak bańka mydlana. Kalefaktorki popędzają opieszale dziewczęta.

- Biegiem! Biegiem! Szybciej!

Obóz nagle stał się przerażająco olbrzymi i okrutny. Alejki i baraki. Baraki i alejki.

Prawdziwy obraz Obozu Pracy dla Przyjemności był już wyraźny dla wszystkich.

Przez zakratowane okno baraku, izolowanego od reszty obozu, spoglądały osadzone na szkieletach czaszki, stłoczone aż po górną framugę. Zdawało się, że barak aż po sufit jest wypełniony czaszkami.

156

Niektóre wygrażały pięściami nowo przybyłym, inne miały przekleństwa spomiędzy zdekompletowanych zębów. Czy to ludzie, czy trupy? Co tu się dzieje? Co to za obóz? Dokąd nas przywieziono? Go oni chcą z nami

zrobić? Dlaczego te szkielety nam wygrażają? Dlaczego nas przeklinają? Tak jak wszystkie nowo przybyłe, dziewczęta z transportu nie wiedziały, że ich przyjazd oznacza, iż jutro z samego rana przyjedzie do obozu ogromna ciężarówka, aby zabrać te szkielety do krematorium. Skąd mogły wiedzieć, że w oczach tych ledwie żywych weteranek odgrywają rolę kata? I nie były w stanie odgadnąć, że nie minie wiele czasu, gdy one same będą patrzeć przez zakratowane okna Bloku Izolacyjnego na swoje następczynię. I że wówczas będą robić na swoich zmienniczkach takie samo wrażenie.

- Szybciej! Szybciej!

Nad obozem zapadała noc.

III

Urzędniczki siedzą wzdłuż długiego stołu. Na rękawach mają białe opaski z napisem PLUTON OBSŁUGI. Wpisują do formularzy dane każdej z nowo przybyłych dziewcząt, wprowadzanych do Bloku Obsługi w grupach pięćdziesięcioosobowych. Po przeciwnej stronie siedzi obozowa lekarka, na ramieniu ma opaskę z czerwonym krzyżem. Koło jej Stolika stoi kobieta o męskiej twarzy, zimna i nieporuszona, ramiona ma skrzyżowane na piersiach, w jednej ręce trzyma gruby pejcz. Ubrana jest w brązowy sweter z golfem, wsunięty w jeździeckie bryczesy, na nogach ma wysokie, lśniące buty, a na ramieniu czarną, aksamitną opaskę, na której jed-

157

wabną, szkarłatną nitką wyhaftowano napis: PRZEŁOŻONA
KALEFAKTOREK.

Przełożona stoi zupełnie spokojnie, lecz jej spokój przenika mrozem wszystkie zakamarki obszernego Bloku Obsługi. Jest najzupełniej

oczywiste, że to „gubernatorka” obozu. Jej oczy, a także cienka linia zaciśniętych ust, napawają strachem nawet urzędniczki Plutonu Obsługi. Bez wątpienia jej widok musiał przyprawić nowo przybyłe o dreszcz grozy, i to jeszcze zanim dowiedziały się, co się naprawdę dzieje w obozie, a także zanim usłyszały jej głos.

W bramie Bloku Obsługi grupki dziewcząt mijają się - wychodzące kierują się na lewo, aby ubrać się w obozowe uniformy podawane im ze sterty. Po prawej stronie wchodzące zdejmują z siebie całe ubranie i nago kierują się do długiego stołu, gdzie załatwiane są formalności.

Kalefaktorki stoją wzdłuż ścian z pałkami w rękach, nieruchome, nieme, samym tylko wzrokiem nadzorują ruch nowych pensjonariuszek obozu. Z ich oczu wyziera jawna żądza mordy.

Wychodzące ze wstydem unikają wzroku wchodzących, patrząc w dół na saboty przed chwilą włożone na nogi. Drewniane podeszwy nieprzyjemnie stukają o podłogę. Stopy instynktownie nie chcą unosić się do góry, aby nie zakłócać groźnej ciszy zalegającej Blok Obsługi.

...Buty! Drewniaki, które Daniela produkowała w fabryce obuwia! Sama je robiła... A oto sterta ubrań! Dokładnie taka sama. Teraz z jej ubrania zrobią następne buty. To jest ciągle ten sam świat. Świat Niemców.

Obozowa koszula wydziela okropny odór, jest znoszona i podarta. Kto wie, ile dziewczyn w Bloku Izolacji miało ją na sobie? W bloku, z którego ich

158

ciała zostały przewiezione do krematorium, a koszula została zabrana z powrotem do Bloku Obsługi po to, żeby służyć następnej ofierze.

Daniela rozebrała się do naga. Medalion! Co zrobić z medalionem? Zdjęła

go i ukryła w zaciśniętej dłoni.

Z drugiej strony budynku wychodzą już ostatnie dziewczyny z poprzedniej grupy. Ich cywilne ubrania zostały na stercie koło Danieli. Gdzie schować medalion?

Kolejka poruszyła się do przodu. Dziewczyny z kolejnej grupy już są przy stole. Cisza. Groźne spojrzenia kalefaktorek kierują się na maruderki rozbierające się jeszcze przy kupie ubrań. Co zrobić z medalionem? Fella jest już przy stole. Daniela szybko ustawiła się tuż za nią.

Medalion pozostał w dłoni.

Urzędniczki zapisują dane statystyczne dziewcząt.

- Byłaś kiedyś chora?
- Na co?
- Choroby w rodzinie?
- Mężatka?
- Panna?
- Skłonności seksualne?

Kolejka posuwa się do przodu. Przy oddzielnym stole następna urzędniczka tatuuje na skórze między piersiami niebieski numer identyfikacyjny, a druga natychmiast przyciska elektryczny stempel tuż nad numerem.

Obrazy przesuwają się przed oczami więźniarek jak coś nierealnego, co ich w istocie nie dotyczy. Dlatego właśnie ciało nie czuje bólu ani podczas wykonywania tatuazu, ani podczas elektrycznego wypalania napisu: „FELD-HURE”*.

* Feld-Hure - dziwka polowa.

i^Hfl ^^k

Tego wieczoru w Bloku Obsługi Obozu Pracy dla Przyjemności zarówno ciała, jak i dusze nie czują żadnego bólu.

Los każdej dziewczyny zostaje ostatecznie przesądzony przy ostatnim stole, przy którym urzęduje obozowa lekarka w asyście przełożonej. Tu zapada decyzja o tym, czy kolejna dziewczyna zostanie skierowana do Oddziału Pracy, czy przydzielą ją do Oddziału Rozrywki.

Daniela stanęła przed ostatnim stołem. Lekarka przyłożyła ołówek do papieru, nie odrywając oczu od smukłego ciała Danieli. Jej wzrok zatrzymał się na jej zaciśniętej dłoni.

- Urodziłaś się z zaciśniętą pięścią? - spytała lekarka. Mózg Danieli przecięła błyskawica - w getcie każdy, kto miał jakąkolwiek widoczną wadę budowy, natychmiast był kierowany na śmierć. Szybko przełożyła medalion do drugiej ręki i pokazała otwartą dłoń

- nie jest kaleką! Może otworzyć dłoń! Przełożona kalefaktorek, dotąd milcząca i nieporuszone, nagle przerwała ciszę:

- Co tam masz? Pokaż!

1 - Zdjęcia... fotografie mojej rodziny.

Ciemne, zaciśnięte usta wykrzywiły się w kierunku szramy na policzku, w grymasie obrzydzenia i nienawiści, który był jednak swoistym uśmiechem.

Nie poruszając się ani na cal, nie zmieniając pozy ani nie podnosząc wzroku, jakby dziewczyna nie była warta jednego spojrzenia, syknęła przez rzadko ustawione zęby:

- Wyrzuć to gównno!

Słowa przełożonej trzasnęły w uszach Danieli jak smagnięcie batem.

Wykrzywiona gęba wszechmocnej

- przełożonej rosła w jej oczach, a słowa kołatały się w mózgu aż do utraty znaczenia.

160

- To jedyna pamiątka. To... - wymamrotała Daniela.

Skrzywione usta zwróciły się w kierunku lekarki i szczerknęły krótko:

- Oddział Pracy!

Dwa słowa padły jak wyrok śmierci. Lekarka patrzyła z wahaniem na piękne ciało i nie mogła się zdecydować. W końcu jednak przeważyła dbałość o własny interes. Spojrzała na numer wytatuowany na piersiach Danieli i zapisała go na jednej z dwu kartek leżących przed nią na stole. Lekarka nie skończyła jeszcze pisania, gdy przełożona wolno i spokojnie odchyliła do tyłu rękę z pejcem w dłoni i nie zmieniając wyrazu twarzy, chlasnęła nim po nagim ciele.

- Jutro sama wyrzucisz to gównno!

Głowy dziewcząt stojących przy długim stole zawirowały przed oczami Danieli. Szybko pobiegła do wyjścia, gdzie wydawano obozowe uniformy. Pomiędzy jej piersiami płonął wypalony napis, ale ona nie czuła go zupełnie. Przez jej plecy, od lewego ramienia do prawego biodra, biegła czarna pręga na szerokość knuta. Przed oczami wirowały iskierki ognia; miała wrażenie, że do pleców ktoś przyłożył jej naciągniętą stalową sprężynę i zwolnił tak, że zwoje wpiły się w ciało.

Na zewnątrz nocne niebo obojętnie spoglądało z góry na obóz. Gdzieś migotała gwiazdka jak robaczek świętojański. Obóz przytłaczał swym ogromem, jakby rozciągał się na cały świat. W oddali wiatr bawił się

płaczem więźniarek, unosząc go w ciemności jak piłkę plażową. Czerwone latarnie oświetlały siatkę z kolczastego drutu, odgraniczającą jeden świat od drugiego. Daleko poza siatką można było dostrzec cienie więźniarek, które poruszały się tam i z powrotem

161

w żółtym świetle latarni, zupełnie jak mieszkańcy sąsiedniego kraju - bliskie, ale obce i odległe.

Pod ścianą baraku stała Fella, obserwując wychodzące dziewczęta'. Gdy zauważyła Daniele, podbiegła do niej szybko i obie padły sobie w objęcia. Łzy płynęły strumieniem z oczu Daniela.

Jej pierwsze łzy w Obozie Pracy dla Przyjemności.

IV

Barak był wielki i surowy. Tylko wzdłuż ścian, parę stóp nad podłogą, były przymocowane żelazne obręcze, jak w stajni. Na podłodze Bloku Przejściowego leżały setki dziewcząt ze świeżo przybyłego transportu. Stąd właśnie, zgrupowane po pięćdziesiąt, szły do Bloku Obsługi, aby dopełnić wstępnych formalności. Po powrocie dziewczyny kładły się na ziemi, pomiędzy tymi, które wróciły wcześniej, a ich milczenie dołączyło do milczenia tamtych.

Strach oddzielił je od siebie; każda pograżyła się w swoich własnych myślach. Strach, mimo że wspólny dla wszystkich, oddziałuje na każdego z osobna. Dziewczyny leżały na podłodze, jak gdyby nie miały ze sobą nic wspólnego, jakby to nie wspólny los sprowadził*je wszystkie w to miejsce.

Daniela usiadła, opierając się o ścianę ramieniem. Paląca pręga na plecach nie pozwalała jej się położyć. Obok niej dwie dziewczyny wycierały sobie

łzy nawzajem, jakby płacz w tym miejscu był jakąś hańbą.-Fella położyła się cicho i ponuro wbiła wzrok w podłogę. Siedząca obok Daniela dziewczyna miała długie włosy i wyrazistą twarz o oliwkowej cerze, a jej czarne oczy emanowały młodością. Typowo semicka uroda. Zbyt mała koszula nie pozwalała się zapiąć

162

z przodu; na pełnych piersiach dziewczyny widoczny był wypalony niedawno napis i numer.

- Ostatnia partia już wyszła z Bloku Obsługi
- powiedziała do Daniela.

Daniela nie odrywała wzroku od tatuażu na jej piersiach. Ciągle nie mogła uwierzyć w to wszystko.

- Może teraz dadzą kolację - ciągnęła dziewczyna.
- Cały dzień nic nie jadłam.

... Co to znaczy: FELD-HURE? Jakie jest znaczenie tego niemieckiego słowa? Na czole ojca Szlamka Niemcy wypalili napis JUDE. Wtedy z napisu płynęła krew, a słowo było jak ta krew oczywiste, bo było już rzeczą całkiem naturalną, że słowo JUDE ocieka krwią. FELD-HURE - te litery nie toczą krwi, ale ich znaczenie jest nie znane. Co to za słowo, którym wszystkie zostały opatrzone? .

Prawda, że przyzwyczaiły się do oznaczania ludzi już w getcie. To nic nowego. Początkowo nie było przyjemnie nosić hańbiące opaski na lewym ramieniu

- wszystkie twarze płonęły od upokorzenia. Niektórzy unikali wychodzenia na ulicę, żeby tylko nie pokazać się z opaską. Ale potem się

przyzwyczajono - po paru dniach ulice getta znowu się zapełniły ludźmi zajętymi zwykłymi interesami. Życie getta szybko wróciło do starych kolein i nikt nie zwracał uwagi na hańbiące opaski albo przynajmniej tak udawał. Przeciwnie, rodzice i dzieci skrupulatnie przypominali sobie nawzajem o niemiłym obowiązku przed każdym wyjściem z domu. W porządnym domu na drzwiach wejściowych widniał napis: „Czy nie zapomniałeś założyć opaski?” Był to niemal rodzaj nowej mezuzy, którą ojcowie i matki zakładali na drzwiach. W tych domach, gdzie dbano o czystość, matki zużywały resztki mydła, aby dzieci w sabat nie chodziły w brudnych opaskach. Narzeczonym ofiarowywali swoim narze-

163

czonym jedwabne opaski jako prezenty ślubne; niemieckie słowo JUDE widniało w środku Gwiazdy Dawida. Wiatr zawsze miał jakieś uprane, suszące się opaski do bujania. Potem wydano nowy rozkaz - żydowska gwiazda ma być przyszyta na sercu. Nie na ramieniu, tylko na sercu! Początkowo to też bolało, ale wkrótce i do tego przyzwyczajono się, nawet szybciej niż do opasek. Niektórzy byli wręcz zadowoleni, bo przyszyta gwiazda zwalniała od ciągłego stresu, że można wyjść z domu bez opaski. Ale jak rozumieć to nowe oznaczenie: FELD-HURE? Jaki jest jego związek z obozem? Dziewczyna zauważyła, że Daniela wpatruje się w jej piersi. Powiedziała tonem zrozumienia:

- Ostemplowali nas.
- A co to znaczy? - spytała inna dziewczyna.
- To znaczy, że jesteśmy własnością rządu niemieckiego - wyjaśniła ta ciemnooka. - Przed wojną moi rodzice zajmowali się hodowlą koni. Dwa dni przed wybuchem wojny przyszli do nas urzędnicy państwowi i

ostemplowali nasze konie: „Skonfiskowane na potrzeby rządu”. Już nie było nam wolno icli używać. To samo teraz jest z nami. Oni nas ostemplowali, aby zaznaczyć, że należymy do niemieckiego rządu. Od dziś nikt nie może nas nawet dotknąć. Będziemy pracować dla Niemców, a oni będą nas za to karmić. Od dziś do końca wojny jesteśmy własnością rządu niemieckiego. W każdym razie ktoś teraz będzie się nami zajmował. To już nie będzie tak, jak w getcie, gdzie każdy, kto choć trochę znał niemiecki, mógł nami pomiatać.

Fella podniosła głowę i spojrzała na mówiącą. Było widać, że ma coś do powiedzenia, ale zrezygnowana opuściła głowę z powrotem. Instykt podpowiadał jej coś zupełnie innego. Fragmenty zasłyszanych rozmów i niejasne aluzje policjantów w getcie zaczynały układać się w jej głowie w logiczną

164

całość o zupełnie innym kształcie. Jeszcze w Dulagu powiedziano jej: „To jest szczególny transport, który ma niewiele wspólnego z obozami pracy”. Wtedy nie zwróciła większej uwagi na te słowa. Nie myślała jeszcze o transporcie, tylko o sposobach ucieczki z Akcji. Teraz wiele rzeczy, których do tej pory nie łączyła ze sobą, zaczynało tworzyć jakąś całość. Układanka zdradzała pewien sens: do transportu zabrano wszystkie najlepiej wyglądające dziewczyny z getta; Moniek Matroz, najwyższa persona w Juden-racie, osobiście układał listę deportowanych. Fella wie, że do tej pory Moniek nigdy nie robił tego osobiście. Akcje zawsze prowadziły jegt) fagasy z żydowskiej policji. Policjanci dostawali nakaz zgromadzenia odpowiedniej liczby ludzi i sami decydowali, na kogo robić łapankę. Oczywiście wyjątek stanowiły zakłady nadzorowane przez

komisarza pracy. Ale tym razem Akcję przeprowadziło Gestapo... Nikt od komisarza pracy nawet nie był przy Akcji obecny. Fella dobrze orientuje się, kto jest kim, a każde dziecko w getcie wie, że obozy to domena komisarza pracy. Więc dlaczego tym razem Gestapo? I dlaczego brali dziewczyny nawet z zakładów „ó znaczeniu wojskowym”, gdy wciąż tylu bumelantów wałęsa się po getcie? I najbardziej interesujące pytanie - jak doszło do tego, że w getcie nie została praktycznie żadna młoda dziewczyna? Przecież tu są nawet te z najbogatszych i najbardziej uprzywilejowanych rodzin! Od kiedy to Judenrat jest odporny na pieniądze i naciski?!

- Idzie ostatnia grupa - powiedziała ciemnooka dziewczyna.

Po drugiej stronie na podłodze leżały Hanna i Ciwia, ortodoksyjne siostry z Czepina. Obejmując się podkładają sobie nawzajem ręce pod głowy, żeby uchronić je od twardej podłogi. Wyglądają, jak dwa opuszczone,
165

przerażone zwierzątka. Hanna siada, patrzy po sobie ze strachem w oczach, Ciwia podąża za jej wzrokiem oczami przerażonej gazeli. Obie dostały zbyt małe koszule i nie mogą ich zapiąć z przodu. Na piersiach mają wytatuowaną inskrypcję FELD-HURE; też nie wiedzą, co to znaczy. Z ich ust sączy się jednostajny szept: „Boże na niebiosach! Nie opuszczaj nas!”

Brama baraku otworzyła się i wbiegła ostatnia grupa. Za nimi weszła przełożona, obok niej pomocnice. Litery na rękawie przełożonej kłują w oczy czerwienią. Wystarczyło spojrzeć, jak podległe jej wiedźmy trzęsą się ze strachu przed nią, aby przerażenie ścięło z nóg.

- Wytatuowane numery mają być przez każdą zapamiętane! - pada

pierwsze polecenie.

Kalefaktorka z Plutonu Obsługi wyczytuje numery, a wywołane dziewczyny wstają i ustawiają się pod ścianą.

Numery są pięciocyfrowe. Nie jest łatwo przeczytać je na własnej piersi, zwłaszcza gdy oczy szaleją ze strachu. Dziewczeta nerwowo proszą się nawzajem o odczytanie numeru na obnażonych piersiach. Od tej chwili wszystkie są już tylko numerami. Po każdym wyczytanym numerze ukłucie w uszach - czy to nie mnie wywołano?

Daniela ma numer FELD-HURE A-135633, Felle oznaczono FELD-HURE A-135632..

Radość ma tysiąc twarzy, a dopóki krew płynie w żyłach, dopóty jest dla radości miejsce. Teraz, gdy Daniela i Fella spojrzały na swoje numery, obie ogarnęła radość - będą razem! Mają sąsiednie numery! Gdy wywołano numer Felli, Daniela przygotowała się na swoją kolej. Ale nie, wywołano inny, wyższy, numer. Pominęto ją. Inna dziewczyna dołączyła do grupy wywołanych. „Oddział Pracy!”

166

Krzywy uśmiech przełożonej mignął Danieli przed oczami. Oddział Pracy! Co się kryje za tą nazwą? Nie wiedziała - dobrze to, czy źle. Ale to nie niewiedza przestraszyła ją tak bardzo. Tak jak w getcie, najgorszy jest sam fakt podziału; nigdy nie wiadomo, która grupa jest przeznaczona do życia, a która do likwidacji. Natomiast jest pewne, że tylko jedna część przeżyje. Wywołano wszystkie najpiękniejsze dziewczyny.

Przy wejściu sterczy ponury, po męsku ostrzyżony łeb przełożonej. „Jutro

sama wyrzucisz to gówno!" Gdyby chociaż Fella została razem z nią! Oczy świdruje ból. „...gówno!" Ręka wędruje do piersi. Na jej ciele jest stempel. Jest ostemplowana. Drżącą ręką dotyka medalionu, otwiera go. Z na wpół otwartego medalionu patrzą na nią wielkie, aksamitne oczy Moniego:

„Dani, dlaczego mnie opuściłaś?"

„Żeby ci przywieźć prezent, małpko".

Oczy Daniela zaszły mgłą, jakby chmury mieszkały na jej powiekach. Ogarnął ją smutek, jakiego jeszcze* nie znała. Wielka łza wpadła do półrozwartej dłoni. Łzy rozmyły obraz w oczach; białe kokardy na jej warkoczach uniosły się, przesłaniając twarzyczkę Moniego. W myślach słowa nakładały się jedno na drugie, jak obrazy na zdjęciu. „Jutro wyślesz... Dani, dlaczego mnie"...

Dwie duże grupy dziewcząt ustawiono w szeregu. Wywołane pomaszerowały do lewej części obozu - do Oddziału Rozrywki. Pozostałe skierowano na prawo - do Oddziału Pracy.

Dwadzieścia dziewięć...

Elektryczna lampa słabo oświetla numer nad bramą

167

baraku: dwadzieścia dziewięć. To numer bloku, do którego przydzielono Daniele. Otworzyła bramę i weszła do środka.

Stała w progu i - skamieniała. Przed nią rozciągała się jakaś droga, niewyraźnie widoczna, tonąca we mgle. W tej mgle niezliczone ludzkie cienie przesuwały się tam i z powrotem, bez przystanku, bez odpoczynku, jakby w ciemnej, brudnej wodzie. Powyżej, we wnękach pomiędzy krokwiemi jarzyły się lampy, oblewając otoczenie żółtym światłem. Drugi

brzeg baraku tonął we mgle zupełnie niewidoczny. Droga bez końca. Wzdłuż ścian po obu stronach znajdowały się dwa poziomy wnek, gdzie na deskach leżały i siedziały gęsto ściśnięte, niezliczone ludzkie cienie, odziane w łachmany. Szmaty na głowach, szmaty na nogach. Wiek i płeć nie do określenia. Szkielety. Gdziekolwiek spojrzeć, żywe szkielety, krzątające się w żółtawej ciemności.

Brama się otworzyła. Kalefaktorka z pałką w ręce wrzasnęła:

- Włazić na prycze!

Daniela podbiegła do najbliższej pryczy, usiłując się na nią wspiąć. Przed jej oczy wypłynęły bezzębne szczęki, oczy ziejące nienawiścią, kościste ręce i nogi, które usiłowały ją kopnąć, zepchnąć, nie wpuścić jej na pryczę. Nowa! To twarz ją zdradza! Poniżej kalefaktorka okłada kijem maruderki, które jeszcze nie wgramoliły się na swoje miejsca. Daniela desperacko rzuciła się do przodu, jakoś wciskając się między leżące na pryczy więźniarki.

Deski były pokryte przegniłą słomą. Mieszkanki pryczy odsunęły się od Daniela ze wstrętem, jak gdyby przyszła tu z własnej woli, świadomie uzurpując sobie należne im miejsce. A one są bardzo zajęte, nie mają czasu dla jakiejś nowej. Każda trzyma między

168

nogami zardzewiałą puszkę, wypełnioną dzienną racją błotnistej herbaty. Z gorączką w oczach czekają na porcje chleba, nie mają więc czasu na żadne inne sprawy. Pewnie tej nowej się zdaje, że przeżyje weteranki, bo przyszła później niż one. Ale poczekajmy. Jutro na Baustelle nauczą ją tego i owego.

Brama znowu się otworzyła i weszły dwie kalefak-torki.

- Zamknąć gęby! - krzyczy jedna z nich.

Dwie więźniarki niosą kosz pełen kromek czarnego chleba. Kalefaktorki posuwają się za nimi z pałkami w rękach. Więźniarki siedzą na brzegu prycz, ramię przy ramieniu. Jedna z kalefaktorek rzuca kawałki chleba w ich kierunku. Kobiety łapczywie chwytają zaskorupiałe kromki, które muszą im wystarczyć na całą dobę.

Daniela odruchowo chwytą swoją porcję i waży ją w ręce. Mimo że przez cały dzień nic nie jadła, nie odczuwa głodu, nawet nie pamięta jego objawów. Nie mogłaby teraz nic przełknąć, nawet pod przymusem. Siedząca obok kobieta obejmuje swoją kromkę chleba kościstymi dłońmi. Płonącymi oczami ogląda ją ze wszystkich stron. Między udami trzyma zardzewiałą puszkę z herbatą. Nagle otwiera usta pełne ogromnych, zepsutych zębów - zdaje się, że połknie chleb od razu. Ale nie, zęby ledwie dotykają chleba i kromka powraca prawie nie tknięta. Być może chleb /ostał nadgryziony, ale ubytek jest niezauważalny. Kolejny raz zęby obejmują chleb w ekstatycznym uniesieniu, ale ten wciąż pozostaje prawie nietknięty. Wydaje się być nienaruszony, niemniej jednak z biegiem czasu staje się coraz mniejszy, mniejszy, wreszcie znika zupełnie. Jednak zęby nie zaprzestają pracy, dziko wgryzając się w przeraźliwie kościstą, pustą już

169

dłoń. W końcu kobieta, zmęczona wgryzaniem się we wspomnienie o chlebie, przenosi wzrok na nie tkniętą dotąd kromkę w rękach Daniela. Wzrokiem wgryza się teraz w porcję dziewczyny, ssie ją i połyka z odległości.

Daniela rozgląda się wokół, ciągle jeszcze oszołomiona. To nie może być

prawdą! Nie może! Poczula na sobie świdrujące spojrzenie. Nie było już w nim poprzedniej nienawiści, tylko zaduma starej, chorej, zapomnianej kobiety. Ich oczy się spotkały. Po chwili kobieta opuściła wzrok i ciężko westchnęła.

Widok baraku wraz z całym otoczeniem rozpląnął się w oczach Daniela. Poczula ukłucie w sercu. Zapragnęła objąć głowę starej kobiety, przytulić do siebie i rozplakać się.

Kobieta położyła głowę na zgniłej słomie, nie odwracając twarzy. Nie odrywała wzroku od kromki chleba w jej dłoniach. Daniela zrozumiała - wyciągnęła chleb \v kierunku błagających oczu. - Jedz, serce - powiedziała miękko. Stara kobieta powoli podniosła głowę znad słomy, przeniosła wzrok na twarz nowej, potem z powrotem na chleb. Widząc ciągle wyciągniętą do niej rękę, nagłym ruchem schwyciła kromkę, jak zwierzę rzucające się na swą zdobycz. Schowała łup za siebie • i zastygła w czujnym oczekiwaniu, gotowa zabić lub dać się zabić, gdyby ktokolwiek chciał odebrać jej łup. Z dwojga oczu bez wyrazu patrzyła na Daniele cała okropność głodu. Powtórzyła ciepło:

- Jedz, kochanie, naprawdę chcę, żebyś to zjadła.

Stara kobieta chciwie zatopiła zęby w czarnym chlebie. Była nieufna. Spoglądała na Daniele między kęsami. Spoglądała i gryzła. W końcu przyłożyła do ust zardzewiałą puszkę z herbatą. Nagle odstawiła

170

puszkę, przerwała żucie i, zakrywszy wychudłą twarz sękatymi rękami, wybuchła przerywanym płaczem. Resztką chleba leżała koło jej kolan. Daniela otoczyła ją ramieniem. Stara kobieta przylgnęła do jej piersi jak

chore dziecko. Stopniowo się uspokajała. Wreszcie podniosła oczy na zapłakaną twarz dziewczyny.

Daniela delikatnie gładziła ją po kościstej twarzy. Podniosła leżącą na słomie resztkę chleba i po kawałku wkładała jej do ust, tak jak się podaje lekarstwo choremu dziecku.

Naokoło nich pozostałe więźniarki dawno już spały. Stara kobieta spytała cicho:

- Skąd cię przywieźli?

- Z trzeciego kwartału getta - odpowiedziała Daniela.

- Ja mieszkałam w pierwszym - powiedziała. —Czy tam są jeszcze jacyś Żydzi?

- Są ci, co pracują w zakładach pracy.

- Nazywam się Zeidner. Renia Zeidner. Oddzielili mnie od rodziny już podczas pierwszej obławy i przywieźli tutaj. Z tego transportu już tylko ja zostałam. Może jeszcze tam, po drugiej stronie, w Domu Lalek, zostały jakieś dziewczyny. Może wiesz, czy ktoś z mojej rodziny jeszcze żyje? Mieszkaliśmy przy Słowackiego, numer dziewiętnaście.

Daniela nic nie wiedziała o jej rodzinie. Podczas pierwszej obławy nie było jej jeszcze w getcie, a w kwartale pierwszym nie знаła nikogo poza Harrym.

Dom Lalek! Co to takiego? Co to za rodzaj obozu?

- Pochodzę z Kongresówki - odpowiedziała. - Do Miasta przyjechałam już podczas wojny. Nikogo nie znam w getcie. Co oni robią w tym drugim obozie? Jakie są tam zakłady? Co się dzieje tam, po drugiej stronie?

171

Na wspomnienie „drugiej strony” oczy Reni zapłonęły nienawiścią.

- One tam obżerają się naszym chlebem! Kielbasa, margaryna, codziennie dwie porcje zupy. Herbaty ile tylko zechcą. Podczas publicznej chłosty sama zobaczysz, jakie są spasionie. Z naszego obozu codziennie zabierają muzułmanki do Bloku Izolacji, a tamte mają tylko jedną chłostę, gdy przybywa nowy transport. Mnie jest już wszystko jedno, nie będę już długo cierpieć. Chciałabym tylko przed śmiercią dowiedzieć się, czy moja rodzina jeszcze żyje. Jakże chciałabym zobaczyć kogoś z nich, zanim mnie zapakują do krematorium!

- Zupełnie wyczerpana, upadła na słomę i zapatrzyła się gdzieś przed siebie. Daniela już nie mogła wydobyć z niej ani słowa na temat drugiego obozu. Stara kobieta pograżyła się całkowicie w swoim minionym świecie. Pewnie myśli teraz o swoim domu, może o dzieciach. Koścista twarz pokryła się niemożliwym do opisanego smutkiem. Daniela poczuła się winna, jakby to ona sprawiła Reni przykrość. Na pewno przybycie kogoś z zewnętrznego świata spowodowało otworzenie się zapomnianych już ran w biednym sercu. Chcąc odciągnąć ją od bolesnych wspomnień, zapytała, aby podtrzymać rozmowę:

- Pani Zeidner, ile ma pani lat?

Stara kobieta z wysiłkiem odwróciła głowę. Wciąż zatopiona w swoich myślach, odpowiedziała machinalnie:

- Gdy wybuchła wojna, byłam w pierwszej klasie liceum.

Daniela poczuła, jak mróz ścina jej ciało. Miała ochotę wstać i uciekać płacząc. Biec i płakać. Ale było tak, jak nieraz w koszmarnym śnie - pragnie się uciekać, lecz ciało odmawia posłuszeństwa.

1

Między krokwiami budynku dwie lampy świeciły żółtym blaskiem, jak bezlitosne oczy monstrum, które przyczało się nad głowami więźniarek. Na deskach leżały setki kobiecych ciał. Wyglądały jak cuchnące, spleśniałe odpadki rozrzucone po to, żeby wyschły. Spały. Ich oddech był ledwie zauważalny.

Renią Zeidner, dziewczynka w wieku szkolnym, zamknęła oczy i zasnęła. W lekko uchylonych ustach widoczne były górne zęby, tkwiące bezpośrednio w kości szczęki pozbawionej ciała.

Daniela ujęła głowę w obie dłonie, chcąc uwolnić się od nierzeczywistego horroru.

Stara kobieta była jej rówieśniczką...

VI

- Wstawać! Wstawać! Wstawać!

Po trzecim okrzyku kalefaktorki na deskach rozpoczyna się istne pandemonium. Wszystkie kobiety błyskawicznie zeskakują z prycz, jakby jeszcze przed sekundą nie spały delirycznym snem, tylko przez całą noc w napięciu oczekiwały na rozkaz „wstawać!”, jak sprinterzy czekający na wystrzał startera.

Renia Zeidner potrząsnęła Daniela, chcąc uchronić ją od pałki kalefaktorki. Dochodzenie do siebie zajęło Danieli całą chwilę. Była bardziej zmęczona i słabsza niż pozostałe więźniarki.

Na zewnątrz było jeszcze ciemno. Przy wejściu do baraku wydawano herbatę, a raczej liściaste popłuczyny. Wszystkie kobiety stały w kolejce, trzymając puszkę w rękach. W ciągu dnia nosiły puszki przytroczone do biodra drutem, który jednocześnie zastępował brakujące guziki. Puszki

zdejmowano tylko przy pobieraniu herbaty oraz południowej zupy.

173

Renia wróciła od beczki z herbatą i podała Danieli napelnioną puszkę. Chociaż już drugi, dzień nie miała nic w ustach, widok puszek przyprawił ją o obrzydzenie.

Na zewnątrz nowy dzień przygotowywał się do zapanowania nad obozem. Praca zaczyna się o szóstej. Najpierw trzeba przygotować narzędzia - gdy Hentschel, niemiecki nadzorca, robi codzienną inspekcję, każda musi pokazać, że jej narzędzie jest w całkowitym porządku. Biada tej, której narzędzie pracy w oczach Hentschela okaże się zniszczone.

Więźniarki rozpraszają się po terenie Baustelle. Druga część obozu, ta z ukwieconymi barakami, nie jest stąd widoczna. Jakby jej w ogóle nie było. Tu są tylko doły, hałdy i kamienista ziemia. Nikt nie wie, nikt nawet nie pyta, co tu się buduje. Budowa pochłoneła już tysiące żywych istot, które nie miały najmniejszego pojęcia, jaki jest jej cel. Każda warstwa wykopanej ziemi pochłania jeden transport kobiet. Nowo przybyłe nie wiedzą, co zrobiły ich poprzedniczki, i nie będą już żyły, aby móc zobaczyć, co zrobią następczynie.

Wszystkie w pośpiechu starają się doprowadzić swe narzędzia do porządku. Ciarki chodzą po grzbiecie, bo gdy Hentschel-Księżyc, niemiecki nadzorca, zauważy, że rękojeść łopaty jest - ach, nie! - zakurzona, to bardzo go to boli.

Na dziedzińcu Daniela zauważyła Hannę, starszą z sióstr z Czepina. Hanna z płaczem rzuciła się jej w ramiona. Hanna, która nędzę getta zносиła bez jednego słowa skargi, bez jednej łzy, akceptując swój los z miłością, jako

wyraz kary Bożej, teraz rozplakała się bezradnie jak dziecko. Rozdzielili ją z siostrą! Poprzedniej nocy zabrali ją gdzieś i Hanna teraz się niepokoi, że mała Ciwia sania nie da sobie rady.

174

O tym, co się dzieje wokół, Hanna nie wspomina jednym słowem. Nie wspomina nawet o nocy spędzonej wśród żywych trupów. Płacze tylko za swą siostrą Ciwią - dlaczego je rozdzielono? Jak Ciwia da sobie radę? Daniela przygląda się jej w milczeniu. Czyż Hanna nie czuje się teraz tak samo, jak ona po wywiezieniu Harry'ego? I ostatniej nocy po rozdzieleniu z Fellą? Ale jak okazać jej zrozumienie?

- Trzymajmy się zawsze razem - powiedziała. Ujęła Hannę pod ramię i idąc, opowiedziała jej o poznanej w nocy weterance obozu. O, właśnie jest tam, poleruje swoją łopate.

Razem podeszły do Reni Zeidner.

Renia wygląda teraz znacznie młodziej i żywotniej niż w nocy na sianie. Siedzi na ziemi i kamieniem oskrobuje błoto z łopaty. Renia patrzy na dziewczyny z życzliwością, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych, które nie skrywają swej nienawiści do nowych - bo zawsze po ich przybyciu odbywa się Selekcja. Na Baustelle przyjeżdża wielka ciężarówka, a Hentschel-Księżyc każe niektórym dziewczynom odłożyć łopaty.

- Idź do samochodu, mein Liebchen. W niebie też budują autostrady! Tak sobie dowcipkuje Hentschel-Księżyc, gdy jego robotnice, z których wycisnął wszystkie życiowe soki, wspinają się na samochód, zabierający

je do krematorium. Opuszczone miejsca pracy natychmiast zajmują nowo przybyłe, przejmując łopaty poprzedniczek. Wszystko wraca w zwykłe koleiny aż do nadejścia nowego transportu, gdy znowu nowe zajmują miejsca części weteranek. Nic więc dziwnego, że weteranki patrzą na nowo przybyłe jak na zwiastunki swojej śmierci.

175

Renia Zeidner skończyła skrobać swoją łopatę i rozciągnęła się na piasku, aby trochę odpocząć. Łopatę położyła na sobie, stalowe ostrze na wysokości piersi. Obejmuje łopatę, jakby to był jej kochanek.

Renia jest w dobrym humorze. Dziś praca się zacznie jakieś dwie godziny później niż zwykle, więc czuje się jak na wakacjach. Można się odprężyć w czasie, w którym zwykle już się ciężko haruje. Dziś piekło zacznie się dwie godziny później, bo w nocy przywieziono nowy transport do Oddziału Rozrywki, więc rano musi się odbyć Publiczna Chłosta. Gdyby nie to, Hentschel-Księżyc już by tu był. A tak Renia może się powylegiwać na piasku. W obozie pracy też zdarzają się wakacje.

- Spójrz tam - Renia wskazuje ręką na Oddział Rozrywki. - Zdążą nieźle się nażreć, zanim trafią do pieca. One też trafiają na ciężarówkę, ale póki żyją, nie głodują tak jak my. Tyją, zżerając nasz chleb i naszą marmoladę! A to lanie w ostatnim dniu? My to mamy na co dzień!

VII

Trzy uderzenia gongu przetoczyły się po obozie, odbite od nieba opadły na Baustelle. Kalefaktorki wybiegły z baraków, dzierżąc pałki w rękach jak sztandary, i zaczęły przepędzać więźniarki w kierunku Placu Egzekucji. Wszystkie więźniarki z obu sekcji milszą obowiązkowo oglądać Publiczną Chłostę Oddziału Rozrywki.

Taki niemiecki styl.

Oba oddziały są oddzielone podwójnym ogrodzeniem z kolczastego drutu.

Plac Egzekucji znajduje się pomiędzy nimi.

176

I

Kalefaktorki Oddziału Rozrywki przyprowadziły na plac około dwudziestu nagich dziewcząt. Każdą przywiązano rzemieniem do stołka - nogi do przednich nóg taboretu, ręce do tylnych, głowy zwieszane w dół. Przy każdej stoi kalefaktorka z pałką w ręce. Operacją w całkowitym milczeniu dowodzi przełożona oddziału. Wszystkie oczy są na nią skierowane w oczekiwaniu na sygnał rozpoczęcia, ale ona czeka na znak, który da jej Jaga, komendantka Oddziału Rozrywki.

Wreszcie pojawia się Jaga-Blond Bestia< Przełożona dotyka pleców jednej z kalefaktorek końcem trzymanego w ręku kańczuga, dając sygnał do rozpoczęcia chłosty.

Wszystkie pałki jednocześnie spadają na nagie ciała i biją równym rytmem, z niemiecką precyzją, bez przerw. Straszny gejzer krzyku uderza w niebo, ale niebo pozostaje nieme, jakby zamilkło na rozkaz Niemców.

Wzdłuż drutów obu części obozu - oczy. Niezliczone oczy więźniarek, które są świadkami operacji Oczyszczania z Grzechu.

Zajeżdża czarna ciężarówka. Kalefaktorki wrzucają do niej bezwładne ciała „oczyszczonych”. Następnie ciężarówka skręca do Oddziału Pracy, aby przy okazji zabrać również żywe szkielety z Bloku Izolacji. Tam, muzułmanki z własnej woli wpełzają do wnętrza samochodu. Odbywa się śmiertelny pochód trupów, które na ochotnika kładą się do wspólnego grobu.

VIII

Hentschel-Księżyc, niemiecki nadzorca prac budowlanych, naprawdę ma głowę jak księżyc w pełni - okrągłą jak piłka, ogoloną na łyso. Maleńkie uszy,

177

niewielki nos, wąska szczelina ust - wszystko przykryte warstwą różowego mięsa. W ręku ma pałkę, także ciężką i grubą.

Gdy Hentschel bije - a bije wyłącznie po to, aby zabić - jego księżycowa twarz nigdy nie zdradza, czy robi to z irytacji, z nienawiści, czy tylko dla przyjemności. Jest w nim coś z maszyny do zabijania, działającej z wyjątkową precyzją.

Jest wielce prawdopodobne, że Hentschel ma żonę i dzieci, a w każdą niedzielę chodzą do kościoła. Przypuszczalnie ma grono znajomych i przyjaciół, wśród których uchodzi za łagodnego, skromnego człowieka. Zawsze jako pierwszy mówi „dzień dobry”, a w tramwaju ustępuje miejsca kobietom. Przed wojną pewnie był kompetentnym, niezawodnym urzędnikiem w przedsiębiorstwie budowlanym, a każdego ranka, zawsze o tej samej porze, żona przygotowywała mu kanapkę z szynką na drugie śniadanie. Każdego ranka, wychodząc do pracy, dokładnie o tej samej godzinie i minucie, całował żonę w czoło na pożegnanie. Ale tu, w Obozie Pracy dla Przyjemności, Hentschel przez cały dzień tapla się w morzu ludzkiej krwi, w piekle ludzkiej nędzy, dla której żaden język świata nie wykształcił właściwego określenia.

Tymi samymi rękami, którymi codziennie o dziesiątej Hentschel odwija z serwetki kanapkę - widać, że przygotowały ją zapobiegliwe kobiece ręce -

tymi samymi rękami codziennie unicestwia młode, dziewczęce życia. Jest prawie pewne, że każdego dnia Hentschel wraca do domu, tak jak kiedyś wracał z biura. Myje się, potem sąsiedzi wpadają na pogawędkę albo partyjkę domina. W klatce zawieszonej w otwartym oknie śpiewa kanarek, na podwórku dzieci grają w koszykówkę. Hentschel wstaje, aby podlać kwiatki

178

I

stojące na parapecie. Kwiaty są jak ludzie - też chcą żyć. Ludzie potrzebują jedzenia, a kwiaty wody. Gdy nie mają wody, to zwiędną. To jest bardzo smutne, i Hentschel czuje ten smutek, gdy patrzy na kwiaty. Jest też bardzo prawdopodobne, że Hentschel osobiście nalewa mleka do miski i stawia ją na podłodze - dla kota, którego hoduje w domu. Później, gdy sąsiedzi już wyjdą, Hentschel wyciąga zegarek z kieszonki kamizelki, nakręca go na następne dwadzieścia cztery godziny i przygotowuje się do pójścia do łóżka. Jutro znowu musi wstać, aby stawić się na swym odcinku w Obozie Pracy dla Przyjemności.

IX

Dziewczęta z nowego transportu nie mają jeszcze narzędzi pracy. Z powodu Operacji Oczyszczania Hentschel przyszedł dziś później i nie miał dotąd r./asu na dokonanie Selekcji. Na razie jest więc za mało narzędzi. Hentschel zarządza zbiórkę nowo przybyłych, studiuje ich twarze, każdą z osobna i swym eksperckim okiem ocenia, która wytrzyma w pracy przez jakiś czas, a która padnie od razu.

- Pieprzony rybi naród! - to jego ulubione przekleństwo w tej sytuacji. - Są jak ryby wyciągnięte / wody: niektóre trzepoczą się przez dłuższą chwilę, i

inne zdychają od razu!

Hentschel ma własną metodę, wypróbowaną w praktyce. Wie, że pierwszą i najważniejszą rzeczą jest pouczenie nowych adeptów, czym jest praca. Wie, że i dynamicznym źródłem chęci do pracy jest strach. Strach to rzecz najważniejsza! Dlatego jego obowiązkiem jest uświadomić tę prawdę robotnikom, i to

179

natychmiast po ich przybyciu. Zawsze tak robi. Wypróbował już swoją metodę i zna jej skuteczność.

Na ziemi leżą przenośne szyny, po których jeżdżą ręcznie popychane wózki, służące do przewożenia pokruszonej skały. Szyny trzeba często przenosić z miejsca na miejsce. Operacja ta świetnie się nadaje do przełamania wrodzonej niechęci do pracy u nowo przybyłych i do ujawnienia ich prawdziwej siły.

Hentschel wydaje rozkaz, aby nowe stanęły między szynami na całej ich długości. Szyny są przymocowane do grubych drewnianych podkładów, zatopionych głęboko w ziemi na skutek ciśnienia wywieranego przez ciężkie, załadowane skałą wózki. Na okrągłej twarzy Hentschela maluje się nonszalancja. Gdyby teraz przyjrzeć się mu dokładniej, to można by się dopatrzeć śladu uśmiechu, jaki tylko jego dzieci widują na tej księżycowej twarzy.

Gdy wszystkie dziewczęta są już na swoich miejscach, Księżyc rozkazuje:

- Chwycić za szyny!

Robotnice pochylają się, z obu stron chwytają zimną stal szyn. Księżyc krzyczy: - Podnieść do góry! Napinają karki, zaciskając palce na szynach.

Ale szyny ani drgną; samo żelazo jest dla nich zbyt ciężkie, o

wyciągnięciu szyn, razem z zagrzebanymi w ziemi podkładami, nawet nie ma mowy.

Dziewczęta pozostają nadal zgarbione, pochylone nad ziemią, jakby się do niej modliły: - Ziemi, zlituj się, wypuść te podkłady!

Początkowo nie zauważyły, co się dzieje. Ale straszny jęk natychmiast ściągnął uwagę wszystkich. Podniosły oczy i zobaczyły, jak Hentschel okłada Hannę z Czepina trzonkiem od łopaty. Bije z jakimś obłudnym oddaniem sprawie, jakby samo bicie nie było jego prawdziwym celem. Hanna upadła na szyny, a Hentschel zadaje ciosy.

180

w nogi, w głowę, w korpus. Hanna wzywając Boga, w gryza się w ziemię, zanurza zęby w piasku, szarpie włosy, oczy wychodzą jej z orbit.

Hentschel stoi nad nią całkiem spokojny, nieporuszony, nie jest ani trochę zły. Bez widocznego na twarzy wysiłku metodycznie okłada rękojeścią łopaty "ramiona Hanny, stopy, nadgarstki - bije, bije, bije. Hanna błaga o śmierć:

- Boże w niebiosach! Weź mnie!... Boże w niebiosach! Zabierz mnie stąd!... Boże!!!

Ale Hentschel jeszcze nie pozwala jej umrzeć - prowadzi rozgrywkę z „Bogiem w niebiosach”.

O nie, nie skieruje Hanny do Boga zbyt szybko! Hentschel jest uparty jak ziemia, oporna wobec prób wyciągnięcia z niej podkładów. Hanna powinna wydać jeszcze wiele krzyków, zanim umrze. Wszystkie nowe muszą mieć jej krzyk w uszach dopóty, dopóki będą mu podlegać. Bije więc po kościach metodycznie, według dokładnego planu, tak aby nie przestała krzyczeć ani na chwilę. Ucichnie dopiero, gdy umrze. Hentschel

zna wszystkie objawy z doświadczenia

1 nigdy nie popełnia błędu.

- Chwycić za szyny! - pada komenda po raz drugi. Dziewczęta pochylają się nad szynami, palce zatapiają się w stali.

- Podnieść do góry!

Źródło mocy zostało uwolnione. Strach generuje nadludzką siłę w rękach. Hanna leży na ziemi, coś jeszcze się w niej kołacze. To ręka, to stopa, coś wyzwala w nich chwilowe drgawki. Tylko skurcze, nic więcej. Leży spokojnie, jak wypatroszony strąk, tylko echo jej jęków drga jeszcze w powietrzu.

Między ziemią i delikatnymi rękami dziewcząt rozgrywa się straszna walka o przyśrubowane do szyn podkłady. Dziewczęce ręce okazują się w końcu

181

silniejsze - podkłady, cal po calu, wysuwają się z zaciśniętej przez ziemię paszczy. Hentschel krzyczy:

- Rozciągnąć!

Znaczy to: wyprostować się i iść do tyłu. Ziemia przyciąga szyny z olbrzymią siłą; jeszcze się nie poddała, stara się odzyskać swoją własność. Ale wysoko nad nią, ponad głowami dziewcząt, słychać jeszcze jęk Hanny, jej oddaloną przez niebiosą prośbę.

„Boże w niebiosach!... Boże w niebiosach!...”

Dziewczęce dłonie pokonują magnetyczną siłę ziemi. Niosą szyny.

Dziewczęta pokonały ziemię w walce o szyny, a w tym czasie Bóg wygrał z Hentschelem walkę o duszę Hanny. Kalefaktorka wrzuciła jej ciało do Bloku Izolacji.

Hentschel wyciąga zegarek z kamizelki - jest dokładnie dziesiąta. Usiadł na przewróconym wagoniku, aby zjeść drugie śniadanie. Odwinął kanapkę z serwetki i przyłożył ją sobie do ust. Żując przesuwając wzrok po Baustelle, jak zadowolony z siebie pastuch pilnujący bydła na pastwisku. Fala pracowitości przepływa przez pochylone nad robotą dziewczęta:

- Uwaga! Uwaga! Hentschel-Księżyc patrzy!

Dziś jest przegląd.

Wszystkie nowo przybyłe stoją na dziedzińcu w jednym szeregu, nagie. Jaga-Blond Bestia wraz z głównym lekarzem, Niemcem, przyszła na inspekcję transportu.

Lekarz idzie powoli wzdłuż szeregu, uważnie przyglądając się każdej dziewczynie z osobna. Za-

trzymał się przy Danieli, spojrzał na pręgę na plecach od ramienia aż po biodro - pamiątkę po kańczugu przełożonej kalefaktorek. Zmarszczył czoło - co to jest? Bicie tutaj, w niemieckim obozie pracy? - Lekarz jest oszołomiony skandalicznym naruszeniem niemieckiej etyki. Wskazując palcem na ramię Danieli, zapytał:

- Kiedy to się stało?

Daniela myśli o medalionie ukrytym w stercie szmat. Milczy.

Główny lekarz ogląda jej ciało i nie może czegoś zrozumieć. To musi być jakaś pomyłka. Bez wątpienia to jakieś nieporozumienie. Kazał otworzyć usta, zajrzał w oczy, dotknął palcem piersi, w końcu zwrócił się do komendanta obozu i obaj zaczęli rozmawiać szeptem.

Jaga podchodzi do Danieli i również ogląda ją uważnie. Zaczyna zadawać pytania: czy cierpi na wewnętrzne dolegliwości?, czy przechodziła choroby zakaźne? czy była zameźna? Te same pytania, które dwa dni temu

zadawały urzędniczki w Bloku Obsługi.

- Nie - kolejno odpowiada Daniela. Komendantka każe Danieli wystąpić z szeregu,

ubrać się i stanąć obok. Po przeglądzie, gdy nowo przybyłe wróciły do Hentschela, Jaga zabrała Daniele ze sobą do głównej kwatery. Przejrzała jej kartę medyczną i wezwała lekarkę - Słowaczkę - która wpisała Daniele na listę Oddziału Pracy.

Gdy lekarka weszła do pokoju, Jaga powitała ją precyzyjnym kopnięciem w brzuch i wskazując na Daniele, zapytała ze złością:

- Taki kwiatek wysłałaś do kamieniołomu? Masz za dużo takiego towaru w tym twoim kurewskim interesie?

Od tej chwili Daniela zaczęła należeć do Oddziału Rozrywki.

*

182

Rozdział jedenasty

Tego dnia Harry'emu udało się pozostawić trzy kartofle dla Tadka. Nie dotknął ich, nawet się do nich nie zbliżył. Ale Tadek już nie miał okazji ich zjeść.

Przez kraty swej przychodni Harry usłyszał więźniów śpiewających Gals Ich verehren... - znak, że wracają z Baustelle. Spośród piosenek, które śpiewają w powrotnej drodze do domu, ta jest zawsze ostatnia, śpiewają ją wtedy, gdy mijają bramę obozu. W istocie, jest w tej piosence coś obiecującego, jakaś nadzieja zarówno w słowach, jak i w melodii.

Wszyscy więźniowie to czują. Gdy usta śpiewają o wielkich cyckach Gretel, oczy już widzą chochlę pełną zupy, a członki czują twardość desek, na których wkrótce będzie wolno się położyć. To esesmani zauważyli, że

więźniowie śpiewają tę piosenkę z większą werwą - bo wtedy jest jakby mniej powodów do roztrzaskiwania czaszek kolbami karabinów.

Funkcyjni przyjęli tę obserwację za pewnik. Zawsze więc na końcowym odcinku drogi do obozu rozkazują śpiewać Gals Ich verehren... sądząc, że to właśnie tekst i melodia działają tak pozytywnie. Niech komendant zobaczy, ile entuzjazmu mają jego podopieczni!

Harry wyszedł na dziedziniec. Wkrótce zacznie się odprawa, na której komendant przyjmie raport: tylu--a-tylu żywych, tylu-a-tylu nieżywych. Wszyscy muszą być obecni i policzeni.

Pierwsze kolumny wchodzą już do obozu i ustawiają

184

się na dziedzińcu zgodnie z ustaleniami: niscy z przodu, wysocy z tyłu. Ciągłe rozbrzmiewa Gals Ich verehren... ostatnie oddziały mijają bramę, niosąc umarłych na ramionach. Układają trupy tak, aby głowy stanowiły równą linię ze stopami stojących w pierwszej linii. Trupy muszą leżeć idealnie równolegle, nogi wyprostowane, ręce na brzuchach. No i długi trup nie może leżeć obok krótkiego, bo jak to wygląda?

Harry stanął po drugiej stronie kolumny, kilka kroków od najbliższego szeregu, stosownie do godności jego białego kitla z czerwonym krzyżem na ramieniu. Oczami lustruje szeregi więźniów - gdzie jest Tadek?

Dlaczego go nie widać?

Z niemieckiej kwatery wyszedł Kocur, już bez karabinu. Nagle coś sobie przypomniał - przywołuje żydowskiego szefa i wręcza mu kartkę z nazwiskami dwóch więźniów, którzy tego dnia mają być ukarani.

- Dwadzieścia w dupę! Zrób to, Spitz - Kocur bulgocze przez bezzębne szczęki.

Kocur to wiekowy esesman, całkowicie pozbawiony zębów. Nad pomarszczonymi ustami ma rzadkie, obwisłe wąsy - stąd przezwisko. Przez cały dzień drzemie na Baustelle, siedząc na słońcu. Gdy od czasu do czasu się budzi, wtedy chcąc przekonać niebiosa, świat cały, towarzyszy broni i siebie samego, że bynajmniej nie śpi na służbie, wyciąga zza pazuchy czarny notatnik, przywołuje któregoś z więźniów i zapisuje jego nazwisko i numer. Potem, w obozie, jeśli sobie przypomni, wrywa kartkę z notatnika i wręcza żydowskiemu przełożonemu, aby ten przykładowo ukarał upolowanych na Baustelle. Kocur jest zbyt stary i leniwy, aby samemu bawić się w bicie. Lepiej zostawić to Spitzowi - po „dwudziestu w dupę!” wymierzonych przez Spitzza nikt jeszcze nie podniósł się z drewnianej ławki.

185

Niech wszyscy wiedzą - Kocur nie śpi na służbie.

Gdzie jest Tadek, u diabła? Lustrując wzrokiem szeregi, Harry co chwila napotyka wzrok architekta Weisbluma, który przekazuje mu konfidencjonalny sygnał: „Oto jestem, tutaj!” Weisblum bardzo się stara, aby Harry go widział, aby o nim nie zapominał. Kołnierzyk jego ubłoconej kurtki jest oderwany i postrzępiony. Cała kurtka rozłazi się w szwach; zza rozerwanego szwu wystaje chude, nagie ramię. Ogoloną czaszkę pokrywają zaschłe na słońcu plamy błota. „Książę Walii” - nazywała go Sonia w żartach, a on był niezwykle dumny z tego przezwiska. Lubiła go za jego elegancję, a także ceniła za to, że do swej wysokiej pozycji doszedł własnym wysiłkiem. Nawet antysemitka nastawiona rada miejska musiała korzystać z jego usług - najbardziej nowoczesne budowle Miasta zbudowano według projektów Weisbluma. Dwa razy do roku wyjeżdżał za

granicę, żeby zapoznać się z najnowszymi trendami w światowej architekturze, i zawsze pamiętał o przysłaniu Soni swojego zdjęcia - czy to z Paryża, czy też z Nowego Jorku. Natychmiast po powrocie z kolejnego wojażu stawiał się przed Sonią w eleganckim garniturze, który właśnie kupił za granicą. „Książę Walii” - określenie to rzeczywiście do niego pasowało. We wszystkich tych ekstrawaganckich ubraniach prezentował się znakomicie, natychmiast też stawały się lokalnym krzykiem mody. „Krawaty Weisbluma”, „buty Weisbluma”, „kapelusz Weisbluma” stanowiły podstawowe wskazówki dla czołowych playboyów Miasta. Mężczyźni omawiali jego ubrania z podziwem, z jakim się mówi o oryginalnych meblach biedermeier. Był od dawna przyzwyczajony do rozpieszczania przez najbardziej snobistyczne koterie. I jeszcze coś: gdy Sonia jechała do Zakopanego, żeby uprawiać swoje ukochane narciar-

186

stwo, zjawiał się tam również, chociaż nikt go o tym nie uprzedzał.

Zawsze jakoś się dowiadywał. Chyba kochał się w Soni.

Teraz „Książę Walii” stoi w szeregu podczas wieczornej odprawy i posyła Harry'emu błagalne spojrzenia. Może ze względu na pamięć o wspólnej miłości Harry będzie łaskaw nie zapomnieć o zostawieniu mu kilku łyżek zupy? - Więźniowie, na moją komendę, baczość! Zaczyna się odprawa.

Więźniowie sztywnieją, wstrzymując oddech. Nie-poruszeni jak trupy - z wyjątkiem oczywiście prawdziwych trupów, które wciąż leżą sobie na ziemi, spokojne, obojętne, z rękami na brzuchach, nie okazując żadnego zainteresowania odprawą. Nawet powieka im nie drgnie po rozkazie „baczość!”, tylko gapią się dalej w niebo rozciągające się nad nimi jak

biała kołdra i śnią sobie swój cichy, wolny sen umarłych.

Z wyjątkiem nielicznych wykrzywionych twarzy, jakby śnił im się jakiś koszmar. Pewnie to niemiecki obóz pracy ciągle zakłóca im senne marzenia i odbiera spokój...

Żydowski szef podbiega do Sturmbahnführera, salutuje i składa raport. Sturmbahnführer odwraca się do komendanta obozu, salutuje i składa raport. Komendant idzie wzdłuż szeregu więźniów i osobiście ich liczy. W miejscach, gdzie kończą się stopy, a zaczynają czaszki, głos mu nawet nie drgnie.

Liczba się zgadza. Wszystko jest w całkowitym porządku. Odprawa się kończy - przepychając się, więźniowie biegną do baraku i ustawiają w kolejce. Każdy stara się być pierwszy. Głód nie zadowala się drugim miejscem w kolejce po zupeł.

Harry nie rusza się. Więźniowie przebiegają obok,

187

jak woda opływająca kamień. Ciągle rozgląda się 'w poszukiwaniu Tadka, którego chce zabrać do swojej przychodni. Strumień ludzi unosi ze sobą architekta. Napotykając wzrok Hafry'ego, patrzy za nim do tyłu, jakby chciał się zatrzymać, ale nie może się zdecydować - biec dalej, czy zwolnić, aby porozmawiać z Harrym. W końcu daje się unieść w kierunku bloku, nie chcąc zostać na końcu w kolejce po zupeł.

Dziedziniec pustoszeje. Harry'emu zaczyna świtać straszna myśl, ale nie dopuszcza jej do siebie. Czuje tylko, że kolana się pod nim uginają. Z bloku dobiega okropny hałas. Tu, na zewnątrz, tumult jest głośniejszy niż w środku. Tam, wśród brzęku cynowych misek, więźniowie cisną się wokół kotła z wodnistą zupą, jakby nie wiedzieli, że po jej zjedzeniu głód

stanie się tysiąc razy bardziej dokuczliwy. Tam, w bloku, życie jeszcze tętni. Na dziedzińcu śmierć. Jeży w cichym odpoczywaniu. Wkrótce blok również stanie się cichy i spokojny jak ci, którzy tu leżą głowa przy głowie - cisi, bardzo cisi.

Czyżby oni jeszcze dziś rano nie tłoczyli się wraz z innymi w kolejce po chleb?

Dziedziniec jest pusty. Harry obawia się przejść na drugą stronę placu.

Przerażenie kołacze się w sercu; stara się podtrzymać iluzję jak najdłużej - może Tadek jest jednak w bloku? Może go po prostu nie zauważył?

Rozum już wie, ale serce jeszcze nie dopuszcza prawdy. Plac jest pusty; niebo też jest puste. Harry kieruje wzrok na zwłoki leżące pod ścianą budynku. W środku więźniowie tłoczą się wokół kadzi z zupą, a one leżą nieporuszone, jakby nie zauważyły, że odprawa się skończyła, jakby spały snem kamiennym. Trzeba je obudzić: - Dlaczego nie wstajecie? Wydają zupę!

Po drugiej stronie kolczastego drutu z niemieckiej

188

kwatery wyszedł esesman, bez kurtki, bez czapki, tylko w podkoszulku - z ręcznikiem i mydłem w ręku idzie w kierunku łazienki. Drewniane obcasy butów stukają na kamiennym chodniku, przywodząc na myśl idyllę wieczornych powrotów z pracy i chłodnych, odświeżających kąpieli.

Esesman gwizdże Gals Ich verehren. W jego ustach melodia brzmi dziwnie; przecież to nieodłączna część życia więźniów! Opis wielkich cycków Gretel brzmi prawidłowo wyłącznie w ustach więźniów, i tylko oni mają prawo o nich śpiewać!

Dziedziniec jest pusty. W końcu jednak Harry kieruje się na jego drugą

stronę. Nie czuje własnych nóg, niosących go w kierunku ściany, chyba nawet się nie zastanawia, dlaczego tam idzie. Po prostu -jest medykiem, więc jego sprawą jest pójść obejrzyć umarłych.

Pierwszy z brzegu to Tadek.

Kurtkę ma krzywo założoną, na skutek czego jego zmaltretowane ciało jest odkryte. Spodnie są podarte, jakby się z kimś bił, a usta wykrzywione, jakby chciał kogoś ugryźć. Tadek patrzy Harry'emu prosto w oczy. On żyje! Jego puls nie bije, ale on żyje! Nawet słysząc jego jęk! Usta nie poruszają się, ale jęk zdaje się wydobywać z ran otwartych na całym ciele. Ale w oczach jest życie. To z nich wydobywa się jęk, błaganie o pomoc. Tadek! Tadek!...

Z bloku wyszło kilku funkcyjnych. Zjedli już zupę, teraz muszą odnieść zwłoki do szopy.

- Pieprzone, śmierdzące truposze! Przez nich człowiek nawet zupy nie może zjeść w spokoju! - syczy przez zęby jeden z tragarzy. Chwyta zwłoki za nogi i wlecze je za sobą.

- Doktorze, w bloku dają zupę" - drugi usłużnie zwraca się do Harry'ego, chwytając Tadka za nogę.

189

Harry pochyla się.

— Zostaw! -

Bierze Tadka na ręce. Jest bardzo lekki; sam szkielet. Osobiście niesie go do szopy. Nad jego ramionami niebo rozciąga się jak biały całun. Esesman wyłonił się z łazienki z ręcznikiem na ramieniu. Beztrosko gwizdże Gals Ich verehren..., stukając obcasami w rytm piosenki.

- Doktora coś naszło - szepnął jeden z tragarzy. Szybko przeciągnęli

zwłoki do szopy i pędem pobiegli do bloku, żeby zdążyć na resztki zupy wyskrobane z dna kotła, co tradycyjnie jest przywilejem funkcyjnych blokowych.

Harry delikatnie położył Tadka na ziemi. Trup patrzył na niego żywymi oczami. Tu, w obozie, nigdy nie widział u Tadka spojrzenia tak pełnego życia jak właśnie teraz. Nagle przyszło mu do głowy, że granica między życiem i śmiercią nie jest całkiem wyraźna.

Miał wielką ochotę powiedzieć mu: - Tadek, w twojej pryczy ukryłem trzy gotowane ziemniaki. Zjedz je jutro rano, a chleb weź ze sobą na Baustelle. Chciał mu powiedzieć: - Tadek, wiesz, wyglądasz dziś lepiej niż kiedykolwiek.

Z oczu Tadka spoglądała teraz nieugięta wola, męskość i zdecydowanie. „Ten facet wie dobrze, o co mu chodzi, i on to osiągnie!” To był właśnie ten Tadek, którego Harry tu, w obozie, na próżno poszukiwał. Dopiero teraz w jego oczach przeglądały się wszystkie dawne zalety, z mroczną bezwzględnością odpowiednią do nastroju szopy, służącej do przeciowywania zwłok w obozie Niederwalden.

Szczury w kącie szopy przyglądały się Harry'emu z radosnym podnieceniem w okrągłych oczkach: czy doktor jeszcze żyje, czy nie? Jeśli żyje, to co tu robi, u diabła? Czego tu szuka? Czy one wtykają nos

190

w jego medyczne sprawy? No, trochę mogą poczekać, przecież nie umknie im to, co się im prawnie należy. Szopa to ich teren, a trupy to ich własność! Dobrze, nie są kąpane w gorącej wodzie. Jak ten facet wreszcie pójdzie, to zdążą urządzić sobie niezłą wyżerkę.

Ciało Tadka prześwitywało przez podarte łachmany, pokaleczone i

zmalretowane. Z podrapanej skóry krew jednak nie płynęła - jak z podartej lalki. Harry pochylił się nad głową Tadka i dwoma palcami zamknął mu powieki - dopiero od tej chwili wyglądał jak martwy. Dopiero teraz jego skrzywione usta zdawały się wydawać jęk torturowanego muzułmana, dla którego ból życia jest bardziej okropny niż najgorsza śmierć.

Nie ma już Tadka. Harry nigdy już nie przyprowadzi go do swojej przychodni. Już nie będzie chodził do pracy. Ostatnie nadzieje leżą bezwładnie w szopie na trupy. Dopiero teraz Harry zdał sobie sprawę z koszmaru tej śmierci. Zacisnął dłonie. „Powstańmy wszyscy jak jeden mąż przeciw Niemcom” - mówił Ferber. Sonia nie chciała go słuchać - nie z tchórzostwa, tylko z twardego postanowienia, że on, Harry, przyzyje wojnę. I on nie mógł pogodzić się z myślą, że po tak strasznych cierpieniach w getcie Sonia i Daniela mogłyby być zabite przez Niemców. A teraz jest tu, w szopie na trupy w obozie pracy w Niederwalden. Co będzie z nim, gdy już wszyscy inni przejdą przez tę szpęgę? Jaki rodzaj śmierci Niemcy wymyślą dla niego? Sonia pracuje w dobrym zakładzie, a Daniela nawet w zakładzie chronionym przez komisarza pracy. Myśl o tym, że Sonia i Daniela są na zewnątrz, napędzała go egzaltacją, oczyszczała jego cierpienia. Jak ktoś, kto stoi z pętlą na szyi, ale wie, że jego śmierć ratuje życie wielu innym. Czy Tadek miał sobie coś do zarzucenia? Czy nie poświęcił się dla

191

, innych? „Uciekam z getta, aby nieść życie innym. Wskażę innym drogę”. Czy ten udreńczony muzułman nie zrobił wszystkiego, co mógł, a nawet więcej? „Wskażę drogę”... Któż może wiedzieć, Tadku, jaką drogę w tej

chwili wytyczasz?

Więźniowie zaglądnęli przez uchylone drzwi szopy. Cierpliwie czekają, aż doktor wyjdzie. Chcą zabrać trupom buty i ubrania, i nie rozumieją, co on tam robi tyle czasu?

Szczury-wyszły z kątów. Stoją bez ruchu, patrzą i czekają: czy ten facet naprawdę będzie tu sterczeć, aż przyjedzie samochód i zabierze trupy? W porządku, człowieku, rozumiemy twój szacunek dla zmarłych, ale chyba dość tego!

Dzień chylił się już ku końcowi. Harry skierował się w stronę bloku.

Czekający na jego odejście więźniowie trzymali się w odległości. Spojrzał na nich

- stali rozproszeni po dziedzińcu, zawieszając na nim spojrzenia.

Te same szurze oczy! Te same spojrzenia! Harrym zawładnęło obrzydzenie i wstręt:

- Hieny! Ohydne hieny! - wrzasnął w ich kierunku.

- Niech tylko choć jeden spróbuje wejść do szopy! Zdenerwowani, zaczęli rozchodzić się w zakłopotaniu. Co to za specjalny dzień, że nie pozwolono im wejść do szopy? Dlaczego doktor nagle wtrąca się w nie swoje sprawy? Jeden z więźniów spojrzał na szmaty na swoich nogach. Bojaźliwie, z błaganiem w oczach podszedł do Harry'ego i wyjąkał słabym głosem:

- Co w tym złego, doktorze? Ja cały dzień pracuję prawie boso na skalistej ziemi. Jeśli nie wezmę tych rzeczy, to i tak zabiorą je ci z samochodu. Co w tym złego?

Harry odwrócił się i w milczeniu poszedł w stronę

192

budynku. Wciąż widział przed sobą błagalny wzrok więźnia. Przypomni

sobie, że Tadek miał rzeczywiście bardzo dobre buty - miał w nich przejść Beskidy i czeską granicę. Wowka włożył w nie całą swoją sztukę i ojcowską troskę.

„Co w tym złego, doktorze? Jeśli nie wezmę tych rzeczy, to i tak zabiorą je ci z samochodu. Co w tym złego?”

Z opuszczoną głową Harry szedł dalej," w stronę budynku.

II

Przy wejściu do bloku stała ławka, na której Spitz zwykł wymierzać kary. Koło ławki stał Ryży-Icek Meyer - za nim jego syn. Spitz oparł nogę na ławce, w jednej ręce trzymał żelazny pręt, w drugiej kartkę / notatnika Kocura. Przyglądał się ofierze - pięćdziesięcioletniemu, rudemu leкови Meyerowi - podrzucając pręt jak ktoś, kto lubi swoją robotę. Czekał na drugiego więźnia z listy. Spojrzał jeszcze raz na kartkę i wrzasnął w stronę bloku:

- Zanwil Lubliner! Chodź tu natychmiast! Biegiem!

I)wadzieścia w dupę!

Spitz był krępy męczyzną około dwudziestu lat.

II rodził się w Niemczech. Jego siostra pracowała w biurze komisarza pracy, więc Spitz uważał się za ważnego faceta. Gdy trafił do obozu, prawdopodobnie siostra załatwiła mu posadę żydowskiego szefa. W rzeczywistości nie było pewne, czy naprawdę urodził się w Niemczech, czy też w Galicji. On sam przechwalał się, że został deportowany z Reichu. Mówił jak prawdziwy esesman i miał wielki, garbaty nos, który nadawał mu wygląd szakala.

193

I

Rudy Icek Meyer stał już gotów. Spitz gapił się na niego, ale Icek wolał odwrócić wzrok. Obaj wiedzieli doskonale, że po dwudziestu w dupę ukarany zostanie odniesiony do szopy. Ogolona czaszka Meyera była cała fioletowa. Drżenie delikatnych żyłek na jego skroni widać było nawet z odległości. Na chudej szyi aorta pulsowała jak wąż z wodą. Za nim stał jego syn, kołysząc się lekko jak w modlitewnym transie i bezwiednie szczypiąc wyschniętą skórę na dłoniach.

Spośród drewnianych prycz wyłonił się Zanwil Lubliner. Zauważywszy Harry'ego, odwrócił wzrok, zawstydzony, i szedł dalej w kierunku ławki. Harry poczuł, jak krew mu tężeje w żyłach; podbiegł do ławki krzycząc:
- Nie! Zanwil to dobry pracownik! Muszę założyć mu opatrunek! Nie pozwolę go zabić!

Spitz zdjął obutą nogę z ławki, przełożył pręt do drugiej ręki i przeciągnął go przed sobą w zaciśniętej dłoni, jakby wyciągał miecz z pochwy.

Następnie ujął się pod boki tak, jak miał to w zwyczaju esesman Siergfried, gdy zamierzał komuś przyłożyć.

- Zanwil! Kładź się na ławkę! - rozkazał.

. - Nie! Powiedziałem nie! - krzyknął Harry opanowanym już głosem i stanął między Zanwilem a ławką. Poczuł, jak mięśnie mu tężeją, był już gotów na wszystko. - Powiedziałem, nie!

- Medyk, trzymaj się swoich spraw! - warknął Spitz. Wyciągnął papier w jego stronę. - O, patrz, to jest kartka od Kocura! A kto za to odpowiada? Ty czy ja? - spytał kłótniwie.

- Idź do komendanta! Poskarż się na mnie. Niech mnie ukarze. Słyszysz? Mnie!

- Dostałem rozkaz i muszę go wykonać! Ty idź skarżyć się do

komendanta! Powiedz mu, że morduję dobrego robotnika. Lepiej uważaj, doktorku!

- Nie warto, Preleśnik, nie warto - Zanwil zamruczał zza pleców Harry'ego.

- Kładź się, ty ryży trupie! - Spitz odwrócił się do Icka Meyera. Był wściekły; było jasne, że Meyer nie ma już absolutnie żadnych szans na przeżycie. Harry zrozumiał, że sam odebrał mu szansę, jeżeli tamten w ogóle ją miał.

Syn Icka Meyera wyskoczył przed ojca. Rzucił się na ławkę, wołając:

- Szefie! Miej litość! Zbij mnie zamiast tatę! Drogi, kochany szefie! Miej litość, zbij mnie!

Rudy Meyer, który stał dotąd jak słup soli, nagle ożył. Podbiegł do ławki i chwycił syna za gardło, jakby chciał go udusić.

- Wynoś się stąd, Pini! Won stąd! Już cię tu nie ma! Łzy płynęły mu z oczu, a cieniutka żyłka na skroni

pulsowała bliska pęknięcia. - Idź stąd, Pini! Idź stąd!

- jęczał.

Nagle Harry coś sobie przypomniał. Pomysł rozjaśnił mu umysł. Podszedł do Spitz'a i szepnął mu do ucha:

- Spitz, mam papierosy „R6” u siebie w przychodni...

- To dlaczego nie mówisz tak od razu?... Wracać na prycze, skurwysyny! Później się wami zajmę!

- warknął już prawie bez złości na trzęsących się Żydów.

„R6” to papierosy dostępne wyłącznie dla reichs-deutsche'ów. Harry w bardzo dziwny sposób stał się właścicielem takiego papierosa. . Tamtego dnia Harry siedział samotnie w swej przychodni pogrążony w myślach.

Nagle drzwi kuchni otworzyły się z trzaskiem, a do uszu Harry'ego dotarły głosy pijanych Niemców. Harry chciał uciec na prycze między więźniów; zawsze tak robił, gdy z kwatery Niemców dochodziły odgłosy pijackiej orgii. Tym

194

195

razem jednak mu się to nie udało, w drzwiach przychodni bowiem stała jasnowłosa Niemka, z którą jakiś czas temu rozmawiał przez kraty w oknie swojej przychodni. Była kompletnie pijana, na wpół naga, a jej pełne piersi wylewały się przez rozpiętą bluzkę. Kierując się dziwacznym impulsem upadła mu do stóp, nagimi ramionami objęła za nogi i płacząc, ekstatycznie mamrotała:

- O, Święty, Panie mój, chodź ze mną... Przybiegł komendant obozu.

Oderwał ją od Har-

ry'ego, podniósł i odprowadził do niemieckiej kwatery. Przez całą długość baraku kobieta opierała mu się z całej siły i mamrotała bez przerwy:

- O, Chryste... Panie mój...

Po chwili komendant wrócił do przychodni i powiedział, uśmiechając się:

- No co, doktorku, napędziła ci stracha ta blond Magdalena?

Wyjął z kieszeni papierośnicę i przypalił sobie papierosa. Jeden wypadł na podłogę.

- Uspokój się, ona nie będzie ci więcej przeszkadzać

- powiedział.

To już nie po raz pierwszy komendantowi wypadł papieros. Zdarza się to zawsze, gdy wizytuje przychodnię i zastaje wszystko w najlepszym porządku: buteleczki ustawione na stole z maksymalną precyzją, w

równych symetrycznych rzędach. Komendant szczególnie lubi spis leków wiszący na ścianie. Fascynuje go piękne pismo Harry'ego i ozdobne ramki. Żadnych uwag. „Wszystko jest tak, jak być powinno”

- stwierdziwszy to, komendant wyjmując papierośnicę i zapalając papierosa, a jeden „R6” toczy się po podłodze.

Dla Harry'ego taki papieros to prawdziwy ratunek. Opracował sobie specjalny sposób ich palenia - nie wdycha dymu, tylko go zjada. Przez cały tydzień je

196

chleb razem z tym jednym papierosem. Dym miesza się z żutym chlebem, i połyka się ich mieszaninę. Od czasu, gdy zaczął jeść i od czasu, gdy zaczął palić, Harry nie miał w ustach takiego smakołyku. Prawdziwa ambrozja! Kombinacja chleba i dymu dłużej zalega w żołądku. Normalnie, gdy się zjada sam chleb, nie czuje się wcale, że się cokolwiek połknęło. Kęs chleba przechodzi przez usta do przełyku i... po wszystkim, jakby się rozpląnął w powietrzu. A głód w kiszki i w żołądku jest taki sam, jak na początku, a nawet większy. Kiszki usłyszały plotkę, że usta coś połknęły, więc skrecają się z ciekawości - hej, co tam się dzieje w gębie? gdzie to jest? kto chce nas zrobić w konia?

Gdy się spożywa kęs chleba nasączony dymem papierosa, wtedy cały organizm czuje smak: podniebienie, brzuch i wszystkie wnętrzości, a usta są przyjemnie podniecone boskim, słodkim smakiem papierosowego dymu.

Patrząc na Spitzę stojącego ze śmiercionośnym prętem w garści, już podniesionym nad dwoma nieszczęśnikami, Harry'emu wydawało się, że nie ma już dla nich ratunku. Wtedy nagle przypomniał sobie o ostatnim

podarunku komendanta. Jeden papieros uratował dwóch Żydów od niechybnej wizyty w szopie na zwłoki.

Zanwil Lubliner stał tuż za Harrym. Gdy ten się odwrócił, ich oczy się spotkały. Oczy Zanwila były pełne łez. Początkowo, gdy szedł w kierunku ławki, oczy miał suche i błyszczące. Teraz nagle wypełniły się łzami. Zanwil spojrzał na Harry'ego i nic nie mówiąc, odszedł w głąb bloku - zgodnie z rozkazem Spitza.

Gdy Harry szedł już do swej przychodni, Pini wychylił się z pryczy na trzecim piętrze, wyciągnął w dół ręce i zaszlochał: - Och, doktorze, doktorze...

197

Nic więcej nie potrafił powiedzieć. Harry szedł dalej. Z drugiej strony baraku dobiegł go krzyk Spitza:

- Hej, doktorze, przyjdę od razu po ostatnim gongu! Harry szedł dalej, nic nie mówiąc. Już w pobliżu

przychodni usłyszał swoje nazwisko. Odwrócił się i ujrzał architekta Weisbluma.

- Panie Preleśnik, sądzę, że mam moralny obowiązek poinformować pana, że dziś na Baustelle esesman zabił Tadka łopata. Czy nie sądzi pan, że w związku z tym od dziś mógłbym spożywać połowę tej porcji zupy, którą Tadek zwykle od pana otrzymywał?

Harry poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Zagryzając usta, wszedł do przychodni i włączył światło. Na zewnątrz stała długa kolejka chętnych do uratowania im życia.

Rozdział dwunasty

Po południu ból zaczął powoli ustępować. Co prawda, dziki płomień,

który piekł jej podbrzusze, płonął z całą siłą, ale jego źródło, początkowo / ogniskowane w jednym punkcie, rozeszło się na większy obszar, co było nieco bardziej znośne.

Daniela dopiero niedawno zauważyła, że jest cała mokra; całe jej nagie ciało spływało potem. Leżała przywiązana do specjalnego stołu; a podniesione do góry, rozchylone kolana były przymocowane do żelaznych prętów. Od czasu do czasu w dolnej części kręgosłupa czuła szarpiący ból, który rozchodził się wzdłuż ciała w górę, aż do zaciśniętych ust, i w dół, aż po paznokcie palców u nóg, jak język ognia strzelający / ugaszonego już ogniska. Uwięzione w niej życie za każdym razem przeczuwało kolejny atak. Na szczęście eksplozje bólu stopniowo stawały się coraz rzadsze.

Przez drucianą ścianę swojej klatki dostrzegła inne klatki, w których siedziały dziewczyny, haftując czerwone kwiaty na płóciennych obrusach. Okno było zasłonięte papierową zasłoną o wesołych kolorach. Różowe obrzeże zasłony postrzepiono w sposób przypominający koronkę, a środek wypełniały figuynki i postacie zwierząt. Daniela widziała już podobne zasłony w oknach różowych baraków w dniu przybycia do obozu.

Przez boczne drzwi dwaj funkcyjni wtoczyli stół na gumowych kółkach.

Ze stołu zwisała kaskada dziew-

199

częcych włosów. W bloku panowała złowroga cisza. Funkcyjni otworzyli jedną z klatek, wsunęli stół do środka i wyszli, zamykając drzwi za sobą.

Przez główne drzwi bloku wszedł lekarz, Niemiec, w towarzystwie personelu. Na jego twarzy malowało się skupienie uczonego, który prowadzi ważne badania. Miał na sobie biały kitel i czarną czapkę SS z

symbolem śmierci. Lekarz szedł od klatki do klatki i uważnie czytał notatki na czarnych tabliczkach umieszczonych na każdej z nich. Mówił miłym, spokojnym i pewnym siebie głosem, dokładnie tak, jak wtedy, gdy ujrzał ślad pejcza na ciele Danieli.

„Bicie tutaj, w niemieckim obozie pracy?!”

Szedł od klatki do klatki, przyglądając się zamkniętym w nich dziewczętom okiem uczonego, który obserwuje świnki morskie.

Dziewczyny haftowały swoje kwiatki, nie podnosząc wzroku.

W klatkach po prawej stronie siedziały dziewczęta od dawna już będące przedmiotem eksperymentów: sztuczne zapłodnienie, ciążę podwójne, niedonoszenia, przedwczesne porody oraz rozmaite metody kastracji i sterylizacji. Klatki po lewej stronie budynku należały do Oddziału Eksperymentów Chirurgicznych. Trzymane tu dziewczęta zmieniano bardzo często, bo nigdy długo nie wyżyły. Usuwano im organa żeńskie, zastępując sztucznymi, wypróbowywano rozmaite rodzaje trucizn, przysyłanych do testowania przez niemieckie koncerny farmaceutyczne. Koncerny te słono płaciły za usługi, według stawek ustalonych przez głównego lekarza.

Był to Obozowy Instytut Naukowy, ukryty wśród kolorowych kwietników przy jednej z bocznych alejek. Nawet druty kolczaste były tu ukryte pod pachnącymi pnączami. Ludzie z zewnątrz mieli absolutny zakaz wchodzenia na ten teren.

I

Na budynku wisiał niewielki szyld: Instytut Higieny i Badań Naukowych. Wszystkie dziewczęta przydzielone do Oddziału Rozrywki przechodzą przez Blok Chirurgiczny Instytutu Naukowego, gdzie są poddawane

sterylizacji. Daniele, jako oddzielny przypadek, poddano sterylizacji w Bloku Badawczym, w klatce, która przypadkiem była w tym dniu wolna. Główny lekarz podszedł do klatki Daniela otoczony sforą asystentów. Zatrzymał się, taksując ją badawczym spojrzeniem.

„...Schultze! Schultze w czarnej czapce Gestapo celuje trzcinką między jej oczy! Daniela leży na ziemi... Jeszcze chwila i Schultze zada jej straszną śmierć!”...

Oczy stojących przy klatce obserwowały ją jakby była rzadkim okazem w zoo. Leżała naga na stole, rozchylone kolana wciąż były przywiązane do umocowanych do stołu żelaznych prętów. Jeden z asystentów trzymał w ręku instrument, który dziś rano wprowadzono jej do pochwy - na jego widok przebiegł ją dreszcz.

„...Instrument celuje między jej oczy jak trzcina Schultzego. Zaraz przyprowadzą Harry'ego. Będą go trzymać mocno, zmuszą do oglądania tego, co zaraz jej zrobią”...

Chciała jęknąć, lecz, podobnie jak we śnie, głos zamarł jej w krtani. Uwięzione w niej życie szamotało się z całych sił. Ciało opanowały drgawki.

Główny lekarz spojrzał na nią życzliwym wzrokiem i powiedział uspokajająco:

- To nic, spokojnie. Jutro stąd wyjdiesz. Odchodząc, rzucił w stronę asystentów:

- Chłopaki będą z niej zadowolone!

Z sąsiedniego pokoju wyszła słowacka lekarka z probówką w ręku. W przezroczystym roztworze

f

pływał kawałek zakrwawionego mięsa, podobny do ludzkiego serca. Podała próbkę głównemu lekarzowi. Ten uniósł ją do światła i przyglądał się przez chwilę, a następnie wszedł do klatki, w której leżała przywieziona niedawno dziewczyna. Spoglądał to na nią, to na krwawy organ w próbce. Po chwili narysował wielki znak X na tabliczce wiszącej na klatce. Oznaczało to, że dotychczasowy zapis jest anulowany, a jednostka eksperymentalna wkrótce umrze." Jutro klatka powinna być już wolna.

Główny lekarz stał się nieco ponury. Wskazując klatkę Danieli, polecił Słowaczce:

- Proszę tutaj zakończyć zabieg. Jutro klatka ma być wolna.

Wszedł z bloku, za nim asystenci w pozach pełnych szacunku.

W bloku zapadła cisza, jakby nie było tu żywej duszy. Dlaczego nie usłyszała własnego jęku, gdy słowacka lekarka zapaliła światło w jej klatce? Swoją jęk mogła tylko czuć ciałem...

Panowała cisza jak w podziemnym akwarium. Klatki ciągnęły się na długość całego bloku, wydawały się przeznaczone dla ospałych zwierząt zostawionych tu na dzień przed wieczornym występem pod cyrkowym namiotem. Teraz odpoczywają, a wieczorem zostaną wystawione gawiedzi do oglądania.

Weszły pielęgniarki z tacami wypełnionymi białymi i czerwonymi miskami. Bezszelestnie podchodziły do kolejnych klatek, otwierały je, zostawiały jedzenie na podłodze i z powrotem zamykały klatki. Notatki na czarnych tabliczkach informowały o kolorze miski, którą trzeba zostawić.

Klatkami z oznaczeniem X pielęgniarki nie interesowały się -
zaoszczędzone porcje lepiej oddać tym jednostkom eksperymentalnym,
które są w ciąży.

202

Zamknięta w klatce istota z napięciem wpatruje się w siatkę. Nie może się
doczekać miski z jedzeniem. Spod długich, gęstych brwi patrzą
beznamiętnie oczy imbecyla. Usta milczą. Gdy tu przyszła, była piękną,
młodą dziewczyną. Teraz wygląda, jak stara kobieta odwinięta z całunu.
Czoło ma pokryte punkcikami nienormalnie rosnących włosów. Twarz jest
usiana zmarszczkami, niby ziarno włoskiego orzecha. Trudno powiedzieć,
czy to kobieta, czy mężczyzna, wygląda raczej na mężczyznę. Zachowuje
się jak osobnik z tej planety, ale pochodzący z odległej ery geologicznej.
Wygląda na to, że niemieccy uczeni odnieśli sukces w odtwarzaniu
neandertalczyka.

Słowacka lekarka powróciła z sąsiedniego pokoju i otworzyła klatkę
Danieli. Musi dokończyć zabieg, bo jutro klatka ma być zwolniona. Po jej
ruchach widać, że jest wściekła. Nie zapomniała jeszcze kopniaka w
brzuch, zainkasowanego od komendantki z powodu Daniela. Ze złością
odpięła skórzane opaski mocujące Daniele do stołu. Z kieszeni białego
kitla wyjęła strzykawkę do testów krwi i wbiła w ramię pacjentki, burcząc
nieprzyjaźnie:

- Co, Oddział Pracy jest nieodpowiedni dla ciebie? Musiałaś przyjść tutaj?
Sama chciałaś, już cię tu żołnierze nauczą moresu!

W szklanej rurce pokazała się purpurowa krew. Jej krew! Daniela patrzyła
na strzykawkę. Nagle wyssana z niej krew wydała się jej czymś bardzo
ważnym - intymnym ekstraktem, samą jej esencją, jej życiem! Coś z

samego jej wnętrza, czego nawet nie widzi na co dzień, teraz jest wysysane do szklanej rurki. Chcą ją przerobić na pozbawioną świadomości roślinę! Dziwaczne rude włosy, włosy na czole! Wsadzą ją do szklanej probówki i będzie w niej pływać już zawsze!

203

Lekarka skończyła zabieg. Wyszła, trzaskając drzwiami klatki.

Daniela leżała na stole, uwolniona z krępujących opasek, ale nie mogła się ruszyć. „Żołnierze cię nauczą... żołnierze cię nauczą... żołnierze”...

...Wypchany dziewczętami tramwaj... północ... żółte lampy... uchwyty kołyszące się tam i z powrotem... Policjant z numerem trzynaście przyciska dziewczynę i mówi chropawym, niemieckim akcentem: „Żołnierze cię nauczą...” „Gdybyś wiedziała, dokąd jedziesz, to nie odsuwałabyś teraz moich rąk”...

Powoli usiadła na stole. Po przeciwnej stronie kłuło ją w oczy wielkie X wypisane na tabliczce klatki, do której przywieziono nieprzytomną dziewczynę. Teraz kręciła głową w obie strony, jak tamte, kołyszące się uchwyty w tramwaju. Powieki miała mocno zaciśnięte. Od czasu do czasu jej usta wykrzywiały się w grymasie okropnych mdłości, jakby śnił się jej jakiś koszmar. Nie wydawała jednak żadnych dźwięków. Daniela przyglądała jej się z uwagą. Gdzie widziała tę twarz? Nie mogła sobie przypomnieć.

W dwu sąsiednich klatkach siedziały dziewczyny w ciąży i haftowały czerwone kwiaty na białych obrusach, nawet na chwilę nie podnosiły oczu znad płótna. Ich ręce wykonywały dwa szybkie ruchy i zatrzymywały się nad wbitą w płótno igłą, a potem znowu - dwa szybkie ruchy i stop, jak gdyby coś nagle zatrzymywało ich myśli. W bloku panowała cisza jak w

podziemnym akwariu; ręce haftujących były jak małe rybki - dwa szybkie ruchy i przystanek.

... Oczywiście! To jest ta dziewczyna, która leżała koło niej w Bloku Przejściowym, w pierwszą noc po przybyciu do obozu! To ta, która starała się objaśnić znaczenie tajemniczego napisu FELD-HURE, wytatuowanego im na piersiach. „Jesteśmy teraz własnością

niemieckiego rządu, tak jak konie mojego ojca stały się własnością rządu polskiego. Od dziś nie musimy się o nic martwić - powiedziała wówczas. - Niemcy będą się nami opiekować. Będą nas karmić i nikt nie będzie mógł zrobić nam krzywdy”.

Teraz leży w klatce, a organ, który dawał życie jej kobiecości, jak bujne nasienie owocowego drzewa, pływa w probówce stojącej w gabinecie niemieckiego lekarza. Może uda mu się przetransplantować ten organ jakiejś niemieckiej kobiecie i będzie żył dalej, przynosząc światu swoje owoce - niemieckich naukowców takich, jak główny lekarz.

„Będziemy należeć do Niemców do końca wojny”... Dla tej dziewczyny wojna już się skończyła. Potwierdza to biały znak nad jej głową. Jej ból został zakneblowany, dochodzi do jej krtani, ale nie dalej. Jest cicha, jak wszyscy inni. W Bloku Badawczym musi panować cisza. Absolutna cisza. Nie wolno zakłócać toku badań prowadzonych tu dla dobra ludzkości.

INSTYTUT HIGIENY I BADAŃ NAUKOWYCH.

Na zewnątrz urocze alejki tonące w drzewach i kwiatach. Ściany budynku kąpią się w czerwonych różach. Z oddali można odnieść wrażenie, że budynek tonie w jeziorze krwi.

I

Rozdział trzynasty

Tutaj, w tych barakach tonących wśród róż, bicie jest zabronione, aby nie oszpecić ciał więźniarek. Każda dziewczyna ma nowy uniform. Co tydzień zmieniają bieliznę. W porównaniu z Oddziałem Pracy jedzenie jest tu jak w raju. Dziewczyna, której zdarzyło się popełnić „grzech”, jest stawiana do raportu - jedynie raport, nic więcej. Tyle że - zazwyczaj po przybyciu nowego transportu - „grzesznice” z trzema raportami wyprowadza się na Plac Egzekucji, gdzie Elza, przełożona kalefaktorek, czyści ich ciała z grzechu. To nawet oficjalnie nazywa się „Oczyszczanie z Grzechu”. Bezwładne ciała wrzuca się na ciężarówkę i odwozi do krematorium. Niech wszystkie mieszkanki raju pilnie wystrzegają się grzechu!

Codziennie o drugiej po południu przyjeżdżają tu z pobliskich punktów tranzytowych niemieccy żołnierze, skierowani na front, aby zabawić się z dziewczętami z Domu Lalek. Dziewczęta mają obowiązek dać z siebie wszystko, żeby ich znamienici goście byli zadowoleni. Jeśli gość nie jest zadowolony z zabawy, to może podać numer obsługującej go dziewczyny w portierni. Po trzech takich raportach los dziewczyny jest przesądzony, gdyż nie potrafiła odpowiednio docenić honoru, jaki ją spotkał, i zraniła subtelne uczucia niemieckiego wojownika.

Przełożona Elza jest blondynką, Niemką pełnej krwi, pochodzi z Diisseldorfu. Zielony trójkąt na jej

206

swetrze oznacza, że jest więźniem kryminalnym - przed wojną skazano ją na dożywocie. Nikt w obozie nie wie, czym sobie zasłużyła na to

wyróżnienie. Wiadomo tylko, że wyciągnięto ją z więzienia po to, aby służyła jako przełożona kafełkarek w tym obozie. Bez wątpienia wybór był trafny - Elza była właściwą osobą na właściwym miejscu.

Elza z Diisseldorfu jest wszechmocną gubernatorką Oddziału Rozrywki. Trafną ocenę wieku uniemożliwiają głębokie ślady noża na jej twarzy. Jest wysoka i wysmukła, co chętnie podkreśla ubierając się w obcisłe bryczesy do konnej jazdy, wsunięte w kawaleryjskie buty. Ma pociągłą twarz obficie poraną bliznami, dwie wąskie szparki w miejscu oczu i równie wąskie, zaciśnięte usta. Bardzo możliwe, że właśnie monstrualny wygląd zdecydował o awansie z więzienia na to stanowisko. Elza jest chronicznie nienasycona seksualnie i skłonna do gwałtownej zazdrości.

Mężczyźni prawdopodobnie stronili od niej, a jej pokiereszowana twarz pewnie jest pamiątką po którymś / nich. Ale tu, gdzie jest wszechmocną władczynią, Elzę zżera nieustająca zazdrość o swoje podwładne i często daje im to odczuć. Podczas wizyt żołnierzy włóczy się po wszystkich blokach, próbując zwrócić na siebie uwagę gości. Najpierw wita się z nimi przy wejściu, próbując emulować ich swym germańskim pochodzeniem. Na tę okazję wkłada na rękaw czarną aksamitną opaskę, aby wszyscy ze wszystkich kierunków widzieli, kim ona jest. Wszystko na nic, żaden z żołnierzy nie zwraca uwagi na jej starania. Wszyscy ją omijają i kierują się do tak pogardzanych przez nią niewolnic.

Zbyt widoczne zapędy wszechwładnej gubernatorki zostały kiedyś publicznie ukarane. Któregoś razu napadła jednego z gości, próbując przemocą nakłonić go do zaspokojenia jej żądzy, ale żołnierz oswobodził

207
się z objęć, splunął jej w twarz i poszedł na portiernię złożyć skargę. Jaga,

komendantka Oddziału, sprąła za to Elzę kańczugiem. Elza przyjęła chłostę w milczeniu, tylko usta jej drgały dziko, a szparki oczu strzelały pociskami nienawiści w kierunku Blond Bestii. Elza dobrze wie, że Jaga codziennie chodzi do swego kochanka, komendanta obozu w pobliskim Niederwalden. Ale wie również, że karę z jej strony musi przyjąć w milczeniu, bo dla Jagi Elza jest tylko jedną z więźniarek. Oczywiście, za swe niepowodzenie Elza zemści się później na dziewczętach.

Podczas Zabawy Elza krąży po wszystkich blokach ostentacyjnie sprawdzając, czy dziewczęta sprawują się właściwie, dając gościom pełną satysfakcję. Obserwuje, jak dziewczyny leżą pod żołnierzami, starając się przyłapać którąś na grzechu obojętności. Stale przypomina gościom, że mają prawo składania skarg na swe partnerki. Dla głównej kwatery skarga klienta jest podstawą raportu.

Elza stara się ochłodzić swe żądze krwią zależnych od niej dziewcząt. Oczyszczanie ciał dziewcząt z grzechu na Placu Egzekucji jest jej największą przyjemnością.

Po zakończeniu Zabawy, gdy nie ma już żołnierzy, Elza krąży po blokach jak wściekła bestia żądna krwi. Dziewczyny trzęsą się ze strachu - przedtem Niemcy, teraz Elza. Z jednego piekła do drugiego. Bardzo często Elza zaciąga którąś z dziewczyn do swojego pokoju, rzuca się na nią i obwąchuje całe jej ciało, wdychając zapach męczyzny, który dopiero z niej zszedł. Biada tej, która nie zaspokoi jej pożądliwości. Elza doskonale potrafi doprowadzić każdą dziewczynę do stanu, w którym nieuchronnie zasłuży sobie"na „raport". Ale która z dziewcząt jest w stanie zadośćuczynić bezdennej pasji Elzy z Diisseldorfu?

Nic nie podnieca Elzy tak bardzo, jak moment obwieszczenia którejś z

dziewcząt, że wyczerpała już

208

swój limit raportów. Jej oczy wówczas płoną dziko, a dziewczyna stoi jak zahipnotyzowana. W takiej chwili obie wiedzą, że ofiara w całości należy już do Elzy. I ciało, i dusza przeszły nieodwracalnie do dyspozycji przełożonej kalefaktorek. Usta Elzy wówczas wykrzywają się dziwnie, wąskie wargi rozchylają się nieco, ukazując cienkie, rzadko rozsiane zęby. Wbijają wzrok w dziewczynę jak pyton, który szykuje się do uduszenia ofiary i z diaboliczną powolnością cedzi słowa:

- Już ja cię oczyszczę... Teraz jesteś moja... Tylko moja... Oczyszczę cię jak należy... A teraz chodź ze mną...

Dziewczyna stoi jak sparaliżowana. Wzrok Elzy przeszywają na wylot, nie potrafi się od niego oderwać. Nie jęczy. Nie płacze. Nie próbuje uciekać. Patrzy Elzie w oczy i już widzi scenę na Placu Egzekucji. Zna na pamięć każdy szczegół operacji Oczyszczania z Grzechu. Stoi więc odrętwiała, Elza zaś obejmuje ją obiema rękami przyciskając do brązowego swetra. W uszach dziewczyny wciąż brzmi głos z samego piekła:

„Ja cię oczyszczę... Oczyszczę cię... A teraz chodź ze mną do pokoju”...

Elza z Diisseldorfu prowadzi ofiarę, przyciskając ją mocno do siebie. Obie idą ciężkim krokiem, jak w transie, w stronę pokoju Elzy, jakby w celu spełnienia rytuału. Jakby tam, w pokoju Elzy, znajdowało się Sanktuarium Nowej Cywilizacji.

II

Daniela właśnie weszła na dziedziniec Oddziału Rozrywki, gdy podbiegła do niej Ciwia z Czepina pytając, jak się wiedzie Hannie, jej siostrze, w Oddziale Pracy, z którego Daniela przyszła.

„p»*

Pytanie zaskoczyło Daniele - nie była na nie przygotowana. Przejścia w Bloku Badawczym zatarły wspomnienia z Oddziału Pracy. Jednak na dźwięk imienia Hanny tamta scena stanęła jej przed oczami jak żywa: Hanna rozciągnięta na torach, Hentschel--Księżyc miażdżący jej ciało trzonkiem łopaty - łokcie, stopy, głowę - metodycznie wydobywając z ofiary kolejne krzyki. Krzyk przede wszystkim. Im bardziej bolesny, im bardziej szarpiący serce, tym milej brzmiący w uszach Hentschela. Jęk Hanny to muzyka w jego uszach. Ten krzyk znowu zabrzmiał w uszach Daniela, jakby rozlegał się tuż obok: „Boże w niebiosach! Boże w niebiosach!"...

Daniela stała w miejscu, nie mogąc wydobyć głosu. Ciwia wisiała wzrokiem na jej ustach, oczekując odpowiedzi.

- Co jest, Danielo? Co się stało? - spytała przestraszona.

Daniela otrząsnęła się z chwilowego letargu, jak ktoś, kto otrzymał mocny cios w głowę.

- Jak to, jak się miewa? Pracuje, jak wszyscy inni! - sama nie wiedziała, dlaczego jej odpowiedź była tak szorstka.

- Słyszałam, że tam jest bardzo ciężko. Jak Hanna to znosi? Ona jest tak słaba! - powiedziała Ciwia z troską w głosie.

Nad brzegiem jeziora kilka dziewcząt myje naczynia. Na moście stoi esesman, opierając na poręczy lufę karabinu skierowaną w ich stronę. Na wierzchołkach słupów podtrzymujących drut kolczasty palą się czerwone żarówki, co oznacza, że druty są pod wysokim napięciem. Na prawo stoją otoczone różami baraki, wokół nich krzątają się dziewczyny z obozu. Zza

wąskich przejść między barakami prześwituje drut kolczasty zamykający
Oddział Rozrywki z drugiej

210

slrony -z daleka można odnieść wrażenie, że wyrósł / ziemi wraz z
kwiatami. Za tymi drutami rozciąga się teren Oddziału Pracy: Baustelle.
Na pewno Renia Zeidner myśli teraz o niej: „A więc dostała się do Domu
Lalek! Teraz ona też obzera się dwiema zupami dziennie i pasie kielbasą i
margaryną należącą się dziewczynom z Oddziału Pracy!" A gdy Daniele
wyprowadzą na Plac Egzekucji, jej oczy zderzą się ze wzrokiem Reni
Zeidner przez podwójną siatkę z kolczastego drutu. Renia zobaczy, jaka
jest spasiona. Będzie patrzeć. Nie, nie pozwólcie jej patrzeć w ten sposób!
Wzrok Reni świdruje ją na wskroś. Nie sposób wytrzymać tego
spojrzenia! Daniela widzi, jak prowadzą ją nagą w kierunku stołków na
Placu Egzekucji, a oczy Reni są przepełnione wstrętem i pogardą.

- Jak Hanna daje sobie radę w pracy? - powtórzyła Ciwia wpatrując się w
nią uporczywie.

Daniela bardzo chce przerwać tę potworną rozmowę. Czuje, że dłużej nie
wytrzyma. Obraz siatki z kolczastego drutu i baraków zaczyna pływać
przed jej oczami. Jeszcze chwila i upadnie zemdlona.

- Hanna-czuje-się-tak-jak-inne\ - wyrzuca z siebie.

- Postanowiłam, że pójdę do niej - mówi Ciwia.

- Nie chcę tu zostać, nawet gdyby mieli mnie zabić. Chcę być razem z
siostrą. Nie zostanę w tym niegodziwym miejscu!

Daniela spojrzała na nią z przestraczeniem.

- Ciwia, czyś ty na głowę upadła? Ciwia, na miłość Boską!

*

- Już powiedziałam o tym przełożonej kalefaktorek

- odpowiedziała Ciwia.

Daniela objęła ją obiema rękami.

- I co ci ona odpowiedziała?

- Powiedziała, że jak zarobię trzy raporty, to ona

211

m

chętnie pošle mnie do Hanny - Ciwia powtórzyła słowa przełożonej.

Daniela wtedy jeszcze nie wiedziała, co to jest raport.

III

Codziennie o siódmej rano w otoczonych różami barakach odbywa się przegląd łóżek. Przełożona Elza wraz ze swoim personelem dokonuje inspekcji sprawdzając, czy łóżka są posłane zgodnie z regulaminem. Tu, w Oddziale Rozrywki, łóżko jest najwyższą świętością. A mieszkanki rajy są strażniczkami tych świętości.

W nogach łóżka jest umieszczona tabliczka z numerem „strażniczki”. Elza ma wiele możliwości, żeby podczas Zabawy dziewczyna zarobiła „na raport”.

Pięćdziesiąt łóżek w bloku, dwadzieścia pięć po każdej stronie, jedno naprzeciw drugiego. W środku baraku kawałek wolnej przestrzeni. U wezłowania stoją wąskie szafki na ubrania dostojnych gości, wysoko nad szafką wisi pojedyncza półka przeznaczona na naczynia i sztuce.

Czystość naczyń również jest codziennie sprawdzana podczas oddzielnego przeglądu o godzinie dziesiątej. Boże, miej w swej opiece dziewczynę, która na swoim talerzu pozostawiła •choćby najmniejszą plamkę lub nie ułożyła łyżki w sposób dokładnie zgodny z regulaminem, albo dziewczynę, której kubek nie pachniał zgodnie z wymaganiami nosa Elzy.

Tego rodzaju przestępstwo oznacza, że właścicielka nie jest w stanie pojąć estetycznych potrzeb jej wysoko urodzonych gości. Za taki grzech Elza stosuje swoje prywatne kary, które wcześniej czy później prowadzą do kolejnego „raportu”.

212

Bardzo wcześnie rano, wraz z gongiem, przez blok. przelewa się pierwsza fala paniki - słanie łóżek! Wszystkie dziewczyny gorączkowo pracują pochylone nad swoimi łózkami, ręce trzęsą im się ze strachu czy uda się przebrnąć przez dzisiejszy przegląd? A jeśli nie?!

- Boże, pomóż mi! Boże, pomóż mi! - usta drżą, gdy ręce zajęte są ścieleniem. Łzy kapią na długie, wąskie łoże śmierci.

Łóżko wygląda jak długa, wąska skrzynia wyłożona ciemnoszarym materacem, wypełnionym drewnianymi wiórami. Materac jest pokryty grubą narzutą. U wezłowia leży poduszka, również wypełniona wiórami. Zdawałoby się, że sprawa jest prosta. A ileż młodych dziewcząt straciło już życie tylko przez samo słanie łóżka! Ich bezwzględnym obowiązkiem jest wykonywanie tej czynności w zgodzie z niemieckim pojęciem dokładności. A Elza z Dusseldorfu jest niezłomną strażniczką niemieckich ideałów dokładnej pracy.

Po pierwsze, materac musi być gładki jak lustro. Żadnych zmarszczek, żadnych zagięć, jakby był wyheblowany przez stolarza. Oczywiście najwięcej kłopotów sprawiają wióry, w których po dziennym i nocnym, używaniu formują się wzgórki i zagłębienia. Ale tego nie można nikomu wytłumaczyć, bo ani laga-Blond Bestia, ani Elza z Dusseldorfu nie śpią na wiórach, nigdy też nie ścielą swych łóżek. Robią to podległe im kalefaktorki.

Po drugie, najsrozsze z wymagań mówi, że materac musi wystawać dokładnie cztery cale ponad poziom górnej krawędzi skrzyni. Dokładnie cztery cale i zero dziesiątych. Ani o włos wyżej czy niżej. Razem z narzutą ma być pięć cali. Calowa miarka jest dokładnie nacięta na drewnianych wspornikach.

Cztery cale.

213

!.<*

Straszliwe cztery cale podczas przeglądu łóżek.

Po trzecie, narzuta ma być rozłożona gładko na całej długości łóżka, i musi się kończyć tuż przy poduszce, a obie linie - narzuty i poduszki - muszą być idealnie proste i równoległe do siebie. I niech no tylko, Boże przebac, na narzucie znajdzie się choć jeden włos czy wiór - czai się za nim straszna śmierć.

ŁÓŻKO - ŚWIĘTOŚĆ NAD ŚWIĘTOŚCIAMI! Napis ten kłuje w oczy ze ścian wszystkich bloków.

Każdego ranka Elza, na czele swej kohorty, rozpoczyna inspekcję łóżek. Dziewczęta stoją w napięciu, a emocje każdej dziewczyny wzrastają jeszcze bardziej, gdy wysoka komisja bada jej łóżko. Staje się ono w tym momencie jakby częścią jej ciała, żywym organem, na którym skupił się cały system nerwowy. Życie dziewczyny jest ułożone w podłużnej, wąskiej skrzyni. Są jednością - łóżko i jego strażniczka. Mają wspólny numer. Serce nie bije już w piersi - przeniosło się tam, do skrzyni. Przerazenie nie wstrząsa ciałem, lecz zagnieździło się „na linii czterech cali”.

— Boże, dopomóż! Boże, miej mnie w swej opiece! - serce wali jak młotem.

Elza zatrzymuje się przy pierwszym łóżku, klęka na jedno kolano i zamyka prawe oko, a lewe przykłada do linii łóżek. Linia poduszki pierwszego łóżka musi zgadzać się idealnie z linią dwudziestego piątego. Ona, Elza z Diisseldorfu, jest Niemką czystej krwi. Ona wie, co to niemiecka dokładność i potrafi nauczyć ten gówniany naród, te żydowskie kurwy, dbania o porządek.

Jeśli któreś łóżko odstaje od linii prostej, Elza każe zapisać numer jego właścicielki; ach, jak ona uwielbia wydawać polecenia! A gdy urzędniczka piszę, Elza wpatruje się w ofiarę przez wąskie szparki oczu, ręce trzyma splecione przed sobą, a jedną nogę ma

214

wysuniętą lekko do przodu. Usta jej drgają, rozchylając się powoli, i na jej twarzy pojawia się coś w rodzaju uśmiechu... A jeśli fatum wskazało którąś z piękniejszych dziewcząt - ooo! - Elza śmiertelnie nienawidzi pięknych dziewczyn.

Po zakończeniu przeglądu Elza zbiera swe ofiary i każe im przykucnąć - kolana zgięte, ręce założone na kark, pośladki nie śmia dotknąć pięt. W tej pozycji skazane muszą tkwić od wczesnego ranka aż do drugiej po południu, kiedy to niemieccy chłopcy przychodzą do Domu Lalek, aby się dobrze zabawić.

Po takiej gimnastyce dziewczyna nie jest w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą. Całe ciało wypełnia ból nie /noszący dotyku. Nie może wyprostować nóg, trzeba ją prowadzić. Przyciągnięta do łóżka przez koleżanki, musi sprostać obowiązkom, jakie niesie Czas Zabawy.

Nic dziwnego, że szlachetny gość później skarży się w portierni: „numer” nie ofiarował mu dostatecznie dużo radości. Zabawa się nie udała. Dziewczyna nie była dla niego miła, potraktowała go z obojętnością. Oczywiście wziął ze sobą jej numer. Oto on - kładzie go na biurku dyżurnej.

„Raport!”

Po przeglądzie łóżek następują inne przeglądy. Przegląd naczyń i sztućców. Przegląd ubrań. Każdy przegląd wyłania nowe ofiary, które Elza doprowadza do stanu, w którym same ściągają na siebie raporty. I tak dalej, i tak dalej.

A Elza z Diisseldorfu nigdy nie ma dość.

Rozdział czternasty

ZABAWA.

W bloku panuje absolutna cisza. Dziewczyny siedzą na łózkach z nogami opuszczonymi na podłogę. Pięćdziesiąt łóżek w dwu rzędach, na nich pięćdziesiąt dziewczyn, które siedzą tyłem do siebie. Zdaje się, że usiadły tak z własnej woli, żeby nie patrzeć sobie w oczy; strach jest zaraźliwy.

Wkrótce usłyszą rozkaz, żeby się uśmiechać. Uśmiech jest obowiązkowy - jest sprawdzianem stosunku dziewczyny do Zabawy. Od tego uśmiechu zależy jej życie. Zaraz padnie rozkaz, aby być szczęśliwą.

W bloku panuje absolutna cisza.

Jeszcze przez chwilę wolno się bać tego, co już wkrótce nastąpi. Jeszcze wolno. Ale za moment będą musiały wyrwać się z ramion strachu. Jego miejsce zajmą Niemcy. Twarze dziewcząt „ubiorą się” w uśmiechy, bo szlachetny niemiecki gość nie przyszedł tu po to, żeby patrzeć w smutne

oczy. On przyszedł się bawić! On chce otrzymać trochę radości! Czy Lalka to rozumie? Jeśli nie, on jej to uświadomi! Przede wszystkim „weźmie” jej numer. Zapisze numer i schowa do kieszeni. A co, do diabła! Potem, w drodze do portierni przemyśli to jeszcze raz. Ale teraz, gdy numer jest już zapisany, niech Lalka będzie uprzejma kochać się z nim, jak należy! Tak jak on lubi! Z upodobaniem! Ma być wesoło! On chce mieć przyjemność co najmniej taką, jak przy opróżnianiu kufła pruskiego piwa z białą pianką.

216

Uderzenie gongu.

Godzina druga.

Już czas.

W bloku ciągle panuje absolutna cisza. Pięćdziesiąt kobiet, a żadna nie ma nic do powiedzenia którejkolwiek innej. Pięćdziesiąt łóżek -jak pięćdziesiąt stołków na Placu Egzekucji na chwilę przed przywiązaniem do nich nagich ciał.

Z zewnątrz dochodzą już głosy Niemców. Elza rozdziela ostatnie polecenia kalefaktorkom, pławiąc się w niemieckiej sprośności. Może, gdy zobaczą, kim ona jest, któryś zwróci na nią uwagę? Nawet Jaga włóczy się po podwórku przed blokiem. Obie pokrzykują jak dyrektor teatru przed podniesieniem kurtyny. Za chwilę brama baraku się otworzy i Niemcy wejdą do środka.

Pięćdziesiąt łóżek - pięćdziesiąt skazanych czeka na pluton egzekucyjny. Stoją bez ruchu, patrząc w otwory luf, czekając na pociski, które przebijają ich serca. W ciszy. Nie mają sobie nic do powiedzenia.

Codziennie. Dokładnie o diugiej po południu.

Daniela patrzy na plecy siedzącej przed nią dziewczyny. Cienkie, niebieskie pasy na jej koszuli kłują w oczy. Jej włosy spływają na kark, mieszając się z paskami koszuli. W oczach Daniela niebieskie paski zaczynają się podnosić, już pokrywają włosy, odrywają się od pleców, zawisły w powietrzu. Paski wyglądają jak pręty... klatka... w klatce siedzi dziewczyna... paski na plecach wszystkich dziewczyn są prętami ich klatek... dwa rzędy klatek... w każdej klatce dziewczyna... siedzą bez ruchu, oczekując lekarza, który będzie na nich robił naukowe doświadczenia...

Cisza. Nawet powietrze zamarło. Głosy Niemców dobiegają zza okna. Uderzenia gongu wciskają się do baraku przybrane swoim własnym echem jak długą, czarną peleryną. Dźwięki gongu przetaczają się po

217

ilil§iii

gil*

suficie stukotem kół pociągu, wypełniając pomieszczenie ciemnością.

Ciemność. Daniela widzi te dźwięki

- zaglądają przez okno, patrzą na nią przemieszane z głosami Niemców.

Śmieją się z niej... Teraz głowy dziewczyn kręcą się jak koła... koła

nocnego tramwaju jadącego przez śpiące miasto... koła lokomotyw...

NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA!... Szydercze uśmiechy konduktorów...

Jej pokój... stoi na stacji wśród innych dziewcząt z transportu ... „Dani,

dlaczego wyjeżdżasz? Żeby ci przywieźć prezent, małpko"... Koła

miarowo stukają o szyny.

... Nóż! Gdy Niemiec położy się na niej, chwyci nóż i zatopi w jego ciele.

Nóż pruje ciało Niemca i krew leje się strumieniem na jej piersi zalewając

wytatuowany numer. Noc. Purpurowa noc. Przez ulice śpiącego miasteczka przetacza się tramwaj z ogromnym łoskotem. Daniela zadaje ciosy nożem, tatuaż FELD--HURE na jej piersi stał się czerwony, zalany krwią Niemca. Palce są śliskie od krwi, a napis FELD-HURE ocieka krwią, tak jak napis JUDE na czole ojca Szlamka. Krew za krew. Niemiecka krew...

Drzwi się otworzyły. Blok zapelnia się Niemcami. Tumult. Tłok. Niezliczone czarne buty. Kipiący kocioł. Niemcy. Ich wrzask. Szyderczy śmiech. Już nie ma prętów, nie ma klatek. Wszystko wraca na swoje miejsce. Nie ma kół. Głowa dziewczyny przed Daniela opadła na poduszkę.

Czas Zabawy.

Jakiś Niemiec wieszka kurtkę w szafce przy łóżku Daniela. Na sąsiednim łóżku dziewczyna patrzy Niemcowi w oczy, uśmiechając się, jakby śmiech wyciągnęła ze słoika na łyzy. Bada oczami jego twarz - co też jej przyniesie? Czy w tej twarzy jest cokolwiek ludzkiego? Szuka choćby jednej iskierki ludzkich uczuć, stara się ją odnaleźć i chwycić się jak tonący ostatniej

218

deski ratunku. Jej życie jest \y jego rękach. Cała teraz do niego należy. On potem wyrazi opinię o niej, i będzie to nieodwracalny wyrok. Czy tkwiące w nim zwierzę nasyci się nią w dostatecznym stopniu? czy też uzupełni sobie przyjemność złożeniem raportu?

Uszy Daniela nie przyjmują dźwięków. Sprośne okrzyki Niemców docierają do niej z daleka, jakby odgłosy uczyty ludożerców. Coś ją ciągnie za włosy, ale ona nie czuje bólu. Pod zamkniętymi powiekami widzi

koronkową zasłonę okienną z figurynkami wyciętymi w środkowej części. Figurki jaśnieją w świetle dnia. „Niemieccy żołnierze dadzą ci nauczkę!” Spośród odgłosów orgii wrzask Niemca przebija się wprost do jej ucha. Ale Daniela nic nie słyszy. Oczy ma zamknięte. Głos ma czerwoną gębę alkoholika i skórzaną kurtkę: „trzynastka”... Takie same zasłony jak w Bloku Badawczym ... „Niemieccy żołnierze dadzą ci nauczkę”... Gęba neandertalki z klatki w Bloku Badawczym pochyla się nad nią, liże jej twarz, obłapiają ją jakieś łapska. Daniela leży jak wtedy w klatce, kolana rozchylone, nie może się poruszyć. Neandertalczyk kładzie się na niej, czuje jego odór. On rozchyła usta, ukazując wielkie zęby bestii. Jego ręce na jej ciele jak szczypcy kraba. Główny lekarz patrzy przez kratę, uśmiecha się łaskawie. Ona leży na stole, nogi ma przymocowane do żelaznych prętów. Nie może się poruszyć. Schultze mierzy trzcinką między oczy. Za chwilę wykluje jej oko, wysię z niej życie. Schultze chichocze; na głowie ma czarną czapkę SS. Schultze - to on jest głównym lekarzem! Z grobowym wyrazem twarzy Schultze odwraca się do Niemców, stojących w lesie pod Jabłową, i mówi do nich: „Chłopaki będą / niej zadowolone”. Po przeciwnej stronie dziewczyny haftują czerwone kwiatki na płóciennych obrusach. Nie dokończony kwiatek - jak roztrzaskana głowa

219

nauczyciela historii, w kałuży krwi ... Daniela chce jęknąć, rzuca głową na boki jak dziewczyna z wyciętym organem. Szeroko otwiera usta, ale nie może wydać żadnego dźwięku. Strach zatyka jej krtań. W głębi brzucha strzela nagle ból jak język ognia z kupki popiołu... Słowacka lekarka wbija igłę strzykawki, krew w szklanej rurce podnosi się do góry. „Niemieccy

żołnierze dadzą ci nauzkę". „Chłopaki będą z niej zadowolone".
Czerwone kwiaty rozsypały się, jakby strząśnięte nieostrożnie z białego płótna. „Dani jest jak pączek, wkrótce jej piękność będzie zapierać oddech"... „Oczywiście że jesteś moim ślicznym kwiatuszkiem"...

Na okiennych zasłonach słońce maluje dziwne obrazy - jakby ludzi w panicznej ucieczce przez gęsty las.

Na sąsiednim łóżku Niemiec wstaje, zaczyna gotować się do wyjścia. Dziewczyna obejmuje go białymi, nagimi ramionami. Twarz jej się wykrzywia w uśmiechu, gdy usta szepczą: „Proszę mi powiedzieć, czy jest pan zadowolony?"

Niemiec odpycha ją niechętnie i wychodzi. Dziewczyna siedzi na łóżku z rękami na kolanach. Patrzy za iirn. Niemiec się oddala, niosąc w kieszeni przeznaczenie jej nieszczęsnego życia. Przed jej oczami przesuwa się Plac Egzekucji. Niemiec już dawno wyszedł, a ona wciąż patrzy w jego stronę. „Czy jest pan..."

II

... Dziś w nocy... po ostatnim gongu... trzeba to zrobić dziś w nocy!

Daniela podjęła decyzję.

Blok jest wyciszony, pusty, jakby nie było w nim

220

/ywej duszy. Za chwilę zgasną światła i zabrzmie ostatni gong. Po gongu trzeba spać - to jeden / punktów regulaminu. Niemcy dbają o dobro dziewcząt. Jutro o drugiej po południu muszą być świeże i wypoczęte. Dwa rzędy łóżek stoją równo pod ścianami baraku - jak podwójne rzędy zwłok.

Spać!

Ale teraz; bardziej niż o jakiegokolwiek innej porze, Plac Egzekucji przesuwają się przed ich oczami. Właśnie teraz, gdy każda w swoim łóżku jest tylko sama ze sobą, serca podsumowują miniony dzień i przeżywają straszną wizję „raportu”, która czai się wraz z dniem, który nadejdzie. > Spać! Po gongu spanie jest obowiązkiem. Ale jak podporządkować sen niemieckiemu rozkazowi? Jak zadekretować jego nadejście, jak zasłonić jego skrzydłami obraz Placu Egzekucji, uparcie wciskający się pod zamknięte powieki?

To jest losowa gra z przeznaczeniem. Są tu dziewczyny, które już od dawna mają dwa raporty, a przeżyły wiele tych, co przysły później. Koleżanki nazywają je szczęściarami. Tradycja obozowa mówi, że właśnie szczęściary będą żyć aż do wyzwolenia. Mimo to właśnie one przed zaśnięciem trzęsą się ze strachu bardziej niż inne. One z większym napięciem niż pozostałe dziewczyny wpatrują się w twarze Niemców. Lepiej niż inne pamiętają każdy ich gest, słowo i spojrzenie przed odejściem. Czy on jest zadowolony? Czy będą jeszcze żyć? Łatwo uwierzyć obozowej tradycji, gdy to nie twoje własne życie wisi na włosku.

... Dziś w nocy! Po ostatnim gongu, gdy zgasną światła, Daniela wyjdzie do latryny. Stamtąd jest blisko do jeziora. Pochłonie ją woda. Woda obmyje jej ciało i oczyści. Woda obmyje jej oczy i zaleje płomień szaleństwa w jej głowie. Daniela ułoży się na dnie jeziora tak, jak teraz na łóżku, ale tam będzie spokojna i wolna. Woda już zawsze będzie chronić jej nagie ciało, oczyści ją na zewnątrz i wewnątrz. Będzie czysta, lekka i wolna.

Teraz nie można opuszczać bloku. Między drugim i ostatnim gongiem nie

wolno wychodzić nawet do latryny. Za zastrzelenie jej strażnik dostałby trzy dni urlopu. „Lalka próbowała rzucić się na druty” - napisałby w raporcie. Nie, nie da się zastrzelić przed blokiem. Kiedyś, nad ranem, postrzelono dziewczynę przed blokiem ósmym, a jej jęki przez kilka godzin nie pozwalały spać pozostałym, doprowadzając je do szału. Byle tylko nie dać się postrzelić przed blokiem...

Wszystkie zarobią na swoje „raporty”. Każda trafi w końcu na Plac Egzekucji. Żadna nie przeżyje. Niemcy zabiją je w ostatniej minucie i nikt nie będzie nawet wiedział, jakiego rodzaju był to obóz. Jutro, pojutrze... ona też zostanie poddana Oczyszczaniu. Dokąd oni wywożą dziewczyny wrzucone na ciężarówkę? Co z nimi później robią? Jaki rodzaj śmierci zadają? Dziś w nocy! Nie będzie czekać, aż ją wyprowadzą na Plac Egzekucji, a potem wrzucą na ciężarówkę! To musi być dziś w nocy. Ale to nie stanie się dzisiejszej nocy. Nie zrobi tego, tak jak nie zrobiła do tej pory. Jak wszystkie dziewczyny, będzie czekać, aż przyjedzie po nią ciężarówka. „Gdyby Wowka nie powstrzymał jej od kupienia pigułek z cyjankiem potasu, wymknęłyby się na drogę między kwartałem pierwszym i trzecim, i połknęłyby pigułki w jednym z zagłębień tamtego pagórka. Byłoby już po wszystkim! Byłoby tak spokojnie, tak jasno! Tak dobrze jest siedzieć sobie

222

w ukryciu i spoglądać na zewnątrz. Gdyby ją tam znaleźli, sama zdecydowałaby o pozostaniu na zawsze. W całym getcie nie było lepszej kryjówki. Siedziałyby sobie zupełnie sama. Tylko ona. Nigdy by jej to nie zmęczyło. W zagłębieniach pagórka jest tyle współczucia i zrozumienia! Nigdy nie zapomniłyby tego, co ta góra dla niej zrobiła. A po zakończeniu

wojny wyszłaby z kryjówki i wróciła do swojego miasteczka jako wolny człowiek na wolnych drogach. Wzięłaby Moniego za rączkę i zaprowadziła na ten pagórek, żeby mu go pokazać. Niech wszyscy widzą górę, która udzieliła jej pomocy zamiast przepędzać precz, wrzeszcząc: «Ty Żydówko!» Tu, koło tej góry, spotkaliby się wszyscy - Harry, tata, mama. Zaprowadziłaby ich do kwartału trzeciego. Albo tak - stałaby na podwórku przy dawnej kuchni Judenratu i czekałaby na ich nadejście. Widziałyby ich z daleka i starałaby się zgadnąć, kto jest tym zbliżającym się punkciem. Wybiegłaby im naprzeciw. Potem, już na działce, słońce świeciłoby między wyższym i niższym szczytem. Ławka, którą zbudował Tadek, na pewno jeszcze stoi. Dałaby im trochę rzodkiewek, które sama wyhodowała. Potem zaprowadziłaby do Centrum. - To jest «willa» Chaima Idla... Ja spałam na tym łóżku... Na piecu pod sufitem leżą zapisane zeszyty pamiętnika, a tu, między kaloryferem i parapetem jest ostatni zeszyt, jeszcze nie dokończony. Zeszyty, w których opisała wszystko, co jej się przydarzyło w getcie, zabierze je ze sobą"...

Ostatnie uderzenia gongu wtargnęły przez okna, przypominając, że po nocy nadejdzie kolejny dzień. I)/iewczęta poruszyły się na łóżkach, narzuty uniosły się na chwilę jak duchy. Uderzenia gongu przetoczyły się przez blok echem dobrze znanego horroru. Krótko trwające wrażenie, że zaraz z trzaskiem otworzą się

223

drzwi i blok wypełnią Niemcy. Dom wariatów. Niemcy wieszają kurtki przy łóżkach. Jutro o drugiej.

...Wszystkie jej przeżycia z getta są zapisane w pamiętniku. A co z

jutrzejszą „drugą po południu”? Nikt nie będzie nawet się domyślał! Nikt nie będzie wiedział, co się działo w tym obozie! Niemcy oczyszczą je wszystkie na Placu Egzekucji. Żadna nie przeżyje.

... Dziś w nocy idzie do jeziora! Gdyby tak miała te tabletki... Ach, tak, Fella przeżyje. Fella ma szczęście. Gdyby udało się opisać, co się tu dzieje, może Fella spróbowałaby to przechować. Jaga obiecała jej, że po wojnie zabierze ją ze sobą do Drezna. Ale Niemcy chyba Fellę też zabiją. Żadna się nie uraluje. Elza wrzuci Fellę na samochód...

- Skąd cię tu przywieźli?

Głos dochodził z sąsiedniego łóżka. Dziewczyna leżała twarzą do Daniela. Patrząc na Daniele, powtórzyła pytanie:

- Skąd cię tu przywieźli?

Daniela zna już to pytanie. „Skąd cię tu przywieźli?”, usłyszała, leżąc na zgniłym sianie w baraku Oddziału Pracy. Z sąsiedniego łóżka patrzy na nią para oczu, czekając na odpowiedź.

- Z kwartału trzeciego - odpowiedziała. Dziewczyna z sąsiedniego łóżka uniosła się trochę do góry.

- Ja jestem z kwartału pierwszego. Może spotkałaś moją rodzinę? Może wiesz, co się z nimi dzieje? Nazywam się Tzipora Szafran. Oddzielili mnie od rodziny na samym początku. Nie wiesz, czy ktoś z nich się uratował? Mieszkaliśmy przy ulicy Wolności, numer dwanaście.

Kołowrotek. Ciągłe te same pytania. Zawsze te same pytania i te same odpowiedzi.

- Nie - odpowiedziała. - Nie znałam twojej rodziny.

Nie pochodzę stamtąd, trafiłam tam dopiero podczas wojny, starałam się dotrzeć do brata. On mieszkał w kwartale pierwszym. Nazywa się Harry Preleśnik. Dziewczyna nagle wyskoczyła ze swego łóżka i zbliżyła się do Daniela, uważnie studiując jej twarz.

- Dani?!

Dani... Kto to jest? Daniela przygląda się pochylonej nad nią twarzy. Kim ona jest? Skąd ta dziewczyna ją zna? Gdzie się spotkały? Pamięć nie podsuwa żadnych podpowiedzi.

- Tak, w domu nazywano mnie Dani.

Tzipora pochylila się nad--jej łóżkiem, chowając twarz w dłoniach.

Zapadła cisza. Daniela odsunęła rękę z jej twarzy.

- Kim ty jesteś?

Tzipora była jakieś trzy lata starsza od niej, piękna i czarująca. Pochodziła ze znanej w Mieście, kulturalnej rodziny żydowskiej. Z transportu tylko ona przeżyła aż do tej pory.

Tzipora nie podniosła wzroku.

- Harry bardzo często opowiadał o tobie. Był ogromnie dumny ze swojej złotowłosej siostrzyczki. Zawsze chciałam cię poznać. No i spotkałyśmy się! - w Domu Lalek.

Zgasło światło.

Spać!

Na zewnątrz księżyc w pełni obsypał srebrem elektryczny mur kolczastego drutu. Białe, wąskie szafki z wieszakami na ubrania przy łóżkach dziewcząt wyglądają jak kamienie nagrobkowe. Tzipora siedziała na brzegu łóżka Daniela snując opowieść o sobie, jakby szukając obrony przed samą sobą. Niespodziewane spotkanie z siostrą Harry'ego zdjęło

mgłę z umarłej przeszłości. Deportowano ją z getta wraz z jej bratem Marcellem. Już tutaj odkryła,, że Marcel

225

.u':,;|>|-,;,,.

przebywa w jednym z sąsiednich obozów. Chciała mu pomóc, była nawet gotowa iść do niego, aby zanieść mu trochę chleba, ale się bała. Z męskich obozów dziewczęta wracają „z raportami”. Pójście tam to wyprawa po śmierć. Potem się dowiedziała, że Marcela już nie ma. Może wywieziono go do Niemiec? „Jeżeli Marcel zmarł z głodu, to jest to moja hańba. Stchórzyłam, a mogłam mu pomóc”...

... Harry! Daniela poczuła ukłucie w mózgu. Może Harry przebywa w jednym z tych obozów i potrzebuje pomocy! Jej życie nagle nabrało sensu. Teraz wszystko wytrzyma, bo Harry potrzebuje jej pomocy!

- Jak się dostać do tych obozów? Jak się stąd wydostać? - pytała niecierpliwie.

- Dziewczyny z Domu Lalek są często wysyłane do strażników w okolicznych obozach, bo im nie wolno opuszczać służby. Prawie zawsze wracają „z raportem”... albo wcale nie wracają. Na ogół posyłają nowe. W tej okolicy jest mnóstwo żydowskich obozów pracy. Uważaj, żeby ciebie nie posłali...

- Sama o to poproszę! Harry jest w obozie pracy, będę go szukać! Byłam w Oddziale Pracy i wiem, jaki tam głód!

W ciemności wewnątrz bloku przypominało swym wyglądem mroczną uliczkę getta. Od czasu do czasu z któregoś łóżka odzywał się czyjś lament, jak to się w getcie często zdarzało. Księżyc pokrył srebrem ramy okienne, wlewając do wnętrza baraku nieziemskie światło nieskończonego

przygnębienia, tęsknoty i rozpacz. Któraś z dziewczyn zawołała ze swego łóżka:

- Tzipora! Zaśpiewaj cbś, bo zaraz tu zwariujemy! Tzipora śpiewa prawie co wieczór, a pozostałe do niej dołączają. Najbardziej lubi kołysanki, które śpiewała jej kiedyś matka. Większość po hebrajsku;

226

matka Tzipory była w młodości nauczycielką hebrajskiego. Dziewczęta w bloku nauczyły się już na pamięć większości jej kołysanek, chociaż prawie żadna / nich nie zna hebrajskiego. Melodie dzieciństwa snują się między łózkami jak matczyne dusze. I każda / . nich wyciąga ramiona do swojej córki.

Nie ma dziś piosenek w sercu Tzipory. Nie ma w niej tęsknej melodii samotności. Dzisiejszego wieczoru Tzipora czuje tylko ciepło oddechu matki na swoim policzku, jak wtedy, gdy kołysała ją do snu.

Ze wszystkich łóżek sypią się prośby:

- Tziporka, zaśpiewaj coś, nie każ się prosić!

Tzipora nie może się dłużej opierać i rozpoczyna cichym, miękkim głosem:

„Świat już słodki sen swój śni!

Śpi już jabłko na gałęzi,

Mama śpi i tata śpi,

Lecz nie serce w mojej piersi"...

Melodia płynie, rozwijając na ścianach baraku białą pajęczynę wspomnień. Melodia z dzieciństwa, lak czarodziejskie naczynie, płynie w stronę srebrnej bramy księżycowej tarczy delikatnie kołysząc się na lalach

srebrzystego światła.

Czerwone lampy, płonące nad ogrodzeniem z kol-izastego drutu, zaglądały przez okno. Księżyc wisi nad wieżą strażniczą jak aureola wokół głowy umęczonego Żyda z Nazaretu, którego wizerunki w oknach polskich domów świadczą o tym, że żaden Żyd w nich nie mieszka.

... Kawalek chleba może uratować Harry'ego... /głosi się na ochotnika do obozów pracy... na pewno uda się wziąć ze sobą pół bochenka chleba...

Daniela poczuła, że jej cierpienie i upokorzenie podlega iwcyzyszczeniu jak złoto topione w tyglu.

227

Za oknem "noc niesie na swych barkach opieczętowany i wytatuowany los Daniela, jej bosc stopy toną w kurzu księżycowego światła. Z obsypanego różami baraku płynie pełna smutku melodia tęsknoty - noc chwyciła melodię w swe nagie ramiona, uniosła ponad dachy baraków, poza elektryczne ogrodzenie, i ukryła bezpiecznie w niebieskiej krypcie.

Rozdział piętnasty

Natychmiast po przybyciu do Oddziału Rozrywki, Fella zorientowała się, że nie ma tu przed nią wielkiej przyszłości. Ona, Fella z żydowskiego miasteczka Radno, nie ma zamiaru żyć w tych samych czterech ścianach, co Elza z Dusseldorfu. Któraś musi przegrać - albo ona, albo Elza. Dla nich dwóch za mało tu miejsca. Fella wiedziała doskonale, że współżycie z Niemką Elzą, tak jak z ludźmi z Judenratu, wymaga przede wszystkim nieujawniania swoich pazurów, dlatego rozpoczęła od wypracowywania sposobów omijania Elzy z daleka. Bo Fella nigdy dotąd nie miała w sobie tyle woli życia, co teraz - aby się zemścić.

Przede wszystkim musi jakoś się wyzwolić spod władzy Elzy. Dopóki

podlega się Elzie, dopóty ma się kłopoty, a Fella nie pozwoli Elzie, aby traktowała ją jak robaka, po prostu nie może się powstrzymać. Musi więc jakoś wydostać się spod jej ręki, a wtedy znajdzie sposób, żeby załatwić odmownie tego Fran-kensteina z Dusseldorfu - nie tylko w swoim interesie, ale w interesie wszystkich dziewczyn. Doprowadzi do tego, że załatwią ją Niemcy, i to tak, jak tylko oni to potrafią. O, nie! Fella nikogo nie weźmie na swoje własne sumienie. Trzeba się jednak pospieszyć, zanim ta wiedźma nie przerobi jej na bezwolne mięso, tak jak pozostałe dziewczyny Domu Lalek.

Jeśli istnieje jakieś wyjście, to tylko ręka w rękę

229

z samym Belzebubem, a nie z którymś z jego posługaczy.

Następnego dnia, tuż przed Zabawą, gdy wszystkie dziewczyny siedziały już na swoich łóżkach, trzęsąc się ze strachu, Fella uważnie przyglądała się przez okno żołnierzom idącym przez most w kierunku ich bloku.

Taksowała każdego bardzo uważnie, jakby to ona wybierała sobie ofiarę - kogoś, kto nadawałby się do jej planu. Nagle zauważyła Jagę, kofnendantkę Oddziału Rozrywki, która szła pod rękę z niemieckim oficerem. Wyglądało na to, że to jej chłopak. I Fella zdecydowała - to jest właśnie ta wysoko postawiona świnia, która zrealizuje jej plan.

Gdy Niemcy zbliżyli się do drzwi baraku, Fella schowała się w szafce na ubrania przy swoim łóżku i przez szparę w drzwiczkach obserwowała rozwój sytuacji. Gdy dostoyny gość wszedł do budynku, wyszła z szafki w odpowiednim momencie i zaczęła iść prosto w jego kierunku, kołysząc

biodrami.

Słowa nie były jej do niczego potrzebne. Jej dumne, pełne wypukłości ciało, wspaniałe nogi, równe szeregi błyszczących w uśmiechu zębów, ogień w czarnych oczach - wszystko to przemawiało w języku zrozumiałym dla każdego mężczyzny na świecie.

Niemiec zatrzymał ją ręką nie pozwalając przejść dalej. Fella chlasnęła mu po oczach spojrzeniem, a jej usta ułożyły się w wyraz niepokalanej niewinności.

- Czy dżentelmen sobie czegoś życzy? Dżentelmen stał jak wryty z otwartymi szeroko oczami. Przez moment zapomniał, że jest w Domu Lalek. Nigdy nie słyszał tu takich słów, nikt do tej pory nie zwracał się do niego w ten sposób. Odpowiedział instynktownie:

- Verzeihen Sie...

„Nieźle, jak na początek!" - pomyślała sobie Fella.

230

To niezły numer usłyszeć, jak niemiecki oficer mówi: „proszę panią o wybaczenie" do żydowskiej prostytutki / Domu Lalek! Fella ujęła go pod ramię jak jakaś dama i zaprowadziła do swego łóżka. Oboje usiedli, przez chwilę patrzyli sobie w oczy i nagle wybuchnęli śmiechem.

Przez jakiś czas rozmawiali sobie miło. Niemiec poczuł się przyjemnie, jak nigdy dotąd w tym miejscu. Swobodny styl Felli, jej umiejętność lechtania męskiej próżności - i to w miejscu, w którym jego żołnierze używali sobie jak świnie w błocie - uwolniło w jego duszy dawno zapomniane uczucie i wzniosło wysoko ponad otoczenie. Oczywiście istotnym czynnikiem była uroda Felli, jej urok i wdzięk, ale nade wszystko

najważniejszą rzeczą była jej ekspercka wiedza o ścieżkach i drózkach prowadzących do męskiego serca.

Fella wytoczyła do boju wszystkie działa swej kobiecej strategii. Po kilku minutach Niemiec był całkowicie pod jej władzą, jak żmija zaklęta przez czarnoksiężnika. Zaczął się zwierzać: „Tak, przyszedłem do Domu Lalek po to samo, co wszyscy. Ale znalazłem coś o wiele bardziej interesującego”.

„Nieźle! - myśli sobie Fella. - Całkiem nieźle!” Czując, że barometr jej sukcesu osiągnął szczytowe położenie, zdecydowała się wyłożyć karty na stół. Trzeba to rozegrać szybko, zanim szansa jedna na milion przeminie bezpowrotnie. Z pełną swobodą i naturalnością spytała:

- Powiedz mi, kochanie, czy chciałbyś, żeby moje ciało brał każdy, kto tylko zechce, czy może chciałbyś je mieć wyłącznie dla siebie?

Niemiec gapił się, jakby nagle obudzony z głębokiego snu. Poczł się zapędzony w kozi róg. Pytanie Felli ściągnęło go z romantycznego snu prosto na twardą ziemię.

231

- Zupełnie o tym zapomniałem - wyjąkał.

- Zdawało ci się, że z lekkim kacem siedzisz w Berlinie na Unter den Linden? - Fella napięła cięciwę.

- Ten obóz podlega Gestapo - Niemiec myślał głośno. - Nic nie poradzę. Ale mogę załatwić, żebyś została kalefaktorką, wtedy byłabyś wolna od tej roboty.

Fella pokręciła głową.

- Po pierwsze, pod Elzą żadne kalefaktowanie nic mi nie da.

Kalefaktorki to rzeźniczki, a ja prędzej umrę, niż kogoś zabiję. Po drugie, obozowe prawo zabrania mianować piękne dziewczyny kalefaktorkami. - Kokieteryjnie i planowo eksponowała wszystkie swoje wypukłości. - Chyba nie myślisz, że nie jestem warta czegoś więcej niż kalefaktorowanie w Domu Lalek?

Niemiec się roześmiał. Oczami pożerał jej ciało, zatrzymując się dłużej tam, gdzie bujne piersi wypychały koszulę. Przyciągnął ją ręką do siebie. Ale Fella była czujna; dobrze wiedziała, jak czas płynie przy takich miłosnych pogawędkach. Strzelała teraz ze wszystkich dział:

- To jak będzie?

- Nie wiem, co zrobić, naprawdę - odpowiedział Niemiec z zakłopotaniem.

Fella położyła się na łóżku. Jej piękne nogi - dobrze znała ich rażącą siłę - leżały odsłonięte aż po uda. Czując jego wzrok skupiony na okrągłych kolanach, usiadła ponownie. Patrząc mu prosto w oczy, powiedziała twardo:

- W porządku, bierz, co ci się należy, tak jak wszyscy! Jutro ktoś inny usiądzie na twoim miejscu i powie: „Znalazłem w tobie coś bardziej interesującego!” Przepraszam, myliłam się co do ciebie!

232

Niemiec poczuł się w potrzasku. Nie przewidział pułapki, w której ta Żydówka nagle go zatrzasnęła. Jak mógł pozwolić tak się podejść? - kołatało mu się po głowie pytanie. Dlaczego nie wziął po prostu „tego, co mu się należy” i nie skończył sprawy, tak jak sama mu to powiedziała w mistrzowskim stylu? Może .dlatego, że wyłożyła kwestię w tak prosty i otwarty sposób - dlatego teraz czuł się zobligowany wobec niej.

Dziwaczne kaprysy miewa Eros w Domu Lalek!

- Chciałbym ci pomóc, naprawdę, tylko powiedz, jak mam to zrobić - powiedział.

To właśnie Fella chciała usłyszeć. Zebrała się w sobie i odparła, angażując cały swój urok:

- Potrafię nieźle gotować i prowadzić dom. Robiłam to od dziecka. Myślę, że pewna Niemka w tym obozie mogłaby mieć służącą.

Niemiec stuknął się dłonią w czoło:

- Idiota! - wrzasnął.

Zerwał się z łóżka i wybiegł z baraku.

Fella patrzyła przez okno, jak Niemiec idzie przez dziedziniec do kwatery komendantki. „Okay, dzieciaku - myślała sobie - połowę roboty już odwaliałś. Teraz wykonaj pozostałą część". I choć nie miała w zwyczaju modlić się do Boga - miała z Nim porachunki jeszcze od wczesnego dzieciństwa - złożyła ręce do modlitwy i zaczęła szeptać, ruszając ustami: „Pomóż mi, Panie Boże! Jeśli sądzisz, że możesz mi teraz wyjść naprzeciw, obiecuję, że po wojnie będę dobrą dziewczyną. Proszę, pomóż mi wydostać się z obozu! Muszę przecież policzyć się z tymi psami z Judenratu! Wyrównam rachunki z Mońkiem swoimi własnymi rękami! Muszę to zrobić! Muszę! No i Elza... Tylko pomóż mi się stąd wydostać. A jeśli nie masz ochoty podawać mi ręki, to proszę Cię, dobry Boże,

233

«

przynajmniej mi nie przeszkadzaj! Nie wtykaj swego wszechmocnego palca w moje sprawy! Sama dam sobie radę. Proszę Cię tylko o jedno: nie

przeszkadzaj mi w rozgrywce z tym Szwabem!"

Przez okno zauważyła komendantkę wychodzącą z kwatery pod rękę z jej Niemcem. Mówił coś do niej energicznie, próbując ją przekonać. Oboje zmierzali w stronę bloku.

Jaga zmierzyła ją od stóp do głowy. W jej oczach pojawił się uśmiech.

Było już widać, że Jaga ją zaakceptowała - kazała jej iść za sobą.

Dobry Bóg wysłuchał modlitwy. Fella została pokojówką w kwaterze komendantki obozu.

Gdy Daniela również trafiła do Oddziału Rozrywki, Fella zajęła się nią jak najbardziej oddana siostra. Fella nigdy nie zapomni cudu, który przydarzył się jej w obozie. Komendantka jest z niej zadowolona, a Fella potrafi dotrzeć do serca Blond Bestii. Gdy Jaga trochę sobie wypije, zwierza się swojej pokojówce jak najbliższej przyjaciółce. Fella wysłuchiwała już opowieści o najbardziej intymnych chwilach z życia Jagi: o jej ostatniej miłości, który jest komendantem obozu w pobliskim Niederwalden; o młodości spędzonej w burdelu w Dreźnie. Gdy jest pijana, często współczuje Felii, że urodziła się Żydówką. Gdyby nie pochodzenie, Fella nie byłaby więźniarką, tylko... komendantką niemieckiego obozu koncentracyjnego. Fella jest jej jedyną prawdziwą przyjaciółką na całym świecie.

Każdego ranka Fella biegnie do bloku piątego, aby pomóc Danieli słać łóżko. Dodatkowa para rąk jest w tej pracy jak zesłana z niebios. Łóżko Danieli jest zawsze gotowe jako pierwsze, po czym obie pomagają innym. Fella jest prawdziwym aniołem stróżem bloku piątego.

Rozdział szesnasty

Niebezpieczeństwo unosi się w powietrzu. Daniela wyczuwa je

wszystkimi zmysłami, podobnie jak w getcie, gdzie zbliżającą się Akcję wyczuwała jak coś materialnego, nawet gdy Niemcy nie dawali powodów do niepokoju. Leżała na łóżku, wyczulona na każdy najmniejszy szmer. Tego ranka coś jest nie tak jak zwykle. Coś podejrzanego i złowieszczonego wisi w powietrzu. Coś się zdarzy. Jakieś zaczajone niebezpieczeństwo, wyraźne choć niewidoczne.

Wszyscy jeszcze śpią. Daniela jest przekonana, że gong już dawno powinien być zadzwonić. Przeraza ją ten wakacyjny nastrój. Dlaczego sygnał pobudki się opóźnia?

Od czasu, gdy Fella dała jej zeszyt i ołówek, Daniela budzi się bardzo wcześnie. Wczesny ranek, kiedy wszystkie dziewczyny jeszcze śpią, to najlepsza pora, aby wyciągnąć dzienniczek - i pisać, pisać, pisać.

Ten ranek jest jakiś inny. Docierające z zewnątrz przytłumione odgłosy są dziwnie podejrzanego i tajemniczego. Na sąsiednim łóżku Tzipora Szafran rzuca się przez sen. Jej piękną twarz wykrzywiają grymasy, z ust wydobywa się jęk i charczenie, jakby ją ktoś dusił.

Od dnia, gdy się spotkały, Tzipora bardzo się zmieniła. Szczęściarzy szepczą między sobą, że Tzipora dostała bzika. Nie byłby to pierwszy przypadek tego rodzaju. Dziewczyny obawiają się, że lekarka Słowaczka zauważy, co się dzieje z Tzipora, i zamknie

235

ją w KB* razem z wenerycznymi. Ostatnio Tzipora włóczy się po całym obozie, jakby regulamin Domu Laiek zupełnie jej nie obowiązywał.

Dotychczasowe szczęście ją opuściło - przez dwa kolejne dni zarobiła dwa „raporty”. Nigdy do tej pory niczym się specjalnie nie przejmowała. A teraz już nawet nie śpiewa. Chodzi milcząca, z zaciśniętymi ustami. Od

czasu do czasu mówi tylko do siebie: „Zabiłam Marcela!”, i znowu zaciska usta.

... Coś się wydarzy. Z oddali słychać głos Elzy, wzdłuż bloku szybkim truchtem przebiega kalefak-torka. Coś się dzieje, na pewno. Gdzieś jest zasadzka, w której na Daniele czyha niebezpieczeństwo.

Dziewczęta śpią tak, jakby żadna siła na ziemi nie była w stanie ich obudzić. Ale gdy tylko zabrzmi pierwszy dźwięk gongu, zerwą się wszystkie naraz - słanie łóżek! Tak jest każdego ranka. Przypuśćmy, że wojna się nagle skończyła i Niemcy uciekli - czy spałyby wówczas w nieskończoność?

Na zewnątrz wzmagają się odgłosy krzątania. Co tam się dzieje? Fella powiedziała jej kiedyś w zaufaniu, iż jest możliwe, że obóz będzie przeniesiony bliżej frontu. A Fella zwykle wie, co mówi. Pewnie usłyszała coś od Jagi. Nie, tym razem nie pozwoli wywieźć się w kolejne miejsce. Ta wędrówka musi tu się zakończyć. Była już prawie we wszystkich żydowskich obozach w okolicy. Rozmowa z więźniami nie jest możliwa, nawet nie można ich zobaczyć. Niemcy mieszkają poza ogrodzeniem z kolczastego drutu i nie ma żadnej szansy, żeby dostać się do środka. Nigdy nie znajdzie Harry'ego. Czy całe jej poświęcenie...

* KB (Kranken Bau) - szpital.

236

Drzwi bloku nagle się otworzyły. Pierwsza weszła Elza, w jednej ręce trzyma pejcz, w drugiej kawałek papieru. Przegląda numery na łóżkach. Kalefaktorki poruszają się bezszelestnie, jak duchy. Mijając kolejne łóżka zbliżają się do Daniela, która obiema rękami przyciska do pleców zeszyt i ołówek. Już wie, że idą po nią. Bez dwóch zdań, ona jest ich celem.

Przeczuła to. Najpierw było to ogólne przeczucie, dotyczące wszystkich, teraz jest skierowane tylko na nią. Dziś ona jest ofiarą. Tym razem wszystkie oczy zza kolczastego drutu będą na nią skierowane. Daniela mocno ściska zeszyt i ołówek - nie ma już czasu, aby je schować.

Kalefaktorka patrzy na numer przy jej łóżku. Nagle w głowie Daniela, jak błyskawica, strzela pytanie, któremu będzie musiała stawić czoło: skąd ma zeszyt? Już wie - mogą ją zabić, a nie zdradzi Felli; i tak ją zabiją.

Kalefaktorki wchodzą w przejście obok jej łóżka, są tuż przy niej. Daniela jest gotowa; skąd w niej tyle spokoju? Nigdy nie wyda Felli. Oczy ma zamknięte. Śmierć - a więc to takie uczucie...

Kalefaktorka ściąga narzutę z Tzipory i chwytając dziewczynę za włosy, podnosi ją do góry. Tzipora milcząco pozwala robić ze sobą, co im się podoba. Elza stoi z rękami skrzyżowanymi na piersiach, patrzy Tziporze prosto w oczy. Elza milczy, Tzipora również. W całkowitej ciszy patrzą sobie w oczy. Rozmawiają - ezoterycznym językiem terroru.

Elza wychodzi - Tzipora idzie za nią, choć nikt jej nie kazał. Procesja opuszcza blok.

Daniela leży bez ruchu. Przeciwna ściana pochyła się w jej stronę razem z wiszącymi na niej szafkami, jeszcze chwila i runą, przytłaczając ją swym ciężarem. Nogi łóżek z przymocowanymi do nich białymi numerami zaczynają tańczyć, jak ulotki na wietrze.

Dziewczyny wyskakują z łóżek, biegną w kierunku

237

I

łóżka Tzipory. Daniela ma wrażenie, że wszystko dzieje się pod wodą. Nie słyszała głosu Tzipory, nie pamięta jej głosu. Wszystko wydarzyło się

jakby w próżni. Tziporę wyprowadzono z bloku, lecz próżnia wciąż wypełnia pomieszczenie. Dziewczyny kłębią się wokół, coś do siebie mówią, ale Daniela nic nie słyszy. Leży nieruchomo, ściskając zeszyt i ołówek w rękę. Tziporę wyprowadzono, a ciągle nie ma gongu. Tego ranka jeszcze coś się stanie. Tzipora nawet nie jęknęła. Wszystko się wydarzyło z przerażającą szybkością i w straszliwej ciszy. Wszystkie patrzą na puste łóżko Tzipory:

- Elza tu była!...
- Kiedy to się stało?...
- Czy ktoś to widział?...
- Co Elza powiedziała?...
- Co jeszcze dziś się stanie?...

We wszystkich oczach przerażenie. Może wzięli ją do KB? Może Słowaczka zauważyła, co się dzieje z Tziporą? Dziewczyny bezradnie otaczają puste łóżko. W tej sytuacji Daniela nie może schować zeszytu. Dlaczego wzięły Tziporę? Przecież przyszły po nią, a nie po Tziporę! Co by było, gdyby znalazły zeszyt? A jeśli znowu przyjdą? Wszystko jedno, ona i tak nie chce dłużej żyć. Więc dlaczego się boi?

Zostawiając zeszyt pod plecami, wyciągnęła wreszcie ręce na wierzch. Nie czuła ich zupełnie, tak samo jak reszty ciała.

Ścianami wstrząsnął dźwięk gongu.

II

Na Placu Egzekucji dziesięć stołków stoi równym rzędem. Ich puste blaty gapią się w niebo. Czekają. Dziesięć identycznie posępnych stołków.

Po przeciwnej stronie Placu gęstwa więźniarek / Oddziału Pracy. Z tyłu, ponad ich głowami, co chwila widać unoszącą się do góry pałkę kalefaktorki, spadającą na czyjaś czaszkę. W oczach strach - nie przed Placem Egzekucji, tylko przed kijami kalefak-torek. Uwaga, one tu są! Patrzą na nas! Oczy wbite w stołki na środku Placu Egzekucji. „Czyż kalefaktorka nie widzi, że zgodnie z rozkazem patrzę dokładnie na stołki? Nie zdejmuję z nich oczu ani na chwilę! Jeśli kalefaktorka sobie życzy, proszę bardzo, mogę je policzyć - raz... dwa... trzy... Czyż nie patrzę na stołki? Więc niechże ten kij nie spada na moją głowę!”

Przez bramę wjechała ciężarówka i ustawiła się tyłem do Placu Egzekucji. W oknie ukazała się głowa kierowcy, który obracając kierownicę jedną ręką, ustawił samochód na właściwym miejscu. Szofer wyskoczył z ciężarówki i oglądał samochód okiem zawodowca, który zawsze podjeżdża tak, by tragarze mieli jak najmniej kłopotu z załadunkiem. Tyłne drzwi pojazdu są dokładnie w jednej linii z linią stołków. Kierowca zdjął czapkę SS z głowy, zza ucha wyciągnął papierosa i zapalił, opierając się o samochód. Głęboko zaciągnął się dymem, obserwując rząd pustych stołków znudzonym spojrzeniem.

„Podczas Oczyszczania sama zobaczysz, jakie są spasionie”... Tysiące oczu po przeciwnej stronie zlewa się w dwoje oczu. „Nazywam się Renia Zeidner”... W jednej parze oczu bulgocze zsumowana nienawiść tysiąca par. „Nasz chleb... nasza margaryna... One tyją kosztem naszego życia”... Oczy Reni są przepelnione nienawiścią i pogardą. Daniela, ją oszukała. Renia uwierzyła jej od samego początku, a ona zdradziła. Przekreśliła ją. Zostawiła ją i poszła do Domu Lalek, aby obżerać się zupą i marmoladą należną Oddziałowi Pracy. Może czuje się zapomniana

| i

i samotna, ale nikt nie będzie jej żałował. Niech cierpi! Na każdą z Domu Lalek przyjdzie czas! Wszystkie w końcu trafią na stołek! A my, muzulmanki z Oddziału Pracy, zawsze będziemy patrzeć przez drut kolczasty, jak Niemcy oczyszczają ich tłuste cielska, utuczone naszym chlebem! Szpikiem naszych kości!

Daniela nie może znieść spojrzeń z drugiej strony Placu. Odwraca głowę. Po tej stronie dziewczyny stoją w czystych, pasiastych ubraniach. Po drugiej stronie niemożliwy do opisanego tłum wisi na drutach jak ogromny, gnijący łachman, bezbarwny i bezkształtny. Postacie i twarze nie do odróżnienia. Dziewczęta z Domu Lalek patrzą na tę drugą stronę tak, jak się patrzy na rozkopany grób masowy - być może któryś ze zgniłych szczątków jest twoją siostrą.

Daniela, nie mogąc dłużej znieść tego widoku, spojrzała w bok...

I ujrzała je.

Maszerują z oczami wbitymi w Plac Egzekucji. Coraz bliżej i bliżej.

Na czele kroczy Elza. Za nią - nagie dziewczyny, gęsiego. Na prawo od każdej z nich idzie kalefaktorka, z uroczystą miną, jak drużna towarzysząca pannie młodej w drodze do ołtarza. Pocięty policzek Elzy wygląda z daleka jak na wpół zsunięta maska: nacięcia nabiegły krwią. Na drugim policzku maluje się skupienie i powaga. Wysokie buty połyskują, świeżo wyczyszczone jak na Sabat, przy prawym kołysz się rzemień pejcza.

Pierwsza w linii - Ciwia z Czepina. Wygląda, jakby bieg wypadków ciągle stanowił dla niej zagadkę. Jest oczywiste, że Dom Lalek niczego w niej nie zmienił, jej niewinność nie umniejszyła się ani trochę. Jakby nie wyszła nago z pokoju Elzy, tylko z budynku

240

wieczorowej szkółki dla Cór Jakuba w Czepinie. Jej drobne ciało emanuje czystością i statecznością. „K| uparta, dziecinna niewinność osłania ją, jak skorupka orzech.

Wzdłuż kolczastego ogrodzenia tysiące oczu wiszą wokół Placu Egzekucji, jak paciorki wokół szyi.

Elza w milczeniu stanęła przy stołkach z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Z wież wartowniczych spoglądają lufy karabinów maszynowych. Dachy ukwieconych baraków również patrzą w milczeniu. Wszyscy mają obowiązek patrzeć na oczyszczanie grzesznic z Domu Lalek - i zachowywać się cicho.

Tzipora stanęła przy swoim stołku. Na jej twarzy nie widać żadnej zmiany. Żadna z ofiar nie okazuje najmniejszych uczuć. Stoją przy swoich stołkach skamieniałe, milczące, obojętne wobec tego, co je czeka. Nie śmia naruszyć okrutnej ciszy, poprzedzającej ich śmierć.

Skądś, jakby z niebios, dobiega dźwięk gongu.

... Dziś wieczorem jakaś inna zajmie łóżko Tzipory. Przypuszczalnie któraś z Plutonu Ogrodniczego. Daniela, stojąc z dala od stołków, boi się bardziej niż te przy stołkach. Wszystkie boją się bardziej niż one. Czy Tzipora widzi całun śmierci, który okrywa już jej ciało, tak jak widać go stąd, zza drutów? Czy Tzipora jeszcze cokolwiek odczuwa?

Na Plac weszły Niemki. Idą dostojnie, świadome swej ważności; wraz z

nimi kroczy Śmierć. Zatrzymały się, a Śmierć wyszła spomiędzy nich i podeszła do stołków. Niemki śledzą ją wzrokiem.

Kalefaktorki przystępują do pracy. Przywiązują dziewczęta - ręce do przednich nóg stołka, nogi do tylnych. Elza daje sygnał pejczem. Pałki unisono podnoszą się do góry i spadają na nagie plecy równym rytmem.

241

Cisza eksploduje jak papierowa torba. Krzyczą druty kolczaste i oczy, które patrzą. Krzyczy niebo i dachy baraków. Strach płacze na Placu Egzekucji. Płacze nawet Śmierć.

Tak to jest.

Niemki odchodzą w swoją stronę, jak goście zadowoleni z bankietu.

Śmierć człapie za nimi, zrezygnowana.

Bezwładne ciała wrzucono na ciężarówkę, kierowca z trzaskiem zamknął drzwi. Stołki są teraz jeszcze bardziej puste niż przedtem. Krzyk, który z nich eksplodował, zamilkł, zniknął razem z życiem dziesięciu dziewcząt.

Stołki pozostały na środku Placu, puste jak butelki po hucznej libacji.

Zazgrzytał silnik i samochód odjechał, pozostawiając za sobą smród spalin. Zanim dotarł do drogi, skręcił jeszcze na teren Oddziału Pracy, aby zabrać po drodze kobiety, którym Hentschel-Księżyc podziękował już za pracę.

Rozdział siedemnasty

I

Dziewczęta stoją w jednej linii, ciągnącej się przez pół długości bloku, czekając na kontrolę medyczną. Wszystkie dziewczyny z Domu Lalek raz w tygodniu są poddawane przeglądowi zdrowia. Każdego dnia jeden blok, w kolejności liczbowej.

Dziś kolej na blok piąty.

Blok KB jest podzielony na dwie części. Do części zapieczętowanej idą te, które podczas Zabawy zaraziły się chorobą weneryczną. Z KB chore wysyła się do szpitala, z którego żadna jeszcze nie powróciła.

Blok KB znajduje się na brzegu obozu, z dala od ukwieconych bloków i z dala od latryny, opodal mostu patrolowanego przez uzbrojonego strażnika.

Oficjalnie KB ma służyć jako obozowy szpital, ale do tej pory nikt w obozie jeszcze nie zachorował - z wyjątkiem zarażonych, oczywiście.

Stwierdzając chorobę, lekarka Słowaczka zamyka chorą w izolowanej części KB razem z zarażonymi, a potem wysyła ją wraz z nimi do „szpitala”.

Dziś jest przegląd zdrowia w bloku piątym.

Dziewczęta stoją nagie, w jednym szeregu. Lekarka siedzi w pobliżu okna przy białym stoliku, na którym leży kartka do zapisywania numerów zarażonych. Lekarka spogląda w tubus mikroskopu. Stolik półkolem otaczają kalefaktorki, wzdłuż ścian w milczeniu stoją nagie dziewczyny.

Wszystkie oczy wpatrują się w mikroskop.

Przed stolikiem lekarki stoi „egzaminowana”, wpatrując się w szkiełko leżące pod okulem mikroskopu. Szkiełko jest posmarowane jej życiem.

Na tym szkiełku jej dusza trzepocze się jak ryba wyciągnięta z wody. Czy rozsmarowana na szkiełku próbka z jej podbrzusza przekaże ją śmierci we władanie? Jeszcze sekunda i lekarka podniesie głowę znad mikroskopu.

Czy zwróci się od razu do następnej dziewczyny, czy też spojrzy na wytatuowany na piersiach numer, aby zapisać go na białej kartce leżącej koło mikroskopu?

Za oknem, pod ogrodzeniem z kolczastego drutu, siedzą w kucki

dziewczyny z Plutonu Ogrodniczego, pieląc grządki kwiatowe. Ich głośne, beztroskie paplanie wpada przez otwarte okno jak muchy zwiastujące nadejście wiosny, jak skrzydlate pozdrowienia wiejskich poranków i ukwieconych łąk. Ich głosy brzęczą nad głowami nagich dziewcząt i wokół czarnego mikroskopu, nad którym pochyla się ostrzyżona na chłopaka głowa lekarki. Brzęcząca gadanina śmiga ponad głowami kalefaktorek o bezmyślnych twarzach i odbija się od drzwi, które co jakiś czas zamykają się za zarażoną przez Niemców dziewczyną; otworzą się dopiero wtedy, gdy przyjedzie czarna ciężarówka, by je zabrać.

Daniela spojrzała przez okno. Dziewczyny z Plutonu Ogrodniczego noszą czerwone chustki na głowach. Przykucnięte przy grządkach, usuwają te kwiaty, które wyłamują się z linii lub nadmiernie wyrastają ponad inne. Grządka musi być równa i doskonale prostokątna. Musi wyglądać jak czerwień wlana do prostokątnej, cynowej patelni.

Daniela przygląda się Strażniczkom Kwiatów - też wyglądają jak nadmiernie wyrosnięte kwiaty; aż się proszą o usunięcie, bo zakłócają idealną symetrię grządek.

244

Przypuszczalnie dziewczyny z Plutonu Ogrodniczego przeżyją najdłużej. Może nawet dotrwią do wyzwolenia. To Elza wyznaczyła je do tej pracy. Przybyły lu, przemycając w ustach brylantowe pierścionki, więc miały czym się wykupić. Daniela ma medalionik na złotym łańcuszku ukryty w sienniku wśród wiórów. „Wyrzuć to gówno!”... udało się go jednak przemycić, (o się stanie z Plutonem Ogrodniczym, gdy obóz /ostanie przeniesiony w inne miejsce? Teraz mają szansę, ale gdy tonące w różach bloki opustoszeją, Niemcy wywiozą je również.

Nie, nawet nie dotknie medalionu! Tamtego dnia przyszła ze szkoły w porze obiadowej. Stół czekał już nakryty. Tata wstał ze swego miejsca, stanął za nią z tyłu i powiedział: „Zamknij oczy i nie podglądaj, Dani!” Czuła na szyi dotyk jego palców. Ojciec założył jej medalionik, prezent na trzynaste urodziny. (rdy zameczek się zatrzasnął, pocałował ją w szyję, właśnie tam, gdzie pejcz zranił ją najbardziej boleśnie. „W porządku, Dani - powiedział ojciec - teraz możesz otworzyć oczy!”

Otworzyła oczy.

Zbliżała się jej kolejka. Po sprawdzeniu dziewczyny wybiegają z bloku boso, z ubraniami w rękach, zadowolone. Ogrodniczki stopniowo oddaliły się od bloku, echo ich gadaniny brzęczy słabiutko jak mucha za oknem. Badana dziewczyna nagle otrzymuje siarczyste uderzenie w twarz od lekarki: nie pochyliła się dostatecznie głęboko, by dać się zbadać. Chciała oszukać lekarkę nie pozwalając, aby tampon wsunął się dostatecznie głęboko i ujawnił jej ewentualną infekcję. Policzek odbija się echem po wszystkich twarzach. Z odległości jest bardziej bolesny, bo strach przed nim jest gorszy od samego policzka. Ze stojącej na stole miseczki omal nie wylała się woda. Lekarka

245

się złości, a gdy Słowaczka jest zła, strach czekających w kolejce się potęguje. Dziewczyny rzucają wściekłe spojrzenia na tę, która chciała być zbyt sprytna, a w rezultacie rozzłościła lekarkę. Jeśli chciała próbować sztuczek, powinna była przynajmniej stanąć na końcu kolejki!

... Fella nauczyła Daniele, jak się zachowywać podczas Zabawy i jak unikać infekcji. Przede wszystkim trzeba samej podejść do Niemca. Trzeba mu pomóc wejść w ciało, a wtedy raport nigdy się nie zdarzy,

nawet jeśli tamten się rozczaruje. Ale Daniela nie może porównywać się z Fellą. Fella jest z innej gliny

- sprytna, twarda, "niczego się nie boi. Daniela to życiowy chuderlak.

Taka już się urodziła. W opowieść Felli o niemieckim oficerze nawet nie może uwierzyć

- niemożliwe, żeby ktokolwiek mógł w ten sposób rozmawiać z Niemcem. Żadna dziewczyna nie zdobyłaby się na to. Gdyby nie wiedziała, czym jest Zabawa, to może by uwierzyła. Ale ona już wie, co to Zabawa i czegoś takiego nie może sobie nawet wyobrazić!

Esesman pełniący służbę na mostku przechylił się przez barierkę i rzuca kawałki chleba dwu łabędom płynącym po jeziorze. Kolejka do stolika jest coraz krótsza. Nagie ramiona dziewcząt są jak długie szyje łabędzi. „..."

Uczniowie i uczennice często spacerują po miejskich parkach podczas wakacji. Niektórzy, pochyleni na drewnianym moście ponad jeziorem, rzucają kawałki chleba śnieżnobiałemu, łabędziowi sunącemu po zwierciadle wody jak zadumana księżniczka"... Pierwszą nagrodę zdobyła Risa Mejerczyk, ale nauczyciel przyznał, że opis łabędzia Daniela był lepszy niż wypracowanie Riszy o Morzu Bałtyckim. „Dla mojej drogiej Daniela - od brata Harry'ego"

- w Jabłowej plakietka z brązu uratowała jej życie. „Zapisuj w tym pamiętniku same piękne rzeczy"

246

- powiedział Harry. Teraz on jest gdzieś w Niemczech, w jakimś obozie pracy.

Kalefaktorka doprowadziła do stolika kolejną dziewczynę. Dwa łabędzie suną po powierzchni jeziora, teraz mieszczą się akurat w środku framugi

okna. Za nimi - most... „Łabędź powoli się rozdwa; teraz już dwa bliźniacze ptaki suną powoli w kierunku drewnianego mostu. Daniela stoi na nieznanym brzegu, jezioro przybiera barwę ciemnej czerwieni... Biała chmura otacza Harry'ego postrzępionym całunem. Oczy Harry'ego wpatrują się w Daniela, całkowicie nieruchome... Gonią je... Sunące po wodzie łabędzie rozpościerają skrzydła dając jej znak, by do nich biegła; pomogą jej. Daniela biegnie w ich kierunku"...

Dwie kalefaktorki biorą ją pod ręce, bo dziewczyna przed nią kończy już badanie. Daniela musi stanąć obok. Lekarka patrzy w mikroskop. Jej krótko ostrzyżone włosy są czarne, przetykane szarością jak żużel. Odchylony kołnierz odsłania czerwony, nieco męski kark, jego widok budzi lęk, jakby ludzie nie miewali karków. Czarny tubus mikroskopu jest okrągły jak czapka SS na głowie głównego lekarza w Bloku Badawczym. Dziewczyna przy stoliku z napięciem wpatruje się w leżące pod mikroskopem szkiełko z jej próbką. Czy szkiełko skaże ją na śmierć? Oczy dziewczyny błyszczą, wpatrując się w mikroskop. Głowa lekarki unosi się. Kiwnięcie palcem

- następna!

Daniela jest już przy stoliku. Lekarka rzuca jej spojrzenie. Czy ją pozna? O, Boże! Kąciki rybiej ust Słowaczki opadają w dół. Dlaczego ona tak patrzy? Pewnie ją poznała! Jeszcze chwila i pośle ją do zamkniętej części budynku! Czy w szpitalu można przeżyć? W probówce z barwioną wodą odbijają się

247

leżące na stole przedmioty; z każdego z nich gapią się na nią rybie usta.

Nie ma ucieczki. Co knuje ta rybia gęba? Dlaczego tak się przygląda? Co

szczególne widzi w Danieli?

Górna warga Słowaczki powoli podnosi się. Uśmiech.

-

- Cóż za ciało! Jak mundur esesmana! Co za oczy! Jaka pyszna figura!

Chodź tu, dziwko, niech ci się . przyjrzę!

...Nie poznała jej! Boże, proszę, nie pozwól jej przypomnieć sobie!

Lekarka przeciągnęła tamponem po szkiełku, zanurzyła tampon w kolorowej wodzie i ponownie przeciągnęła po szkiełku, ani na chwilę nie odrywając wzroku od Danieli. Och, Boże, nie pozwól jej przypomnieć sobie! Ona teraz ma okazję wziąć rewanż za kopnięcie w brzuch.

„Wysłałaś ten kwiatek do kamieniołomu?” Harry zawsze mówił do niej:

„Mój śliczny kwiatuś”. Fella przestrzegała przed zarażeniem chorobą

weneryczną. Co jest na tym kawałku szkła? Krótka ostrzyżona głowa

pochyla się nad okularami mikroskopu. Daniela niczego nie dostrzega na

szkiełku, ot, po prostu kawałek szkła, ale czuje, że w tej chwili tamta

zgląda do jej brzucha. „Pilnuj się”... Jak się pilnować? Fella by potrafiła.

Fella wszystko potrafi. Co jest tam, w zamkniętej części bloku? Czy Fella

będzie pamiętała i wyjmie zeszyt i medalion z materaca? Po wojnie ma je

przekazać rodzicom Danieli. Lekarka ma kark jak mężczyzna.

Kalefaktorki ujęły już pod ramiona następną dziewczynę - gdy lekarka

podniesie głowę, postawią ją przed stolikiem. To ten sam most! Dokąd

popłynęły łabędzie? Jezioro opustoszało. Głowa unosi się do góry,

osadzone w niej oczy znowu wpijają się w Daniela. Rybie usta. „Ciało jak

mundur esesmana”... Tylko żeby nie rozpoznała! Boże, proszę!...

248

Kiwnięcie palcem.

... Jest zdrowa! Wolna! Daniela czuje, że ktoś głęboko w niej jest bardzo, bardzo szczęśliwy.

II

Po wyjściu z bloku KB Daniela podbiegła do oczekującej Felli.

Natychmiast uderzyła ją jej pochmurna twarz. Włączenie się w samo południe po obozie z zafrasowanym obliczem nie należało do zwyczajów Felli. Ach, nie, chyba nie straciła swojej wspaniałej funkcji?

- Straciłaś robotę, Fella? - spytała.

- Nie, muszę zaraz wracać. Chodź, przejdź się ze mną do bramy.

Daniela westchnęła z ulgą. Chyba to strach przed kontrolą lekarską pomieszał jej w głowie.

Po wizycie w KB obóz wygląda jakoś inaczej. Więcej w nim wolności.

Długa na milę obozowa droga teraz zdaje się nie mieć końca. Niebo jak niebo - wysokie, nieograniczone. Ogrodzenie z kolczastego drutu jest jakieś niskie i bez znaczenia wobec linii horyzontu. Z bloku ósmego dziewczęta wybiegły nad jezioro z naczyniami kuchennymi w rękach, aby je umyć przed przeglądem. Dziedziniec zalewa jasne, słoneczne światło.

Koło bloku siódmego dziewczyny trzepią narzuty na łóżka, trzymając je za rogi. Przytłumione trzepnięcia przywołują wspomnienia - pościel wystawiana na balkonach, podwórka przycupnięte po drugiej stronie domów, okna, domostwa obrosłe zapobiegliwością żon. Idylla letniego poranka.

Dziewczęta z bloku ósmego boso biegną do jeziora. Ich nogi migocą w słońcu, jakby rtęć rozpryskiwała

się spod ich stóp. Można odnieść wrażenie, że toletni obóz gdzieś na

końcu świata.

- Jutro wysyłają kilka dziewczyn do obozu pracy w Niederwalden - powiedziała Fella. - Jeśli chcesz wiedzieć, to początkowo nie miałam zamiaru mówić ci o tym. Ale dowiedziałam się, że Jaga też jedzie, do swego kochasia, który tam jest komendantem. Jeśli jesteś absolutnie zdecydowana jechać, to spróbuję jakoś załatwić z Jagą, żeby ci jeszcze raz wykreśliła raport, który tam zarobisz. Ale - kochanie - nie postępujesz rozsądnie.

Daniela nachyliła się do Felli i ujęła ją za ramię. Szła teraz, jak chora podtrzymywana przez zdrową, osobę. Poły jej kurtki zwisały nie zapięte, w rękę niosła buty, trzymając je za sznurówki - jeszcze nie ubrała się po badaniu lekarskim. Bosymi stopami stąpała po obozowym gruncie, jej dusza zdawała się ssać życie wprost z ziemi.

- Nigdy bym ci nie wybaczyła, gdybyś mi nie powiedziała.

- Idź do diabła z twoim przebaczeniem! Przecież te twoje wyprawy to czyste szaleństwo! Gdyby Jaga nie jechała z wami, to w życiu bym cię nie puściła. Nawet gdybym miała pewność, że jutro wrócisz.

Przy alejce prowadzącej do Instytutu Naukowego ogrodniczkę polewaczkami podlewają róże. Plutonowi Ogrodniczemu nie wolno wchodzić na teren Instytutu, kwiatami zajmują się tam pielęgniarce.

Budynek Instytutu jest prawie niewidoczny pod kwiatami i pnączami, tak jak czaszka nie jest widoczna pod bujną fryzurą. Tylko na bramie tkwiącej w ogrodzeniu z kolczastego drutu wisi niewielka tabliczka: INSTYTUT HIGIENY I BADAŃ NAUKOWYCH.

- Muszę wziąć ze sobą pół bochenka chleba

- powiedziała Daniela. - W przyszłym tygodniu spłacę go z racji dziennych.

- Dowiedziałam się, że w Niederwalden obóz jest w tym samym budynku, co kwatera Niemców - ciągnęła Fella. - Może uda ci się wydobyć jakąś wiadomość od żydowskiego szefa albo od któregoś z funkcyjnych, którzy przebywają w obozie przez cały dzień. Ja popracuję jeszcze nad Jagą. Może nawet ogłupię ją na tyle, że spróbuje ci pomóc. Postaram się zrobić, co się da. Ale nie zapominaj, że igrasz ze śmiercią. Nie potrafisz postępować z Niemcami.

- Nie mam nic do stracenia - powiedziała Daniela cicho.

- Przestań się uzalać nad sobą! Nie jesteś tu jedynym dzieciakiem! Jeśli będziesz uważać podczas Zabawy i trzymać się z dala od Elzy, to razem wrócimy do domu. Zobaczysz, jakie piękne czasy zaczną się po wojnie! Krew z łbów tych psów z Judenratu będzie płynąć strumieniem!

Daniela zatrzymała się przy końcu drogi. Bloki kończyły się w tym miejscu. Fella skierowała się w stronę wewnętrznej bramy obozu.

- Wpadnę przed ostatnim gongiem - rzuciła, oddalając się w swoją stronę.

III

Plac był poprzecinany krawężnikami ułożonymi z ociosanych kamieni.

Daniela usiadła na jednym z nich i zaczęła wiązać sznurówki butów.

„Tylko nie myśleć o jutrze! - powtarzała sobie. - Tylko o tym nie myśleć!”

Przed nią czarna nawierzchnia drogi rozcinała czerwień róż między dwoma blokami. Z tego miejsca

obóz wyglądał jakoś inaczej, bardziej obco i dziwnie. Całkiem, jakby jeszcze nigdy go nie widziała. Z tego miejsca ujrzała obóz po raz pierwszy. Teraz już wie, co się dzieje tam, w barakach. Poznała je wszystkie. Zna te baraki jak zapach własnego ciała, jak paznokcie na własnych palcach. Zna każdą grudkę ziemi. Zna kwiaty, okna. Zna ściany bloków i to, co dzieje się między nimi. Zna most łukiem unoszący się nad jeziorem, sposób, w jaki opalizuje woda w jeziorze, a także ciemny cień esesmana spacerującego po moście. Stąd wszystko jest jakieś dziwne i nowe. Całkiem, jakby jej zmysły uległy jakiemuś skrzywieniu, jakby nagle przestała pamiętać, jak wygląda otoczenie. Jak ktoś, kto nagle zatrzymał się w nocy na podwórku własnego domu - zna tu każdy kamyk, ale nie wie, przy którym rogu domu się znajduje.

Na tym krawężniku siedziała w dniu przyjazdu do obozu. Jak to się dzieje, że nie może rozpoznać tego miejsca? Pamięta je doskonale, ale ono wygląda jakoś inaczej. Na prawo jest pusty plac... zawsze był po lewej stronie! Zawsze widzi go od strony bloków. Dlaczego teraz nie może go rozpoznać? Jakby był nie na swoim miejscu. W dniu przyjazdu sprawiał wrażenie przyjemnego, ogrodzonego kortu tenisowego. Stąd wygląda inaczej...

Odmienność wyglądu wiąże się z odmiennością odczuć - teraz i wtedy. Daniela rozgląda się i nie może się zorientować, gdzie się znajduje. Z kuchni wynoszą już kotły z zupą. Niedługo zanoszą zupę do bloków. Już południe. Daniela podniosła się z krawężnika. Kamienie są ułożone estetycznie i dokładnie. Na prawo kamienna droga prowadzi do Oddziału Pracy. Hentschel-Księżyc ciągle buduje obóz. Na początku pewnie tutaj nadzorował pracę. Tu, w tym miejscu, dziewczyny musiały skrobać

łopaty z błota i nosić szyny z miejsca na miejsce, ile tysięcy młodych kobiet odjechało stąd do krematorium czarną ciężarówką, zanim zbudowano tę drogę? Ile muzułmanek spłonęło żywcem, zanim stanęły baraki tonące w różach? Ile krwi uczennic wsiąkło w tę ziemię? Daniela wolnym krokiem ruszyła do baraków, patrząc w stronę Oddziału Pracy.

„Tam, w niebie, budują autostradę. Właż na samochód, mein Liebchen, i pomóż im, I nie zapomnij pochwalić się, że zdobyłaś dyplom u mistrza Fritza Hentschela!”

To tam Hentschel-Księżyc demonstruje swoje poczucie humoru. Na pewno tak samo żartował, gdy Baustelle znajdowało się tutaj. Czy ktokolwiek policzy, ile dziewcząt wdrapało się na ciężarówkę, żeby budować w niebie autostrady?

Jutro pojedzie na ochotnika do Niederwalden. Teraz postanowienie to wydało się jej bezcelowe i uciążliwe. Nagle ogarnęła ją tęsknota za tymi wszystkimi, którzy kiedyś tu przebywali, a których już nie ma.

Na linii horyzontu biała chmurka usiadła na czerwonym od róż trawniku.

„Nie zapominaj, że igrasz ze śmiercią. Nie potrafisz postępować z Niemcami”.

Skąd wziąć pół bochenka chleba?

Rozdział osiemnasty

I

- Hej, medyk! Chodź tutaj!

Harry wystawił głowę z bramy bloku, jak Żyd podczas Akcji w getcie, gdy

Niemcy odnajdą jego kryjówkę.

- Załaduj to gównu! - usłyszał rozkaz esesmana.

Przy szopie na zwłoki stała czarna ciężarówka. Słyszając jej warkot, Harry wyszedł ze swej przychodni, aby po raz ostatni spojrzeć na Zanwilę Lublinera. Nawet gdyby Zanwil tego potrzebował, to i tak nigdy by się do tego nie przyznał. Może jednak pożegnalne spojrzenie ułatwi Zanwilowi ostatnią podróż?

Kierowca, esesman, zauważył wysuniętą z bramy głowę Harry'ego, więc go zawołał i rozkazał ładować zwłoki. Opuścił tylną burtę i udał się do niemieckich kwater.

Na platformie ciężarówki, przykrytej czarnym brezentem, panowała ciemność. W głębi leżała sterta nagich szkieletów, ułożonych w piramidy z profesjonalną maestrią, jak ziemniaki w piwnicy farmera pedanta.

Większość powierzchni platformy była pusta; musi się na niej zmieścić jeszcze wiele „gówna” z wielu obozów, trzeba więc układać zwłoki metodycznie i ze znajomością rzeczy.

Niezliczone kończyny nagich szkieletów posplatały się ze sobą. Trudno nawet określić, czy należały do mężczyzn czy do kobiet. Po prostu kości, niezliczona liczba kości.

254

Harry znał ludzi, których zwłoki leżą teraz w szopie jego obozu. Wie, kto, kiedy i jak umarł. Jeszcze niedawno bywali w jego przychodni. Pamięta ich głosy, zniekształcone aż do pisku. Pamięta ich siniaki i ropiejące wrzody. Zna przyczyny ich śmierci, również tych, którzy w przychodni nie bywali. Zna także szczegóły śmierci tych, których zwłoki przyniesiono z Baustelle - padli z łopata w rękę i nawet kopniaki kapo nie mogli ich

nakłonić do podniesienia się.

Ludzi, których zwłoki leżą w szopie, Harry znał jak obozowe powietrze i obozowy smród.

Ci, co leżą na platformie ciężarówki, są niby podobni, ale jacyś inni.

Wydzielają inny zapach, jakby przywieźli ze sobą odór swoich obozów.

Niby z tej samej gliny, ale jacyś zagadkowi, jakby pochodzili z innych planet.

Gdy się na nich patrzy, mimowoli nasuwają się pytania: jak umarli? Jak żyli? Jakie udreki były ich udziałem? Jak wyglądają obozy, z których tu przyjechali? Jak oni sami wyglądali przedtem? Jaki mieli akcent i jakim językiem mówili?

W budzie ciężarówki, zaparkowanej na dziedzińcu obcego obozu, czuje się jakąś bijącą od nich dystynkcję. Są gośćmi z zewnątrz, zza kolczastego drutu, z tajemniczego świata zewnętrznego, którego nie wolno znać, choć wie się na pewno, że istnieje - tak jak mieszkańcy jakiejś planety, którzy zdają sobie sprawę z istnienia innych planet, lecz nie mogą się dowiedzieć, jak tam jest.

Śmierć jest wszędzie taka sama, za to życie różnorakie. Na martwych twarzach instynktownie szukamy śladów przeżytego życia; i nie jest przerażająca śmierć wypisana na nich, to przerażają ciągle obecne ślady życia. Przyglądając się zwłokom szukamy właśnie tych śladów, próbujemy sobie wyobrazić życie człowieka mimo lęku, jaki w nas budzą jego zwłoki.

255

Również w splątanych szkieletach muzułmanów poszukujemy śladów ich muzułmańskiej egzystencji. Jak oni żyli? W jakich barakach mieszkali?

Jakie niebo mieli nad głowami? Jaka robotę wykonywali na Baustelle?
Jaki był ich żydowski szef? Na ile porcji dzielono u nich jeden bochenek
chleba?

„Załaduj to gównu!”

Wspomnienie rozkazu powoduje, że wszystkie zwłoki odzyskały nagle
swą identyczność w oczach Harry'ego. Chciał po raz ostatni zobaczyć
Zanwiła Lublinera, lecz teraz już tylko podnosi zwłoki i wrzuca je na
platformę, jedne po drugich. Gdy esesman wróci, wszystkie muszą być na
miejscu. Pini, syn Icka Meyera, na pewno nie był za życia tak ciężki, jak
teraz. Jak to się stało, że zostawili mu spodenki? Tylko krótkie spodenki,
ale zawsze to jest coś. Bose stopy Piniego ciągną się po ziemi - Pini nigdy
nie wyglądał na kogoś, kto ma długie nogi. Aha, spodenki są podarte z tyłu
- to dlatego mu je zostawiono.

„Studenci tacy jak Pini są chwałą i dumą lubelskiej Jesziwy” - powiedział
kiedyś rabbi Szapiro, jej fundator i dziekan. Pini rzeczywiście był
znakomitym studentem.

Teraz bose stopy Piniego wloką się bezwładnie po piachu dziedzińca,
jakby uparcie odmawiał wejścia do samochodu. Kiedy Spitz zabierał się
do przyłożenia jego ojcu dwudziestu w dupę, Pini sam rzucił się na ławkę
krzycząc: „Drogi szefie! Słodki szefie! Zabij mnie zamiast taty!” Teraz
można już tylko wrzucić go na samochód.

Dziwne rzeczy dzieją się w obozie. Słabeusz nieraz wytrzymuje dużo
więcej niż chłop na schwał., Młody Pini umarł jak muzułman, a jego
schorowany ojciec dzień w dzień chodzi na Baustelle. Pięćdziesięcioletni,
uschnięty na wiór Icek Meyer ciągle się trzyma. Skąd bierze się w
człowieku ta siła? Stary Meyer jest

zamknięty w sobie, milczący, jakby się zakuł w zbroi. Ale to nie jest milczenie muzułmana. Jego oczy nie są zmętniałe. Oczy to rzecz najważniejsza - w nich zawiera się cała prawda o człowieku, poczynając od pierwszych sygnałów o muzułmanieniu. Oczy - obozowe promienie iks. Oczy muzułmanów - najpierw odbija się w nich zwapnienie duszy, dopiero potem następuje rozkład ciała. W co wpatruje się w swym milczeniu Icek Meyer? W dniu, w którym umarł Pini, Icek Meyer nie chciał odmówić modlitwy Kadysz* za syna. „Pini żyje! - orzekł. - Nie odmawia się Kadyszu za proroka Eliasza**... Pini żyje! On poszedł prosto do nieba, jak serafin. Pini nigdy nie zaznał grzechu!" Tamtego wieczoru po pierwszym gongu Icek Meyer zakradł się do szopy i całą noc przesiedział przy zwłokach syna. Ale rankiem, jeszcze przed wymarszem na Baustelle, Meyer zebrał Minian*** wokół pryczy Piniego i zaczął recytować Kadysz dla syna. Co się stało z lekiem Meyerem podczas tej nocy? Czy stwierdził naocznie, że ciało jego syna nie zostało przemienione tak, żeby stać się godnym wejścia do nieba w roli płomiennego serafina? A może odkrył skazę w swej duszy: kim on jest, żeby mieć czelność orzekać o boskich tajemnicach? Podczas recytowania Kadyszu zadzwonił gong. Wszyscy wybiegli na zbiórkę, tylko tych dziesięciu stało, trzęsąc się ze strachu, zjedną nogą wysuniętą, gotową do desperackiej ucieczki na dziedziniec. Wstrzymując oddech, słuchali, jak Icek Meyer recytuje Kadysz, wreszcie wypowiedzieli „amen" i puścili się biegiem na zbiórkę.

* Kadysz - żydowska modlitwa za zmarłych. ** Zgodnie z Biblią prorok Eliasz nie umarł, lecz wzniósł się w niebo w ognistym wehikule.

*** Kworum - dziesięciu dorosłych Żydów

odmawiania wspólnych modłów.

niezbędne do

257

Platforma jest zbyt wysoka dla Harry'ego. Pot zalewa mu twarz, siły go opuszczają. Z trudem udało mu się wsunąć połowę ciała Piniego, więc wszedł na platformę i zaczął ciągnąć. > „Pini poszedł prosto do nieba jak serafin”... Za plecami Harry'ego leży góra rąk i nóg muzułmańskich szkieletów. Przesunął Piniego w jej pobliże. Ciężarówka ma jeszcze sporo „towaru” do zabrania z okolicznych obozów. Ułożył zwłoki u podnóża sterty ciał. W świecie istot ludzkich śmierć jest jednakowa dla wszystkich, tylko życia się różnią. W obozie jest zupełnie odwrotnie - wspólny los i bogaty asortyment rodzajów śmierci. Na przykład Pini - wygląda zupełnie inaczej niż zwłoki z innych obozów. Nie tylko on, wszystkie zwłoki z Niederwalden różnią się zasadniczo od pozostałych. I te, które będą jeszcze dziś ładowane, też przypuszczalnie będą inne. W kolejnych obozach będą układać kolejne stosy trupów - na każdym stosie inna rasa, jak próbki z różnych planet. Póki żyli, wyglądali podobnie. Obozy są do siebie nawzajem podobne jak krople tego samego strumienia krwi. „Studenci tacy jak Pini są dumą i chwałą lubelskiej Jesziwy”... Może gdzieś tam w środku leży już jakaś inna perła lubelskiej Krynicy Mądrości. Więc dlaczego teraz wyglądają tak odmiennie? Dlaczego nie mają żadnych wspólnych cech? Może w Jesziwie siadywali na tej samej ławce, ramie przy ramieniu. Dlaczego na żadnym z nich nie widać śladu wspólnej drogi? Być może w trzecim obozie zostanie załadowany kolejny ich kolega ze studiów. Dlaczego nie ma między nimi żadnego podobieństwa?

Tu, w samochodzie, nie ma już dzielących ich barier. Tu są znowu razem. Może się zdarzyć, że na kupie trupów koledzy ze studiów znowu się będą obejmować jak w lubelskiej uczelni,

258

gdy razem śpiewali refreny podczas fiesty w Święto Nowiu Księżycy. Więc dlaczego teraz, ignorują się nawzajem? Dlaczego nie można ich rozpoznać?

„Załaduj to gówno!”

... Esesman zaraz wróci, a on tu stoi zamyślony jak jakiś filozof. Harry zostawił Piniego na podłodze i zszedł po następne zwłoki.

... Po co ta ciężarówka wjeżdża do obozu? Nowy oddział SS? Byłaby to już trzecia zmiana od czasu, gdy go tu przywieziono. Wygląda na to, że zapas niemieckich blondynów powoli się wyczerpuje.

Gdy się patrzy z zewnątrz, Pini wygląda jak ziemniak, który stoczył się ze skrupulatnie ułożonej sterty; jakby inne ziemniaki odtrąciły go, nie życząc sobie dodatkowego towarzystwa. One mają swój własny sekret, nie przeznaczony dla obcych. Każdy obóz ma swój sekret - tajemnicę, która oddziela go od innych... Czym jest to, co ich wciąż łączy? Razem przeżyli wspólną kipieli, więc teraz mają wspólną tajemnicę.

To śmieszne - młody Pini leży na platformie, a jego pięćdziesięcioletni ojciec wciąż macha łopatą na Bau-stelle. Pod niebem Baustelle rudy łeb Icka Meyera błyszczy jak miedziany garnek. Rzuca się w oczy - wcześniej czy później Kocur znowu zapisze go w swoim zeszycie.

Harry wyciąga z szopy kolejne trupy, ciągle pomijając Zanwila Lublinera, jakby w przekonaniu, że wrzucając jego zwłoki do samochodu, ponownie zabije go własnymi rękami. Ostatnio Zanwil przestał przychodzić do

Harry'ego, a podczas ostatniej wizyty /głosił dziwną prośbę:

- „Preleśnik, to nie jest w porządku, że codziennie mi pomagasz. Ja już i tak długo nie pociągnę. Lepiej pomóż komuś młodszemu. Tylko jedna sprawa - jak

259

już stąd wyjdiesz, bądź tak dobry, pójdz do mojej żony i dzieci i powiedz im, że zginąłem w wypadku, przejechany przez lokomotywę podczas pracy. Nie chcę, aby wiedzieli, że zgniłem w taki sposób"...

W zakładzie Sehwechera Zanwil był najlepszym krawcem. Mocno zbudowany, w oczach zawsze miał ciepło i życzliwość. W tych oczach odbijał się cały smutek getta. Od niego zależało tempo pracy. Potrafił w pół szychty obrębić dziurki na guziki w stu siedemdziesięciu pięciu mundurach Luftwaffe. Ale zawsze kończył robotę ostatni - nigdy nie skończył pracy, dopóki choć jeden krawiec pocił się nad maszyną do obrębiania. Nadzorca Poldek ciągle sprawdzał, ile roboty wykonał już Zanwil - bo jeśli on jeszcze nie skończył, to nie ma sensu podnoszenie normy. Czy był ktoś, komu Zanwil nie pomógł? Iluż Żydów uratował przed Poldkiem! Kto poza nim potrafił się uśmiechnąć i dodać otuchy? Gdy tylko Poldek wychodził z sali, rozbrzmiewał głos Zanwila:

„Żydzi! Szyjmy im całuny! Przeżyjemy ich, niech ich piekło pochłonie!"

Teraz Zanwil leży na ziemi w szopie na zwłoki i wygląda jak drobny, martwy embrion. Taki mały, wyschnięty. Nie został na nim jeden łachman wart ukradzenia. Ostatnio chodził na Baustelle boso. Chodzenie boso do pracy to pierwsza oznaka muzul-manienia. Gdyby Harry dał Zanwilowi swoje buty, to może on jeszcze by żył. Ale komendant obozu wściekłby się, widząc, że jego lekarz chodzi na bosaka. On - lekarz - nie jest swoją

własnością. Jest pozycją na liście wyposażenia przychodni lekarskiej, jego nieodłączną częścią, tak samo jak łóżko pomalowane białym lakierem, jak pusta butelka po lekarstwie i jak puste pudełko po pigułkach, którego nie wolno wyrzucić. Lekarz nie należy do siebie. Zresztą nikt tu

260

do siebie nie należy. Nie wolno jednak zapominać, że przychodnia to oczko w głowie komendanta. Nie ma wątpliwości, że Zanwil żyłby jeszcze, gdyby miał dobre buty. Wielu z nich żyłoby o wiele dłużej, gdyby pozwolono im choćby przez jeden dzień poleżeć na łóżku w przychodni. Kto ma pożytek z tego łóżka? Na co lekarzowi buty, jeżeli całymi dniami włóczy się, nic nie robiąc? „Nie chciałbym, żeby żona i dzieci dowiedziały się, że zgniłem w taki sposób"... Czy to, co leży na ziemi, naprawdę było kiedyś Zanwilem Lublinerem?

- Medyk, jak leci?

Szofer wyszedł z niemieckiej kwatery - czerwona gęba, pijackie spojrzenie, czarna czapka SS zsunięta na bok. Spoglądając na platformę, zapinał pas na luźno wiszącej kurtce munduru.

- Żadne piramidy! - zagulgotał. - Tu nie potrzebny porządek! To kupa gówna!

Esesman wgramolił się do środka i poprzierzucał ułożony przez Harry'ego stos - w głąb, na pozostałe sterty. Rzeczywiście, nie spadały, sterta nawet nie drgnęła. W przypadku ziemniaków byłoby inaczej. Spodenki Piniego odcinały się ciemną plamą od białych szkieletów, ale on sam rozplynał się wśród innych trupów.

Stos zwłok wyglądał teraz tak samo, jak przedtem, jakby nie dołożono doń żadnych dodatkowych trupów. Te nowe zniknęły, jakby nigdy ich nie było.

Tylko spodenki Piniego wciąż odcinały się od tła, odmawiając wtopienia się w stos kończyn, czaszek i korpusów. Wnętrze pojazdu znowu robiło wrażenie czystej schludności. Jeszcze sporo „gówna” musi dziś pomieścić.

*

Esesman zeskoczył z samochodu, podniósł burtę i zatrzasnął zamki.

Robota skończona.

- W szopie są jeszcze jedne zwłoki - powiedział

Harry.

W tym momencie doznał uczucia, że tuż przy jego uchu wybuchł granat.

Przekoziółkował kilka razy i zamarł leżąc; nie mógł się podnieść po ciosie w głowę. Pod plecami czuł twardość ziemi.

- Ty gnoju! - zaklął Niemiec. - Ty śmierdzący gnoju!

Esesman wszedł do szopy i wyciągnął ostatnie zwłoki. Harry nie czuł bólu, lecz w jego głowie rozdzwoniły się dzwony. Esesman ciągnął zwłoki Zanzwila Lublinera za nogę, głowa podskakiwała na nierównościach terenu. „Nie chcę, by wiedzieli, że zgniełem w taki sposób”... Ucho ogłuchło od morderczego ciosu, ale tym właśnie uchem słyszał proszący głos Zanzwila.

- Niemiec podniósł zwłoki jak wyschniętą skórę króliczą i cisnął je w głąb samochodu, następnie zamknął ładownię, wsiadł do kabiny i włączył starter. Samochód ruszył w stronę bramy obozu i wyjechał na drogę, wzbijając tuman kurzu. Harry został sam, tylko z oddali dochodził słabnący warkot silnika: „Ty-gnoju-ty-gnoju-ty-gnćju”...

Z wysiłkiem podniósł się z ziemi. Miał wrażenie, że życie z niego wycieka jak ostatnie krople z opróżnionej szklanki. Z trudem dowlóknął się do

budynku.

II

W pomieszczeniu panował mrok. Harry stapał ociężale pomiędzy piętrowymi pryzmami w kierunku swojej przychodni. Przez otwarte wrota baraku dzień zaglądał jak do ciemnej, po brzegi wypełnionej trupami ciężarówki. Trzypiętrowe pryzmy sprawiały wrażenie

262

stosu zwłok. Harry, ciągle jeszcze oszołomiony, nie był pewien, które z jego uszu ogłuchło od uderzenia. Zdawało mu się, że znajduje się w ładowni samochodu, po sufit wypełnionej stosami trupów. Z drugiej strony budynku dobiegały odgłosy pijackiej orgii.

Butelki po lekach stały na stole w trzech idealnie równych rzędach. Widok bezmyślnego porządku przychodni zdawał się bębnić w uszach, mieszając się z tępym szmerem po uderzeniu esesmana. Harry czuł, że dłużej nie zniesie tego idiotycznego ładu. Doskonałość struktur geometrycznych na stoliku w szafce szarpała jego mózg. Białe prześcieradło na łóżku - czyste, gładkie, bez jednej zmarszczki; nikt nigdy na nim nie leżał. Kałuża bieli - jak kałuża krwi, która z nieznanых powodów była biała zamiast czerwona. W lekarskiej szafce podwójna porcja chleba spogląda na tekturowe i aluminiowe pudełka, również pieczołowicie ustawione według rozmiarów. Harry z obojętnością spojrział na chleb; tym razem jakoś nie przyciągał jego uwagi. Nawet gdyby ktoś ukradł go - co tam, wieczorem otrzyma znowu dwie kromki.

Dwie kromki chleba! Myśl ta poderwała go na równe nogi. Nigdy dotąd nie przechowywał dwóch porcji chleba! U zmarłych z głodu muzułmanów

często znajdowano ukryte dwie porcje chleba... Przebiegł go dreszcz.

DWIE PORCJE CHLEBA. Nagle poczuł, że serce w jego piersi ma oczy - parę ogromnych oczu, z których spływają łzy: on przechowuje DWIE porcje chleba!

Widok zza szyby lekarskiej szafki kłuł w oczy. „Jestem chory!” - powiedział do siebie Harry. Trochę pomogło - chleb znowu stał się odległy, odarty z zachwyty, jaki zawsze towarzyszy syndromowi głodu. Po prostu chleb.

263

||i

„Przede wszystkim uważaj, byś się nie stał duchowym muzułmanem. Trzymaj się mocno, nie rezygnuj z samego siebie. Nie poddawaj się. Wtedy twoje ciało będzie bardziej wytrzymałe, wtedy nie staniesz się rzeczywistym muzułmanem”. Każdego dnia wygłasza pogadanki tego rodzaju. Łatwo pouczać, gdy przez cały dzień nic się nie rooi i nie jest się bitym i ma się dwie porcje zupy. „Trzymaj się, nie poddawaj się”. Czy właśnie staje się duchowym muzułmanem?

Drzwi przychodni były otwarte. x

Harry'emu zakręciło się w głowie. Miał uczucie, że płynie wśród ciemności. Opuszczają go siły i fale oddalają się od brzegu. „Trzymaj się! Nie poddawaj się!” Chyba jednak utonie. Linia brzegu jest coraz słabiej widoczna, niknie w szarej mgle. „Duchowy muzułman!” Łóżko, rozlane w białą plamę, uniosło się i płynie wokół pokoju... Czując, że tonie w mętym mroku, z wysiłkiem ruszył w stronę drzwi.

Przez bramę wejściową dzień zaglądał do baraku jak do wnętrza

ciężarówki. „Żadne piramidy!” Tu, w wąskim przejściu między piętrowymi pryzmami jest wiele miejsca dla wielu muzułmanów. Esesman mógł wgnieść go w ziemię, gdyby tylko chciał. Tyle przestrzeni się marnuje! Tyle „gówna” jeszcze się tu zmieści - choć to nie jego niedociągnięcie. W tym miejscu Icek Meyer odmawiał dziś Kadysz za Piniego, otoczony dziesiątką Żydów. Po co żałować Zanwila Lublinera? Wszyscy odchodzą - starzy przyjaciele i nowi znajomi. Nagle znikają z pola widzenia i nigdy nie wracają. Żal nic nie da. Znikają jak napis na magicznej tabliczce. Nie tych widać, co odeszli, tylko tych, co pozostali, jak gdyby to oni umarli. Trudno lamentować z powodu śmierci nieobecnych, gdy patrzy się na śmierć tych, co jeszcze są. Dlaczego nie odczuwa nieobecności Zanwila? Zanwil nie będzie już wracał

264

z Baustelle, jego bosa stopy nie będą więcej spływały krwią i ropą. Nie przyjdzie do przychodni i nie będzie leżał na swojej pryczy. Zanwil - który w zakładzie Schwechera nauczył go, jak uruchomić maszynę do obrębiania dziurek, gdy się zatnie; którego nigdy nie zmęczyło pokazywanie, jak trzymać sukno pod maszyną, aby igła nie wbiła się w palec i niemiecki nadzorca nie zauważył, że Harry nie jest żadnym krawcem. Nie ma już Zanwila. Nigdy już Harry nie odwdzięczy mu się za wszystko, co dla niego zrobił. Ale dlaczego teraz nie odczuwa jego braku? Całkiem, jakby Zanwil ciągle tu leżał na swojej pryczy - na stercie ciał muzułmanów, w ładowni ciężarówki, która ich wywozi. Harry jedzie razem z nimi, razem z Zanwilem.

„Preleśnik, jak już stąd wyjdiesz”...

Wyjść stąd? Jak? Dokąd? Blok nie różni się niczym od ładowni

samochodu. Wszystkich wywożą. Dokąd? Harry ma wrażenie, że leży na stercie kości. Dokąd jadą? Ile jeszcze razy będą tak odjeżdżać? Dokąd jedzie ten samochód? Czy to naprawdę ostatni raz? W getcie po każdej łapance wmawiał sobie: to już był ostatni raz... Gdy wywożono go z getta, miał pewność: to już ostatni raz!... Gdy w obozie Sakrau kulawy nadzorca wyciągnął go z szeregu, też było oczywiste, że to już ostatni raz. A dokąd teraz go zabierają? Ile „ostatnich razy” jeszcze go czeka? Dokąd wywożą te kości? Jakie jest to miejsce, do którego jadą? A dokąd wywiozą stamtąd, z tego tajemniczego miejsca? Zawsze wywożą w jakieś tajemnicze miejsce, a stamtąd do następnego tajemniczego miejsca. Ciągłe wywożeni, wrzucani do wielkich, ciemnych pojazdów. Kości przysypywane kośćmi. Raz żywe, raz martwe. Potem żyją tak samo jak przedtem; potem są wrzucani do mrocznego pojazdu tak samo jak przedtem. „Przedtem” niczym nie różni się od „potem”.

265

L**•-••:?

Tu, w tym miejscu, dziś rano zebrał się Minian. Ranek, jak to ranek - tumult jak w domu wariatów. Blok pełen żywych kości, klekocących o siebie nawzajem. Kto odmówi Kadysz wraz z lekiem Meyerem? Jeżeli Kocur zapisze dziś Meyera w swoim notatniku, czy Pini zeskoczy ze sterty trupów, by rzucić się na ławkę, czy też ławka będzie czekać pusta, aż Meyer sam się na niej położy? Zanwila już Kocur nie zapisze... A może jednak? Może tam, gdzie zatrzymują się ciężarówki, zawsze jest jakiś Kocur, który zapisuje do notatnika? Gdziekolwiek by wywożono, zawsze jest jakiś Kocur. Może Niemcy są wszędzie? Niebo też jest pełne Niemców. Niemców i szkieletów.

Zawsze gdy potrzeba dziesięciu do Minian, biegną najpierw po doktora. Doktor - myślą - zawsze ma czas. Wiedzą też, że doktor nie skrzywdzi, nawet jeśli nie przyjdzie. Zanwil brał udział w modlitwie. Chyba nie będzie już więcej modlitw w tym miejscu. Tego ranka Meyer nie mógł wykrztusić słów Kadyszu:

„Jisgadal veiskadasz"*... Och, Pini, Pini...

Na dźwięk gongu wszyscy wybiegli z budynku. Dziesięciu Żydów ciągle stało, z przerażeniem myśląc o zbiórce, a Icek powtarzał w kółko:

„Jisgadal veiskadasz... Och, Pini, Pini"...

Wreszcie nie wytrzymali i pobiegli na dziedziniec. Icek powłókł się za nimi i też dołączył do kolumny. Maszerując na Baustelle, mruczał jeszcze pod nosem: „Jisgadal veiskadasz... Och, Pini, Pini"...

Dlaczego nie wywiozą ich wszystkich razem? Gdy rudy Icek Meyer wróci z Baustelle, szopa będzie już

* Jisgadal veiskadasz - pierwsze słowa Kadyszu.

266

pusta. Żydowski szef pewnie włoży biały kitel i przejmie funkcję lekarza, bo komendant nie zostawi przychodni „bez lekarza". Wszystkich stąd wywiozą, zostawią tylko butelki na stoliku w przychodni. Kiedy Zanwil Lubliner przestał być Zanwilem Lublinerem? Przestał odczuwać głód jakieś dwa lub trzy dni temu. Potem zaczął gapić się na budynek jak „filozof, następnie położył się na ziemi, oczekując na odniesienie do szopy na zwłoki. Muzułman nigdy nie zamyka oczu. Gdy zaczyna gapić się jak „filozof, nigdy już nie zaprzestaje tego gapienia. Kiedy muzulman umiera? Spitz uderzył Zanwila żelaznym prętem w twarz, żeby go popędzić na zbiórkę - sądził, że Zanwil jeszcze żyje. „Niech medyk tu przyjdzie i

powie, czy on jest już sztywny, czy to tylko pieprzony bumelant". Spitz włożył biały kitel, weźmie się pod boki - tak jak esesman Siegfried, gdy ma zamiar kogoś zamordować

- i zostanie władcą absolutnym. Kiedy muzułman umiera? Czy już wtedy, gdy płacze się po obozie z oczami „filozofa”, czy dopiero, gdy go wrzucają na ciężarówkę? A może muzułman nigdy nie umiera'

- przecież nie może umrzeć ktoś, kto już jest trupem? Może Harry już od dawna jest trupem i tylko włóczy się po "obozie, muzułman między muzułmanami? Wieczorem funkcyjni wrócą z Baustelle i wrzucą go do szopy. Spitz zeżre leżącą w szafce porcję chleba. To nie byłoby w porządku - niech już lepiej architekt Weisblum dostanie ten chleb. Ale kto mu powie, że ma przyjść do przychodni po chleb? Jeśli Harry przekaże wiadomość funkcyjnym, którzy będą go nieśli do szopy, to będzie tak, jakby im go oddał. Nie ma gorszego elementu niż funkcyjni blokowi - do cna sparszywiałe kreatury, bez sumienia i świadomości. Jakże mu się podlizywali, gdy jeszcze był medykiem! Architekt Weisblum chyba nigdy nie zostanie

267

.a?

|V

'•*|*71

muzułmanem... Bzdura, tak właśnie sądził o Zanwilu Lublinerze. Boże, żeby tylko ten szum w głowie zelżał choć trochę! Pewnie wszyscy muzułmanie mają w uszach to nieprzerwane rżenie i dlatego nie słyszą, co się do, nich mówi. Tylko patrzą tępym wzrokiem...

Drzwi kuchni otworzyły się. Oczy muzułmana patrzą tępo... Blond-

Niemka zataczając się idzie w stronę Harry'ego, nie odrywając od niego wzroku. Jest co najmniej tak pijana, jak kierowca esesman. Jej nagie ramiona odcinają się od ciemnego tła konstrukcji prycz jak kończyny martwych muzułmanów w ładowni ciężarówki. Spodenki! Gdzie są spodenki Piniego? Harry stał nieruchomo, patrząc tępo przed siebie, jak po uderzeniu szofera. „Ty gnoju. Ty gnoju. Ty gnoju”...

Stał tak i gapił się przed siebie. Muzułmani zawsze tak stoją. Nie uciekają; nikt nigdy nie widział muzułmana w biegu. Muzułman stoi i gapi się wzrokiem bez wyrazu.

Niemka objęła go za nogi nagimi ramionami, czepiając się białego kitla:

- O, Święty...

Harry patrzy w stronę otwartych drzwi kuchni. Patrzy i widzi okno.

Zwyczajne okno. Przez okno wpada dzienne światło. Okno z innego świata. Bez krat, tak jak powinno być. Z lufcikiem. Białe framugi. Na parapecie leżą bochenki chleba, ułożone jeden na drugim, niewielkie, owalne - całe bochenki. Harry dawno zapomniał, jak wygląda cały bochenek chleba. W obozie są tylko kromki.

- O, Panie mój, spójrz na mnie! - mamrotała Niemka.

To było jak we śnie. Słyszał jej głos jakby zza grubej ściany, przez zatkane uszy, jakby spod wody. Stał nieruchomo jak przybity do krzyża, choć za nim

268

było tylko powietrze. Nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu, nie miał siły nawet próbować. Wola zakrzepła tak samo, jak ciało. Nie czuł lęku i nie próbował się wycofać. Jego strach był już zmurszały i wyschnięty na wiór. Dziwny, nie znany dotąd rodzaj strachu. Naokoło

niego owinęła się zmija z dwoma piersiami zamiast jadowitych zębów; wysuszony strach nasączał się jej jadem.

Było jak we śnie. Statyczny, zastygły sen wypełniony pustką. Jak karabin z bagnetem, podniesiony do góry, a nie wycelowany w serce.

W drzwiach kuchni pojawił się esesman Siegfried, zasłaniając sobą okno i leżące na nim bochenki chleba. Harry nie czuł lęku, bo sytuacja była pozbawiona wszelkiej realności. Bardzo by chciał się zaciekawić - dlaczego nie odczuwa lęku? Ale nie był ciekaw; było to przyjemne uczucie. Jakby Siegfried nie miał nad nim żadnej władzy. Już nikt nie jest w stanie go skrzywdzić. Już pokonał tę granicę. Istnieje taka granica i On ją przekroczył, choć jeszcze niezbyt daleko. Jeszcze był w stanie spojrzeć wstecz, na tę stronę, z której przyszedł, i mógł widzieć wszystko.

Dosłownie wszystko, jakby jeszcze tam był.

Siegfried stoi, podpierając się pod boki. Dziwna rzecz, bez kurtki munduru, w białym podkoszulku Siegfried wygląda jeszcze groźniej niż zwykle. Niemka ciągle klęczy u stóp Harry'ego. Teraz Niemka i Siegfried rozmawiają między sobą; Harry słyszy ich i nie słyszy. Co oni mogą mieć do powiedzenia na jego temat? Co można powiedzieć o więźniu, którego wkrótce wrzucą na ciężarówkę? Harry słyszy i widzi patrząc tak, jak patrzy drewniana konstrukcja, jak patrzy czaszka szkieletu.

- Proszę, zabierz go tam! - kobieta prosi w pijackim uniesieniu. - Zrobię wszystko, co zechcesz! Siegfried!

269

Na sprzączce pasa Siegfrieda orzeł rozpościera skrzydła nad swastyką. Taki sam orzeł, jak na gestapowskiej pieczęci odbitej na karcie pracy.

Ramiona swastyki przerażają bardziej niż zaciśnięte pięści Siegfrieda. Przez ciało Harry'ego przebiega dreszcz. Ramiona swastyki...

- Chodź, medyk!

Siegfried ciągnie go za sobą. Trzypiętrowe prycze odjeżdżają do tyłu.

Harry idzie, choć wrażenie stania w miejscu nie mija. Niemka popycha go z tyłu, bełkocząc coś pod nosem. Głowa Zanwila Lublinera sunie po ziemi za ciągnącym go esesmanem, ale Harry widzi wyraźnie, że to nie głowa Zanwila, tylko jego własna. Ramiona swastyki... Ujrzał ją po raz pierwszy, gdy Niemcy zajęli Miasto. Zgromadzili wszystkich Żydów w halach zakładów braci Gutstein i po kolei wzywali do stolika. Ramiona swastyki rozpościerały się na czerwonej fladze - olbrzymi krab pływający się we krwi.

„Kto to jest Hitler?” - zapytał Niemiec.

Krew leje się ze sponiewieranego Żyda. Ramiona swastyki wirują na czerwonym sztandarze jak ostrza noża gigantycznej maszyny do mięsa.

„Kto to jest Hitler?”

- O, Święty! - Niemka bełkocze mu do ucha, półnaga.

Harry ma wrażenie, że grzęźnie w powietrzu, które gęstnieje wokół niego. Ciemna, drewniana budowla odjechała już, jak ciężarówka odwożąca zwłoki. Jej miejsce zajęło światło dnia, boleśnie kłując w oczy. Weszli do kuchni. Kucharka, stara volksdeutschka, stoi przy kotle, rękawy ma zakasane po łokcie. Spod przykrywy kotła wydobywa się para. Chyba dziś będą ziemniaki w mundurkach. Co tu robi ławka, na której Spitz wykonuje egzekucje? Siegfried szarpie go

za ramię. Hitler spogląda ze ściany z wściekłością w oczach: co robi Żyd w niemieckiej kuchni? Zabić go! Zabić! Zabić! - O, Święty! - mamrocze Niemka, otwierając drugie drzwi. Kucharka pilnuje parującego kotła, nie oglądając się do tyłu, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego. Harry ma uczucie, że chwila zmienia chwilę - statycznie. Chwile jak ogniwa łańcucha - osobne, choć połączone. Albo jak wodospad - ruch i trwanie; kropla roztapia się w kropli. Nieskończoność i ułamek sekundy stapiają się w jedno. Początek i koniec łączą się w zamartwym, nieruchomym spektaklu życia-śmierci. Ktoś steruje ruchami, ciągnie za rękaw, coś mówi, ale nierealności życia nie da się ująć w słowa. Przejście do kwatery Niemców. Powietrze wypełnione niemiecką bielą. Tu mieszkają, to ich wyłączny obszar. Ich westybul - czysty, ostro zarysowany, chłodny jak ostrze noża w ręku mordercy.

Harry dawno już zapomniał, że na świecie istnieją schody, balustrady i progi, a także drzwi, za którymi człowiek może się zamknąć i być sam. Zamknąć się

- i być wolnym. Zapomniał, że w tamtym świecie chodzi się po schodach, wchodzi i wychodzi przez drzwi, gdy tylko ma się na to ochotę. Nikt nikogo nie szarpie, nie ciągnie. Tam na każdych drzwiach wisi tabliczka. Nawet na drzwiach jego domu wisiała tabliczka z brązu, na której widniało jego nazwisko. Jego własne nazwisko, osobiste, prywatne. Każdy kimś był, on też kimś był. W jego domu był korytarz ze schodami. Właśnie - korytarz ze schodami. Tu też jest korytarz ze schodami, ale inny, esesmański. Tu nawet schody są ubrane w esesmański mundur - na poręczach widnieją swastyki. Po tych schodach nie można zwyczajnie iść - to one, jak esesman, dokądś same prowadzą. Dokąd prowadzą te schody?

Dokąd

271

jedzie ciężarówka, gdy opuszcza obóz? Jakie jest to miejsce? Znowu gdzieś prowadzą Harry'ego. Ile jeszcze razy będą go prowadzić? Jakie jest to miejsce, do którego go prowadzą?

Wstrząsnęło nim wspomnienie łapanki w getcie; stan ducha kogoś, kto po Akcji stoi w kolejce do Selekcji.

Ile razy człowiek umiera?

III

Harry stał tuż przy drzwiach pokoju. Miał wrażenie, że z nocnego koszmaru budzi się do szaleństwa na jawie. Jest w kwaterze Niemców! Myśli przebiegały mu przez głowę szybciej, niż mógł je rozpoznać. Widok, który miał przed oczami, wpił mu się w mózg jak żelazne kleszcze. Jak ktoś, kto po raz pierwszy w życiu stanął na głowie i widzi domy stojące do góry nogami; ich dachy opadają w dół... Nie wolno mu być tutaj - a jest. Widzi wszystko własnymi oczami. To tu mieszkają pijane głosy, które nieraz słyszał w swojej przychodni. A teraz je widzi! Otwarte gęby - Harry nie słyszy głosów, tylko je widzi. Rozwierają się tuż przed nim, zaraz go pożrą. Otaczają go, tonie wśród nich. Nie może się odnaleźć, nie czuje samego siebie. Powietrze jest zagęszczone, żółte, tylko jego biały kitel przypomina mu, że jest osadzony w realnym ciele. Pamięta również spazmatyczny strach, jakim zawsze napępiały go głosy pijanych Niemców. Głosy z niemieckiej kwatery... O, nie, trzeba stąd natychmiast uciekać i schować się na pryczy, na samym szczycie! W obozie Sakrau Niemcy zaciągnęli żydowskiego szefa do swojej kwatery. Gdy więźniowie wrócili z Baustelle, jego ciało leżało w jednym z bloków

- martwe, nagie, całe pokryte dziwnymi, niebieskimi plamkami. Co on tu robi? Jak się tu dostał?

Rozpasany tumult wypełnia pomieszczenie. Nikt nie zwraca na Harry'ego najmniejszej uwagi. Tylko blondynka znów klęczy u jego stóp. Jej pobekiwanie ginie w ogólnej wrzawie. Słońce rzuca zza okna żółtawe cienie. Pokój tonie w żółtawym mroku. Butelki

- puste, przewrócone, potłuczone - walają się po podłodze wśród nagich ciał mężczyzn i kobiet mruczących i zadyszanych. Nikt nie zwraca uwagi, na Harry'ego, nikt go nie zauważa. Nikt nie jest ciekaw, co tu robi medyk w białym kitlu. Wszystko się rusza, pulsuje, zagrzebane w żółtawym świetle.

Wszystko jest tu całkowicie realne - bo im więcej absurdu, tym więcej realności. W pełnym absurdzie, czyli w prawdziwej rzeczywistości, wszystko jest możliwe - dzięki szaleństwu. Życie i śmierć mieszkają razem. Krew i wino pije się z tych samych butelek. Szopa na zwłoki i kwatera SS to jedno i to samo. Nic ich nie odróżnia, nie dzieli. Na dole więźniowie, nad nimi Niemcy. Blok więzienny to piwnica, w której przechowuje się krew-wino. Jedno służy drugiemu, wzajemnie się dopełniają. Piwnica i salon współistnieją jak butelki na stole bogacza. Kocur trzyma kobietę na kolanach. Coś do niej zawodzi jęklwym głosem. Jego otwarte, bezzębne usta przypominają ciemną pieczarę. W oczach zez, jakby się czegoś bał. Końce czarnych wąsów opadają na usta, tonąc w bezzębnej jamie. 'Obiema rękami gniecie i szczypie ciało kobiety, wydobywając z niej dziwaczne piski.

Kocur...

Kocur ma dziś wolne. Nikogo dziś nie zapisze w swoim notatniku. Ławka tortur stoi więc zapomniana w kuchni. Co robi ławka w kuchni? Kocur
273

b'^.-^*-.!

próbuję zatopić usta w ciele kobiety siedzącej mu na kolanach, ale brak zębów nie pozwala mu na to, więc tylko pomiaukuje z oczami w słupek. Harry - co on robi w niemieckiej kwaterze? Jak się tu znalazł? Jego obecność nikogo nie obchodzi, jakby to, że tu stoi, było najzwyklejszym w świecie zdarzeniem, zgodnym z wszelką logiką. W chaosie nie ma skrupułów ani wątpliwości. Chaotyczna mieszanina nagości i szkła. „Siegfried, proszę, zabierz go”. Orgia dźwięków rozbija się w uszach Harry'ego. Płacz, który jest śmiechem. W Sakrau zwłoki szefa-Żyda porzucono w baraku, całe pokryte niebieskimi plamkami. Co mu zrobili? Co teraz zrobi z nim Siegfried? Jak się tu dostał? Cztery nogi przewróconego stołu sterczą bezradnie do góry. Butelki i nagość. Harry próbuje coś sobie przypomnieć. Niemiecka kwatera! Co się z nim teraz stanie? Niemka wlewa sobie alkohol do ust wprost z butelki. Rozpłaszczona na podłodze, próbuje się podnieść, aby znowu przed nim klęczeć, ale bez skutku. Siegfried wyszedł do sąsiedniego pokoju, pewnie zaraz wróci. Ze ściany za drzwiami Hitler spogląda na tle piorunów, brązowa peleryna spływa mu z ramion. Obraz ma tonację brązu i ognistej czerwieni, jakby wzniósł się na swe wyżyny poprzez strefę ognia. Na rękawie Hitler ma opaskę ze swastyką; jej ramiona powiększają się w oczach Harry'ego do ogromnych rozmiarów. Opaska jest czerwona.

Czerwień rozlewa się w morze ognia, w którego środku swastyka wiruje jak ramiona wiatraka: „Kto to jest Hitler?” Zaraz Niemcy przywołają go do stołu w hali zakładów braci Gutstein. Na razie klęczy na podłodze wraz ze wszystkimi innymi Żydami z Miasta. Za chwilę wywołają go z klęczącej masy i zapytają: „Kto to jest Hitler?”

Z rogu pokoju wyłania się naga dziewczyna. Idzie

274

jak w lunatycznym śnie. Firanka na oknie osłania słońce, jakby jakaś potężna bestia przykryła je swoim cielskiem. Żółte światło zalewa pokój. Co to? Co ta dziewczyna ma napisane pomiędzy piersiami? Litery skaczą mu przed oczami, nie potrafi ułożyć ich w sensowny szereg. Mieszają się z cyframi umieszczonymi poniżej. Niemka, kompletnie pijana, ciągle usiłuje objąć go za nogi. Nogi przewróconego stołu wirują jak ramiona swastyki na ręcznej opasce. Niebieskie oczy kobiety wrzynają mu się w mózg. Skąd się tu wzięły te oczy? Skąd wypłynęły tak nagle? Co tu robią błękitne oczy Daniela? „Najukochańsza para na świecie, Tata i Mama”. Głos Dani... Ból w jej oczach... Jej otwarte usta... To głos Daniela! Słyszysz! Słyszysz wyraźnie!
- HARRY!!! HARRY!!!

IV

Harry leżał na podłodze koło schodów. Otworzył oczy i jego wzrok spoczął na czarnych butach komendanta obozu. W uszach miał teraz ciszę, jakby ktoś wyłączył tysiąc silników warczących uprzednio w jego mózgu. Nagła cisza ogłuszyła go jeszcze bardziej niż poprzedni szum. Cisza zalewała go szerokim strumieniem. Nawet odgłosy orgii były cichsze niż wtedy, gdy słuchał ich z drugiej strony budynku. Na twarzy komendanta malowała się powaga i zamyślenie - czy skończyć już z tym medykiem?

Czy rozdeptać i kazać posprzątać? Czy też zostawić go żywego, aby wciąż służył jako lekarz?

Harry leżał na ziemi i miał wrażenie, że jego życie leży obok jak coś osobnego - jeszcze chwila i skończy się rozgniecione czarnym butem.

Wstrzymał oddech,

275

&||||

ri

niezdolny do prośby, złości, bólu czy nienawiści. Leżał jakby na ołtarzu ofiarnym. Podniósł nieco głowę i spojrzał do góry. Widział wszystko jak przez delikatną zasłonę, za to bardzo wyraźnie; teraz wszystko jest widoczne jak na dłoni, przezroczyste. Widział, słyszał, widział i rozumiał wszystko, co się mu przydarzyło. I nie wiedział nic. Czy jeszcze żyje, czy już go nie ma? Jest tu, i nie ma go. Oto są czarne wysokie buty, oto twarz komendanta, ściany korytarza, drzwi - widzi wszystko wyraźnie. Wszystko przysypane żółtym chaosem. Oczy - błękitne oczy, szeroko otwarte, krzyczące: „Hary! Hary!” I cisza. Jakby ktoś wyłączył tysiąc silników warkoczących w jego uszach. Cisza...

Obok leży jego życie jak jego własne dziecko. Jeszcze chwila i czarny but rozkruszy je na kawałki... Jeszcze sekunda... Jego życie tuż obok czarnego buta...

Harry leży na podłodze, but połyskuje błyszczącą czernią tuż przy jego głowie. Harry spogląda do góry, napotyka wzrok komendanta...

Twarz komendanta zmarszczyła się w uśmiechu. Buty odwróciły się i skierowały w stronę drzwi. Komendant otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Cisza. Harry ciągle na podłodze, jego życie tuż obok.

Fale. Fala za falą. Ściany korytarza kołyszą się na powierzchni morza żółci i czerwieni. Fale miotają nim w kierunku drzwi, spośród fal wyłania się swastyka na pasie Siegfrieda.

- Zanieś go tam, skąd przyprowadziłeś! - słycać rozkaz komendanta.

Siegfried podnosi Harry'ego do góry, ale on nie ma poczucia, że coś go unosi. Bose stopy Piniego wloką się po ziemi, uparcie odmawiając wejścia na ciężarówkę.

Kucharka wciąż stoi przy parującym kotle. Rękawy podwinięte, krząta się wokół garów, nie odwracając głowy. Jakby było rzeczą zupełnie zwyczajną, że

276

przez środek kuchni ktoś kogoś ciągnie za nogi. Równie zwyczajną, jak ziemniaki gotujące się w kotłach, jak bodhenki chleba leżące na parapecie, który trzeba będzie pokroić na dwadzieścia kawałków każdy. Zwyczajne jest również to, że po jednej stronie kuchni znajduje się blok więzienny, a po drugiej kwatery Niemców. Rzeczą normalną jest również słońce zagląające przez okno i portret Hitlera na ścianie.

Kłęby pary wydobywają się z kotłów i kucharka nie ma czasu na odwracanie głowy.

Drewniana konstrukcja przytacza Harry'emu w jego wędrówce za Siegfriedem, ciągnie się razem z nim poprzez mrok bloku. Dokąd go Siegfried ciągnie? Gdzie się zatrzyma? Nagle Harry czuje ostry ból w żebrach. Ból sięga do gardła i tłumi oddech.

Od kiedy to esesman musi nosić żywych Żydów? Chory z wściekłości Siegfried odplacił Harry'emu ciosem w żebra i poprawił kopnięciem w brzuch. Splunął z pogardą i odszedł.

Ból rozlał się po całym ciele, zagładając w oczy jak horda esesmańskich psów. Wzmaga się gwałtownie przy najmniejszym nawet ruchu. Harry leży na ziemi, nie mogąc, nie śmiąc nawet się poruszyć.

Naokoło pustka i martwa cisza. Ziemia tuż przed oczami, nieustępliwa, bezlitosna. Mógł patrzeć na ziemię, ale nie mógł do niej wnikać.

Zamknęła się przed' nim, jak drzwi do zajętej już przez kogoś kryjówki podczas Akcji w getcie. Czuł się jak ktoś, kto pozostał na zewnątrz, bezbronny.

Puste prycze pochylały się nad leżącym. Gdy więźniowie wrócą z Baustelle, znajdą go leżącego na ziemi. Żydowski szef w obozie Sakrau leżał nagi, cały pokryty niebieskimi plamkami. Czy jest również nagi, czy ma na sobie biały kitel? Spitz rozkaże funkcyjnym,

277

aby go odnieśli do szopy. Dziesięciu Żydów wrywa się na zbiórkę. Rudy Icek Meyer mamrocze przez łyzy: „Jisgadal veiskadasz...” Krzyk Dani: „Harry! Harry!” Tumult. Chyba postradał zmysły! Ale przecież słyszał jej głos: „Harry!” Ten krzyk wciąż dźwięczy mu w uszach. Co się potem stało? Gdzie jest teraz? Pamięta dobrze, że przed szopą na zwłoki zatrzymała się ciężarówka. On czekał na jej przyjazd, żeby po raz ostatni spojrzeć na Zanwila Lublinera, jest tego pewien. Jeszcze ma w pamięci szum silnika. To nie był sen. Potem ciągnął zwłoki, jedno po drugim, i wrzucał je na ciężarówkę. Następnie jechał, leżąc wśród muzułmanów. Dokładnie pamięta, że samochód jechał, a on był w tym samochodzie. Gdzie są wszyscy? Gdy tylko stąd wyjdzie, musi iść do żony i dzieci Zanwila Lublinera i powiedzieć im, że Zanwil nie zgnił jak śmierdzący muzułman. To święty obowiązek. „Ty gnoju!” Co się potem działo? Dokąd

zawiózł go ten samochód? Gdzie widział oczy Daniela?

Pochylał się nad nim komendant obozu. Podniósł go za ramiona i zaniósł do obozowej przychodni. Tam leżał na białym łóżku. Nie! To zabronione! Surowo zabronione! Uśmiech przebaczenia na twarzy komendanta.

Komendant wyciągnął papierośnicę, biały papieros „R6” potoczył się po podłodze. Komendant zapalił papierosa i czarne buty, połyskując, minęły drzwi przychodni.

Butelki po lekarstwach stały na stole w równych rzędach, jak więźniowie nazbiórce. Z oszklonej szafki patrzyły, nietknięte, dwie kromki chleba.

Koło stołu stały naprzeciw siebie dwa krzesła, jedno dla niego, drugie dla muzułmana. Oba krzesła były puste.

Nagle poczuł okropny ból wokół powiek. Ból ze wszystkich tkanek jego ciała, ze skóry, z korzeni

278

włosów, cały ból zebrał się wokół oczu, zjednoczony błaganiem:

„Łzę... jedną łzę... bardzo proszę, tylko jedną”...

Harry zrzucił z siebie biały kitel. Palący ból wokół oczu wzrastał się, stawał się coraz bardziej rozdzierający. Płomień w oczach. Żrenice zapłonęły jak jdwa wulkany, a ból eksplodował, wlewając się we wszystkie zakątki ciała. Resztką sił podciągnął się w stronę stołu i wdrapał na krzesło dla muzułmana. Z krtani dobywały się dziwne dźwięki, coś jakby pisk chorego ptaka. Wyciągnął ręce w stronę pustego krzesła lekarza.

„Łzę... jedną łzę... bardzo proszę, tylko jedną”...

Zdeformowaną, zwapniałą ręką sięgnął do oczu: tam właśnie czuł coś, czego nie czuł nigdy dotąd... W końcu wydyszał i wyćwierkał swą ostatnią

prośbę w stronę pustego krzesła:

- Łzę.-- tylko jedną...

Hipokratesie Wszechświata Obozów Koncentracyjnych! Przepisz
lekarstwo temu pacjentowi!

I

Rozdział dziewiętnasty

I

Fella z całej siły przyciskała ramiona Daniela do ściany latryny, jakby mocowała się z kimś, kto chce jej zrobić krzywdę. Zaczynała powoli rozumieć, że jeśli jest w stanie utrzymać kontrolę nad szarpiącym się ciałem, to na pewno nie zapanuje nad demonem, który w to ciało wstąpił. Daniela szamotała się gwałtownie i niestrudzenie, usiłując dopaść drzwi latryny i wybiec na zewnątrz - w noc, w śmierć.

Jeszcze chwila i stanie się coś strasznego.

Fella przycisnęła Daniele do ściany, nogą przytrzymując drzwi. Rękami skrepowała jej ciało, ale to ciało nie było już Daniela. Wstąpił w nią diabeł; to on usiłuje wyrwać się na wolność. Fella już wie, że przekonywanie nie ma sensu, że musi przegrać, bo władza jedynie ludzką mocą.

Ża mostem, ponad wierzchołkami drzew, księżyc w nowiu wisi jak kłown - błazeńska czapka z daszkiem, spiczasta broda. Pędzi po niebie, jakby pełnił jakąś ważną i pilną misję; łachmany chmur próbują zastąpić mu drogę, lecz on przebija się przez nie bez widocznego wysiłku. A jednak, mimo pośpiechu, ciągle wisi nad Placem Egzekucji.

Pomimo wysiłków Felli, Daniela dotarła już w pobliże drzwi. Przez szparę widać owalne jezioro -jest jak głowa tkwiąca na korpusie Oddziału

Rozrywki, a most -jak stryczek założony na szyję. Oczy Daniela błyszczą* szaleństwem, usta poruszają się ledwo dostrzegalnie:

280

- HARRY W BIAŁEJ CHMURZE...

Czerwone żarówki na słupkach ogrodzenia z kolczastego drutu spoglądają na Oddział Rozrywki, jak oczy demona-wartownika. W ich szkarłatnym świetle naga noc kąpie się w jeziorze. Drugie ramię mostu tonie w szkarłatnej mgle. Na środku jeziora, gdzie czerwień granicy z czernią, tkwią dwa łabędzie, nieruchome jak marmurowe statuetki. Blok KB też tonie w ciemności. Z jego zamkniętej części dobiega dziwaczne gruchanie, jak z gołębnika - cichy lament obłąkanego; jakby dusze wywiezionych „dziewcząt przybyły tu, żeby wśród nocy płakać nad losem tych, które jeszcze tu są.

Daniela patrzy na jezioro szeroko rozwartymi oczami. Strażnik właśnie znikł w ciemności po drugiej stronie mostu. Czerń nocy zmieszana z czerwienią lamp... szkarłatna ciemność... Harry stoi w białym kitlu, jakby osłonięty białą chmurą... patrzy na nią... ugrzązł w białej chmurze... na środku jeziora, tam gdzie czerwień ustępuje miejsca czerni, para łabędzi bieleje na ciemnym tle jak dwie marmurowe statuetki... Patrzą na nią, przywołują ją...

Daniela, przygwożdżona do ściany przez Felle, znowu szarpnęła się z całej siły. Fella widzi, że żadne słowa nie pomogą. Jeszcze jest w stanie uwięzić jej ciało, trzymać pomiędzy sobą i ścianą latryny, ale tego kogoś, kto spogląda z oczu Daniela - tego kogoś nie da się złamać. I tak wszystkie tu zwariują, więc

0 co walczyć? No tak, to ona posłała Daniele do Niederwalden. Ale kto

mógł przewidzieć? Daniele

1 tak czeka koniec taki sam jak Tziporę Szafran. Wszystkie postradają zmysły, wcześniej czy później. Daniela nie uniknie Placu Egzekucji, tak jak nie uniknęła go Tzipora.

Fella zdjęła ręce z ramion Daniela.

281

• f

Dziewczyna przestała się szarpać. Stoi spokojnie, patrząc na Fellę, jakby dopiero teraz ją zauważyła. Wyciągnęła obie ręce przed siebie - w jednej zeszyt, w drugiej medalion. Patrzy Felli prosto w oczy. - Daj to memu bratu w Niederwalden. Fella ze złością chwyciła zeszyt i medalion i pobiegła na drugą stronę latryny. Bezsensowna prośba rozzłościła ją. Już przyzwyczała się do roli matki i starszej siostry Daniela, ale tym razem nie może się otrząsnąć z widoku jej oczu - nigdy nie widziała takiego spojrzenia, przeszywającego na wskroś, obezwładniającego. Upokarza ją to spojrzenie. Początkowo miała szczerzy zamiar wrzucić powierzony depozyt do jednego z otworów, lecz jakoś zabrakło jej odwagi, żeby to zrobić. Jednak musi zrzucić z siebie tę wściekłość - rzuciła więc zeszyt i medalion gdzieś przed siebie. Gdy wróciła, było już za późno. Biała sylwetka Daniela wyraźnie odcinała się od czerwonawej ciemności. Szła prosto w kierunku jeziora, zbliżając się do obozowej drogi oświetlonej czerwonymi lampami. Noc, przycupnięta z obu stron kolczastego ogrodzenia, z napięciem w oczach czerwonych lamp śledziła ruchy kruchej postaci dziewczyny w białej nocnej koszuli, zmierzającej wprost do jej rozwartej paszczy.

Fella przywarła do framugi drzwi i zamarła w przerażeniu, niezdolna wykrztusić choć słowo. W napięciu wpatrywała się w białą postać, jakby chcąc pobiec za Daniela, zawrócić ją z samobójczego spaceru. Gdybyż jeszcze mogła ją zawołać, ostrzec! Za późno - Daniela znajdowała się już w polu widzenia wież strażniczych rozstawionych wzdłuż drogi. Jeden okrzyk i będzie po wszystkim. Zresztą i tak jest już po wszystkim. Już nie można powstrzymać biegu zdarzeń. Nie odwrotu. Jeszcze sekunda, może dwie...

ma

282

Z ciemnego końca mostu strażnik wyłonił się jak jeden z kłów otwierającej się paszczy. Powoli zdjął karabin z ramienia i mierzył spokojnie, jakby nie wierzył własnym oczom; jak ktoś, kto wyraźnie widzi, że jego szczęśliwy numerek wygrał w losowaniu, ale jeszcze nie może uwierzyć w swoje szczęście. Oto zbliża się trzydniowy urlop! Idzie wprost na niego! Biała sylwetka wchodzi na jego teren, więc urlop już ma w kieszeni! Ale jest ostrożny. Wstrzymał oddech, czeka.

Biała postać powoli zeszła z drogi, w dół do jeziora. Nie biegnie, nie rozgląda się. Kroczy dumna i wyprostowana. Idzie dokładnie w kierunku pary białych łabędzi...

Huk wystrzału - noc odpowiada mu echem gromkiego chichotu. Wieże strażnicze drgnęły, nadstawiając ucha. Szczęśliwy strzelec nie odmówił sobie przyjemności roześmiania się w głos, na złość pozostałym strażnikom. Niech wszyscy koledzy wiedzą, że rankiem właśnie on dostanie trzy dni urlopu! Trafił precyzyjnie, na swoim terytorium! Załatwił sprawę sprytnie i ostrożnie - poczekał, aż cel osiągnie linię brzegu. Nie

strzelił ani o sekundę wcześniej! W tym fachu trzeba wiedzieć, co i kiedy należy robić! A on, strażnik mostu, jest fachowcem!

Biała plama na poboczu drogi - noc czarnym jęzorem chłepcze płynącą strumieniem krew siedemnastoletniej Lalki. Bliźniacze statuetki łabędzi ożyły nagle. Odgłos wystrzału wytrącił je z marmurowego spokoju - umykają na drugi brzeg, jakby na swych rozpostartych skrzydłach unosiły ze sobą umęczone życie Danieli Preleśnik.

Fella stoi w drzwiach latryny jak przyklejona.

Od wieży do wieży Niemcy z zazdrością w głosie przekazują wiadomość o szczęściu, jakie spotkało kolegę z mostu.

283

&%.

"YS«ffl&

m

" ""I

Nieznośne gruchanie nieprzerwanie dobiega z bloku KB. Zamknięte tam, zarażone weneryczną chorobą dziewczyny płaczą, myśląc o czarnej ciężarówce? która rankiem zabierze je z obozu. Strażnik na moście, rozradowany, przyjął pozę śpiewaka operowego i całą mocą swych płuc wypełnił nocne powietrze niemiecką piosenką:

„Haj-li-haj-lo”...

Rozpiera go radość. Jutro pojedzie do rodziny! Może do matki, cierpliwie oczekującej go w domu. Może do siostry. A może do jedynej, ukochanej córeczki, za którą usycha z tęsknoty, stercząc na tym moście. Może córka jest rówieśniczką Lalki, która w białej, nocnej koszuli leży martwa na

pooboczu drogi... Darowane przez los trzy dni urlopu!, To ci dopiero!
Fella nie może wytrzymać dłużej. Lament dochodzący z bloku KB zaraz doprowadzi ją do szału. Weszła do latryny. Z drugiej strony budynku, na podłodze, leżał zeszyt i medalionik. Podniosła je z uczuciem, że bierze do ręki życie Daniela. „Daj to memu bratu w Niederwalden"... Schowała zeszyt na piersi, chłód papieru wywołał chwilowy dreszcz.

Wysoko nad nią wychudzony księżyc wciąż przebijał się energicznie przez chmurzaste przeszkody. Fella nie czuła się na siłach patrzeć dłużej na białą plamę przy drodze. Powoli poszła wzdłuż budynku w stronę wyjścia. W jej sercu fermentowały dziwne emocje, nie znane jej dotąd.

Uniosła medalionik do oczu. Z fotografii patrzyła na nią Daniela - ubrana w biały, szkolny mundurek z marynarskim kołnierzykiem, związane białymi kokardami warkocze spływały na jej piersi. Spojrzenie wypełniał spokój, czystość i niewinność. Obok niej, przy okrągłym stole siedział Moni, patrząc na Felle

284

szeroko otwartymi oczami, w których gościło bezbrzeżne zdziwienie:

„Dlaczego Dani leży przy drodze?"

Fella przycisnęła fotografię do ust. Cała nienawiść zaczęła z niej parować, przelewać się przez granice zmysłów. Nienawiść tak głęboka, że już nie potrafiła objąć jej rozumem. Pragnęła tej nienawiści, lecz nie wiedziała już, kto ma być jej przedmiotem.

Nie potrafiła się zmusić do nienawiści do Judenratu

- był zbyt mało ważną błałostką. Nie umiała nienawidzić Niemców - byli zbyt trywialni i pozbawieni znaczenia wobec ogromu jej rozpacz. Jej nienawiść była zbyt wielka i głęboka, aby mogła kogokolwiek dotyczyć.

Nawet samego Boga.

Usiadła na jednym z sedesów. W milczeniu przyglądała się swoim nogom; ich obraz w jej oczach zasnuł się mgłą. Przypomniła jej się świat, który dawno przeminął - umarły, zapomniany. Obraz w jej oczach rozpułynał się zupełnie, jak ten miniony świat - rozmyty i pozbawiony treści.

Fella wstała i podeszła do drzwi. Teraz jest zdolna do wszystkiego, nawet do wyjścia na zewnątrz. Mogą do niej strzelać, jeśli chcą. Nie boi się już ani trochę. Może stanąć w polu widzenia wszystkich strażników. Może każdemu esesmanowi spojrzeć prosto w oczy. Może każdemu z nich rzucić w twarz swoje życie, warte trzech dni urlopu. Niech się pobiją między sobą o jej życie jak brudni żebracy, gdy im rzucić monetę.

Ponad koronami drzew, za mostem, nowy dzień stawiał pierwsze kroki. Wkrótce czarna ciężarówka zatrzyma się koło bloku KB. Daniela leży twarzą do ziemi, z jedną ręką wyciągniętą w stronę drogi. „Daj to memu bratu w Niederwalden”... Nagle Fella doznała olśnienia, jakby błyskawica przecięła mrok jej myśli. Po raz pierwszy w życiu poczuła silnie, że ma coś, czemu jest gotowa się poświęcić bez reszty. Poddała

285

się temu uczuciu, jak ślepiec wyciągający rękę do światła, które dostrzegł mocą cudu. Mocno przycisnęła do piersi schowany pod koszulą zeszyt. Ukryła się w zakątku latryny, aby przeczekać do pierwszego gongu. Dzień kroczył w kierunku obozu. Przechodząc nad drogą, niechcący potracił stopą leżące zwłoki. Rzuciwszy im krótkie spojrzenie, poszedł dalej...

KONIEC

Kończąc tę książkę
nie mogę nie wspomnieć
o profesorze doktorze YOSEFFIE

i

pani Malce ASHERMAN z Tel-Awiwu

To oni odnaleźli mnie, gdy grzęzłam w morzu popiołu - popiołu, do którego cała moja rodzina została zredukowana w oświęcimskim krematorium - podali pomocną dłoń jak rodzice własnemu dziecku i nie żalowali niczego, co rriogło pomóc mi żyć na tym świecie.

as

ms

m

ORBITA Spotka Wydawniczo-Poligraficzna z o.o.

00-251 Warszawa

ul. Miodowa 10, tel. 635-14-77 do 79

Warszawa 1992 r.

Wydanie I. Ark. wyd. 12,5. Ark. druk. 9.0

Oddano do druku w lutym 1992 r.

Druk ukończono w marcu 1992 r.

Przedsiębiorstwo Wydaw.-Poligraf. „GRYF" S.A.

Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51

Zam. 9412.

| -"*»?»!«««*» -»

>'xa;